

WAGNEROWCY

PSY WOJNY PUTINA



Grzegorz Kuczyński

BELLONA

Grzegorz Kuczyński

WAGNEROWCY

PSY WOJNY PUTINA



BELLONA

WARSZAWA

Spis treści

Prolog. Rzeź w dolinie Eufratu

Wstęp

Rozdział I. Psy wojny

Rozdział II. Armia kucharza

Rozdział III. Zielone ludziki

Rozdział IV. Krew w piaskownicy

Rozdział V. Feldmarszałek naftowego półksiężyca

Rozdział VI. Wagner w pustyni i w puszczy

Rozdział VII. W pałacu kanibala

Rozdział VIII. Safari z juntą

Rozdział IX. Na kłopoty Wagner ma zawsze środek złoty?

Rozdział X. Orkiestra wychodzi z cienia

Zdjęcia

Przypisy

Redaktor prowadzący: Bogusław Kubisz
Korekta: Anna Olszowska

Projekt okładki i stron tytułowych: Dymitr Miłowanow

Copyright © for the Polish edition by Dressler Dublin Spółka z o.o., Ożarów Mazowiecki 2022
Copyright © Grzegorz Kuczyński 2022

Źródła ilustracji

Aleksiej Drużynin/RIA Novosti, Balkis Press, Centrum Prasowe Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, fontanka.ru, kremlin.ru, Ministerstwo Obrony Ukrainy, Nacer Talel/Anadolu Agency /AFP, ok.ru/profile/524704403991, Pierre Crom/Getty Images, Sergey Sreda/telegram.ru, twitter/@kruglov, Victor Modelskyi/Shutterstock.com, ucas.org, Victor Modelskyi/Shutterstock.com, voenpro.ru, Wikimedia Commons

Wydawnictwo Bellona

ul. Hankiewicza 2
02-103 Warszawa
tel. +48 22 457 04 02
www.bellona.pl
www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona

Księgarnia internetowa: www.swiatksiazki.pl

Dystrybucja

Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

*Mojej żonie Agnieszce –
za niewyczerpane pokłady miłości i cierpliwości*

Prolog

Rzeź w dolinie Eufratu

*Najpierw zaatakowały bombowce,
a potem posprząтали przy pomocy Apaczów.*

JEWGIENIJ SZABAJEW (2018)

– Idiom! Dawaj, bladź! – wydane półgłosem polecenie błyskawicznie rozeszło się po domostwach podupadłej arabskiej miejsciny, jak i ciężarówkach stojących w wąskich uliczkach Chaszam. Nawet ci o bliskowschodniej aparycji nie mieli problemu ze zrozumieniem rosyjskiego rozkazu. Byli tam w mniejszości, szyccy ochotnicy z Afganistanu czy Iraku, ale nie niecierpliwich się tak, jak ich biali towarzysze broni. – W końcu mamy zielone światło. Za długo już siedzimy w tej dziurze. Cud, że jeszcze nas nie wypatrzyli – mruknął jeden z Rosjan, wsiadając do czołgu. Czuli siłę. Ponad pół tysiąca ludzi, blisko trzydzieści pojazdów, w tym trzy T-72, jak też transportery opancerzone i ciężarówki. A cel bliski i łatwy, jakaś banda Kurdów. Najemnicy nie przejmowali się, że jest pogodna, gwiazdzista noc nad pustynią. Mylili się pod każdym względem.

Feralnej dla wagnerowców nocy z 7 na 8 lutego 2018 roku w tej części Syrii panowała pogoda idealna z punktu widzenia każdego pilota. Szczególnie amerykańskiego. A Amerykanie już od dawna nie tylko znali każdy ich ruch (kamery na dronach), ale też słowo – nad tą częścią doliny Eufratu krążył już od paru dni samolot naszpikowany odpowiednią aparaturą. Cel też wcale nie był tak łatwy. Wagnerowcy i ich bliskowschodni sojusznicy nie mieli pojęcia, że oprócz bojowników kurdyjskich, jest tam też około trzydziestu amerykańskich specjalsów z Delta Force i sił podległych *Joint Special Operations Command*. Co więcej, jakieś 30 km dalej znajdowało się centrum wsparcia, obsadzone przez zespół amerykańskich komandosów i marines. Jankesi z niepokojem już od tygodnia obserwowali gromadzenie się sił nieprzyjaciela, wśród których zidentyfikowano żołnierzy syryjskich i – będących w zdecydowanej większości – najemników rosyjskich. Wtedy, na początku 2018 roku, w północno-

wschodniej Syrii, w prowincji Dajr az-Zaur trwały dwie oddzielne ofensywy przeciwko dżihadystom z Państwa Islamskiego. Na lewym brzegu rzeki Eufrat operacja kurdyjsko-arabskiej koalicji SDF ze wsparciem Amerykanów; na prawym brzegu syryjskiej armii rządowej wspieranej przez Irańczyków i Rosjan. Zgodnie z ustaleniami jeszcze z 2015 roku, obszar był podzielony na dwie strefy: syryjsko-rosyjską i kurdyjsko-amerykańską. Umowna granica przebiegała po rzece Eufrat. Z początkiem lutego amerykański wywiad zwrócił uwagę na tereny lotniska wojskowego na południowych obrzeżach miasta Dajr az-Zaur (stolica prowincji o tej samej nazwie). Ruszyła tam niepokojąca koncentracja uzbrojonych oddziałów. W pobliżu na Eufracie działał niewielki most pontonowy o długości 210 metrów. Zbudowali go we wrześniu 2017 roku, po wyparciu stamtąd dżihadystów, rosyjscy saperzy. Przez ten właśnie most przeprawiła się kolumna najemników. Zdążyli w ostatniej chwili. Już dzień wcześniej zaczął podnosić się poziom wody w rzece, nurt z godziny na godzinę był silniejszy. Zaraz po przeprawie na lewy brzeg Eufratu, woda zerwała most. Wagnerowcy, choć odcięci od zaplecza, ruszyli naprzód. Rosyjscy wojskowi uważali później, że na polecenie Amerykanów Kurdowie zrzucili w tym czasie duże ilości wody ze zbiornika wodnego przy elektrowni At-Tabaka, w górze Eufratu. To było kolejne ostrzeżenie pod adresem Rosjan. Zignorowane. Kiedy kolumna przeprawiła się przez Eufrat, w amerykańskim dowództwie włączono tryb alarmowy.

Gdy najemnicy ruszali wieczorem 7 lutego z Chaszam, po raz kolejny zadzwonił telefon na biurku oficera dyżurnego w Chmejmim. Kolejny raz na specjalną „gorącą linię” dzwonili Amerykanie. Już kilka razy ostrzegali, że są obecni na polu naftowym Conoco, które było celem czających się kilkuset napastników. Przechwycone rozmowy telefoniczne i stały nasłuch łączności nie pozostawiały tu żadnych wątpliwości. Rosyjskie dowództwo za każdym razem zapewniało, że jeśli są jakieś siły w tamtym rejonie, to nie jest to wojsko rosyjskie i dowództwo nie ma wpływu na to, co ci ludzie czynią. To samo Amerykanie usłyszeli także tego wieczora. Kilka tygodni później, zeznając w Senacie, szef Pentagonu Jim Mattis powiedział, że dowództwo rosyjskie w Syrii zapewniło stronę amerykańską, że w siłach przygotowujących się do natarcia na pole Conoco „nie ma ich ludzi”. Wobec takiego zapewnienia Przewodniczącemu Kolegium Połączonych Szefów Sztabów gen. Josephowi Dunfordowi wydano polecenie „zniszczenia tych sił”. Gdy z Chaszam wyruszała pod osłoną zmroku kolumna najemników, z bazy powietrznej w Katarze startowały bombowce strategiczne B-52. Sytuację śledzono na bieżąco nie tylko w Al Udeid, ale też w samym Pentagonie. W „bazie wsparcia misji” przygotowano mały oddział – szesnastu żołnierzy w czterech niewielkich

pojazdach wojskowych, uzbrojonych w broń przeciwpancerną – na wypadek, gdyby trzeba było wysłać posiłki na pole Conoco, mające być celem ataku. Bo przeciwnik już się zbliżał.

– Cel 1500 metrów od nas – zameldował dowódca załogi T-72, jadącego na czele kolumny. Było w pół do dziewiątej wieczorem. Na rozkaz dowódcy zatrzymały się wszystkie trzy czołgi. Mieli poczekać na dotarcie reszty kolumny. Stanęli wśród opuszczonych, na wpół zrujnowanych domów, które nie widziały ludzi chyba jeszcze na długo przed pojawieniem się tutaj brodatych bojowników pod czarnym sztandarem ISIS. Około dziesiątej wieczorem wszystko już było gotowe do uderzenia. Do ataku rozwinięto około połowy kolumny. W pierwszej linii mieli iść syryjscy żołnierze, w tym słynni ISIS Hunters, oraz bojownicy kontrolowanych przez Irańczyków szyickich brygad Fatimiyoun i Zainabiyoun.

Na biurku oficera dyżurnego w rosyjskiej bazie Chmejmim znów zadzwonił telefon. Znów gorąca linia od Amerykanów. Znów usłyszeli to samo – czego się zresztą spodziewali. Wszak B-52 zbliżały się już do doliny Eufratu. Było w pół do jedenastej. – Zaczynajcie – rzucił do słuchawki Siergiej Kim, szef sztabu Grupy Wagnera w Syrii. Chwilę wcześniej rozmawiał z Pierwszym. Zadzwonił do Moskwy, bo zaniepokoiła go cisza po stronie rosyjskiej armii. Na pytanie, czy wszystko jest pod kontrolą, po prostu nie odpowiedzieli. Krótka rozmowa z Moskwą uspokoiła Kima. Chwilę później podkomendni gdzieś na pustyni niedaleko Eufratu dostali ten sam przekaz. Kolejną chwilę później na pozycje obrońców instalacji Conoco runął grad pocisków z czołgów i podprowadzonych przez najemników moździerzy. Kolejny kwadrans był kluczowy dla losów tego starcia. Amerykanie nie mogli się dodzwonić do rosyjskiego dowództwa, oddali też ostrzegawcze strzały z tej artylerii, którą mieli na polu Conoco – którą ściągnęli w ostatnich dniach, a o czym pojęcia nie mieli atakujący wagnerowcy.

– Job twoju mać! – to były ostatnie słowa dowódcy jednego z T-72. Czołg dosłownie zamienił się w słup ognia. I nie był to pocisk artylerii, ale precyzyjne uderzenie z drona, a dokładniej z Reapera. – Atakują z powietrza! – ten paniczny okrzyk szybko rozszedł się po całej kolumnie najemników. Paniczny, bo ci bardziej doświadczeni, weterani z Donbasu, Czeczenii, a nawet niektórzy z Afganistanu, doskonale zdawali sobie sprawę, co to oznacza. Nie mieli żadnej przeciwlotniczej broni. Nie mogli liczyć na wsparcie powietrzne Rosjan czy Syryjczyków.

W momencie otwarcia ognia przez Rosjan w tej okolicy były początkowo tylko Reapery i Raptory. Czyli rutyna w tym regionie Syrii, gdzie wciąż jeszcze walczone z resztkami Państwa Islamskiego. F-22 czekały też zapewne, czy nie wystartują z bazy w Chmejmim rosyjskie samoloty. Amerykanie nie wiedzieli do końca, czy najemnicy nie dostaną wsparcia z powietrza. Rosjanie nie nadlecieli.

Za to nadleciała imponująca fala uderzeniowa Amerykanów: szturmowe F-15E, bombowce B-52, „latające czołgi” AC-130 i na deser śmigłowce AH-64 Apache. Amerykanie rzucili do boju wszystko, co mieli tam i wtedy do dyspozycji. Myśliwce i bombowce z US Air Force. Śmigłowce z lotnictwa wojsk lądowych, z kolei wspierający uderzenie na przeciwnika z ziemi system artylerii raketowej HIMARS to marines.

Gdy na kolumnę zaczęły spadać pociski artyleryjskie i nadleciały samoloty, dopiero połowa zgrupowania zdążyła rozwinąć szyk bojowy. Byli to głównie Syryjczycy, którzy mieli iść w pierwszej linii. Większość najemników wciąż siedziała w ciężarówkach i transporterach w kolumnie rozciągniętej na niczym nie osłoniętej drodze. Przez następne trzy godziny na ciężarówki, transportery i czołgi spadły setki pocisków. Po fali ataków powietrznych, jakąś godzinę po północy, swe pozycje w instalacji Conoco opuściła grupa amerykańskich marines i specjalsów. Zaczął się ostrzał najemników z usianych wokół gniazd karabinów maszynowych i Javelinów. Wagnerowcy podjęli jednak raz jeszcze próbę natarcia, przerzucając na czoło ataku najemników dotąd skupionych w drugiej części kolumny. Ale wtedy nadziali się na kolejny atak z powietrza. Dwa helikoptery atakowały czoło kolumny, dwa uderzyły z tyłu. Jak powiedział potem Jewgienij Szabajew, lider rosyjskich Kozaków, mający wielu znajomych w Grupie Wagnera, „najpierw zaatakowały bombowce, a potem posprzątali przy pomocy Apaczów”. Amerykanie wiedzieli, że przeciwnik nie ma żadnej broni przeciwlotniczej. Stroną amerykańską w bitwie, zarówno jeśli chodzi o ziemię, jak i powietrze, dowodził dowódca oddziału w Conoco. Bo był najlepiej zorientowany w sytuacji. To jego ludzie naprowadzali lotnictwo na cele. Na pokładzie AC-130U była stacja walki radioelektronicznej – Amerykanie kompletnie zakłócili najemnikom łączność. – Walili do nas ze wszystkiego, co było. Jechaliśmy w trzy kompanie zakłady zajmować. W pierwszej 200 strat. W drugiej około 20. W naszej – 75. Od 2014 roku takich strat nie było. Mówię wam, zdradzili nas. Jeśli nie pacany z Arbackiego wojskowego (tak wojskowi mówią potocznie o siedzibie ministerstwa obrony i sztabu generalnego w Moskwie – G.K.), to miejscowi. Na sto procent”. Masakra trwała nieco ponad trzy godziny, ok. 5.30 nad ranem było po wszystkim.

Wstęp

Historia najemników jest niemal tak długa, jak historia pierwszych państw na świecie. Na przestrzeni wieków nosili różne nazwy, ale generalnie robili zawsze to samo: wojowali dla tego, kto im dobrze zapłacił. Jeśli zaś mowa o nieco bliższych nam czasach, to byli do wynajęcia, żeby na przykład przeprowadzić jakiś pucz w głębi Afryki, ale też osłaniają biznesowe interesy w niebezpiecznych miejscach świata, ochraniają statki przed piratami, wykonują zadania dla państwa – *vide* Irak po interwencji amerykańskiej. Skrót PMC (*private military contractor*) znają wszyscy. To dobrze zorganizowany i dobrze płatny biznes, w wielu krajach zupełnie legalny. Ale nie w Rosji. Dlaczego więc to pewna spółka najemnicza z tym krajem związana stała się tak znana na całym świecie?

Niewidzialna armia Putina. Hybrydowa formacja. Ni to prywatna, ni państwowa. Służąca Rosji? Nie, raczej obecnemu gospodarzowi Kremla i jego przyjacielowi. O wagnerowcach znów głośno – wszak podobno to oni dostali zadanie zabicia prezydenta Wołodymyra Zełenskigo po inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022. Mało to prawdopodobne, choć brzmi efektownie. Wagnerowcy nie są specjalistami od tak ryzykownych i skomplikowanych operacji. Łatwiej im mordować cywilną ludność i walczyć ze słabym przeciwnikiem. W świetle prawa – i to rosyjskiego! – działają nielegalnie, jednak państwo chętnie po nich sięga, realizując swą politykę zagraniczną. Choć na różnych frontach – od Donbasu po Afrykę – walczą i giną wykonując rozkazy rosyjskich polityków, generałów i oligarchów, oficjalnie Moskwa nie ma z nimi nic wspólnego.

Dlatego Grupa Wagnera nie jest konkretną firmą, jest tylko marką. Nie istnieje jako oficjalna struktura. To bardziej sieć różnych spółek i grup, które trudno wysledzić. Nawet UE nie mogła nałożyć sankcji na konkretny podmiot noszący nazwę Grupa Wagnera. Objęto nimi konkretnych ludzi i kilka firm. W czerwcu 2017 roku Grupa Wagnera została jednak dodana do amerykańskich list sankcyjnych, co w pewnym sensie zalegalizowało tę nazwę.

Wagnerowcy to formacja hybrydowa, z jednej strony podmiot prywatny z prywatnym sponsorem, zarazem jednak służąca zawsze i wszędzie celom

polityki państwa rosyjskiego. Ściśle powiązana z armią i wywiadem wojskowym, zarówno na poziomie logistyki i szkolenia, jak też na polu walki. O wagnerowcach mówi się, że Kreml wysyła ich tam, gdzie nie chce lub nie może posłać wojska. To miniaturowa armia, uzbrojona w moździerze, haubice, czołgi, bojowe wozy piechoty i pojazdy opancerzone.

Różnie sobie jednak radzi z przeciwnikiem. W Syrii poniosła ciężkie straty, gdy uderzyli na nią Amerykanie. Niewiele lepiej było, gdy potem w Libii trafiła pod ogień tureckich dronów. W obu przypadkach potwierdziło się, że w starciu z silnie zmotywowanym, technologicznie przewyższającym wrogiem bez wsparcia rosyjskich sił zbrojnych Grupa Wagnera dostaje baty. Nawet na Ukrainie, w kampanii rozpoczętej w lutym 2022, wagnerowcy radzili sobie poprawnie tylko do momentu, gdy przeciwnik uzyskał technologiczną przewagę.

Historia wagnerowców nie należy do szczególnie długich, ale na pewno bardzo bogatych. To niewątpliwie historia najnowsza. Artykuły prasowe, doniesienia w Internecie, wpisy w mediach społecznościowych. Ale bez ogromnej pracy dziennikarzy śledczych, z Denisem Korotkowem czy Ilją Barabanowem na czele, bez wielu artykułów Meduzy, Fontanki, „Nowej Gazety”, BBC, oraz analiz Bellingcat, CIT czy The Insider – nie byłoby możliwe tak obszerne opisanie aktywności CzWK Wagnera. Ogromną pracę w usystematyzowaniu tej wiedzy odegrały takie ośrodki analityczne, jak Center for Strategic and International Studies (CSIS) czy Jamestown Foundation z analizami wybitnego znawcy tematyki Siergieja Suchankina. Intencją autora było zebranie i uporządkowanie całej tej wiedzy w jednym miejscu. Wystarczy szybki przegląd tytułów kolejnych rozdziałów tej książki, by dostrzec jak bogata jest to opowieść. Opowieść tak naprawdę nie tylko o Grupie Wagnera, o jej sponsorach, jej zleceniodawcach. To również opowieść o krajach i konfliktach, w których wagnerowcy brali i biorą udział. Bez tego tła trudno zrozumieć rolę, jaką najemnicy z Rosji we współczesnym świecie odgrywają.

Grzegorz Kuczyński,
Tomice, 11 września 2022

Rozdział I

Psy wojny

Tego rodzaju spółki są sposobem na realizację narodowych interesów bez bezpośredniego zaangażowania państwa

WŁADIMIR PUTIN (2012)

Era postzimnowojenna przyniosła renesans prywatnych firm ochroniarskich i prywatnych firm wojskowych (*private military company*, PMC). Zarówno podmioty państwowe, jak i niepaństwowe często korzystają z ich usług, ponieważ firmy te są bardziej elastyczne, tańsze, i w pewnych sytuacjach o wiele bardziej sprawne niż regularne wojska. W konfliktach XXI wieku, zwłaszcza w wojnach w Afganistanie i Iraku, PMC angażowały się na wszystkich poziomach, od zapewnienia wsparcia

logistycznego po operacje o dużej intensywności zbrojnej. Z roku na rok wartość tego biznesu rośnie. Jeśli w 2006 roku globalny rynek usług PMC szacowano na 20 mld dolarów, to w 2012 roku wynosił już 100 mld dolarów, w 2018 roku blisko 250 mld dolarów, a teraz może przekraczać nawet 400 mld. Typowe zadania wojskowe generują około połowy dochodów, reszta pochodzi z ochrony, szkoleń, rozminowywania i innych usług. Jaki kawałek tego tortu przypada na Rosję? W mało którym kraju na świecie kryje się taki potencjał dla tworzenia firm najemniczych. Według różnych ocen, Rosja jest w stanie dostarczyć na światowy rynek usług wojskowych nawet ponad 100 tysięcy ludzi z wojskowym przygotowaniem, często naprawdę dobrych specjalistów w swej dziedzinie (snajperzy, saperzy). Założyciel i szef najemniczej spółki RBS-Group Oleg Krynicyn nie przesadzał, mówiąc kiedyś: „Jeśli trzeba, gdy dostanę rozkaz, mogę w tydzień wystawić tysiąc ludzi gotowych wziąć broń do ręki. Wszyscy to byli oficerowie wojska, ludzie z prawdziwym bojowym doświadczeniem”. Dlaczego więc rosyjski udział w globalnym rynku PMC szacuje się na zaledwie jakieś pięć procent?

Rosja postsowiecka stosunkowo późno podążyła za trendem, głównie z powodu oporu sił zbrojnych i służb specjalnych, wynikającego nie tyle z chęci utrzymania monopolu na przemoc, co wewnętrznej rywalizacji o to, kto więcej zyska na działalności najemników. Dla porównania, w warunkach rynkowych sektor agencji ochrony rozwinął się nadzwyczaj szybko. Dziś w Rosji działają tysiące prywatnych firm, w tym takie, które strzegą infrastruktury (swe prywatne armie mają chociażby największe koncerny energetyczne) czy świadczą usługi oligarchom. Klasyczne prywatne agencje ochrony zalegalizowano w 1992 roku. Mogą działać w kraju i za granicą. Na przykład kilka takich firm było zaangażowanych w ochronę należących do rosyjskich koncernów instalacji gazowych i naftowych w Iraku już jakieś 20 lat temu. W 2007 roku z kolei nowa ustawa pozwoliła dwóm kontrolowanym przez państwo monopolistom w obszarze transportu surowców rurociągami – Gazpromowi (gaz ziemny) i Transniefti (ropa naftowa) – utworzyć własne zbrojne formacje uprawnione do użycia siły „w trakcie pościgu za osobami, które popełniły przestępstwa lub wykroczenia cywilne w strzeżonych obiektach”. W 2008 roku wprowadzono zaś poprawki do ustawy „O uzbrojeniu” dające zagranicznym strukturalom ochrony Transnieftu, Łukoilu i Gazpromu prawo wykorzystania broni służbowej dla zapewnienia bezpieczeństwa obiektów. Ale typowa prywatna firma wojskowa – czyli *частная военная компания* (CzWK) – do dziś pozostaje nielegalna.

Konstytucja Federacji Rosyjskiej wyraźnie stanowi, że wszystkie sprawy bezpieczeństwa i obrony należą wyłącznie do państwa. W związku z tym zakładanie prywatnych firm wojskowych jest w Rosji nielegalne. Najemników można ścigać z dwóch artykułów kodeksu karnego: 359. („Najemnictwo”) i 208. („Organizacja nielegalnej zbrojnej formacji”). Z pierwszego można dostać nawet 15 lat więzienia, z drugiego pięć lat. W rosyjskim systemie prawnym istnieje jednak kilka luk ułatwiających faktyczne działanie CzWK. Dajmy na to wspomniany już kodeks karny, według którego osoby fizyczne nie mogą służyć jako najemnicy, ale przedsiębiorstwa państwowe mogą posiadać swoje formacje zbrojne i fundacje ochrony. W połączeniu z gęstą siecią podwykonawców, pozwala to obywatelom Rosji pracować dla prywatnych firm wojskowych pomimo nominalnego zakazu. Innym obejściem jest rejestracja firm za granicą, co pozwala rosyjskim władzom ignorować działalność „zagranicznej” CzWK. Taka spółka prowadzi działalność administracyjną, utrzymuje główne biura i werbuje pracowników w Rosji, ale jeśli chodzi o stronę formalną, zarejestrowana jest w innym kraju. Dlatego np. Moran Security Group zarejestrowała się w Belize, zaś RSB-Group na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych. Jak stwierdził swego czasu przewodniczący komitetu Rady Federacji ds. bezpieczeństwa i obrony (2001–2017) Wiktor Ozierow, „prywatne

spółki wojskowe są i pozostaną nielegalne w Rosji. Lecz jeśli są zarejestrowane za granicą, Rosja nie odpowiada prawnie za nic”. Ten pułkownik w stanie spoczynku (zdążył zaliczyć służbę w sowieckiej armii stacjonującej na Węgrzech) chyba wie co mówi. Wszak prób legalizacji CzWK w Rosji było już kilka – wszystkie nieudane.

Po bolesnej lekcji, jaką dla armii rosyjskiej okazała się pięciodniowa wojna z Gruzją, minister obrony Anatolij Sierdiukow, doświadczony handlarz meblami z Sankt Petersburga, wziął się za reformę sił zbrojnych. To były tak naprawdę pierwsze poważne zmiany instytucji, która wciąż nie wyszła z sowieckiego letargu (choć już wojny czeczeńskie wskazywały, że jest poważny problem). Jednym z istotniejszych elementów tzw. reformy Sierdiukowa było pozbawienie wywiadu wojskowego komendy nad jednostkami specnazu¹. W 2009 roku kilka z nich podporządkowano bezpośrednio szefowi Sztabu Generalnego, generałowi Nikołajowi Makarowowi. Choć nie ma na to bezpośrednich dowodów, jednostki te miały prawdopodobnie stać się źródłem kadr dla mających powstać w przyszłości prywatnych firm wojskowych. Sam gen. Makarow rok później publicznie mówił o konieczności wykorzystania CzWK do „delikatnych misji za granicą”. Skończyło się na zapowiedziach, choć w 2011 roku w rosyjskiej prasie zaczęto dyskutować o konieczności sformowania „ochotniczych oddziałów rezerwistów w FSB, SWR i siłach zbrojnych FR”. Wyraźnie była to odgórna inicjatywa i nawet przyjęto ustawę dotyczącą tworzenia „bojowych rezerw w strukturach siłowych”. W kwietniu 2012 roku, gdy ówczesny premier Władimir Putin został zapytany w Dumie o to, czy popiera ideę stworzenia sieci rosyjskich prywatnych firm wojskowych, odpowiedział pozytywnie i podkreślił, że CzWK mogą być narzędziami wpływu za granicą, pozwalającymi na realizację interesów narodowych bez bezpośredniego zaangażowania państwa. Pierwszy projekt ustawy, zatytułowany „O państwowej regulacji tworzenia i działania prywatnych przedsiębiorstw wojskowych”, został przedstawiony 24 kwietnia 2012 roku przez deputowanego Dumy Aleksieja Mitrofanowa. W uzasadnieniu podano, że „w latach 2011–2012 nastąpił gwałtowny wzrost liczby prywatnych firm wojskowych w państwach obcych, jednocześnie funkcje prywatnych firm wojskowych zostały rozszerzone o ochronę obiektów wojskowych, instytucji państwowych i wysokich rangą urzędników państw obcych. Przewiduje się, że roczna wielkość usług świadczonych przez prywatne firmy wojskowe i ochroniarskie wzrośnie z 200 mld USD w 2010 roku do 350 mld USD w 2012 roku”. Projekt Mitrofanowa miał bardzo krótki żywot – nie przeszedł nawet przez odpowiedni komitet parlamentarny i po miesiącu, 25 maja 2012 roku, wyładował (formalnie) w koszu.

Wybuch wojny na Ukrainie spowodował, że temat legalizacji najemników wrócił z jeszcze większą siłą. W 2014 roku ustawy w tej sprawie nie przyjęto, bo zablokowali ją lobbyści ministerstwa obrony. Dlaczego? Licencjonowanie i kontrola działalności CzWK miały przypaść FSB. To FSB odpowiadałaby za rejestrację najemniczej organizacji i śledziłaby jej działania tak w Rosji, jak i poza granicami. Projekt ustawy przewidywał wprowadzenie jednego systemu informacyjnego, w którym byłyby numery licencji wydanych CzWK oraz szczegóły na temat działalności prywatnych spółek wojskowych. Taki pomysł nie spodobał się nie tylko resortowi obrony (kwestie najemników nadzorował tam wówczas generał Arkadij Bachin, zresztą zwolennik legalizacji CzWK, który jednak odszedł na emeryturę w 2015 roku), ale też wielu osobom w administracji prezydenta i w rządzie, które bały się wzrostu potęgi FSB. Krytycy ustawy wskazywali, że dałaby ona Łubiance prywatną armię tysięcy doświadczonych żołnierzy. Kolejną próbę legalizacji CzWK w Rosji podjęto w marcu 2016 roku – już na fali doniesień o udziale rosyjskich najemników w wojnie w Syrii. Projekt deputowanych Sprawiedliwej Rosji, Giennadija Nosowki i Olega Michiejewa został jednak negatywnie zaopiniowany zarówno przez GU, jak i FSB. W efekcie rząd był przeciwko, więc autorzy ustawy sami wycofali projekt.

Sprawa wróciła 15 stycznia 2018 roku. Podczas konferencji prasowej Siergiej Ławrow został zapytany o los dwóch Rosjan, członków Grupy Wagnera, którzy wpadli w ręce ISIS i zostali zabici. Szef MSZ przedstawił oficjalne stanowisko, że w tej sprawie całkowicie polega na wojskowych, którzy wcześniej oświadczyli, że więźci do niewoli Rosjanie nie mają nic wspólnego z armią. Ale zaczął też dywagować na temat legalizacji sił najemnych: „W tym wypadku należy wyraźnie poprawić bazę ustawodawczą tak, by ci ludzie byli chronieni w obszarze prawnym”. Natychmiast podjęli temat deputowani Dumy. „Działalność prywatnych spółek wojskowych potrzebuje prawnego uregulowania, gdyż półlegalne funkcjonowanie takich spółek jest zbyt niebezpieczne” – oznajmił Andriej Isajew (Jedna Rosja). Już po kilku dniach do parlamentu trafił projekt ustawy autorstwa lidera Sprawiedliwej Rosji Siergieja Mironowa i jego zastępcy Michaiła Jemelianowa. Nowe prawo miało pozwolić angażować członków prywatnych spółek wojskowych „do udziału w kontrterrorystycznych operacjach za granicą, do obrony suwerenności państw sojuszniczych przed zewnętrzną agresją, a także obrony różnych obiektów”. 23 stycznia projekt skierowano do rządu w celu zaopiniowania. Jeszcze 14 lutego inicjatywę poparł sam generał Władimir Szamanow, były dowódca wojsk powietrznodesantowych, weteran wojen na Kaukazie (słynny „Rzeźnik Czeczenii”) wtedy przewodniczący komitetu Dumy ds. obrony: „Należy

przeprowadzić legalizację CzWK poprzez oddzielną ustawę w zgodzie ze światową praktyką”. Entuzjazm byłych wojskowych nietrudno zrozumieć. W nowym projekcie funkcje licencjonowania i kontroli CzWK proponowano przekazać ministerstwu obrony. Co więcej, szef komitetu obrony w Radzie Federacji, generał Wiktor Bondarijew (także były wojskowy) poszedł jeszcze dalej, rzucając pomysł, by CzWK umieścić w wertykalnym systemie wojskowym i po prostu podporządkować ministerstwu obrony. Nic dziwnego, że projekt zyskał potężnych wrogów. Przeciwno legalizacji najemników opowiedziała się FSB, która w 2014 roku była za legalizacją, tyle że w tamtym projekcie to ona miała kontrolować CzWK. Lobbing siłowników z Łubianki zapewne przesądził o losie ustawy. Pod koniec marca okazało się, że rząd nie popiera tego projektu. W wydanej opinii napisano, że postanowienia projektu są sprzeczne z częścią 5. artykułu 13. Konstytucji FR, zgodnie z którą zabrania się działalności społecznych stowarzyszeń, których cele i działania są ukierunkowane na tworzenie zgrupowań zbrojnych. Autorzy opinii wskazują też na artykuł 71. Konstytucji mówiący, że kwestie obrony i bezpieczeństwa, wojny i pokoju, polityki zagranicznej i relacji międzynarodowych Rosji znajdują się w gestii państwa. Opinia rządu nie mogła być inna – wcześniej projekt negatywnie oceniły ministerstwo sprawiedliwości, prokuratura generalna, ministerstwo finansów, FSB, SWR, FSO, Rosgwardia, ale też dwa resorty, które na początku mocno lobbowały za jego przyjęciem: MSZ i ministerstwo obrony. Najwyraźniej uznano tam, że nie warto narażać się Kremlowi.

Krytycy projektu wskazywali na ogólnikowość jego zapisów, co mogłoby w przyszłości budzić poważne problemy. Ale chyba ważniejsze było to, że zbyt wiele wpływowych osób i grup interesów uznało, że projekt w takim kształcie nie odpowiada ich oczekiwaniom. Po raz kolejny konflikt między FSB a GU o kontrolę nad nowym sektorem siłowym okazał się tak poważny i tak wyrównany, że utracono projekt, by odłożyć regulację tego problemu na później. Walczą tu ze sobą dwie potężne lobbingowe organizacje. Z ministerstwem obrony i GU związane jest Ochotnicze Stowarzyszenie Wsparcia Armii, Lotnictwa i Floty (DOSAAF), z FSB zaś Związek Ochotników Donbasu. Łubianka zawsze podejrzliwie podchodziła do wszelkich aspektów działalności GU. To wywiad wojskowy po zakończeniu zimnej wojny utrzymał dużo zagranicznych aktywów, to w GU miało być najwięcej spisków przeciwko Putinowi. Niewykluczone, że ludzie z FSB przekonali samego Putina, iż najemnicy kontrolowani przez wojskowy wywiad to potencjalne poważne zagrożenie dla jego władzy. We wrześniu 2018 roku Putin jeszcze bardziej skomplikował środowisko prawne, w którym funkcjonują CzWK. Podpisał dekret, który uznaje za tajne wszystkie informacje o osobach „współpracujących

z zagranicznymi służbami [wywiadowczymi] Federacji Rosyjskiej, które nie są pracownikami służb”. Czołowi rosyjscy analitycy (w tym Andriej Sołdatow) uznali, że ma to dotyczyć konkretnie Grupy Wagnera, ze względu na jej współpracę z rosyjskim wywiadem wojskowym. Jeśli działalność CzWK, takich jak wagnerowcy, zostaje uznana za tajemnicę państwową, wówczas dziennikarze mogą być ścigani za informowanie o niej, nawet jeśli same CzWK nie są w Rosji legalne. Podczas swojej corocznej konferencji prasowej na koniec roku, w grudniu 2018 roku Putin stwierdził, że „jeśli Grupa Wagnera coś narusza, prokurator generalny powinien to ocenić. Ale jeśli nie łamią rosyjskich praw, mogą prowadzić swoją działalność w dowolnym miejscu na świecie”.

Temat wrócił, a jakże, wraz z wybuchem regularnej wojny z Ukrainą. Z końcem marca 2022 roku w Rosji zaczęto pracować nad częściową legalizacją działalności najemniczej. Oto w momencie, gdy zachodnie wywiady poinformowały, że Moskwa sięga po wagnerowców, aby wsparli regularną armię na Ukrainie, do Dumy wniesiono projekt ustawy o prywatnych spółkach wojskowych, zgodnie z którym dopuszcza się ich działalność poza granicami Federacji Rosyjskiej. Projekt wnieśli „eserowcy” z liderem Siergiejem Mironowem na czele. To zresztą ciekawe, że po raz trzeci pomysłodawcami legalizacji CzWK są przedstawiciele Sprawiedliwej Rosji. Dokument określa stosunki prawne związane z tworzeniem i działalnością CzWK. Kwestie licencyjne, zgodnie z dokumentem, mają być regulowane przez rosyjskie Ministerstwo Obrony. – Pomimo trudnej sytuacji międzynarodowej, prywatne organizacje wojskowe i wojskowe organizacje bezpieczeństwa nie mają statusu prawnego w Federacji Rosyjskiej – wyjaśniał Mironow. Autorzy projektu ustawy zwracają uwagę, że zgodnie z ich propozycjami CzWK będą mogły: uczestniczyć w operacjach pokojowych za pośrednictwem organizacji międzynarodowych, świadczyć usługi doradcze w zakresie wojskowości, zaangażować się w tłumienie międzynarodowej działalności terrorystycznej poza granicami Federacji Rosyjskiej. Wśród zapisów są też: ochrona suwerenności i integralności obcego państwa, szkolenie personelu obcych sił zbrojnych, konserwacja sprzętu wojskowego, budowa obiektów wojskowych, świadczenie usług bezpieczeństwa i wykorzystanie w operacjach zwalczania handlu narkotykami i przestępczości zorganizowanej, udział w działaniach mających na celu przywrócenie porządku publicznego i konstytucyjnego. Tyle że minęło pięć miesięcy, a projekt wciąż leżał sobie w jakiejś szufladzie jakiegoś gabinetu w Białym Domu (siedziba rządu Rosji) – co sugerowało, że podzieli los poprzedników. Państwo bowiem nie chce legalizacji prywatnych firm wojskowych, gdyż prawna nieprzejrzystość otaczająca te podmioty zwiększa swobodę manewru władz w ich wykorzystywaniu dla swych celów.

Definicja prywatnej spółki wojskowej sformułowana przez rosyjskich autorów wyraźnie różni się od tej zachodniej. Choćby tym, że CzWK przypisuje się role niemal równorzędne regularnej armii i zakłada się dla nich coraz ważniejsze zadania w strefach konfliktu – czego najlepszym przykładem jest udział wagnerowców w obecnej wojnie Rosji z Ukrainą. Specjalizujący się w tym obszarze analityk Jamestown Foundation, Siergiej Suchankin, cytując rosyjskich teoretyków, wskazujących, że biorąc pod uwagę fakt, iż państwo jest de facto głównym zleceniodawcą i koordynatorem działań CzWK, firmy te tak naprawdę wcale nie są „prywatne”. To kolejne „pewnego rodzaju struktury rządowe i narzędzie polityki zagranicznej państwa”. Generał Siergiej Kanczukow, były szef wywiadu Syberyjskiego Okręgu Wojskowego i weteran GRU, wskazuje, że połączenie zaawansowanego sprzętu technicznego i wysokich umiejętności zawodowych, bezpośrednio kontrolowanych przez państwo, pozwala rosyjskim CzWK podejmować zadania wykonywane zwykle przez regularne siły armii rosyjskiej. Ponadto argumentuje on, że w przeciwieństwie do regularnych sił zbrojnych, struktury te mają swobodę wyboru dowolnych środków do realizacji określonych celów. To w kręgach wywiadu wojskowego przez lata budowano mit o rzekomo kluczowej roli prywatnych firm wojskowych we współczesnych działaniach wojennych. Główna teza sprowadzała się do tego, że w Iraku i Afganistanie prywatne firmy zastąpiły regularne jednostki i stały się głównym wykonawcą najtrudniejszych, najbardziej niebezpiecznych i tajnych operacji. I najwyższy czas, aby Rosja przyjęła tę praktykę swojego największego przeciwnika i pozyskała własne prywatne armie do prowadzenia „aktywnej” polityki zagranicznej. W rzeczywistości jednak zachodniemu sektorowi prywatnemu powierza się prace czysto logistyczne, przede wszystkim w zakresie bezpieczeństwa i doradztwa. Operacje specjalne i kombinowane prowadzone są przez regularne jednostki sił zbrojnych. To, do czego nawiązują Rosjanie, było typowe raczej dla epoki Kompanii Wschodnioindyjskiej i afrykańskich awantur Cecila Rhodesa.

Wojna domowa w Syrii i konflikt z Ukrainą dały nowy impuls rozwojowi rosyjskich CzWK w myśl zasady „asymetrii”. Tacy autorzy, jak choćby Aleksandr Dugin, zaczęli cytować takich klasyków w obszarze strategii wojennej, jak prof. Aleksandr Swieczin czy marszałek Nikołaj Ogarkow. Obaj ci panowie w różnych okresach przewidywali niekonwencjonalne formy prowadzenia wojny jako trzon przyszłych konfliktów. To szczególnie godne uwagi ze względu na konieczność, zdaniem współczesnych rosyjskich analityków i intelektualistów wojskowych, planowania i zapewnienia asymetrycznych form odpowiedzi (*асимметричный ответ*). Jak stwierdził szef Sztabu Generalnego gen. Walerij Gierasimow, bezpośrednie połączenie między

„partyzanckimi i wywrotowymi metodami” a „kolorowymi rewolucjami” wymaga utrzymania równowagi między „komponentem zaawansowanych technologii” a koniecznością przygotowania sił zbrojnych do działań w „nietradycyjnych okolicznościach” w czasie kolorowych rewolucji sponsorowanych przez Zachód. Pod tym względem rosyjskie CzWK są wyraźnie siłą zdolną do pełnienia zarówno funkcji gospodarczych, jak i geopolitycznych. Jako takie, mają zarówno szerszy zakres zadań, jak i stosują inną taktykę w porównaniu ze standardowymi PMC, zwłaszcza na Zachodzie. W związku z tym rosyjskie CzWK regularnie przejmują kontrolę nad „szarymi strefami” w celu stworzenia „stref sztucznej stabilności” – podkreśla Suchankin. Celem misji jest eksploatacja zasobów naturalnych i przejęcie częściowej kontroli politycznej nad obszarem (obszarami), przy czym istniejący reżim polityczny nadal pozostaje „u władzy”, aby zachować legitymizację terytorium.

Kreml wypracował własny pogląd na CzWK. Zamiast podchodzić do tej kwestii z perspektywy budżetowej – a mianowicie, że najemnicy są bardziej elastyczni i tańsi niż regularne wojsko – państwo postrzega je przede wszystkim jako swe polityczno-wojskowe narzędzie. Po raz pierwszy na dużą skalę potwierdziło się to w 2014 roku. Wraz z wybuchem walk na Ukrainie, przy nieoficjalnym charakterze zaangażowania militarne Rosji w Donbasie, formacje zbrojne niezwiązane formalnie z państwem rosyjskim stały się bardzo wygodne. Innym motywem korzystania z CzWK jest możliwość ukrywania przez państwo strat ludzkich przed społeczeństwem. Ponieważ formacje te są formalnie prywatnymi firmami, ich straty nie są uwzględniane w oficjalnych raportach rosyjskiego ministerstwa obrony o liczbie poległych lub rannych żołnierzy. Ta sama logika pozwala Rosji zaprzeczać zaangażowaniu najemników w jej konflikty. Jest to o tyle istotne, że rosyjscy operatorzy CzWK często walczą w pierwszej linii i atakują trudne pozycje, a więc ich straty są znacznie wyższe niż regularnych wojskowych. Tak było w Syrii, Libii, a ostatnio na Ukrainie. Wykorzystywanie najemników przez państwo rosyjskie doskonale pasuje do stosowanej od 2014 roku przez Kreml retoryki zaprzeczania, rozpowszechnionej w mediach pod hasłem „ichtamniat”. CzWK stają się też źródłem sił ludzkich, które można wysłać na front w celu uzupełniania strat i wykorzystania do działań, dla których szkoda narażać regularne jednostki („*нушечное мясо*”). Złe warunki życia, szerząca się przestępczość i różne trudności uniemożliwiające rosyjskim żołnierzom przystosowanie się do życia w cywilu stworzyły ogromną pulę rekrutów (zwłaszcza mężczyzn w średnim wieku) chętnych do udziału w konfliktach regionalnych i nie tylko – co pokazuje wojna z Ukrainą. CzWK mogą być zaangażowane we wrażliwe działania mające na celu rozszerzenie rosyjskich wpływów – od operacji wojskowych po zbieranie informacji

wywiadowczych. Jeśli państwo nie chce być kojarzone ze swoim udziałem w konflikcie lub projekcie, to najemnicy będą doskonałymi wykonawcami. Poza tym, inaczej opinia publiczna odbiera straty wśród najemników (jeśli w ogóle się o nich dowie) niż wśród regularnego wojska. Pokazuje to dobrze stosunek do wojny w Syrii. W jednym z badań ponad 50 proc. ankietowanych Rosjan poparło rosnące zaangażowanie ich kraju w Syrii. Ale tylko 19 proc. było za zwiększeniem wojskowej obecności na łądzie. Choć CzWK są często wykorzystywane przez rosyjskie siły zbrojne (lub w połączeniu z nimi), jednym z ich kluczowych celów jest wspieranie biznesowych interesów skorumpowanej klikki osób skupionych wokół Putina. Grupa Wagnera i udowodnione powiązania z tymi najemnikami spółek kontrolowanych i kojarzonych z Jewgienijem Prigożynem, są tego najlepszym dowodem. Wraz z realizacją celów polityczno-militarnych państwa najemnicy ci dają biznesowi dostęp do rynków i koncesji czy to na Bliskim Wschodzie czy w Afryce.

Części z CzWK – a już zwłaszcza wagnerowcom – odpowiada obecna sytuacja, bo legalizacja działalności najemniczej w Rosji byłaby równoznaczna z silniejszą kontrolą ze strony państwowych instytucji siłowych. A to ograniczałoby swobodę działania takich firm. Z drugiej jednak strony obecny de facto półlegalny status powoduje, że nad najemnikami ciągle wisi groźba pociągnięcia do odpowiedzialności karnej. Za udział w konflikcie zbrojnym na terytorium obcego państwa grozi kara do siedmiu lat pozbawienia wolności, za werbowanie zaś, szkolenie i finansowanie najemników – do 15 lat. To z kolei wykorzystują służby specjalne czy nawet politycy i wpływowi biznesmeni, wykorzystując najemników do ryzykownych działań. W efekcie, oprócz sprzedaży swych usług poza granicami kraju na czysto komercyjnych zasadach, firmy najemnicze muszą spłacać rodzaj haraczu rosyjskiemu państwu – najczęściej w postaci wykonywania zadań bojowych poza Rosją. Rosja od wielu lat wykorzystuje prywatne grupy wojskowe – czy to formalne czy nie – zarówno w konfliktach na obszarze byłego Sojuza (Ukraina, Naddniestrze, Kaukaz), jak i tam, gdzie robi interesy polityczne i gospodarcze: głównie na Bliskim Wschodzie i w Afryce. CzWK są też zatrudniane przez rosyjskie koncerny państwowe – Gazprom, Rosatom, Rosnieft, Koleje Rosyjskie, Rostech – do ochrony inwestycji (kopalnie, rurociągi, budowy) i konwojowania transportów w różnych krajach Afryki, Azji, Ameryki Południowej i Bliskiego Wschodu. Należy zresztą pamiętać, że Rosja eksportowała najemników już w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wojowali choćby po stronie Serbów w konfliktach, jakie ogarnęły były Jugosławię. Wtedy to doświadczenia bojowe zdobywał Igor Girkin, znany później z walk w Donbasie. W latach 1992–1995 w Bośni i Hercegowinie stale działało kilkuset rosyjskich

„ochotników”. Wiadomo, że brali udział w etnicznej czystce w mieście Višegrad. Trzon tego oddziału stanowili weterani wojskowi zatrudnieni w firmie ochroniarskiej Rubikon z Sankt Petersburga, nadzorowanej przez Federalną Służbę Kontrwywiadu (w 1995 roku zmieniła nazwę na Federalna Służba Bezpieczeństwa). Bez zgody państwa rosyjskiego aktywność tych „ochotników” byłaby niemożliwa.

Obecnie trudno określić dokładną liczbę prywatnych spółek wojskowych działających w Rosji, tym bardziej że niektóre zarejestrowały się jako agencje ochrony, ale prowadzą też działalność typowo najemniczą, korzystając z kryszy czy to wojska, czy służb specjalnych. Normą jest też dość częsta zmiana nazwy lub formalne rozwiązanie jednej działalności gospodarczej, by niemal w tym samym kształcie za chwilę zarejestrować kolejną. Można jednak zakładać, że takich znaczących podmiotów jest około dwudziestu. Nazwy większości z nich nie są żadną tajemnicą. Prywatne spółki wojskowe (CzWK) w Rosji można generalnie podzielić na dwie grupy. W pierwszej działalność organizują weterani specnazu FSB z jednostek Alfa i Wypieł. W drugiej dominują byli żołnierze specnazu GRU i wojsk powietrznodesantowych. Choć są też duże i wszechstronnie działające firmy, gdzie nie brakuje weteranów specnazu zarówno z wojska, jak i z FSB, a także MSW. Najbardziej znaną jest RSB-Group (ros. *РСБ-Групп; Росси́йские Системные Безопасности*). Ta jedna z najbardziej rozpoznawalnych obok wagnerowców sił najemniczych z Rosji założona została przez byłych oficerów GRU i FSB (jej szef Oleg Krinicyń jest absolwentem Wyższej Szkoły KGB i byłym oficer wojsk pogranicznych). Specjalizuje się w ochronie gazociągów i ropociągów oraz statków, a w jej skład wchodzi ok. 250 „ekspertów”. RSB-Group chwali się, że działa w strefach niestabilnych politycznie, ale tylko w porozumieniu z legalnym rządem danego kraju. Pozostaje oczywiście kwestia interpretacji legalności rządu... W Libii na przykład ta CzWK zawarła kontrakt z generałem Chalifą Haftarem, dowódcą sił zbrojnych jednego z dwóch zwalczających się politycznych obozów. Jakby nie kombinować, nie jest to legalna władza w kraju, wręcz przeciwnie, zwalcza uznawany przez społeczność międzynarodową rząd w Trypolisie. Tak czy owak, stu saperów z RSB-Group wiosną 2017 roku rozminowało instalacje przemysłowe w Bengazi – zarobiła aż 10 mln dolarów. Dla tej firmy legalnymi są też na przykład „rządy” tak zwanych „republik ludowych” w okupowanej przez Rosję części Donbasu. Co nie przeszkodziło RSB-Group stać się oficjalnym partnerem ONZ w zakresie dostarczania usług bezpieczeństwa i współpracować z nowozelandzką spółką najemniczą NavSec Int Ltd. Swego czasu zresztą rosyjskie firmy najemnicze pracowały często jako podwykonawcy zachodnich PMC (głównie amerykańskich i brytyjskich), przede wszystkim

w Iraku i Afganistanie. W tej sferze działalności specjalizowały się Centr-Antiterror, Tigr Top-Rent Security, Ruskorp czy Fort Defense Group.

Drugą obok RSB-Group najbardziej znaną (nie licząc wagnerowców) firmą najemniczą z Rosji jest Moran Security Group. Od początku działalności skupiała się zapewnianiu bezpieczeństwa żeglugi w rejonach zagrożonych piractwem. W tym celu zresztą firma dorobiła się własnego wojskowo-morskiego centrum szkolenia w Sankt Petersburgu. Moran Security Group założona została przez pięciu Rosjan, m.in. Borysa Czikina, jednego z najbardziej uznanych specjalistów w zakresie osobistej ochrony w Rosji. Firma według przedstawianych certyfikatów w zakresie zarządzania, wydanych w 2011 roku, jest zarejestrowana w Belize. Moran Security Group była jedną z kilku tego typu firm założonych przez byłych członków CzWK o nazwie Tigr Top-Rent Security, istniejącej w latach 2005–2006 i działającej na terenie Iraku (miała wtedy blisko współpracować z brytyjską PMC Hart Group Ltd.). Na jej gruzach powstały też najemnicze Feraks i Redut-Antiterror. Ta druga, znana też jako Centr R, wysyłała swoich ludzi do Jugosławii, na Kaukaz, do Iraku i Afganistanu. Specjalizując się w snajperach i saperach, zajmowała się też osłoną konwojów, ochroną wojskowych obiektów, personelu spółek naftowych oraz rosyjskich dyplomatów. Obszar działania? Liban, Palestyna, Afganistan, Irak, Syria i Indonezja. Tak naprawdę to grupa spółek składająca się z centrum szkoleniowego, oddziału saperów oraz społecznych organizacji skupiających byłych oficerów specnazu (Redut-Antiterror założona w 2008 roku przez kierownictwo skupiającej weteranów żołnierzy specnazu organizacji Weterani Misji Pokojowych i Lokalnych Konfliktów). Redut-Antiterror zajmuje się szkoleniem i przygotowaniem najemników do wypełniania zadań specjalnych w strefie wojennego ryzyka. Spółka ma bezpośrednie wsparcie FSB, co pomogło jej zainstalować się na przykład w Iraku. Działała w Iraku i Somalii, brała udział w walkach w Syrii pod kontrolą ministerstwa obrony.

W Afganistanie, irackim Kurdystanie i Sri Lance obecna była też grupa Feraks, składająca się głównie z oficerów wojska w stanie spoczynku. W operacjach saperskich specjalizowała się zaś Antiterror-Orieł. To najstarsza w Rosji PMC zgodna z klasycznymi standardami powstałymi dekady wcześniej na Zachodzie, utworzona w 1998 roku przez weteranów wojsk powietrznodesantowych i GRU, a także jednostek specjalnych Wypieł (FSB), Witeż i Rosicz (obie MSW). Firma chroniła obiekty megakorporacji Rostech, której spółka zależna Technopromexport działa w Iraku, Syrii i Algierii. W rejonie walk w Donbasie, a także w Syrii spotykano członków spółek wojskowych ATK-GRUPP czy Bizancjum. W 2015 roku media pisały o jeszcze jednej CzWK biorącej udział w walkach w Donbasie. W mediach

społecznościowych pojawiły się zdjęcia członków MAR ze swoimi flagami przy wjeździe do Doniecka. Firma pochodzi z Sankt Petersburga. Nawet na swojej stronie internetowej przyznała się wprost, że bierze udział w działaniach bojowych w Donbasie po stronie rebeliantów. MAR reklamowała się jako firma zapewniająca pełne spektrum „usług ochrony” w strefach wysokiej terrorystycznej aktywności lub niestabilnej sytuacji politycznej. Wysyłała swoich ludzi do Donbasu w ochronie „konwojów humanitarnych”. Zaznaczono również możliwość pomocy w utrzymaniu porządku publicznego w sytuacjach nadzwyczajnych czy wywiad konkurencyjny.

Kolejną firmą, której najemnicy brali udział w rosyjskich działaniach na Ukrainie (Donbas) i w Syrii, była E.N.O.T. Corp. Prowadziła ona też operacje w Tadżykistanie czy Górskim Karabachu. Jej oficjalne zadania to walka z nielegalną migracją, zorganizowaną przestępczością czy handlem narkotykami. CzWK E.N.O.T. Corp ma siedzibę w Moskwie. Spółka była współzałożycielem tzw. Związku Ochotników Donbasu. Na jego czele stoi Aleksandr Borodaj, jedna z najbardziej znanych postaci tzw. ruskiej wiosny na Ukrainie (2014 rok). Związany od wielu lat z FSB Borodaj to były „premier” tzw. Donieckiej Republiki Ludowej, a wcześniej doradca premiera autonomicznego rządu Krymu w okresie aneksji przez Rosję. W raportach ONZ i doniesieniach medialnych ostatnich dwóch lat pojawia się również najemnicza spółka pod nazwą Tarcza (*Щит*). Powstała w 2018 roku w podmoskiewskiej Kubince, pod skrzydłami znanej 45. Brygady Specnazu Wojsk Powietrznodesantowych. Ale w ostatnich latach pojawiały się też fikcyjne CzWK, jak choćby Patriot, działająca w Syrii. Tak naprawdę była to przykrywka dla regularnych sił specjalnych Rosji. Zresztą to również przykład na to, jaką ewolucję przeszedł przez ostatnią dekadę rosyjski rynek usług najemniczych. Od 2011 roku – a nie jest to przypadkowa data, bo wtedy wybuchły wojny domowe w Syrii i Libii – rosyjskie CzWK przeszły kilka znaczących transformacji – zauważa Siergiej Suchankin, jeden z najlepszych znawców tej tematyki. Po pierwsze, branża ta przekształciła się z w dużej mierze źle zorganizowanych i amatorskich grup najemników w siły sponsorowane/kontrolowane przez państwo. Po drugie, rosyjskie CzWK rozszerzyły swoją geograficzną strefę działania, która obecnie obejmuje cztery kontynenty. Po trzecie, wieloaspektowy charakter funkcji CzWK – zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę rosyjskie formacje nieregularne w ogóle – obejmuje obecnie zarówno zadania paramilitarne, jak i niemilitarne. Po czwarte, grupy te oferują państwu rosyjskiemu zarówno wewnętrzne/krajowe, jak i zewnętrzne możliwości wykorzystania. Dowodem na potwierdzenie wymienionych też jest działalność wagnerowców. CzWK Wagner (Grupa Wagnera) od początku różniła się od innych spółek najemniczych z Rosji (nie mówiąc o innych krajach). Już

choćby dlatego, że nie ma takiego zarejestrowanego podmiotu gospodarczego. A na pewno nie pod taką nazwą. Już raczej to niesformalizowana sieć spółek, biur itd. Przede wszystkim zaś Grupa Wagnera², a dokładniej to wszystko, co się pod tym szyldem kryje, to hybrydowa, na pół prywatna, na pół państwowa armia. Biorąc pod uwagę charakter jej zaangażowania w krajach afrykańskich, nasuwa się porównanie z oddziałami Kompanii Wschodnioindyjskiej i ich służbą w koloniach brytyjskich w XIX wieku.



Rozdział II

Armia kucharza

On w zasadzie prowadzi czarne operacje dla Putina na całym świecie w różnych obszarach. Pełni funkcję, którą Putin bardzo wysoko sobie ceni.

BILL BROWDER (2021)

Zimno przenikało do szpiku kości. Nic dziwnego, o tej porze roku, znad Newy ciągle paskudnie wiało i mżyło. Na dodatek było około północy. Jedną z ulic Leningradu leniwie przechadzali się dwaj młodzi mężczyźni. Dżinsy z przemytu z pobliskiej Finlandii, króciutkie kurtki, modne buty. Jeden w kaszkiecie. Nie dlatego, że zimno, ale nie lubił swej szybko powiększającej się łysiny. Trudno dziś ustalić, czy to oni zapędzili się w jakąś lepszą dzielnicę, czy to ona zbłądziła i trafiła w złe miejsce w złym czasie. Z daleka rzucała się w oczy w swym pięknym płaszczu. Poprosili ją o papierosa. Gdy otworzyła torebkę jeden, ten w kaszkiecie, rzucił się na nią od tyłu i dusił, aż zemdląca. Gdy się ocknęła, zniknęły jej drogie buty i złote kolczyki. Był 20 marca 1980 roku – wynika z akt sądowych. Bo bandziorów szybko milicja złapała. Ten w kaszkiecie dostał 12 lat za rozbój i kradzież. Nie pomogło, że kilka lat wcześniej dostał dwa lata w zawiasach za kradzież. Kto by wtedy pomyślał, że ten 19-letni kryminalista kilka dekad później będzie jednym z zaufanych oligarchów Władimira Putina, sponsorem farm internetowych trolli i – nie na papierze rzecz jasna – panem tysięcy najemników, decydującym o losach rządów i wynikach domowych wojen. Najemników lubiących się nazywać „orkiestrą Wagnera”, która gra „koncerty” na całym świecie, od Ukrainy po Mozambik, od Wenezueli po Syrię. Jak powstała słynna Grupa Wagnera i dlaczego jej dyrygentem został biznesmen znad Newy?

Korzeni wagnerowców, przede wszystkim pod względem personalnym, czyli ludzi, którzy stali u początku działalności tej CzWK, można doszukiwać się już w firmie pod nazwą Antiterror-Orieł. Skąd nazwa? Od miasta Orzeł

w południowo-zachodniej Rosji, gdzie została zarejestrowana ta firma, formalnie ochrony, w 2005 roku. Oficjalnie zamknięta została w 2016 roku, a więc już gdy słowo wagnerowcy zaczęło pojawiać się w mediach. Ale Antiterror-Oriental faktycznie przestała działać dużo wcześniej, a jedną z nowych CzWK powstałych na jej bazie była Moran Security Group, specjalizująca się w ochronie tankowców, portów, platform wiertniczych. Jednym z największych jej klientów była państwowa spółka Sowkomflot posiadająca flotę tankowców. Po raz pierwszy o Moranie zrobiło się głośno w Rosji, gdy dziewięciu najemników tej firmy zostało zatrzymanych przez władze nigeryjskie w Lagos w październiku 2012 roku, i oskarżonych o nielegalne posiadanie broni. W lutym 2013 najemnicy wyszli za kaucją, a w październiku pozwolono im opuścić Nigerię. Jeszcze gdy rosyjscy dyplomaci walczyli o pełną wolność dla rodaków-najemników, wiosną 2013 roku Moran Security Group rozpuściła wici wśród weteranów i ruszyły rozmowy kwalifikacyjne do pracy w firmie, którą chyba z perspektywy czasu można nazwać spółką celową Morana powołaną do realizacji konkretnego zadania. W Hongkongu zarejestrowana została Slavonic Corps Ltd. Choć tak naprawdę wszystko, co jej dotyczyło, działo się – najpierw – w Sankt Petersburgu i Moskwie oraz – potem – w Syrii. Wszak w mieście nad Nową mieszkał i prowadził biznes formalny dyrektor Slavonic Corps Siergiej Kramskoj i jego zastępca Borys Czikin, jak już wcześniej wspomniano, jeden z założycieli Moran Security Group. Wyłącznym właścicielem Slavonic Corps został zaś Wadim Gusiew, również zasiadający w kierownictwie Moran Security Group. Dlaczego szefowie Moran Security Group postanowili otworzyć dodatkowy biznes? Otóż latem 2013 roku dostali zlecenie o charakterze mocno odbiegającym od dotychczasowego profilu firmy. Ministerstwo ropy naftowej i zasobów mineralnych Syrii złożyło propozycję, aby zwerbować, wyszkolić i przysłać „specjalistów” do ochrony obiektów wydobywania, transportu i przerobu ropy. Moran Security Group nie chciała związać się bezpośrednio umową z Damaszkiem. Dlatego kilku menedżerów firmy zarejestrowało w Hongkongu spółkę Slavonic Corps Limited (pol. Korpus Słowiański Sp. z o.o.). Główne biuro zaś i tak działało w Moskwie. Do września 2013 roku spółka zwerbowała w sumie 267 osób. Zarobki wyglądały atrakcyjnie. Cztery tysiące „zielonych” miesięcznie. Za cięższą ranę 20 kawałków ekstra. A gdyby któryś nie wrócił do domu – nawet 40 tys. dolarów dla rodziny. Całą historię, zdradzmy już teraz że krótką, opisał w swych artykułach dziennikarz portalu Fontanka.ru, Denis Korotkow. Zaakceptowani po rozmowie w biurze Moran Security Group ludzie trafiali do Bejrutu, a stamtąd jechali do syryjskiej Latakii. Kontrakt dotyczący ochrony „obiektów wydobywania, transportu i przerobu ropy naftowej” podpisywali z rządem w Damaszku, ale za akceptacją FSB i rządu Rosji. Mieli

ochroniać instalacje naftowe w prowincji Dajr az-Zaur zagrożonej przez dżihadystów z ISIS.

Trzon Korpusu Słowiańskiego stanowili byli funkcjonariusze OMON i specnazu MSW. Jeśli już mieli jakieś bojowe doświadczenie, to z Kaukazu Północnego i Tadżykistanu. Weterani FSB i GRU byli w mniejszości, ale to oni tworzyli kadre dowódczą. Przez kilka tygodni szkolili się i przygotowywali do misji we wspomnianej Latakii (później tam właśnie rosyjska armia zainstalowała swoje główne bazy). Pojawiło się tymczasem kilka problemów. Kluczowym było to, że Korpus Słowiański polegał na syryjskim rządzie w kwestii logistyki, ale zamiast obiecanej nowoczesnej broni otrzymał przestarzałe uzbrojenie i to w niewystarczającej ilości. Gdy zaś padł rozkaz wymarszu, a właściwie wyjazdu, okazało się, że zanim zaczną ochraniać naftową infrastrukturę... muszą ją najpierw odbić z rąk dżihadystów. 13 października 2013 roku Korpus Słowiański zapakowano w busy i dżipy. Dostali tylko lekką broń, konwój ruszył na wschód – celem były naftowe instalacje w prowincji Dajr az-Zaur we wschodniej Syrii. Najemnicy tam jednak nie dotarli. Po czterech dniach podróży konwój wpadł w zasadzkę w pobliżu miasta As-Suchna w centralnej prowincji Homs. Islamskich rebeliantów z Dżajsz al-Islam było kilka razy więcej. Rosjan przed rzezią uratowało nadejście burzy piaskowej – bez strat (tylko garstka lekko rannych) przebili się przez pierścień okrażenia i dostali do As-Suchna. Jednak jeden z najemników zgubił teczkę z dokumentami i rebelianci podnieśli alarm, że w Syrii walczą Rosjanie. To było nie na rękę ani rządowi w Damaszku, ani w Moskwie. Korpus Słowiański szybko wywieziono z Syrii. Tyle że na moskiewskim lotnisku Wnukowo nie czekali na nich z kwiatami. Gdy dwa samoloty wylądowały, natychmiast otoczył je specnaz FSB Alfa. Wszystkich pechowych najemników zatrzymano. Funkcjonariusze FSB przesłuchali ich, zabrali karty SIM do telefonów. Ostatecznie niemal wszystkich wypuszczono na wolność (skończyło się na pouczeniu). Ale dwaj dowódcy Korpusu, Wadim Gusiew (wicedyrektor Moran Security Group) i Jewgienij Sidorow (szef kadr MSG) zostali skazani w październiku 2014 roku z art. 359 kodeksu karnego na trzy lata więzienia. Teczki z danymi całej reszty trafiły zaś na Łubiankę – miały się przydać już niebawem. Nie wiadomo, dlaczego FSB zdecydowała się ścigać Gusiewa i Sidorowa – zwłaszcza, że ich kontrakt był zawarty z sojusznikiem Rosji, oficer rezerwy FSB był oficjalnym punktem kontaktowym i nie został aresztowany, a Korpus Słowiański po przybyciu do Syrii korzystał ze wsparcia logistycznego armii rosyjskiej i w jego skład wchodziło dziewięciu oficerów GU. Co jednak najciekawsze, nie jest wykluczone, że to nie jest cała historia Korpusu Słowiańskiego. Pojawiły się też bowiem, nigdy nie potwierdzone, doniesienia że członków tej formacji widziano podczas działań wojennych

w 2013 roku w Dajr az-Zaur, Hamie i Aleppo. Inna grupa mężczyzn ściągnięta głównie z Sankt Petersburga pozostała zaś w Syrii do listopada 2013, strzegąc kluczowych syryjskich obiektów, w tym składów wojskowych. Ich kontrakt, w przeciwieństwie do kontraktu pierwszej grupy, zawarty był z Zeitplus Consultancy Services Ltd, która była zarejestrowana na Cyprze. Umowa mówiła, że udzielają oni „pomocy humanitarnej przyjaźnie nastawionemu do Rosji narodowi syryjskiemu i rządowi syryjskiemu”, a także sugerowała, że powinni oni starać się o obywatelstwo syryjskie przed zaangażowaniem się w jakiegokolwiek działania wojenne.

Awanturnicza i krótka historia Korpusu Słowiańskiego miała, jak się okazało, ogromne znaczenie dla przyszłej, nieporównanie dłuższej i bogatszej historii wagnerowców. Gdy oficerowie FSB przesłuchiwali hurtowo sprowadzonych do kraju nieszczęsnych najemników, w administracji kremłowskiej zrodził się pomysł, by na bazie właśnie tych ludzi zbudować coś zupełnie nowego. Idea gdzieś tam sobie na Kremlu krążyła już od kilku lat, ale akurat fiasko Korpusu Słowiańskiego dało dodatkowy impuls, a przede wszystkim kandydatów. Pomysł utworzenia CzWK, która tak naprawdę będzie realizować cele polityki państwa, przy okazji nabijając kabzę jej sponsorom biznesowym, zrodzić się miał jeszcze podczas XIV Międzynarodowego Forum Ekonomicznego w Sankt Petersburgu w czerwcu 2010 roku. Dziewięć lat później rosyjski portal The Bell opowiedział o pewnym zagranicznym gościu, który zainspirował generałów i polityków z Moskwy. Eeben Barlow, były pułkownik armii RPA, założyciel słynnej PMC Executive Outcomes, która zasłynęła z czystek wśród bojowników w Angoli i Sierra Leone, brała udział w kilku wojnach domowych i tłumieniu przewrotów pałacowych na kontynencie afrykańskim. Według źródeł The Bell, Barlow w czasie forum w Sankt Petersburgu wygłosił krótki wykład poświęcony korzyściom płynącym z działalności najemniczej. Według oficjalnego programu forum Barlow uczestniczył w sesji poświęconej współpracy wojska z sektorem prywatnym i temu, czy można „sprywatyzować” armię. Jednak, jak pisze portal, głównym celem jego wizyty było zamknięte spotkanie z przedstawicielami sztabu generalnego rosyjskiego wojska. Barlow przedstawił im modele tworzenia firm najemniczych i zaproponował warianty funkcjonowania takiej firmy w rosyjskich warunkach. Największą kwestią sporną, jak podawał The Bell, był prawny status takich firm. Wśród przedstawicieli resortów siłowych pojawiły się głosy przeciw legalizowaniu PMC ze względu na problemy z kontrolą nad obrotem bronią. – Już wtedy mówiłem, że prywatne wojskowe firmy z Zachodu i ze Wschodu zaleją Afrykę – i tam, i tam są ludzie, którzy dążą do władzy, wpływów i kontroli nad zasobami. Tak też się stało – powiedział po latach portalowi Barlow, pytany o wizytę w Sankt Petersburgu. Według The Bell,

w Rosji pomysł utworzenia grupy „kombatantów”, tj. odpowiednio przygotowanych do działań bojowych wojskowych, którzy odeszli na emeryturę, był omawiany wtedy już od około roku. Plan ten miał poparcie ówczesnego szefa sztabu generalnego gen. Nikołaja Makarowa. Po historii z Korpusem Słowiańskim w administracji prezydenckiej uznano, że czas na wprowadzenie w życie pomysłów, które jako pierwszy zasugerował Barlow. Trzeba było jednak najpierw znaleźć człowieka, który zepnie to wszystko pod względem biznesowym. Wszak prywatna spółka wojskowa, to spółka prywatna. Nie wiadomo, kiedy wybór padł na Jewgienija Prigożyna. Być może na Kremlu uznano, że przydatne mogą się okazać jego biznesowe kontakty z wojskiem. Poszukując odpowiednich ludzi Prigożyn najpierw rozmawiał z byłym dowódcą zwiadu wojsk powietrznodesantowych pułkownikiem Pawłem Popowskichem, który kierował Związkiem Spadochroniarzy Rosji. Ostatecznie Prigożyn postawił jednak nie na weteranów WDW, ale specnazu GRU. Popowskich zaś kilka lat później zginął w zamachu na ulicach okupowanego Doniecka. Akurat w czasie, gdy wagnerowcy – na zlecenie władz w Moskwie – likwidowali jednego za drugim lokalnych watażków. Ich dowódcą był wtedy niejaki Dmitrij Utkin. To druga, obok Prigożyna, postać najmocniej kojarzona z wagnerowcami. W końcu zresztą to on im nadał mimochodem tą jakże charakterystyczną nazwę.

Po raz pierwszy nazwa „wagnerowcy” pojawiła się na jesieni 2015 roku, gdy zaczął o nich pisać petersburski portal Fontanka. To jego dziennikarz Denis Korotkow, ten sam, który śledził historię Korpusu Słowiańskiego, ustalił, że za przygotowanie bojowe najemników w Grupie Wagnera może odpowiadać płk Utkin. Ten sam, który wcześniej dowodził jednym z oddziałów Slavonic Corps, a po powrocie do kraju i przesłuchaniu przez FSB, trafił do teczki na Łubiance. Dla pomysłodawców tworu nazwanego później Grupą Wagnera był idealnym kandydatem na dowódcę z trzech powodów. Po pierwsze, weteran specnazu GRU w randze oficera. Po drugie, człowiek dobrze znany Prigożynowi, bo przez długi czas pracujący w ochronie jego firm. Po trzecie, bardzo wyrazista postać, pozwalająca nadać dowodzonej przez niego kompanii najemniczej oryginalny i budzący zainteresowanie na całym świecie sznyt. Dmitrij Walerijewicz Utkin urodził się na Ukrainie (rocznik 1970). Do wojska poszedł jeszcze w końcówce epoki sowieckiej. Jak ustalił Bellingcat, służył w latach 1988–2008 w jednostce wojskowej 64044, czyli specnazie GRU. Na emeryturę w 2013 roku odchodził już jednak ze stanowiska dowódcy wojskowej jednostki 75143 stacjonującej w Peczorach (obwód pskowski), czyli 700. samodzielnego oddziału specnazu 2. Brygady Specnazu GRU. Jak wielu jego kolegów, zatrudnił się jako najemnik. Trafił na Moran Security Group – być może dlatego, że to tak naprawdę petersburska spółka. Pływał trochę w ochronie statków. Był też jednym

z uczestników nieszczęsnej wyprawy Korpusu Słowiańskiego. Po powrocie do Moskwy uniknął kary, a parę miesięcy później trafił na front w Donbasie – na czele własnej grupy najemników nazywanej „grupą Wagnera”. Nie wiadomo, kto go skierował do Prigożyna. Być może było nawet odwrotnie – wszak to biznesmen szukał ludzi do swej najemniczej inicjatywy. W każdym bądź razie w gronie ochroniarzy Prigożyna zaczęto widywać Utkina i uważanego za jego zastępcę Andrieja Troszewa. W listopadzie 2017 Utkin został zaś nawet dyrektorem generalnym należącej do Prigożyna spółki Concord Management and Consulting. Dlaczego właśnie jego wybrano na dowódcę, a tak naprawdę twarz powstającej formacji najemników? Tutaj musimy wrócić na moment do rywalizacji Łubianki i Akwarium w kwestii kontroli nad najemnikami. FSB zgodziła się na Utkina być może dlatego, że mimo wieloletniej służby w specnazie wywiadu wojskowego, tak naprawdę trudno było go uznać za członka „zakonu GRU”. Ukraińiec ze wsi w obwodzie kirowogradzkim. Nie służył w Moskwie i nie miał powiązań personalnych z ludźmi z centrali wojskówki. Po fiasku wyprawy Korpusu Słowiańskiego FSB nie wsadziła go za kratki (być może nawet wtedy zaczęła się współpraca z Utkinem). Dzięki temu wszystkim Łubianka liczyła, że będzie trzymać Utkina na krótkiej smyczy i liczyć na jego lojalność nawet w sytuacji, w której jego formacja musi współdziałać z wojskiem. Bo to, że wagnerowcy będą przede wszystkim zdani na armię, było jasne od początku. Dla Kremla był to też idealny format pozwalający godzić sprzeczne interesy FSB i wywiadu wojskowego.

Reżyserzy spektaklu pod tytułem Grupa Wagnera z pełną premedytacją wykorzystali poglądy i wizerunek Utkina. Faktycznie bardzo specyficzne, zwłaszcza jak na oficera rosyjskiego wojska. Po pierwsze pseudonim. Wagner, na cześć Richarda Wagnera. Były dowódca specnazu ma wielką słabość do wszystkiego, co związane z III Rzeszą. Podczas walk w Donbasie w 2014 roku nosił nawet wojskowy hełm stylizowany na niemieckie z czasów drugiej wojny światowej. A przejścia między namiotami w obozie szkoleniowym wagnerowców nazywano „Die Strasse”. Na nielicznych znanych zdjęciach Utkina widać liczne tatuaże, choćby godło SS, umieszczone w widocznym miejscu na szyi. Nie wydaje się jednak, żeby neonazistowska ideologia była jakoś szczególnie popularna wśród wagnerowców, i nie zmienia tego fakt znalezienia „Mein Kampf” w wirtualnej bibliotece iPada martwego rosyjskiego najemnika w Libii. Niewątpliwie przez szeregi formacji przewinęło się i wciąż przewija niemało różnej maści radykałów. Od wyznawców prasnłowiańskich kultów, przez potomków Wikingów, po czarnosecińców i nacjonal-bolszewików. Jednak głównym motywem pozostają pieniądze i chęć wojowania. Wojowania, które nazywają we własnej społeczności dość oryginalnie: koncertowaniem.

W skrócie: Wagner to kompozytor, CzWK to orkiestra, dowódcy poszczególnych misji to dyrygenci, ich podwładni to muzycy, a misje to koncerty. Już podczas ostatnich walk z Ukraińcami w mediach społecznościowych wagnerowców pojawiło się zdjęcie z jednego z zajętych miast, na którym widać kilku najemników z różnymi instrumentami muzycznymi w ręku. Ta orkiestra akurat jest zdominowana przez muzyków rosyjskich, choć jest też nieco innych Słowian. Co warto podkreślić, w szeregach wagnerowców zazwyczaj nie przyjmuje się „czarnych” – choćby z Kaukazu czy Azji Środkowej. Pojawiający się czasem w szeregach Grupy Wagnera obywatele choćby Kazachstanu lub Uzbekistanu to na ogół etniczni Rosjanie.

Z ustaleń Służby Bezpieczeństwa Ukrainy wynika, że na przykład w letniej kampanii w Donbasie w 2014 roku w szeregach wagnerowców, obok Rosjan będących w zdecydowanej większości, byli też obywatele Białorusi, Uzbekistanu, Mołdawii i nawet Francji. Ale największą, „obcą” grupę narodowościową stanowili Serbowie. Miało być ich około 30, tworzyli jeden pododdział, a dowodził nimi obywatel Bośni i Hercegowiny Davor Savičić (pseudonim Elvis) – ustalił portal Fontanka. Później miało być ich jeszcze więcej. W październiku 2017 roku ówczesny szef SBU Wasyl Hrycak mówił, że „około stu bojowników z Bałkanów walczy w Grupie Wagnera”. Mniej więcej w tym samym czasie inne dane podawane przez ukraiński kontrwywiad mówiły nawet o 300 najemnikach bałkańskich w szeregach wagnerowców. Niemal wyłącznie Serbach. W latach dziewięćdziesiątych rosyjscy nacjonaliści pomagali z bronią w ręku Serbom, dwie dekady później serbscy nacjonaliści rewanżowali się w Donbasie. Gdzie zresztą działał Igor Girkin, weteran walk w byłej Jugosławii.

Walki na Ukrainie w latach 2014–2015, przejście na stronę Rosji wielu wojskowych i funkcjonariuszy służb ukraińskich, aneksja Krymu i okupacja części Donbasu – to wszystko sprawiło, że do Grupy Wagnera zaczęło się zaciągać także wielu ludzi z tego obszaru. Na jesieni 2018 roku były szef sztabu SBU Ihor Głuskow mówił, że nawet co dziesiąty wagnerowiec to były ukraiński obywatel, który dostał paszport rosyjski. Głównie z Krymu i Donbasu, ale nie tylko. Zresztą z ustaleń SBU wynikało, że wielu z nich wyjeżdżało potem „na misję” do Syrii, i to wielokrotnie. Jeszcze przed zaangażowaniem Grupy Wagnera w Syrii, w ramach tej CzWK powstała oddzielna grupa złożona z etnicznych Ukraińców pod nazwą „Karpaty”. Potwierdziły to źródła rosyjskie. Żołnierze „Karpat” zarabiali gorzej niż inni wagnerowcy, ale do boju szli w pierwszej linii. Nic dziwnego, że choćby w pierwszej bitwie o Palmyrę zginęło jedenastu wagnerowców Ukraińców. W 2017 roku, gdy oddział zmienił już nazwę na „Wesna” (od pseudonimu jego dowódcy, kapitana Aleksieja

Dmitrijewa, który zginął zresztą w 2017 roku w Syrii), liczył blisko 150 ludzi. Niemal wyłącznie Ukraińców, choć była tam też garstka „Kozaków” z Rosji oraz Czeczenów. Z kolei według mołdawskiego wywiadu ponad stu obywateli Mołdawii walczyło na Ukrainie po stronie Rosji jako najemnicy. W 2021 roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy umożliwiła dziennikarzom dostęp do tworzonej od kilku lat bazy danych około czterech tysięcy wagnerowców. Ponad dwustu z nich pochodzi z Ukrainy, Mołdawii, Armenii, Kazachstanu i Serbii.

Miażdżąca większość wagnerowców to jednak Rosjanie. Szczególnie, gdy mowa o kadrze dowódczej. Dziewiątego grudnia 2016 roku na Kremlu odbył się bankiet, na którym Putin wręczał medale wojskowym zasłużonym podczas walk w Syrii. To z tej imprezy pochodzi słynne zdjęcie prezydenta w towarzystwie czterech wagnerowców. Jest tam znany nam Dmitrij Utkin, ale są też Aleksandr Kuzniecowa, Andriej Troszew i Andriej Bogatow. Szybki rzut oka na ich życiorysy pozwala lepiej zrozumieć, jacy ludzie dowodzą w Grupie Wagnera. A przede wszystkim, co ich łączy. Zresztą wszyscy bohaterowie słynnego zdjęcia zostali później objęci sankcjami UE – za działalność w ramach Grupy Wagnera właśnie. „Ratibor”, czyli Aleksandr Kuzniecowa, był dowódcą 1. jednostki szturmowej tej CzWK. Został objęty sankcjami za działania wagnerowców, które „zagrożają pokojowi, stabilności i bezpieczeństwu” w Libii. Były major sił specjalnych z Sołnecznogorska pod Moskwą, Kuzniecowa był w 2008 roku aresztowany i skazany za napad i porwanie. W 2013 roku został warunkowo zwolniony z więzienia, a w 2014 roku walczył już u Wagnera. Za działania na południowo-wschodniej Ukrainie i w Syrii otrzymał aż cztery Ordery Odwagi (tyle samo dostał Utkin, choć plotka głosi, że otrzymał także tytuł Bohatera Rosji). Andriej Troszew – były artylerzysta w wojskach powietrznodesantowych. Po odejściu z wojska służył w petersburskim milicyjnym specnazie. Jako dowódca SOBR Głównego Zarządu MSW dla Północno-Zachodniego Okręgu Federalnego zakończył służbę w stopniu pułkownika milicji. Jego oficerska przeszłość zasługuje na szacunek: Troszew otrzymał dwa ordery Czerwonej Gwiazdy jeszcze w Afganistanie. Ale Bohatera Rosji – już jako wojskowy emeryt, podobno za szturmowanie Palmyry w 2016 roku. UE uważa go za „dyrektora wykonawczego” Grupy Wagnera o pseudonimie Siedoj. Oprócz zaangażowania w epopeję syryjską, Troszew jest pamiętany z powodu pewnej kompromitującej wpadki. W lipcu 2017 roku pogotowie zabrało go do szpitala w stanie zapaści alkoholowej. Okazało się, że miał przy sobie jakieś syryjskie mapy wojskowe, dokumenty na zakup broni i sprzętu wojskowego oraz masę gotówki w rublach i dolarach. Lekarze wezwali policję. Nie trzeba było długo czekać, jak do szpitala przyjechało kilku mężczyzn. Troszewa zabrali, a medykom kazali milczeć. Ślad jednak pozostał w policyjnych aktach. Drugim

Bohaterem Rosji jest Andriej Bogatow. Były spadochroniarz, uczestnik misji pokojowej w byłej Jugosławii, po zwolnieniu z wojska pracował jako elektryk w fabryce w rodzinnym Starym Oskole. W 2014 roku wszystko się zmieniło i Bogatow objął dowództwo nad 4. kompanią Wagnera. Po poważnym zranieniu stracił rękę, ale pozostał w szeregach firmy, dowodząc kompanią strzegącą rafinerii ropy naftowej w Syrii. W przeciwieństwie do wielu innych byłych znaczących wagnerowców, Bogatow nie ukrywa przeszłości. Z Gwiazdą Bohatera na piersi jest dyżurnym uczestnikiem wydarzeń patriotycznych w Starym Oskole, startował w wyborach do Dumy. Chętnie udziela wywiadów. W politykę poszedł też Denis Charitonow. Deputowany do Dumy Obwodowej w Astrachaniu z partii Jedna Rosja, członek Związku Ochotników Donbasu, weteran Wagnera, jeden z trzydziestu trzech „żołnierzy fortuny” zatrzymanych przez służby specjalne Łukaszenki pod Mińskiem w lipcu 2020 roku – tej operacji poświęcimy jeszcze sporo miejsca. Dlaczego akurat on dostał zaszczytu wpisania na listę sankcji UE, nie jest do końca jasne. Zapewne jako jeden z niewielu wyraźnych i udokumentowanych wagnerowców, którzy zrobili oficjalną karierę polityczną. Wśród trzydziestu trzech „turystów” spod Mińska jest też Siergiej Szczerbakow. Nie dowódca, nie zastępca, nawet nie osoba publiczna. Ale nie trzymał języka za zębami. Według dokumentów opublikowanych przez ukraińskich dziennikarzy, kiedy Szczerbakow został zwerbowany jako najemnik „do ochrony wenezuelskich pól naftowych”, zbyt barwnie opowiadał o swoich sukcesach w obronie przeciwlotniczej, opisując jak to rzekomo osobiście zestrzelił ukraińskich pilotów w Donbasie. Więc trafił na listę sankcji, choć wydaje się przesadą (nie tylko dlatego, że brak dowodów) zarzut, że Szczerbakow zestrzelił Ukraińcom dwa samoloty szturmowe i jeden śmigłowiec.

Unia Europejska nałożyła w grudniu 2021 roku sankcje na kilku wagnerowców i Grupę Wagnera jako taką, choć przecież Grupa Wagnera *de iure* nie istnieje. Nic nie wiadomo o rejestracji takiego podmiotu prawnego ani w Rosji, ani w innym kraju na świecie. Co nie zmienia tego, że *de facto* Grupa Wagnera działa. I to już od 2014 roku, choć po raz pierwszy nazwa wypłynęła w listopadzie 2015 roku za sprawą publikacji portalu Fontanka. Czymże więc jest Grupa Wagnera i jak działa? Na podstawie dostępnych informacji można z grubsza przedstawić mechanizmy funkcjonowania tej CzWK, aczkolwiek należy brać pod uwagę, że wokół wagnerowców przez lata narosło wiele mitów i wypuszczono do mediów wiele dezinformacji. Kilka informacji jest jednak niewątpliwie pewnych, a jedną z nich jest słynny już ośrodek szkoleniowy w Mołkino na południu Rosji.

Choć początkowo obóz szkoleniowy wagnerowców mieścił się we wsi Wiesielyj w obwodzie rostowskim, w miejscu dawnego dużego chutoru kozackiego, to szybko został przeniesiony do Mołkino w Kraju Krasnodarskim. Decyzja o przeniesieniu ośrodka kilkaset kilometrów dalej od Donbasu sugeruje, że już wtedy było oczywiste, że walka z Ukraińcami to dopiero pierwszy „koncert” podkomendnych Wagnera. Mołkino pod względem logistycznym to lepsze rozwiązanie, bliższe bazie Floty Czarnomorskiej w Noworosyjsku oraz wojskowym lotniskom i bazom na Kaukazie Północnym (czego znaczenie potwierdziła syryjska misja Grupy Wagnera). Budowa bazy wagnerowców w pobliżu chutoru Mołkino rozpoczęła się w listopadzie 2014 roku, a ostatecznie zakończyła nie później niż w marcu 2016 – twierdzi znana w obszarze OSINT-u grupa Conflict Intelligence Team (CIT). Co ciekawe jednak, rosyjski portal Znak.com twierdził, że zdaniem lokalnych mieszkańców, pierwsi najemnicy pojawili się w Mołkino już w 2013 roku. Wbrew wielu doniesieniom, wagnerowcy nie korzystają z instalacji wojskowej jednostki 51532, czyli 10. Brygady specnazu GU, mają własne, choć na tym samym terenie. Po minięciu pierwszego punktu kontrolnego strzeżonego przez żołnierzy GU, jadąc w lewo dojedziemy do obiektu specnazu, natomiast droga w prawo prowadzi do koszar Wagnera. Agencja Reutera ustaliła, że koszary dla najemników – trzy niewysokie budynki – zbudowała w 2015 roku powiązana z Jewgieniem Prigożynem firma Megaline. W dokumentacji sądowej, do której dotarli dziennikarze, wskazano, że jeden z tych budynków oznaczono jako „obóz pionierski”, a dwa pozostałe jako miejsca dla „okresowego przebywania obozowiczów”. – Byliśmy umówieni ze zleceniodawcą, że piszemy, że to jest piękny obóz pionierski blisko Czarnego Morza – powiedział agencji Reutera były pracownik podwykonawcy budowy. BBC z kolei pisała, że firmy powiązane z Prigożynem zbudowały w pobliżu Mołkino kaplicę mającą upamiętnić najemników zabitych w czasie misji.

Obóz szkoleniowy na terenie wojskowego specnazu, bliska współpraca z armią w wielu operacjach – Grupa Wagnera nie jest zwyczajną prywatną spółką wojskową. To mała armia, uzbrojona i zorganizowana w sposób bliższy jednostkom wojskowym. Najwięcej wiedzy na ten temat daje syryjska kampania wagnerowców, pierwsza, w której na taką skalę ci najemnicy brali udział w regularnych walkach, w ścisłym współdziałaniu z rosyjską armią, ale też oddziałami Asada. Jasny podział funkcji i odpowiedzialności Grupy Wagnera, jak również jej dobrze rozwinięty system C2, wzorują się na strukturze Sił Zbrojnych FR. Struktura ta pozwala na prowadzenie misji ofensywnych lub operacji wykonywanych zazwyczaj przez regularne wojsko. To oznacza, że Grupa Wagnera może prowadzić operacje przeciwko siłom uznawanym za

nieprzyjazne reżimowi rosyjskiemu i syryjskiemu, niezależnie od sił syryjskich, a nawet niekiedy zamiast regularnego wojska Asada. Jak pisał Siergiej Suchankin, analityk Jamestown Foundation, „z 2 349 osób, które według doniesień zostały wysłane do Syrii w latach 2016–2017, struktura dowodzenia Wagnera była zorganizowana w górny poziom, składający się z głównodowodzącego i dyrektora zarządzającego, a także średni poziom dowodzenia. W skład tego ostatniego wchodzi grupa administracyjna (388 osób), sztab generalny (19 osób) oraz grupa kontrolna (36 osób)”. Na dodatek Grupa Wagnera kładzie duży nacisk na koordynację części wojskowej grupy, gdzie kluczowa rola przypisana jest Departamentowi Przygotowań Wojskowych. Różne pododdziały w ramach Departamentu Przygotowania Wojskowego odpowiadają za szkolenie: z zakresu broni palnej, inżynierów, załóg czołgów i bojowych wozów piechoty, taktyczne, artylerii i obrony przeciwlotniczej. Jeśli chodzi o uzbrojenie, to jest oczywiste, że inaczej to wyglądało w Donbasie w 2014 roku, a inaczej w Syrii w 2016 roku czy teraz na Ukrainie, w 2022 roku. Oczywiście po pierwsze, zaawansowana broń strzelecka i lekka. Ale były też doniesienia o wykorzystaniu przez CzWK m.in. czołgów T-72, wyrzutni BM-21 Grad czy 122-milimetrowych haubic D-30.

Ilu i jakich najemników służyło i służy w Grupie Wagnera? No i za ile? Tutaj informacji jest bardzo dużo, ale jeśli chodzi o różnice w szacunkach liczebności CzWK czy zarobkach, wynika to z faktu, że w różnych okresach działalności było różnie. Inna liczebność i zarobki w Syrii, a inne gdzieś w Afryce. Co innego udział w regularnej wojnie (Syria, Libia, Ukraina), a co innego funkcje szkoleniowe i ochrony (Sudan, Wenezuela). No i rzecz jasna zmieniały się warunki przyjęcia do „orkiestry”. Choć jedno się nie zmienia: konieczne doświadczenie wojskowe, idealnie jeśli to ktoś po służbie kontraktowej, a jeszcze lepiej były zawodowy oficer. Na początku starano się nie zatrudniać ludzi po wyrokach czy biorących narkotyki. Z czasem struktura CzWK zmieniła się i teraz fakt karalności nie jest już problemem. Kandydaci przechodzą badanie poligrafem, podczas którego na przykład odpowiadają na pytanie o to, czy mają znajomych dziennikarzy. Pracy nie zdobędą u Wagnera osoby z problemami zdrowotnymi, choćby nawet zaniedbanym uzębieniem. Zresztą dlatego niektórzy przed przybyciem do Mołkino usuwają profilaktycznie po kilka zębów. Ostatnio zaś szczególnie cenieni przy wyborze są eksperci zajmujący się dronami – wskazuje Ilja Barabanow, dziennikarz BBC, od lat uważnie śledzący aktywność wagnerowców. Po 2014 roku poziom życia, jak i realne płace w Rosji gwałtownie spadły. Co było szczególnie odczuwalne dla Rosjan mieszkających gdzieś na zapadłej prowincji, tzw. głubince. Wielu mężczyzn w średnim wieku, zwłaszcza tych z przeszłością wojskową, na dużo większą skalę niż wcześniej

zaczęło szukać zatrudnienia w firmach najemniczych. Szybko okazało się, że największe możliwości ma Grupa Wagnera. Choć, co charakterystyczne, przyjmowani do niej ludzie podpisują kontrakty z różnymi spółkami, w zależności od czasu, miejsca i charakteru pracy. W Syrii była to na przykład firma Euro Polis.

Kontrakty zazwyczaj zawierano na trzy miesiące, maksymalnie – na pół roku. Informacje na temat płac w Grupie Wagnera czasem znacznie się różnią, jednak na podstawie dostępnych danych można podać kilka podstawowych liczb. Przed wyjazdem do Donbasu lub Syrii, podczas szkolenia w Mołkino, najemnik mógł liczyć na 1,3 tys. dolarów miesięcznie. Później już liczby się różnią, w zależności od celu wyprawy. Mniej można było zarobić na Ukrainie (2014–2017): 2–3 tys. dolarów miesięcznie. Odszkodowanie za śmierć dla rodziny to 30–40 tys. dolarów. Dla porównania, tzw. powstańcy z „republik ludowych” w Doniecku i Ługańsku zarabiali ok. 250 dolarów miesięcznie. Za służbę w „piaskownicy”, jak wagnerowcy określają Syrię, szeregowy żołnierz CzWK Wagnera dostawał jakieś 3–4 tys. dolarów miesięcznie. Za poważniejszą ranę – nawet 15 tys. dolarów, a rodziny zabitych w walce od 20 do 80 tys., zależnie od rangi zabitego i okoliczności śmierci. Dokument zawierał punkt o tym, że podpisujący zgadza się, że jego ciało nie będzie przetransportowane do Rosji „w przypadku braku takiej możliwości”. Tak czy owak Grupa Wagnera była i jest atrakcyjna finansowo dla mieszkańców rosyjskiej prowincji, gdzie średnie wynagrodzenie wynosi mniej niż pół tysiąca dolarów. Możliwość zarobienia dziesięć razy więcej – nawet przy dużym ryzyku – przyciąga ludzi. Ilu trafiło do Grupy Wagnera? To zależy od okresu działalności. Na przykład w lutym 2018 jeden z rosyjskich portali mówił o 3,6 tys. wagnerowców. Z kolei w październiku 2017 roku „Nowaja Gazieta” pisała, że w Grupie Wagnera pracuje ok. 6 tys. osób, w tym ok. 2,5 tys. przebywa w Syrii. Ale potem doszły misje w kilku afrykańskich krajach. Na pewno największe zapotrzebowanie na ludzi było w kluczowej fazie syryjskiej operacji Rosji (2017), no i jest po inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Tym bardziej że jednocześnie, według stanu na wrzesień 2022 roku, wagnerowcy byli obecni także w Syrii, Sudanie, Republice Środkowoafrykańskiej, Libii i Mali. Można więc przyjąć, że na liście płac na jesieni 2022 znalazło się nawet kilkanaście tysięcy ludzi.

Na froncie ukraińskim wagnerowcy znów muszą ściśle współdziałać z dowództwem wojskowym. Właściwie są częścią sił zbrojnych prowadzących wojnę z Kijowem. W przeszłości tak bliska współpraca miała miejsce tylko w Syrii. Zresztą historia relacji CzWK Wagnera z wojskiem układała się różnie i chyba głównie zależało to od relacji na szczytach władzy, zwłaszcza pozycji Prigożyna i Szojgu. Po pierwszych miesiącach kampanii ukraińskiej stało się

jasne, że silniejszy jest ten pierwszy. A przecież nie zawsze tak było. W czasach pierwszej wojennej kampanii wagnerowców ukraiński wywiad przechwycił trzy rozmowy telefoniczne Utkina raportującego pułkownikowi GU Olegowi Iwannikowowi, a także generałowi Jewgienijowi Nikiforowowi, szefowi sztabu 58. Armii. Rozmowy te jednoznacznie wskazywały, że Utkin był podporządkowany zarówno wywiadowi wojskowemu, jak i generalnie dowództwu rosyjskiej armii. W zamian za wykonywanie rozkazów, Grupa Wagnera mogła skorzystać z zaplecza logistycznego sił zbrojnych. Chodzi nie tylko o bazę w Mołkino, ale też choćby wojskową infrastrukturę w położonym blisko Donbasu Rostowie nad Donem. Obwód rostowski pełnił kluczową funkcję jako główna arteria wsparcia techniczno-materialnego dla sił separatystycznych w Donbasie. Jednocześnie Rostów dostał podstawową rolę w zakresie przerzutu rosyjskich służb do Syrii za pośrednictwem syryjskiej firmy lotniczej Cham Wings. Najprawdopodobniej członkowie Grupy Wagnera byli przerzucani do Syrii według tego samego schematu, z wykorzystaniem międzynarodowego lotniska Płatow (również w obwodzie rostowskim). Grupa Wagnera korzysta też z transportu Ministerstwa Obrony FR. Kiedy najemnicy zostali wysłani do Wenezueli, aby pomóc prezydentowi Nicolasowi Maduro, przybyli na pokładzie wojskowych samolotów Il-62M i An-124. W Libii rosyjskie wojskowe samoloty transportowe Il-76 zaopatrywały wagnerowców walczących na miejscu. Nie można też zapominać, że wagnerowcy są leczeni i rehabilitowani w rosyjskich szpitalach wojskowych. Na przykład po klęsce w Dajr az-Zaur w lutym 2018 roku, ranni zostali ewakuowani wojskowymi samolotami do szpitali wojskowych w Rostowie i Moskwie. No i kolejna rzecz. Wagnerowcy często korzystają z paszportów wydawanych przez specjalne biuro paszportowe w Moskwie: Centralny Urząd Migracyjny Jednostka 770-001. Jednostka ta wydaje paszporty niemal wyłącznie osobom związanym z Ministerstwem Obrony FR. Choćby dwóm agentom wysłanym w celu zabicia Siergieja Skripala.

Dobra współpraca Grupy Wagnera z wojskiem nagle załamała się w 2017 roku. „W 2016 roku, według wszystkich naszych źródeł, istniała bardzo bliska współpraca na wszystkich poziomach: wsparcie lotniczo-artyleryjskie, dostawy broni, sprzętu wojskowego, amunicji, ewakuacja rannych... W pewnym momencie w 2017 roku wsparcie nagle wyschło, zwłaszcza jeśli chodzi o broń. I oczywiście wszyscy byli też zszokowani, że nagle wyschły dodatki pieniężne” – wspominał Korotkow. Podobno zaczęło się od dwóch raportów o zdobyciu Palmyry 2 marca 2017 roku, które jednocześnie znalazły się na biurku prezydenta. Według pierwszego, jedna z najważniejszych twierdz islamistów została zdobyta przez wojsko, drugi przypisał zwycięstwo wagnerowcom.

Szojgu się wściekł. Wagnerowcy w Syrii zostali odcięci od dostaw broni. W tym samym czasie do Fundacji Antykorupcyjnej Aleksieja Nawalnego i do Federalnej Służby Antymonopolowej wyciekły informacje o wartej 1,8 mld rubli kartelowej zмовie firm Prigożyna dostarczających żywność wojsku. Ministerstwo Obrony zaczęło odmawiać spłaty zobowiązań wynikających z kontraktów z firmami Prigożyna na catering i sprzątanie. Cztery firmy złożyły pozwy przeciwko Ministerstwu Obrony. Trzy z nich wygrały. Prigożyn pokazał, że w rosyjskim sądownictwie ma mocniejsze plecy niż Szojgu. Wojsko zemściło się w lutym 2018 roku, gdy pozwoliło wagnerowcom pomaszerować na instalacje naftowe kontrolowane przez Kurdów. Zamiast szybkiego zajęcia obiektów, najemników spotkał grad pocisków. To było artyleryjskie i powietrzne uderzenie Amerykanów. Dwie grupy taktyczne wagnerowców zostały zdziesiątkowane. Rosyjskie dowództwo w Syrii nie kiwnęło palcem. Ani nie próbowało powstrzymać USA, ani nie dało wsparcia najemnikom. Pogłębiający się konflikt Prigożyna z wojskiem zaczynał szkodzić interesom Kremla, więc Putin nakazał obu stronom dojść do porozumienia. W efekcie czujne oko mogło dostrzec Prigożyna na spotkaniu najwyższych rosyjskich wojskowych z libijskim generałem Chalifą Haftarem 7 listopada 2018 roku. Kilka miesięcy później ruszyła wielka ofensywa wojsk Haftara na Trypolis, z udziałem kilkuset wagnerowców. Kolejne lata pokazały zaś, że współpraca wojska i Wagnera jest konieczna, nawet jeśli obie strony nie są z tego powodu szczęśliwe. Teraz, na Ukrainie, najemnicy zyskali znaczenie niespotykane jeszcze w historii wojen prowadzonych przez Moskwę (no, może z wyjątkiem kampanii inflanckiej Iwana Groźnego). Pierwsze pół roku wojny z pewnością umocniło pozycję Prigożyna.

– Wszyscy moi kucharze są funkcjonariuszami Federalnej Służby Ochrony. To oficerowie w różnej randze. Nie mam żadnych innych kucharzy – tak Putin odpowiedział podczas dorocznej wielkiej konferencji prasowej w grudniu 2018 roku na pytanie o polityczne wpływy Jewgienija Prigożyna. Nazywanego „kucharzem Putina”. Skąd to określenie? Chodzi o początki biznesowej kariery przyjaciela prezydenta i jego pierwsze duże kontrakty państwowe. Od wielu lat niezależne rosyjskie media, jak i media na całym świecie, rozpisują się o tym, że Prigożyn finansuje różne hybrydowe przedsięwzięcia Kremla, a w zamian dostawać ma kontrakty na zaopatrzenie jednostek wojskowych, ale też koncesje w krajach, gdzie opłacani przez niego najemnicy służą politycznym interesom Rosji. Prigożyn finansować ma nie tylko najemników, ale też tzw. farmy trolli, które od lat w Internecie produkują antyzachodnią propagandę i prowadzą działania dezinformacyjne. To był zresztą pierwszy powód, dla którego Prigożyn trafił na listę sankcji zachodnich. Jak wielu innych piterców, czyli ludzi

z Leningradu, którzy za rządów Putina dokonali prawdziwego desantu na „starą stolicę”, czyli Moskwę.

Urodzony w 1960 roku Prigożyn skończył podobno szkołę sportową. Ale zamiast wytrwale pracować, wolał szybki zarobek. Według portalu Rosbalt, w 1979 roku był skazany na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu za kradzież. Dwa lata później dostał 12 lat bez zawiasów za kradzież i rozbój. Na wolność wyszedł po dziewięciu latach. Akurat gdy sypał się Związek Sowiecki, a przed zdecydowanymi ludźmi nowe czasy otwierały nowe możliwości. Zaczął od budki z hotdogami, a szybko była już to cała sieć w mieście. Postanowił więc wejść w poważniejszy biznes: restauracje z prawdziwego zdarzenia. Wszak w „bandyckim Sankt Petersburgu” nie brakowało ludzi szastających wielką gotówką, takich, co nie znali dnia ani godziny. W tym czasie Władimir Putin, po powrocie z NRD, jako wciąż oficer aktywnej rezerwy, zdobywał wpływy w merostwie Sankt Petersburga, ciesząc się bezgranicznym zaufaniem Anatolija Sobczaka. Bez jego zgody i poparcia (oraz wydanej licencji) żaden większy biznes w mieście nie miał szans na przeżycie. Prigożyn zaprzyjaźnił się z jednym z ochroniarzy Putina, Romanem Cepowem³, kolejną postacią z pogranicza władz i świata przestępczego. Zresztą to nie tajemnica, że z racji na stanowisko i możliwości (*vide* służby specjalne) o względy Putina starał się cały przestępczy świat nad Newą. Prigożyn zdobył względy przyszłego prezydenta, bo w 1995 roku otworzył swą pierwszą elitarną restaurację. Potem kolejne. Lokale Prigożyna były jednymi z najmodniejszych w mieście. Stary Dworzec Celny był ulubionym miejscem spotkań najbliższego kręgu mera Sobczaka, w tym Putina. Ale najbardziej Putinowi do gustu przypadła otwarta w 1998 roku Nowa Wyspa. Tam obchodził swoje urodziny, tam – już nawet gdy został prezydentem – zapraszał ważnych gości, takich jak Jacques Chirac czy George W. Bush.

Przenosiny Putina do Moskwy, a tam szybki awans dyrektor FSB – premier – prezydent, otworzyły przed Prigożynem nowe możliwości. Ale restaurator z Pitera nie miał takich ambicji, jak wielu innych spadochroniarzy znad Newy. Powoli i w cieniu budował swoją pozycję. Zaczął prowadzić catering i świadczyć usługi dla państwowych instytucji. Stał się głównym dostawcą usług cateringowych dla Kremla, dla szkół publicznych i dla rosyjskiego wojska. W ciągu pięciu lat firmy Prigożyna dostały kontrakty rządowe o wartości 3,1 miliarda dolarów, podawała Fundacja Antykorupcyjna Aleksieja Nawalnego. Przyszedł w końcu moment, gdy trzeba było się odwdzięczyć państwu, czyli Putinowi. I wtedy „kucharz Putina” zaczął dywersyfikować biznes. Powstaje na obrzeżach Sankt Petersburga słynna „fabryka trolli z Olgino”, czyli Internet Research Agency. Poznał jej nazwę i charakter działalności cały świat, gdy USA nałożyły na nią i na samego Prigożyna sankcje za tajne operacje wpływu

w mediach społecznościowych podczas kampanii prezydenckiej w 2016 roku i kampanii do Kongresu w 2018 roku. Prigożyn trafia zaś wtedy na listę „dziesięciu najbardziej poszukiwanych” przez FBI z wyznaczoną nagrodą w wysokości 250 000 dolarów za informacje prowadzące do jego aresztowania w związku z mieszaniem się w wybory. Tymczasem kwitnie inny rodzaj działalności w biznesowym imperium „kucharza Putina” – wagnerowcy wyruszają do kolejnych krajów. Prigożyn wkracza na Czarny Ląd.

Wiązało się to, rzecz jasna, z planami Kremla. Intensyfikując swoje działania w Afryce, strona rosyjska stosuje dwutorowe podejście. Na poziomie oficjalnym kontakty utrzymywane są przez duże korporacje państwowe i instytucje oficjalne (m.in. MSZ i Ministerstwo Obrony). Natomiast na poziomie nieformalnym kluczową rolę odgrywa Jewgienij Prigożyn. Począwszy od przełomu 2017/2018 aktywnie angażuje się w sprawy afrykańskie. Jego prywatny samolot (nie wiadomo, czy biznesmen osobiście podróżował do Afryki, czy też samolot przewoził tylko bliskie mu osoby) zaczyna regularnie latać na Czarny Ląd. Republika Środkowoafrykańska, Sudan, Libia, Madagaskar, Angola, Gwinea, Gwinea-Bissau, Mozambik, Zimbabwe, Demokratyczna Republika Konga. Schemat stosowany przez stronę rosyjską w Afryce Subsaharyjskiej przebiega według wzorca zastosowanego w Syrii: Moskwa zawiera tajne porozumienie z władzami danego państwa i w zamian za potajemne wsparcie militarne otrzymuje koncesje na eksploatację zasobów naturalnych. W ramach tego schematu część zysków trafia do budżetu Rosji, podczas gdy reszta jest rozdzielana między osoby prywatne. Wsparcie Moskwy to nie tylko zbrojni najemnicy. Według niektórych rosyjskich źródeł, od 100 do 200 rosyjskich technologów politycznych zostało zatrudnionych do konsultowania reżimów przed wyborami w szeregu afrykańskich krajów. Kto ich finansuje?

Mijają lata, a Prigożyn wciąż chce pozostawać w cieniu. Na publikacje o jego powiązaniach z wagnerowcami i innego rodzaju aktywnością polityczną reaguje nerwowo. W lipcu 2022 roku biznesmen zwrócił się do rosyjskiego Komitetu Śledczego o otwarcie sprawy karnej o fałszerstwa wojskowe i zdradę przeciwko dziennikarzom portalu Meduza za artykuł o udziale wagnerowców w wojnie Rosji z Ukrainą oraz o związkach Prigożyna z prezydentem Rosji i nieporozumieniach z członkami jego otoczenia. Na jesieni 2019 roku szef niezależnego portalu Projekt Roman Badanin powiedział agencji Reutera, że grupa dziennikarzy piszących o działaniach rosyjskich najemników w Afryce i na Bliskim Wschodzie, była obiektem kampanii zastraszania i nękania. Projekt rozpoczął publikację serii artykułów poświęconych Grupie Wagnera w marcu 2019. Opublikował wtedy m.in. tekst dotyczący wydobycia rud magnezu na Madagaskarze przez firmę powiązaną z Prigożynem. Według portalu geologów

ochroniała Grupa Wagnera, a przed wyborami w tym kraju pracowali rosyjscy specjaliści od politycznego PR-u. Kampania zastraszania była najbardziej intensywna we wrześniu 2019, kiedy Projekt badał działania Grupy Wagnera w Libii. Jak groźne może być ujawnianie działań wagnerowców, pokazuje historia trzech rosyjskich dziennikarzy, którzy zostali zamordowani w Republice Środkowoafrykańskiej latem 2018 roku. Kilka miesięcy wcześniej z balkonu wypadł i zmarł na miejscu Maksym Borodin, dziennikarz z Jekaterynburga, także zajmujący się wagnerowcami. Biorąc pod uwagę dostępne publicznie dane, a zapewne też dane wywiadowcze, państwa zachodnie nie mają cienia wątpliwości, że spółki Prigożyna i on sam są od lat ściśle związani z działalnością Grupy Wagnera. Najlepszym tego dowodem są sankcje. Stany Zjednoczone nałożyły je na Dmitrija Utkina jako szefa Grupy Wagnera już w czerwcu 2017 roku. Jest oskarżony m.in. o dowodzenie nielegalną formacją zbrojną, prowadzenie działalności wojskowej poza granicami Federacji Rosyjskiej, co jest przestępstwem z art. 359 kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej, zabójstwa i zbrodnie wojenne na terytorium obcych państw (Ukraina, Syria, Sudan, Libia, Republika Środkowoafrykańska), wywieranie presji na świadków jego przestępczej działalności, krytyków jego działalności i grożenie im represjami. USA nałożyły szereg sankcji także na Prigożyna, jego spółki, jego samoloty i jachty oraz całą Grupę Wagnera. Gdy w styczniu 2020 roku jeden z samolotów biznesmena wylądował na Litwie w celu dokonania naprawy, nie został obsłużony, ponieważ lokalny wykonawca obawiał się kar ze strony USA. Od 2020 roku Prigożyn znajduje się również na liście sankcji UE za rolę, jaką odegrał „w działaniach Grupy Wagnera w Libii”. 13 grudnia 2021 roku Rada UE podjęła decyzję o nałożeniu sankcji na osiem osób i trzy organizacje, które uznano za powiązane z wagnerowcami. Jako powód sankcji podano działania wagnerowców podzielone na cztery wątki: Ukraina, Libia, Syria, naruszenia praw człowieka. Rosja to potępiła. „Histeria, która rozprzestrzeniła się na Zachodzie wokół tego tematu, świadczy przede wszystkim o zawiści niektórych dawnych europejskich mocarstw, które zostały zmuszone do uznania w swoim czasie suwerenności i niepodległości państw Afryki i Bliskiego Wschodu” – napisało rosyjskie MSZ w oświadczeniu. O objęcie restrykcjami Grupy Wagnera zabiegał od dłuższego czasu Paryż, który krytykuje udział najemników z tej firmy we wspieraniu reżimu wojskowego w Mali. Pod koniec listopada 2021 Parlament Europejski przyjął rezolucję potępiającą zbrodnie popełnione przez Grupę Wagnera i powiązane prywatne formacje wojskowe. PE uznał, że Grupa Wagnera i inni podwykonawcy sił bezpieczeństwa, kierowanych przez Rosję, powinni być traktowani jako podmioty zależne państwa rosyjskiego.



Rozdział III

Zielone ludziki

*Nie różnią się od zwykłych żołnierzy kontraktowych.
Tak naprawdę Grupa Wagnera to nieoficjalna
formacja rosyjskich sił zbrojnych*

IGOR GIRKIN VEL STRIELKOW (2017)

Legenda wagnerowców mówi, że ich pierwszym polem bitwy był Krym, wczesną wiosną 2014 roku. Oczywiście pięknie to wzbogaca wizerunek formacji, bo co jak co, ale udział w chyba najbardziej efektywnym zwycięstwie postsowieckiej Rosji nobilituje. Sęk w tym, że ta wersja ma sporo luk. Oczywiście parę lat później w niektórych mediach można było przeczytać, że wagnerowców widziano już w lutym i marcu 2014 roku na Krymie, wśród „zielonych ludzików”. Rosyjski dziennikarz śledczy Rusłan Lewijew też informował, że Grupa Wagnera brała aktywny udział w krymskiej operacji. W tym czasie miała się składać ze zlepku różnych elementów, od pozostałości Korpusu Słowiańskiego po lokalnych ochotników. Nie ma jednak pewności, czy rzeczywiście tak było. Nawet jeśli sam Utkin, czy jacyś ludzie z nim już związani, czy ci mający za sobą Korpus Słowiański, znaleźli się wśród „zielonych ludzików” i różnej maści „Kozaków”, to wątpliwe, by miało to formę zorganizowaną i wagnerowcy brali udział w hybrydowych działaniach Rosji na Krymie choćby jako samodzielny oddział. Nie da się potwierdzić, ale i nie da zaprzeczyć, że wśród uzbrojonych ludzi w wojskowych uniformach bez oznaczeń, oprócz żołnierzy regularnej armii rosyjskiej, byli też wagnerowcy. Jedno jest pewne, Grupa Wagnera jako zorganizowana formacja operacyjna jeszcze wtedy nie istniała. Nastąpiło to dopiero kilka tygodni później w Donbasie. Wiadomo też, że wagnerowcy czy też najemnicy, którzy niedługo potem stali się wagnerowcami, nie byli jedynymi przedstawicielami nieregularnych sił rosyjskich biorących niemal bez wystrzału Krym. Większe znaczenie mieli chyba nawet „dobrowolcy” pod dowództwem Igora Girkina,

sponsorowani przez „prawosławnego oligarchę” Konstantina Małofiejewa, wielkiego entuzjastę projektu Noworosja. Zresztą w początkowych fazach interwencji Rosji na Ukrainie najemnicy odgrywali jedynie role pomocnicze, wspomagając rosyjskie Siły Operacji Specjalnych i jednostki specnazu GU. Działając pod rosyjskim dowództwem wojskowym, najemnicy byli wykorzystywani przede wszystkim jako siły uniemożliwiające słabym i zdezorientowanym ukraińskim oddziałom przejście na Półwysep Krymski. Nawet jednak jeśli uznać, że wagnerowcy jako tacy nie byli współautorami aneksji Krymu, to należy podkreślić, że ta operacja w marcu 2014 roku to przykład pierwszej operacji hybrydowej nowego typu, w której jednym z najważniejszych elementów było wykorzystanie w sposób zintegrowany zarówno sił regularnych, jak i nieregularnych. Drugą taką operacją, i to na większą skalę, była tak zwana rebelia w Donbasie.

– W 2014 roku towarzysz Striełkow wszedł do Słowiańska, a grupa ludzi chciała mu pomóc. Nie mogli przekroczyć granicy ukraińskiej, bo wtedy granica istniała, więc cała robota organizacyjna odbywała się w Rostowie nad Donem. Wynajęli bazę, zwerbowali kompetentnych oficerów służb specjalnych i ministerstwa obrony – opowiadał po latach jeden z komendantów Grupy Wagnera w rozmowie z Radem Swoboda. Utkin i inni dowódcy zaczęli formować własne oddziały na potrzeby wojny na Ukrainie. Najemników szkolili w ośrodku wojskowym koło Rostowa doświadczeni oficerowie specnazu i resortu obrony. Już w maju przez granicę zaczęły przenikać rosyjskie oddziały regularne, nieregularne i sprzęt. To wtedy dwie kompanijne grupy taktyczne „Księżyc” i „Step”, sformowane w Rostowie nad Donem, weszły do obwodu ługańskiego. Trzon oddziałów stanowili weterani specnazu GRU – łącznie maksymalnie 500 ludzi. Obie grupy podlegały Utkinowi (Wagnerowi). W ciągu kilku miesięcy było ich 1500. Po roku zaangażowania w Donbasie szeregi Grupy Wagnera urosły – jeśli wierzyć źródłom ukraińskiego wywiadu – do 5 tysięcy. W 2014–2016 roku przez Kraj Krasnodarski i obwód rostowski przeprowadzono tysiące ludzi do obwodów ługańskiego, a następnie donieckiego na Ukrainie. W tym czasie działały dwie bazy transferowe w Rostowie nad Donem i po jednej w Nowoszachtyńsku, Batajsku i Wesołowie. W sumie przeszło przez nie od 8 do 12 tysięcy osób. Według danych SBU, Grupa Wagnera została wysłana do obwodu ługańskiego w celu dalszej destabilizacji sytuacji bezpieczeństwa w tym regionie oraz do „pomocy w przejściu od konfrontacji politycznej do fazy bezpośredniej przemocy i działań wojennych”. Wybrano obwód ługański z dwóch powodów. Po pierwsze, wspomniany model udowodnił już swoją skuteczność w obwodzie donieckim, gdzie podobną misję wykonał oddział Girkina związany z FSB. Rywalizujący z Łubianką GU postanowił wziąć pod

kontrolę obwód ługański. Ten podział okupowanego terenu miał trwać potem przez kilka kolejnych lat.

Dla ludzi Wagnera nadszedł czas prawdziwej bojowej próby. Nie jakieś tam egzotyczne wyprawy do Syrii czy wycieczka na Krym. Od czerwca 2014 roku do lutego 2015 roku wagnerowcy uczestniczyli w prawdziwej wojnie. Działali w małych oddziałach. Używając terenowych wozów uzbrojonych w ciężkie karabiny maszynowe, z powodzeniem wykorzystywali taktykę „hit-and-run”. Właśnie grupa poruszająca się taką terenówką zestrzeliła z ręcznej wyrzutni raketowej ukraiński wojskowy samolot z desantowcami koło Ługańska, zabijając blisko pół setki ludzi. Wagnerowcy prowadzili też do natarcia oddziały „pospolitego ruszenia” tzw. separatystów w walkach miejskich. Rosyjscy weterani wojny w Donbasie wspominają, że ci najemnicy byli wyposażeni zdecydowanie lepiej niż inne nieregularne formacje. To wagnerowcy jako jedyni – nie licząc oczywiście specnazu regularnej armii – mieli noktowizory i kamery termowizyjne. Latem 2014 roku w skład Grupy Wagnera wchodził już pełny pluton (około 30 ludzi) złożony z etnicznych Serbów, którym dowodził zbrodniarz wojenny Davor Savičić (ps. Elvis). Savičić walczył w Jugosławii w latach dziewięćdziesiątych, u boku innego serbskiego zbrodniarza wojennego, Željko Ražnatovicia (ps. Arkan). Oceniając działania wagnerowców w Donbasie Girkin pisał jednak, że aż 90 proc. to Rosjanie, pozostałe 10 proc. niemal wyłącznie inni Słowianie. Z tego 100 proc. miało za sobą służbę wojskową, a trzy czwarte zaliczyło już wcześniej jakieś zbrojne konflikty (choćby wspomniani Serbowie). Dobre wyszkolenie, uzbrojenie i współpraca z GU pozwoliły wagnerowcom w walkach w Donbasie w latach 2014–2015 ponieść stosunkowo niewysokie straty: 15–20 proc. zabitych i rannych. Choć na przykład w długotrwałych walkach o lotnisko w Ługańsku (kwiecień–wrzesień 2014), zginęło 15 z 70 uczestniczących w tej bitwie wagnerowców. To właśnie wtedy, 14 czerwca 2014 roku, uzbrojona w ręczne wyrzutnie raketowe ziemia-powietrze typu Igła grupa wagnerowców poruszająca się terenowym autem zestrzeliła ukraiński Il-76 niedaleko lotniska. Zginęło 49 osób, w tym 40 ukraińskich spadochroniarzy z 25. Samodzielnej Brygady Powietrznodesantowej z Hwardijska (obwód dniepropietrowski). SBU opublikowała potem przechwycone rozmowy, wskazujące na ścisłą współpracę wagnerowców z rosyjskim wywiadem wojskowym.

W ciężkich walkach w rejonie wsi Sanżarowka na granicy obwodów donieckiego i ługańskiego oraz w bitwie o Debalcewe (14 stycznia – 20 lutego 2015 roku) wzięło udział ponad 200 wagnerowców. Najemnicy ci odegrali istotną rolę, m.in. naprowadzając ogień artylerii na pozycje ukraińskie. Co dziesiąty miał zginąć. Bitwa ta, zakończona klęską sił ukraińskich, wpłynęła na

zawarcie niekorzystnych dla Kijowa porozumień mińskich. Udział Grupy Wagnera w tych walkach potwierdzają liczne materiały wideo. Te ciężkie zimowe walki z zamkniętymi w kotle debalcewskim i zaciekle broniącymi się elitarnymi oddziałami ukraińskiej armii były chrztem bojowym dla Grupy Wagnera, który uczynił z niej formację bliższą siłom specjalnym wojska, niż typowym „ochraniarskim” spółkom najemniczym. To właśnie w Donbasie poziom wyszkolenia wagnerowców był najwyższy. Później zaczęto przyjmować w szeregi różnych ludzi, już nie tylko weteranów specnazu wojskowego.

Dopiero w październiku 2015 roku portal Fontanka napisał o Grupie Wagnera w Donbasie. O udziale tych najemników w walkach po stronie „separatystów” z tzw. DRL i ŁRL pisał też „Wall Street Journal” pod koniec 2015 roku. Grupa Wagnera długo pozostawała jedną z najmniej znanych zbrojnych formacji obecnych w Donbasie. Nie chwaliła się tym w mediach społecznościowych i przy żadnej okazji nie była wspominana przez lokalne „separatystyczne” władze. Zapewne taka była strategiczna decyzja wywiadu wojskowego, który był kuratorem Wagnera w Donbasie. Wyposażeni przez GU i mający pełne wsparcie logistyczne armii, wagnerowcy okazali się najcenniejszą formacją najemniczą w tym rejonie w tamtych latach. Pod względem profesjonalizmu na głowę bijąc E.N.O.T czy MAR.

W miarę jak regularne siły rosyjskie zmniejszały swoją obecność na wschodzie Ukrainy po zwycięstwach z początku 2015 roku, jednostki CzWK przejęły wiele kluczowych ról, które wcześniej pełniło regularne wojsko, choćby w kierowaniu milicjami tzw. Donieckiej i Ługańskiej Republik Ludowych. Najemnicy przejęli przede wszystkim zadania paramilitarne, oraz w zakresie szkolenia, organizowania i wyposażania separatystycznych bojówek, umacniania ich kontroli w Doniecku i Ługańsku oraz utrzymywania presji na linii frontu z Ukrainą. Rosyjskie CzWK, w tym Grupa Wagnera, E.N.O.T. i MAR, rozmieściły w okupowanym Donbasie wyspecjalizowany personel w celu szkolenia i wyposażenia milicji separatystów w różne systemy sprzętu i broni, w tym artylerii, broni pancernej, obrony powietrznej, inżynierii i logistyki. Specjaliści z grup najemniczych szkolili też miejscowe oddziały zbrojne w obsłudze bardziej złożonych i zaawansowanych rosyjskich systemów, takich jak choćby platformy EW (*electronic warfare*). Swe doświadczenia z GRU czy FSB najemnicy wykorzystywali do zbierania danych wywiadowczych, przeprowadzania sabotażu czy likwidowania konkretnych osób, po obu stronach linii rozgraniczenia zresztą. Wagnerowcy odegrali istotną rolę w przebudowie luźnych, niezdyscyplinowanych i źle wyszkolonych oddziałów „separatystów” w jednolitą strukturę sił zbrojnych obu „republik”: 1. Korpusu Armijnego DRL i 2. Korpusu Armijnego ŁRL. Te zbrojne milicje „separatystów” włączono

w faktyczny system dowodzenia rosyjskich Sił Zbrojnych. Nie był to jednak proces krótki i przyjemny. To wagnerowcy dostali rolę „czyścicieli” ogromnego bałaganu i anarchii, jakie zagościły w okupowanej części Donbasu. Likwidowali komendantów polowych odmawiających bezdyskusyjnego podporządkowania się rozkazom Moskwy i rozbierali ich oddziały. Gdzieś na górze, w wyniku dyskusji w gronie ludzi FSB, GU i Kremla, zapadła decyzja, że Wagner ma pomóc zaprowadzić porządek w „Ługańskiej Republice Ludowej”, gdzie namiestnikiem Moskwy został Igor Płotnickij.

Bardzo długo jego realna władza kończyła się na rogatkach Ługańska, zaś ŁRL przypominała luźną federację quasi-państwów zarządzanych przez różnej maści komendantów i atamanów. W Ałczewsku rządził Aleksiej Mozgowoj, w Stachanowie Paweł Driomow, w Pierwomajsku rosyjscy Kozacy, a w Krasnym Łuczcu samozwańczy ataman z Nowoczerkaska, Anatolij Kozicyn. Moskwa chciała to wszystko uporządkować. Chodziło zresztą nie tylko o centralizację władzy i wzmocnienie ŁRL, ale też o kontrolę nad kontrabandą, handlem węglem i rozkradaniem pomocy humanitarnej z Rosji. Wspierany przez Surkowa i rosyjski wywiad wojskowy Płotnickij (nazywany „buldogiem” z racji na obwisłe policzki) zaczął od Kozicyna. Pretekstem stała się walka o podział pomocy finansowej przysyłanej z Rosji. Konfrontacja zakończyła się sromotną klęską „Kozaków” Kozicyna. 28 listopada 2014 roku w Antracycie zginął ich lokalny dowódca Wiaczesław Pienizanin „Choraży”. Ludzie Kozicyna, z nim samym na czele, zostali rozbrojeni i wyrzuceni do Rosji. Zareagował na to Paweł Driomow ps. Batia (wcześniej miał ksywkę Pasza Radar, z racji na duże odstające uszy), dowódca 6. Samodzielnego Zmotoryzowanego Pułku Kozaków im. Płatowa. Niepodzielny władca Stachanowa, miasta w północno-zachodniej części obwodu Ługańskiego, opublikował w Internecie apel wideo do Putina, oskarżając Płotnickiego o czystki w siłach kozackich ŁRL przy użyciu wagnerowców. Żaden był z Driomowa Kozak. Mieszkaniec Donbasu, gdy wybuchła rebelia zebrał setkę zbrojnych, ogłosił się atamanem, przywdział kozacką papachę, zapuścił wąsy i brodę. Ale naraził się Płotnickiemu tym apelem do Putina. A i w Moskwie uznano go za niewygodnego. Opierał się włączeniu jego oddziału do milicji ŁRL, a na wiecu w październiku 2014 roku krzychał: „Wystarczy tutaj korupcji i niewolnictwa! Nie jesteśmy durniami – ani Poroszenko, ani Putin nie są zainteresowani uczciwym krajem. Będziemy budować kozacką republikę dokładnie tutaj, w Stachanowie!”. Ostrzeżeniem było aresztowanie jednego z jego najbliższych towarzyszy, Aleksandra Konkina w górniczym miasteczku Rowienki. Driomow to zlekceważył, podobnie jak śmierć kolejnych komendantów. Choćby dawnego towarzysza broni, Aleksieja Mozgowoja. Razem wojowali latem 2014 pod Popasną i Siewierodoneckiem.

Zdołali utrzymać linię obrony, Driomow zaś w rosyjskich mediach stał się „legendarnym Batią”, choć jego frontowe dokonania trudno uznać za imponujące, zwłaszcza w porównaniu z Mozgowojem. Siewierodoneck ludzie Driomowa opuścili bez jednego wystrzału. Dopiero w Łysyczańsku próbowali się przeciwstawić Ukraińcom, ale stracili wielu ludzi w ulicznej walce i wycofali się. Po opuszczeniu Łysyczańsk rebelianci podzielili siły, na dodatek Driomow ostro pokłócił się z Mozgowojem. Ten ze swymi ludźmi wycofał się do Ałczewska, podczas gdy „legendarny Batia” i inny samozwańczy ataman Jewgienij Iszczenko ps. Małysz przegrupowali się w rejon Pierwomajsk–Stachanow–Brianka. Tam odpierali ataki Ukraińców – aż do połowy sierpnia, gdy wkroczenie regularnych sił rosyjskich do Donbasu odwróciło losy kampanii.

Tymczasem Mozgowoj ze swych ludzi sformował silną jednostkę, zmechanizowaną brygadę „Widmo”. Jego ludzie brali udział w walkach m.in. pod Iłowajskiem i Debalcewem. W lutym 2015 roku Mozgowoj został wpisany na listę osób objętych sankcjami przez Unię Europejską. Skomentował tę informację stwierdzeniem, że to „najlepsze uznanie jego zasług bojowych”. Zginął 23 maja 2015 roku niedaleko Ałczewska, jadąc do Ługańska. Samochód został podziurawiony niczym sito z broni maszynowej. W zasadzce zginęli też kierowca, ochroniarze i sekretarka. Dużo wskazuje na to, że operację przeprowadzili wagnerowcy. Seria operacji likwidacyjnych zaczęła się już wcześniej, od śmierci „ministra obrony” ŁRL. Aleksandr Biednow ps. Batman był bohaterem w oczach wielu rebeliantów. Zdezercerował z ukraińskiej milicji do sił ŁRL podczas rewolty wiosną 2014. W „wyborach” w listopadzie próbował rywalizować o stanowisko „prezydenta” z Igorem Płotnickim, ale odmówiono mu zarejestrowania kandydatury. Dowodził batalionem „szybkiego reagowania” pod nazwą Rusicz. Jego ludziom zarzucano porwania, wymuszenia i inne kryminalne sprawy. „Batman” i sześciu jego ludzi wpadli w zasadzkę w Łutugino, gdy jechali do swego sztabu w Krasnym Łuczu. Dwa samochody dostały się w krzyżowy ogień napastników ukrytych po dwóch stronach drogi. Po zabiciu Biednowa aresztowano część jego ludzi, batalion którym dowodził rozwiązano, a resztę wcielono do innych jednostek ŁRL. 22 stycznia br. na ulicach górniczego miasteczka Rowienki doszło do starć panujących tam dotąd „Kozaków” z ludźmi Płotnickiego. Wolność i niemal natychmiast życie stracił komendant miasta, komendant „Ilijcz”. Nazajutrz rozstrzelany został w swoim samochodzie kozacki „mer” Pierwomajsk Jewgienij Iszczenko, bliski współpracownik Driomowa. Dwa tygodnie później w Krasnodonie pojawili się nieznani żołnierze, wszyscy w zimowym kamuflażu. Jak relacjonowali lokalni dziennikarze, widać było, że są znakomicie wyszkoleni i dokładnie wiedzą, co mają robić. Zaskoczeni i zaspani żołnierze Brygady „Odessa” dostali od

wagnerowców propozycję nie do odrzucenia: kapitulacja albo szturm. Dowódca, niejaki „Foma” (Aleksiej Fomiczew), nie zastanawiał się długo. Jego ludzie zostali rozbieni, a on trafił do więziennej celi w Ługańsku. I tak skończył lepiej, niż kozacki komendant Pieriewalska, niejaki Igor Torgaszow, zastrzelony 14 czerwca 2015 roku.

Płotnickij i pracujący dla niego wagnerowcy nie zapomnieli o zuchwalstwie Driomowa. 11 grudnia 2015 brał ślub w Pałacu Kultury im. Gorkiego w Stachanowie. Wesele zaplanowano następnego dnia w restauracji „Ninka”, oczywiście w Stachanowie. Tuż przed imprezą Driomow dostał jednak telefon od zaprzyjaźnionych „Kozaków” z sąsiedniego Pierwomajaska. Na tyle ważny, że przesunął rozpoczęcie własnego wesela i pojechał do pobliskiego (10 km) miasta. Wizyta nie trwała długo. Gdy wracał, mijając posterunek w Irmino, w pobliżu jednej ze stacji benzynowych, jego land rover wyleciał w powietrze. Ataman zginął na miejscu, ciężko ranny kierowca zmarł w drodze do szpitala. Władze „republiki” w Ługańsku ogłosiły, że była to napaść ukraińskiego oddziału dywersantów. Ale w rzeczywistości była to najpewniej akcja wagnerowców zlecona przez Płotnickiego. Biednow, Mozgowoj, Iszczenko, Driomow. Wszystkie te zamachy łączy jedno – nieznani sprawcy. Zdaniem krytyków Płotnickiego wcale nie byli nimi Ukraińcy, ale specjalny szwadron śmierci podległy bezpośrednio i wyłącznie liderowi ŁRL, złożony z wagnerowców. Niewątpliwie Grupa Wagnera – na rozkaz z Kremla i GU – pomogła wydatnie Płotnickiemu uporządkować sytuację w jednej z dwóch „republik” w okupowanym Donbasie. Moskiewski namiestnik w Ługańsku zwrócił się o pomoc raz jeszcze. W 2017 roku SBU alarmowała, że do ŁRL przybyły 2–3 grupy taktyczne wagnerowców. Po co? W lutym 2017 roku w zamachu zginął „minister obrony” Oleg Anaszczenko. Ale kluczowe wydarzenia miały miejsce na jesieni. I tym razem Grupa Wagnera musiała przełknąć gorycz porażki. Ale po kolei...

Pochmurny listopadowy poranek. W centrum Ługańska pojawiają się grupy uzbrojonych ludzi w wojskowym kamuflażu, część z nich w maskach. Nie mają oznaczeń, nie mówią, kim są i co robią. Przywódca tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL) Igor Płotnickij nakazuje tym zielonym ludzikom wycofać się. Bezskutecznie. Uzbrojeni w broń maszynową i granatniki, wspierani przez kilka transporterów, obstawiają budynki administracji. Kim są? Po co to robią? Odpowiedź na te pytania pojawia się dość szybko, gdy tzw. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ŁRL publikuje na stronie internetowej wystąpienie swego szefa Igora Korneta, dzień wcześniej zdymisjonowanego przez Płotnickiego. Jest 21 listopada 2017 roku. Kulminacja wojny o władzę w jednej z połówek okupowanego przez Rosję Donbasu. Ostry konflikt zaczął się już na jesieni 2015

roku. Wtedy to kierowane przez Leonida Pasecznyka „Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego” aresztuje „ministra paliwa i energii” Dmitrija Liamina. To człowiek Płotnickiego, a w tle mamy spór o podział zysków z sektora naftowego. „Prezydent” Płotnickij reaguje zawieszeniem Pasecznyka. A gdy po jego stronie staje „minister spraw wewnętrznych” Igor Kornet, ten też zostaje zawieszony. Wtedy jednak po stronie Pasecznyka i Korneta opowiadają się „premier” Giennadij Cypkałow i szef „parlamentu” Aleksiej Kariakin. Tzw. Ługańska Republika Ludowa staje na krawędzi wojny domowej. Interweniuje Moskwa. Pasecznyk i Kornet wracają na stanowiska, ale żeby zadowolić Płotnickiego, lecą głowy Cypkałowa i Karjakina. Kilka miesięcy później Płotnickij uchodzi cało z zamachu bombowego. Ukraiński specnaz? Wewnętrzni wrogowie? Jako że siłowicy są poza zasięgiem „prezydenta”, ten aresztuje Cypkałowa, a Karjakin ucieka do Rosji. Ma szczęście. Cypkałowa znajdują bowiem powieszono w celi aresztu. Samobójstwo – i zamykają sprawę. Choć mało kto byłby w stanie tak ciężko sam siebie pobić przed pożegnaniem życia. W następnym roku, w sierpniu 2016, kontratakowali wrogowie Płotnickiego: cudem uszedł z życiem z zamachu bombowego. Ale we wrześniu – co za zbieg okoliczności – zmarli oboje jego rodzice, mieszkający w Rosji. Oficjalny przyczyna zgonu: zatrucie grzybami.

Kolejny akt dramatu. 21 października 2017 roku, na poszerzonym posiedzeniu „Rady Ludowej ŁRL”, Kornetowi stawiają szereg zarzutów, w tym nielegalne przywłaszczenie cudzej własności. 9 listopada Płotnickij osobiście nadzoruje eksmisję Korneta z jego domu, a nazajutrz mówi w „parlamencie”, że Kornet jest „zmęczony i powinien odejść”. Szach! Ale nie mat. 16 listopada, w tym samym dniu, do Ługańska wracają z podróży za wschodnią granicę Płotnickij (z Moskwy) oraz Kornet (z Kamieńca Szachtyńskiego w obwodzie rostowskim). Ten pierwszy po rozmowach na Kremlu, ten drugi po spotkaniu z pewnym generałem FSB, nadzorującym siłowików w strefie okupowanej Donbasu. 20 listopada Kornet zostaje zdymisjonowany. Nazajutrz rano jego ludzie (to te „zielone ludziki”) obstawiają ważne urzędy w centrum Ługańska. Dość szybko stały się jasne dwie rzeczy. Po pierwsze, wśród zielonych ludzików są pracownicy „MSW ŁRL” oraz siłowicy z „DRL”, w tym z formacji Witeź, czyli specnazu donieckiego „Ministerstwa Bezpieczeństwa” (oddział Andrieja Borysowa, ps. Czecen). Z Doniecka przybyła kolumna sprzętu wojskowego i kilkudziesięciu ciężarówek wypełnionych uzbrojonymi ludźmi.

Kornet w wystąpieniu wideo odmawia opuszczenia stanowiska. I kontratakuję. Mówi, że jego resort wykrył w kierownictwie ŁRL spisek „ukraińskich dywersantów”, i to na najwyższym szczeblu. Wśród spiskowców wskazuje szefów administracji i ochrony Płotnickiego. Kornet twierdzi, że

wprowadzali w błąd Płotnickiego, mówiąc mu, że pracownicy „MSW” łamią prawo. Na koniec żąda anulowania jego dymisji oraz ukarania „spiskowców”. Wieczorem pojawiają się informacje, że Płotnickij uciekł do Rosji. Jednak następnego dnia rano pojawia się telewizyjna relacja z posiedzenia „rządu” – Płotnickij jest cały, zdrowy, w Ługańsku, i nie zamierza ustępować. W tej sytuacji ludzie Korneta wyłączają telewizję i biorą szturmem „prokuraturę”, aresztując ok. 20 osób, w tym lojalnych wobec Płotnickiego „prokuratora generalnego” i „prokuratora wojskowego”. Wieczorem 22 listopada sytuacja jest niejasna. Nie do końca wiadomo, kto popiera Korneta, a kto Płotnickiego. Na dodatek pojawiają się nowi aktorzy. Z jednej strony „gwardziści” z tzw. Donieckiej Republiki Ludowej wspierający Korneta, z drugiej najemnicy z Kompanii Wagnera. Co ciekawe, wagnerowcy zostali przerzuceni w ten rejon już cztery dni wcześniej, do pobliskiego Ałczewska. Zapewne po wizycie w Moskwie Płotnickiego jego kurator Władisław Surkow i GU spodziewali się kontrataku Korneta. „Wojna domowa” w Ługańsku kończy się jednak porażką Płotnickiego. 25 listopada rezygnuje z powodów zdrowotnych ze stanowiska i wyjeżdża do Rosji. Jego miejsce zajmuje człowiek FSB, Pasecznyk. Wagnerowcy pośpiesznie wracają do Rosji.

To nie oznacza jednak, że wagnerowcy znikają z okupowanej części Donbasu. Nawet jeśli nie pełnią już roli „kilerów” w Ługańsku, mają swoje zadania, choćby szkolenie miejscowych milicji, pilnowanie porządku w „republikach ludowych” oraz zwiadowczo-dywersyjne misje na froncie z Ukraińcami. W grudniu 2018, według sztabu zgrupowania ukraińskiej armii stacjonującego w Donbasie, w okupowanych „republikach ludowych” znajdowało się ok. 11 tys. rosyjskich najemników i regularnego wojska. Szczególnie aktywni mieli być wagnerowcy, próbujący dokonywać aktów sabotażu po ukraińskiej stronie linii rozgraniczenia i terroryzujący miejscową ludność. W 2019 roku szef SBU gen. Wasyl Hrycak mówił, że wagnerowcy wciąż operują w okupowanym Donbasie. Najemnicy, z wagnerowcami na czele, byli Moskwie potrzebni, żeby nie trzeba było tam angażować dłużej regularnej armii. Najemnicy wykazali swą użyteczność w każdej fazie kampanii donbaskiej, od pierwszych chaotycznych walk wiosną 2014 roku, przez kontrofensywę latem 2014 roku, po zwycięską kampanię zimową 2015 roku i późniejsze lata konsolidacji okupowanych terenów. „Ukraiński rozdział” historii Grupy Wagnera (jak się dziś okazuje, „pierwszy ukraiński rozdział”) pokazał zdolność tej formacji do rozwiązywania zadań o stosunkowo dużej złożoności w sposób dyskretny. Ukraina stała się dla Rosji poligonem do zbadania możliwości CzWK w warunkach rzeczywistych, wyeliminowania błędów przeszłości i przygotowania wagnerowców do przyszłych misji w Syrii.

W okresie przejściowym 2014–2016 na Ukrainie działało kilka rosyjskich spółek najemniczych. Część z nich zniknęła, nie zdała egzaminu. Grupa Wagnera z powodzeniem przeszła proces „naturalnej selekcji”. Misje realizowane przez Grupę Wagnera na Ukrainie w latach 2014–2015, zanim główne jej siły wysłano do Syrii, świadczyły o wszechstronności tej CzWK. Wagnerowcy wykazali się skutecznością zarówno w dywersji i partyzantce, we frontalnych starciach z wrogiem, jak i w dyskretnej eliminacji wskazanych przez mocodawców celów.



Rozdział IV

Krew w piaskownicy

*W 2015 roku z Ługańska z Wagnerem
do Syrii pojechało 60 osób, wróciły dwie.
Takie mieliśmy szczęście*

OFICER CZWK WAGNERA (2018)

Jeśli uznać Donbas za próbę generalną, to pierwszym koncertem z prawdziwego zdarzenia orkiestry Wagnera była Syria. Koncert był to udany, choć okupiony dużymi stratami. Dwie bitwy o starożytne ruiny w Palmyrze były sukcesem z dużym udziałem wagnerowców, co nawet przyznał ówczesny dowódca rosyjskich sił zbrojnych w Syrii, generał Aleksandr Dwornikow. Docenił on też zresztą zaangażowanie najemników w walki w rejonie Latakii i Aleppo. Ale warto podkreślić, że przeciwnicy, z jakimi przyszło się zmierzyć Wagnerowi w Syrii, byli słabo zorganizowani i nieodpowiednio wyszkoleni, brakowało im doświadczenia, koordynacji i właściwego C2. Gdy przyszło do starcia z amerykańskim lotnictwem w Dolinie Eufratu, zakończyło się rzezią najemników.

W Syrii celem podstawowym Rosji było utrzymanie reżimu swego sojusznika Baszara el-Asada oraz rozwinięcie w tym kraju swej trwałej obecności wojskowej w postaci choćby baz morskich i powietrznych. Po drugie, uzyskanie znaczących preferencji gospodarczych (wydobycie ropy i gazu, budowa infrastruktury). Po trzecie, wypchnięcie lub choćby osłabienie wpływów amerykańskich w Syrii. Po czwarte, Rosjanie wykorzystali aktywne obszary walk jako poligon doświadczalny dla nowej broni i sprzętu wojskowego, a także dla szkoleń taktycznych jednostek. Wojskowa operacja Rosji w Syrii – oficjalnie rozpoczęta 30 września 2015 roku, choć oczywiście Rosjanie pomagali Asadowi od początku wojny domowej – przede wszystkim opierała się na elemencie powietrznym: uderzenia raketowe i naloty bojowych samolotów i śmigłowców pomogły przechylić losy wojny domowej na korzyść Asada. W szczytowym

okresie kampanii w Syrii i w Iranie bazowało blisko 80 rosyjskich samolotów i śmigłowców, a okręty operujące na Morzu Kaspijskim i Śródziemnym ostrzeliwały wrogie cele pociskami manewrującymi Kalibr. Na lądzie Rosja utrzymywała w Syrii średnio co najmniej 4 tys. żołnierzy (w szczytowym momencie przeszło dwa razy tyle). Od jesieni 2015 do końca 2017, czyli w kluczowej fazie operacji, przez Syrię przewinęło się blisko 50 tys. wojskowych rosyjskich. Ważną rolę odegrali doradcy wojskowi przy armii Asada oraz specnaz.

Wagnerowcy byli uzupełnieniem dla regularnego wojska. W szeregach armii syryjskiej i różnych proreżimowych milicji służyło w 2017 roku 2,5–4 tys. najemników z CzWK Wagnera. Choć pojawiały się też relacje o 8 tys., co jednak jest z pewnością liczbą przesadzoną i raczej dotyczącą wszystkich najemników z Rosji walczących u boku Asada. Wiadomo, że pierwsi najemnicy dowodzeni przez Utkina, po specjalnym przeszkoleniu w Kraju Krasnodarskim, wylądowali w Syrii już na jesieni 2015 roku, niedługo po oficjalnym rozpoczęciu rosyjskiej operacji wojennej. Wcześniej podpisywali kontrakty, zgodnie z którymi mieli brać udział w poszukiwaniach geologicznych i pracować na polach naftowych. Oczywiście ważniejszy był zapis, że trzeba pracować w rejonie, gdzie toczą się walki i trzeba być gotowym do wzięcia w dłoń broni. Broń wydawana była po przyjeździe do Mołkino. Kandydaci musieli mieć ukończone 25 lat, za sobą służbę w wojsku lub innych instytucjach siłowych oraz nie mieć problemów z prawem. Przechodzili test poligraficzny (sprawdzano pracę dla służb specjalnych, karalność, współpracę z „konkurencyjnymi organizacjami”), a następnie rozmowę z psychologiem. Wiadomo, że już wtedy kategorycznie odmawiano zabierania Czeczenów i niechętnie zatrudniano innych rdzennych mieszkańców Kaukazu.

Początkowo wagnerowców wysyłano do Syrii z lotniska wojskowego leżącego ok. 200 km od ośrodka szkoleniowego w Mołkino. Później to się zmieniło. Jak ustaliła agencja Reutera, CzWK Wagnera zaczęła korzystać z prywatnych syryjskich linii lotniczych Cham Wings, od 2016 roku objętych sankcjami USA za pomoc reżimowi Asada. Tylko od początku 2017 roku do końca marca 2018 roku odbyło się 51 czarterowych rejsów z najemnikami na pokładzie z Rostowa nad Donem do Damaszku lub Latakii. Normalnie od wszystkich bojowników wymaga się posiadania paszportów, ale jeden z weteranów wspominał, że w 2016 roku co najmniej kilka samolotów zostało wysłanych przez „zielony korytarz” bez sprawdzania dokumentów. Wagnerowcy trafiali do Syrii także drogą morską, na pokładzie rosyjskich okrętów wojennych. Potwierdził to zatrzymany przez SBU były marynarz, który w latach 2015–2017 pełnił służbę na krążowniku raketowym „Warjag”. Podczas przesłuchania

Rosjanin przyznał, że widział na pokładzie ludzi, którzy mogli być członkami Grupy Wagnera. – Na okręcie mieszkali w oddzielnych kabinach, nie mieliśmy z nimi kontaktu, jedli oddzielnie, żebyśmy z nimi nie rozmawiali. Na okręcie mówiło się, że byli to najemnicy z grupy Wagnera, ale nikt ich nie przedstawiał. W styczniu 2016 roku, gdy dopłynęliśmy do wybrzeży Syrii, w rejonie portu Tartus nocą podpłynęły kutry, ci ludzie wyładowali swój ładunek, zeszli z okrętu i nikt ich więcej nie widział – dowiadujemy się z relacji Rosjanina. O tym, że część personelu CzWK Wagnera transportowana była do Syrii drogą morską, wspominał też w rozmowie z Radiem Swoboda jeden z byłych dowódców grupy: „Dokuje się w Noworosyjsku, schodzi na ląd i nie ma cła”.

Krótko po rozpoczęciu operacji rosyjskiej w Syrii, pojawiły się pierwsze doniesienia o śmierci najemników. Ale nie uwzględnia się ich w oficjalnej statystyce strat Rosji – co jest bardzo wygodne dla Moskwy. Przez następne lata Kompania Wagnera straciła w Syrii setki ludzi. Najemnicy byli przysłowiowym mięsem armatnim rzucałym na najtrudniejsze odcinki, jak w obu bitwach o Palmyrę czy pod Aleppo. Według różnych wyliczeń do końca 2017 roku poległo w Syrii od 73 do 101 wagnerowców. To dane zweryfikowane. Choć są też inne, wyższe liczby, na poziomie 150–200 zabitych. Choć oczywiście ten bilans drastycznie wzrósł w jedną noc, w lutym 2018 roku. Ale o tym później. Za służbę w „piaskownicy”, jak wagnerowcy określali Syrię, szeregowcy dostawali ok. 2,5 tys. dolarów miesięcznie. Ranni mogli dostać 15 tys. dolarów, a rodziny zabitych w walce od 20 do 50 tys., zależnie od rangi zabitego i okoliczności śmierci. Jeśli mowa o finansach, to należy pamiętać, że obok przysłowiowej marchewki był też kij. Za naruszenie regulaminu karano właśnie przede wszystkim finansowo: żołd po najniższej, „obozowej stawce”, czyli ok. 1 tys. dolarów i żadnych premii. Ale były też kary fizyczne. – Jest kara dla pijaków – kontener. Na poligonie jest kontener i w Syrii też. Zrobiłeś coś, wsadzają cię do kontenera i każdy może przyjść i cię tłuc. Zdrowie można stracić w ciągu dnia lub dwóch – wspomina jeden z weteranów Grupy Wagnera.

Początkowo głównym zadaniem wagnerowców było szkolenie i doradzanie wojskowym SAA⁴, szczególnie jednostkach sformowanych przy udziale rosyjskiego dowództwa z różnych nieregularnych milicji proreżimowych. To właśnie z tymi oddziałami rosyjscy najemnicy walczyli ramię w ramię w Syrii. Jeszcze pod koniec 2014 roku, po tym jak rządowa armia doświadczyła kilku porażek z rąk ISIS, zwłaszcza w Palmyrze, rosyjscy doradcy zaczęli namawiać syryjskich dowódców wojskowych, aby przekształcili szereg różnych proreżimowych milicji w jedno duże zgrupowanie taktyczne. W październiku 2015 roku generał Ali Ayoub, szef sztabu SAA w latach 2012–2017, ogłosił utworzenie 4. Ochotniczego Korpusu Szturmowego. Mniej więcej w tym samym

czasie Grupa Wagnera przejęła misję szkolenia i wyposażania lokalnych proasadowskich milicji. Z dowództwem w Latakii, obszar działania 4. Korpusu obejmował początkowo część prowincji Hama, w tym przez pewien czas bazy w Mesyaf i Aleppo. Trzonem korpusu było kilka jednostek regularnej armii, w tym pułk czołgów z 87. Brygady Zmechanizowanej. Następnie doszły do tego specjalna jednostka Siły Tygrysa (*Quwwat al-Nimr*), oddziały Sił Obrony Narodowej oraz oddziały sił specjalnych. Te jednostki 4. Korpusu miały duże znaczenie w walkach o kontrolę nad miastami Aleppo i Hama po tym, jak wojska rosyjskie oficjalnie rozpoczęły działania w Syrii we wrześniu 2015 roku. Pomimo wsparcia ze strony Grupy Wagnera i generalnie sił zbrojnych Rosji, 4. Korpus zmagał się jednak z poważnymi trudnościami. Po tym, jak poniósł duże straty w walkach z siłami opozycji, doszło do zmiany dowódcy. Nowym został znany z bliskich relacji z Iranem generał Bassam Merhej al-Hassan, były dowódca Sił Obrony Narodowej, czyli koalicji kontrolowanych przez Teheran milicji złożonych w dużej mierze z bojowników z Egiptu, Tunezji i innych arabskich krajów. Zawirowania w dowództwie i spory na niższych szczeblach między konkurencyjnymi milicjami wspieranymi przez Iran i Rosję jeszcze bardziej osłabiły skuteczność 4. Korpusu. Powtarzające się nieudane próby przejęcia strategicznego terytorium, zwłaszcza bogatego w ropę, gaz i inne minerały rejonu Palmyry, skłoniły rosyjskich dowódców na miejscu do szukania militarnej opcji niezależnej od Iranu. Rosyjscy doradcy Asada zaproponowali utworzenie nowego związku taktycznego złożonego z syryjskich regularnych oddziałów i proreżimowych milicji w całości subsydiowanych, szkolonych i wspieranych doradztwem przez rosyjską armię i rosyjskich najemników.

Pod koniec 2016 roku SAA ogłosiła utworzenie 5. Ochotniczego Korpusu Szturmowego. Był szkolony i w dużym stopniu wyposażony przez Rosjan, choć początkowo do nowoczesnych ta broń z pewnością nie należała: czołgi T-62 i bojowe wozy piechoty BMP-1, pojazdy logistyczne oraz systemy artyleryjskie, takie jak choćby haubice M-1938 (M-30). Później było pod tym względem lepiej. Analiza wpisów najemników w mediach społecznościowych, także tych, którzy zginęli w Syrii, wskazują, że wagnerowcy byli zaangażowani w dostarczanie i szkolenie żołnierzy korpusu w wykorzystaniu takiego uzbrojenia, jak czołgi T-72 czy systemy rakietowej obrony powietrznej S-300. Wagnerowcy szkolili też wspierane przez Moskwę milicje, takie choćby jak ISIS Hunters (*Sayadou Da'esh*), która powstała na początku 2017 roku i została rozmieszczona w celu ochrony strategicznych instalacji w Palmyrze i jej okolicach, w tym lotniska wojskowego oraz pól naftowych i gazowych.

W Syrii działa do dziś kilka rosyjskich CzWK, ale tylko Grupa Wagnera wykonywała prawdziwe misje bojowe. Po raz pierwszy o obecności

wagnerowców w pograżonym w wojnie domowej kraju zrobiło się głośno po publikacji „Wall Street Journal” w grudniu 2015 roku o tym, że na zachodzie Syrii zginęło dziewięciu najemników z Grupy Wagnera. Według źródła zbliżonego do rosyjskiego ministerstwa obrony, na które powołał się „WSJ”, Grupa Wagnera w Syrii liczyła wtedy już ok. 1 tys. najemników, którzy mieli na wyposażeniu czołgi T-90 i moździerze. Choć należy podkreślić, że już w październiku o najemnikach Wagnera w „piaskownicy” zaczęły napomykać rosyjskie media. W tej pierwszej fazie operacji, mniej więcej przez rok, wagnerowcy byli doskonale wyekwipowani i uzbrojeni. Wzięli udział w wyzwoleniu Palmyry, a potem w bitwie o Aleppo. Grupa Wagnera odegrała szczególnie ważną rolę w tzw. drugiej bitwie o Palmyrę w marcu 2016 roku, kiedy miasto zostało odzyskane przez syryjski rząd z rąk Państwa Islamskiego. Wraz z postępem wojny oddziały Wagnera coraz częściej podejmowały misje zwykle będące zadaniem sił operacji specjalnych: walki miejskie w celu oczyszczenia zajmowanych terenów z rebeliantów w zachodniej Syrii, rozpoznanie pola bitwy w celu wsparcia rosyjskich uderzeń lotniczych oraz wsparcie sił proreżimowych na ziemi. Rosyjscy najemnicy często służyli jako łącznik między nieregularnymi oddziałami reżimu a rosyjskim wojskiem. Dzięki pomocy wagnerowców poprawiono współpracę syryjskich sił walczących na ziemi z rosyjskim lotnictwem. Centralnym elementem rosyjskiej kampanii w Syrii były ciężkie, uporczywe i często zmasowane ataki powietrzne na obszary zajmowane przez rebeliantów. W pierwszych miesiącach operacji nie były one jednak wystarczająco skuteczne i przynosiły pewne straty, co wynikało z niedostatecznego rozpoznania i wsparcia z ziemi. Dlatego Rosjanie zaczęli na dużą skalę wykorzystywać zwiad specnazu i CzWK Wagnera do naprowadzania na cele. To oznaczało wysyłanie coraz większej liczby najemników na pierwszą linię frontu, w szeregach sił rządowych. Po raz pierwszy wydało to dobre owoce podczas kampanii w Aleppo w 2016–2017. Również podczas ofensywy na Dajr az-Zaur (2017–2019) wagnerowcy we współpracy ze specnazem koordynowali uderzenia rosyjskiej grupy sił powietrznych stacjonującej w bazie Chmejmim. Odbicie terytorium z rąk opozycji lub ISIS wymagało ciężkich operacji oczyszczania terenów miejskich, które narażały uczestników walk lądowych na wysokie straty. Zamiast polegać wyłącznie na regularnym personelu wojskowym i wywiadowczym, Moskwa zwiększyła wykorzystanie personelu CzWK o podobnych umiejętnościach. Wagnerowcy brali udział w tego typu operacjach w Latakii, Aleppo, Homs, Hamie i rejonie Damaszku.

Stopniowa zmiana profilu aktywności wagnerowców w Syrii z funkcji szkoleniowo-doradczych na stricte bojowe wymuszała reorganizację zgrupowania. Struktura odzwierciedlała – oczywiście w odpowiedniej skali i z

modyfikacjami – batalionową grupę taktyczną Sił Zbrojnych FR. Siły Wagnera w Syrii składały się z kilku do kilkunastu, w zależności od okresu, kompanii szturmowych (po ok. 100 ludzi każda), w tym jednej obsadzonej przez nie-Rosjan („Karpaty”/„Wesna”). Do tego kompania pancerna (kilkanaście czołgów plus pewna liczba innych pojazdów), kompania artylerii (haubice 122 mm M-30 i D-30, wyrzutnie Grad oraz samobieżne haubice 2S1 Goździk), kompania łączności, kompania inżynieryjno-saperska, niewielkie pododdziały rozpoznania i wsparcia. No i rzecz jasna, sztab koordynujący działania formacji. Należy przy tym pamiętać, że znaczną część personelu Grupy Wagnera w Syrii stanowili cywile nie uczestniczący w działaniach bojowych. Sprzęt, broń, amunicję dostarczało rosyjskie ministerstwo obrony. Zadania bojowe wagnerowcy także dostawali od oficerów armii rosyjskiej. To kadra oficerska SZ FR koordynowała współdziałanie najemników z lotnictwem i syryjską armią. Każda kompania miała łączność ze sztabem całej grupy w Syrii, w którym nieustannie dyżurował oficer sił powietrznych, to on koordynował wsparcie lotnictwa dla wagnerowców na ziemi. Natarcie przebiegało według klasycznego schematu: najpierw lotnictwo i artyleria „przygotowują” obszar będący celem ataku, a następnie kompanie bojowe CzWK biorą go szturmem.

Wynagrodzenie wypłacano po powrocie do Rosji. Zarobek w syryjskiej piaskownicy był różny. Pensja szeregowego wynosiła 150 tys. rubli miesięcznie (ok. 2,5 tys. dolarów), ale można było nawet zarobić na premię sięgającą 100 proc. pensji. Dowódca kompanii mógł dostać nawet trzy miliony rubli za trzy miesiące i trzy dni służby (16,5 tys. dolarów). Początkowo można było sporządzić pełnomocnictwo dla bliskich, którzy otrzymywali pieniądze na karty płatnicze, ale od 2016 roku wydawana była tylko gotówka. Jeśli ktoś w trakcie kontraktu zmienił zdanie i nie chciał dalej walczyć, był przenoszony do portu w Latakii „do ciągnięcia skrzyń”. Za ok. 17 dolarów dziennie. Takich przypadków wcale nie było mało. Wyprawa na syryjską pustynię okazała się bowiem dużo bardziej niebezpiecznym zadaniem, niż oficjalnie deklarowana ochrona instalacji gazowo-naftowych. Różnicę widzieli także ci wagnerowcy, którzy mieli już za sobą Donbas. – Taka sytuacja, rok 2017, okolice Dajr az-Zaur, setka ludzi z „Karpat” luzuje trzystu wagnerów, którzy stali na tej pozycji od pół roku. Mieli wziąć tam pięć kluczowych wzniesień. Idą do ataku w trzystu i kłapa, 20–30 „dwusetek”⁵. Za miesiąc atakują ponownie, 20–30 „dwusetek” – wspominał uczestnik walk w Syrii. Sky News pokazała w sierpniu 2016 film dokumentalny o wagnerowcach. Dwaj rozmówcy dziennikarzy, przy zachowaniu anonimowości, opowiadali o swojej syryjskiej misji w szeregach CzWK Wagnera. Aleksandr i Dmitrij – pod takimi pseudonimami ich przedstawiono – mówili, że faktyczne straty wagnerowców w Syrii są znacznie wyższe, niż nawet

te, o których donoszą niezależne media. Ich zdaniem już przez niecały pierwszy rok zginąć miało 500–600 najemników. Ślady są zacierane, „ciała kremowane, podczas gdy w papierach pojawia się informacja o zaginionych”. Czasem – zgodnie z oficjalną wersją – „żołnierze” zginęli w Donbasie, albo w „wypadku samochodowym”. Jeszcze jedno, w umowie wyjeżdżającego do Syrii najemnika był zapis, że można go pochować w miejscu śmierci, a nie przewozić ciało do kraju, jeśli będzie to zbyt ryzykowne. To też dawało pole do nadużyć. Oczywiście zarabiał na tym sponsor CzWK, bo nie musiał wypłacać rodzinie obiecanych za śmierć w walce 50 tys. dolarów. Mimo starań kierownictwa CzWK i władz Rosji, pogłoski o bardzo trudnym charakterze misji syryjskiej, dużych stratach i nieuczciwych praktykach pracodawcy rozniosły się po Rosji. Także dzięki coraz częstszym doniesieniom niezależnych mediów w tym kraju, jak i mediów zachodnich. Mimo niskich zarobków na rosyjskiej prowincji, Grupa Wagnera odczuwała dotkliwy brak personelu. – Nie ma ludzi, inteligentni nie chcą iść – tak w rozmowie z Radiem Swoboda zżymał się jeden z byłych oficerów Grupy Wagnera. – Nastawienie do ludzi jest brutalne, że jesteście chujami, mięsem armatnim, przyjechaliście zarobić, co tam z wami będzie, nikogo nie interesuje. Nepotyzm. Talent nie jest najważniejszy. Aby zostać dowódcą kompanii, trzeba umieć podliznąć się w odpowiednim momencie, trzeba być draniem dla ludzi, a najlepiej być krewniakiem kogoś ważnego. Jest tam tylko jeden sensowny dowódca – Ratibor, dowódca pierwszej kompanii ⁶, reszta to zwierzęta, które nigdy nie postawiły stopy na polu boju, boją się.

Już w październiku 2015 roku wagnerowcy ponieśli pierwsze znaczące straty – w ostrzale mózdzierzowym bazy rosyjskiej. – W 2015 roku z Ługańska z Wagnerem do Syrii pojechało 60 osób, wróciły dwie. Takie mieliśmy szczęście – opowiadał jeden z byłych dowódców. Tymczasem straty były coraz większe, bo i rosyjskie dowództwo coraz częściej zamiast ryzykować życiem regularnych żołnierzy, wysyłało do boju najemników. Poważnym problemem, z punktu widzenia wagnerowców, była też jakość bojowa syryjskiego sojusznika. – Syryjczycy nie potrafią walczyć, boją się myśliwców. Wiele razy widziałem, jak porzucają swoje pozycje i uciekają – mówi jeden z weteranów CzWK Wagnera. W rozmowie z Radiem Swoboda dodaje: – Weź choćby stu Syryjczyków i przydziel im dwóch Rosjan. Atakują nas. „Go! Go Rasza! Go!” – krzyczą. „Gdzie idziesz, kurwa! Bronimy się!”. Nie... Na przykład zajmujemy wzgórze, wieczorem przekazujemy je Syryjczykom, rano nie ma Syryjczyków. Odbijamy je ponownie.

Pod koniec września 2017 roku ISIS nieoczekiwanie przeprowadziło kontruderzenie między Palmyrą a Dajr az-Zaur. Wojska Asada cofnęły się, zostawiając osamotnionych wagnerowców. Kilku wpadło do niewoli. Dwoch

z nich dżihadyści pokazali na nagraniu zamieszczonym w Internecie. Władze w Moskwie oświadczyły, że jeńcy nie mają nic wspólnego z rosyjską armią. Dżihadyści natychmiast ich zamordowali. To jednak swych wrogów wagnerowcy wydawali się traktować z większym szacunkiem niż sojuszników. – Najpierw walą w nas z zusek (działko przeciwlotnicze ZU-23), nie można się wydostać, potem nadbiegają samobójcy – wspomina weteran walk w Syrii. Mają tylko pasy szahida i pistolet w ręku. Ich zadaniem jest dotarcie do pozycji wroga i wysadzenie się w powietrze. – A za nimi podążają już ich elity. Jeśli elita dotrze do pozycji, to koniec, zabiją wszystkich – mówi dowódca z CzWK. Wagnerowcy nie poddawali się i nie brali jeńców. Gdy pewien oddział został otoczony pod Palmyrą przez ISIS, najemnicy przyszyli sobie granaty do kurtek w okolicy obojczyka, by móc w porę wyciągnąć zawleczkę: „To wariant czeczeński, więc nawet nie dałoby się ich zidentyfikować. Nie dało się wziąć do niewoli, nie chciałoby się być widzianym w pomarańczowym kombinezonie”. Po stronie wroga również niewiele było jeńców: „Tam jest taka wojna, że nie są to ceremonie, wszyscy doskonale rozumieją, że niewola oznacza śmierć przez tortury. Wyciągano informacje, jeśli były, a potem rozstrzeliwano, a jeśli nie było informacji, to rozstrzeliwano bez tortur”. Jakie tortury? Można na przykład odciąć palce. A czy można wyciągać łyżeczkami: „Mam specjalistów, którzy potrafią je wyciągnąć. To szokujący widok. Bierzesz dwie łyżeczki i podnosisz od spodu i od góry – i oko znika”. Latem 2017 roku w Internecie pojawiło się dwuminutowe nagranie wideo z brutalną egzekucją gdzieś w Syrii. Sprawcy mają zasłonięte twarze, „mówią po rosyjsku bez akcentu”. Wydaje się, że obok leży odrąbana ludzka głowa. Prasa arabska zidentyfikowała zamordowanego jako dezertera z armii Asada. W 2019 roku pojawiły się dalsze części nagrania.

Rzecznik prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow określa zdjęcia i wideo jako „szokujące”. Trudno nie zgodzić się z tym opisem. Leżącego na ziemi człowieka w cywilnym ubraniu najpierw kilku mężczyzn „obrabia” młotem kowalskim. Potem odcinają mu głowę i ręce. Zwłoki wieszają za nogi i podpalają. Wszystko przy akompaniamencie muzyki („Zdejmuję z ramion ciężki karabin maszynowy, strzelam do syna, potem do matki”). Niezależna „Nowaja Gazeta” ustaliła, kim są oprawcy. Jeden z nich mimo wszystko znalazł się w kadrze z odsłoniętą twarzą. Najpierw widać, jak nakłada na głowę arafatkę, trzyma w ręku aparat i nagrywa, co się dzieje, często niechcący trafia w kadr drugiego „operatora”. W pewnym momencie zdejmuje arafatkę. Udało się go zidentyfikować jako Stanisława D., wagnerowca, który już kilkakrotnie był w Syrii. Zidentyfikowano też miejsce, gdzie doszło do kaźni Syryjczyka, było to jedno ze złóż naftowych, z którego Grupa Wagnera wyparła właśnie wiosną 2017 roku ISIS.

Rok wcześniej większość wagnerowców wróciła do domów. Ale pod koniec 2016 roku zapadła decyzja, że należy wzmocnić ich siły w Syrii. Znow zaczęło ich przybywać – ale na nowych warunkach. Teraz ich oficjalna praca, wpisana do kontraktu, miała polegać na ochronie złóż ropy i gazu w rejonie Palmyry. Formalnym pracodawcą była zaś spółka Euro Polis, związana z Jewgieniem Prigożynem. Żołd był mniejszy, a broń już nie tak nowoczesna. Głównym zleceniodawcą nie było już ministerstwo obrony (co miało mieć swoje poważne konsekwencje w przyszłości). Plan powrotu dużej liczby najemników do Syrii tym razem z Damaszkiem negocjowało rosyjskie Ministerstwo Energetyki. Nie ma dowodów na to, że Ministerstwo Obrony było w ogóle zaangażowane w ten kontrakt. Minister energetyki Aleksandr Nowak ujawnił w wywiadzie w marcu 2017 roku, że w grudniu 2016 roku w Moskwie podpisano – przy jego zaangażowaniu – list intencyjny między syryjskim odpowiednikiem jego resortu, a rosyjską prywatną firmą Euro Polis. Zgodnie z porozumieniem, spółka miała zająć się „wyzwoleniem pól naftowych i gazowych, zakładów i innej infrastruktury zdobytej przez wrogów reżimu, a następnie ich pilnowania”. W zamian jedna czwarta wydobycia plus rekompensata za wydatki wojskowe przez okres pięciu lat (cały dokument ujawniła w grudniu 2017 roku agencja Associated Press). Euro Polis została zarejestrowana zaledwie latem 2016 roku w Krasnogorsku pod Moskwą na jakiegoś słupa, a początkowo niewiele o niej słyszano. Po zawarciu porozumienia z Damaszkiem wszystko ruszyło z kopyta. 16 stycznia 2017 roku dyrektorem generalnym spółki został Oleg Jerochin, emerytowany policjant z Sankt Petersburga, były funkcjonariusz SOBR, następnie pracownik operacyjny Głównego Zarządu MSW Północno-Zachodniego Okręgu Federalnego, dobry znajomy przyszłego Bohatera Rosji, wagnerowca Andrieja Troszewa (w 2016 roku współtworzyli Ligę Obrony Interesów Weteranów Wojen Lokalnych i Konfliktów Wojskowych) oraz Arkadija Gulajewa, znanego jako szef ochrony firmy Konkord, flagowej firmy Prigożyna. Jak ustalił dziennikarz Denis Korotkow, Euro Polis miała siedzibę pod tym samym adresem w Sankt Petersburgu, co dwie firmy Prigożyna. 19 stycznia 2017 Euro Polis zmienia właściciela: jedynym udziałowcem staje się Newa S.A., na czele której stoi Walerij Czekałow, jeden z czołowych menedżerów holdingu Konkord od początku lat dziewięćdziesiątych. Ostateczna finalizacja współpracy Damaszku z Euro Polis nastąpiła dopiero w styczniu 2018 roku, wraz z podpisaniem zaakceptowanej przez wszystkie konieczne syryjskie instytucje umowy, ale już wcześniej do Syrii zaczęli napływać wagnerowcy, opłacani przez rząd Asada za pośrednictwem firmy kojarzonej z Prigożynem. Ta faza obecności CzWK Wagnera w Syrii różniła się od pierwszej (październik 2015 – czerwiec 2016) przede wszystkim zmianą relacji najemników z resortem

obrony FR, co miało mieć ogromne znaczenie dla współpracy wagnerowców z rosyjskimi wojskowymi tam na miejscu, w Syrii.

Na początku kampanii w Syrii Grupie Wagnera niczego nie odmawiano. Choć już wtedy zdarzały się niespodzianki. – W Tartus rozładowywaliśmy skrzynie z pociskami do moździerzy. Z 1986. Chwyciłem za uchwyty skrzyni – zostały w ręku. To się do niczego nie nadawało – wspomina weteran CzWK Wagnera. Niedługo potem miało dojść do jakiejś kłótni Prigożyna z ministrem obrony Siergiejem Szojgu. W kraju zaiskrzyło na linii firmy biznesmena – jednostki wojskowe. Ale tu akurat chodziło tylko o biznes i realizację zamówień. Konflikt na samej górze mocniej odczuli związani z firmami Prigożyna najemnicy w Syrii. Jeszcze zanim z początkiem 2017 roku ruszyła nowa fala z Rosji w związku z umową Euro Polis z Damaszkiem, wciąż przebywający w Syrii wagnerowcy poczuli na własnej skórze starcie oligarchy z ministrem. – Powiedziano im: chcecie się bić, to się bijcie. I zabrali czołgi, broń. Wszystko, co było rozdawane wcześniej, zostało zabrane – wspomina weteran Wagnera. Choć to przesada, nie doszło do zupełnego odcięcia wagnerowców od rosyjskiej armii.

Ale był inny problem. Pomimo początkowo doskonałego szkolenia i wyposażenia Grupy Wagnera, jakość bojowa jej personelu rozmieszczonego w Syrii zaczęła się pogarszać. Zaniechano regularnych treningów strzeleckich, a zarówno jakość, jak i ilość broni i amunicji zaczęła budzić wątpliwości. Istotny był też spadek jakości kadry. Przed 2017 rokiem Grupa Wagnera składała się w miarodajnej większości z obywateli rosyjskich z jakimś poziomem podstawowego wykształcenia wojskowego. Ale ta polityka uległa zmianom. Zaczęło przybywać obcokrajowców (choćby Ukraińców), zaczęło ubywać ludzi z porządnym wojskowym doświadczeniem. Od 2017 roku zaczęły się też kłopoty z płatnościami: opóźnienia i różnice między deklarowanymi a wypłacanymi pensjami. CzWK Wagnera w Syrii była teraz ważniejsza dla pewnych ludzi w Damaszku i ich biznesowych partnerów w Rosji, niż dla rosyjskiego wojska. Skończył się udział we frontowych operacjach bojowych w ścisłej koordynacji z dowództwem rosyjskim. Zaczęło się przejmowanie kontroli nad polami ropy i gazu oraz ich ochrona. Sęk w tym, że jak powiedział pewien wagnerowiec, „nie da się kontrolować pola naftowego, gdy 500 metrów od ciebie są partyzanci – trzeba ich wybić”.

Grupa Wagnera może generalnie uznać Syrię za sukces. Wszak strona, którą wspierała, zwyciężyła. Sponsor też zarobił. Kreml odtrąbił zwycięstwo, które ma zachęcać inne reżimy do współpracy z Rosją. Sama CzWK zyskała ogromne doświadczenie bojowe, a Syria do dziś jest ważnym ogniwem w działaniach Grupy Wagnera w Afryce. Ale jest jedna zadra. Kompromitacja. Bolesna lekcja

pokory. „Syryjski Iłowajsk”, jak mówią niektórzy, w nawiązaniu do ogromnych strat poniesionych przez siły ukraińskie w sierpniu 2014 roku w Donbasie z rąk regularnych rosyjskich jednostek wojskowych. Chodzi o to, co wydarzyło się w nocy z 7 na 8 lutego 2018 roku pod Dajr az-Zaur. Po pierwsze, wagnerowcy dostali tam największe baty w całej swej historii. Po drugie, przekonali się, że bez dobrej współpracy z rosyjskim wojskiem mogą tak naprawdę niewiele.

Syria nie ma szczególnie dużych zasobów ropy i gazu, więc nie jest jakimś znaczącym graczem na światowym rynku. Ale te węglowodory mają wielkie znaczenie dla gospodarki kraju. Po podbojach dokonanych przez ISIS, w środku brutalnej wojny domowej, głównym wyzwaniem dla reżimu Asada stało się odzyskanie kontroli nad bogatymi w węglowodory prowincjami, głównie w północno-wschodniej części kraju. Ropa i gaz zawsze były ważnym źródłem dochodu do budżetu, bez nich Asad, choć przecież wziął górę w wojnie domowej, miałby ogromny problem z finansowaniem odbudowy kraju. Nie chodzi tylko o pieniądze. W Syrii nie ma lasów, więc to paliwa z ropy są kluczowe w życiu codziennym. Czy to do ogrzewania domów, czy pieczenia chleba. Nie trzeba dodawać, że benzyna i olej napędowy są potrzebne do transportu i do dostarczania żywności. Dlatego kontrola właśnie nad produkcją ropy w Syrii automatycznie oznacza pełną kontrolę nad ludnością na danym obszarze. Gdy ISIS kontrolowało produkcję i sprzedaż paliwa, nawet przeciwnicy Asada związani z USA musieli się z nimi jakoś dogadywać. Kontrola nad rafineriami daje bardzo dużo – władzę nad ludnością, pieniądze, a nawet swego rodzaju immunitet. Przez wszystkie lata kontroli ISIS nad polami naftowymi i rafineriami, nikt nie odważył się ich zbombardować. Podobnie zresztą było z całą infrastrukturą. Choćby złożem naftowym al-Isba należącym formalnie do koncernu Conoco i pobliskim zakładem przetwarzania gazu. Zostały odbite z rąk ISIS przez Kurdów pod koniec września 2017 roku. Rosjanie i Asad byli zirytowani, że zakład trafił w ręce sojuszników Amerykanów. Co więcej, zakład pozostał niemal nienaruszony i działający. Już dla ISIS zakład był cennym nabytkiem i źródłem pieniędzy. Chodziło m.in. o stację pomp podtrzymującą stałe ciśnienie ropy w rurociągu T-3, położoną w rejonie złóż odkrytych przez amerykański koncern Conoco. Na jesieni 2017 przez most pontonowy na drugi brzeg Eufratu przerzucono pododdziały 4. Dywizji Pancерnej SAA z siłami specjalnymi w forpoczcie. Żołnierze Asada rozbili dżihadystów, zajęli kilka wsi i okopali się na tym przyczółku. Dalej nie maszerowali, nie chcąc wejść w starcie z Kurdami, którzy już zdążyli – we wrześniu – opanować złoża należące do Conoco. Przez parę miesięcy toczyły się między Kurdami a Syryjczykami, przy pośrednictwie Rosji, rozmowy o przekazaniu aktywów pod kontrolę Damaszku. Rosyjskie media twierdziły, że

nawet doszło już do porozumienia i pojawili się na miejscu przedstawiciele rosyjskich firm. Ale potem relacje rosyjsko-kurdyjskie popsuły się i rafineria znów przeszła pod kontrolę SDF.

Obiekt, który chcieli zająć wagnerowcy z syryjskimi sprzymierzeńcami, leży na środku pustyni, jakieś pięć kilometrów od obrzeży miasteczka Chaszam. Tam właśnie, przeprawiając się przez Eufrat, zgrupowanie napastników straciło kilka dni. Oczywiście Amerykanie doskonale widzieli, co się dzieje. Pytali rosyjskie dowództwo nie raz o to, i za każdym razem słyszeli, że Moskwa nie ma z tym nic wspólnego, nie wie, kto i po co narusza linię rozgraniczenia, i nie ma wiedzy, by byli to Rosjanie. Dlaczego najwyżsi przełożeni CzWK Wagnera i ich partnerzy z Damaszku zdecydowali o naruszeniu linii rozgraniczenia i ataku? Liczyli na słabość obrony. Wszak SDF⁷ wysłała z rejonu Dajr az-Zaur posiłki kurdyjskim oddziałom toczącym właśnie ciężkie boje z armią turecką w enklawie Afrin, na północy Syrii. Rosyjscy najemnicy zgromadzili wystarczające siły, aby za pomocą artylerii i czołgów rozbić obronę kurdyjską oraz przejąć i utrzymać pełną kontrolę nad zakładem gazowym Conoco. To było duże zgrupowanie, co najmniej 600 ludzi, uzbrojonych w broń krótką, a także artylerię i czołgi. Prawdopodobnie z 5. Korpusu Szturmowego. Większość zgrupowania stanowili Rosjanie, ale byli też m.in. ISIS Hunters. W rozmowie z „Kommersantem” kilka dni później informator z rosyjskiego dowództwa mówił tak: „Nie mieli ręcznych wyrzutni przeciwlotniczych, ani wsparcia lotniczego, nikt go nie obiecywał. Cała kalkulacja opierała się na tym, że po przygotowaniu artyleryjskim nasi ludzie szybko wezmą ten zakład szturmem, a Kurdowie rzucą broń. Amerykanie zaś nie uderzą we własnych ludzi, gdy rozpocznie się walka w zblizeniu. Jednak do czasu rozpoczęcia walk tylko połowa oddziału zdążyła rozłokować się w szyku bojowym (w tym kompania szturmowa „Karpaty” – aut.). Reszta bojowników CzWK nadal znajdowała się w pojazdach opancerzonych, sformowanych w kolumnę, osiem kilometrów od linii kontaktu”. To były 2. i 5. kompanie szturmowe. W operację zaangażowane były też kompania pancerna i kompania artylerii CzWK Wagnera. Obliczali, że siły lądowe i artyleria wystarczą, by szybko przytłoczyć kurdyjskie siły lądowe, a nawet amerykańskie siły specjalne. Dlaczego nie wzięli pod uwagę, że w bitwę zaangażuje się amerykańskie lotnictwo? Pod względem rozpoznania i realnej kontroli nad sytuacją wróg pobił na głowę wagnerowców, doskonale przewidując ruchy Rosjan i Syryjczyków. Wszak B-52 wystartowały z bazy na wyspie Diego Garcia kilka godzin przed atakiem wagnerowców. Siódmego lutego, o 23.00, syryjsko-rosyjskie siły rozpoczęły ostrzał artyleryjski pozycji Kurdów. Sygnałem ostrzegawczym dla wagnerowców powinno być to, że chwilę po rozpoczęciu ostrzału zerwała się łączność ze sztabem. Niewykluczone, że zadbali o to

Amerykanie i ich EW. Ale szykujący się do szybkiej szarży przez parukilometrowy odcinek pustyni Rosjanie niezbyt się tym przejęli. Tymczasem towarzyszący Kurdom w gazowni amerykańscy doradcy wojskowi wezwali już na pomoc artylerię i lotnictwo. Najpierw na Syryjczyków i wagnerowców spadły pociski z moździerzy 120 mm. Potem nastąpiło uderzenie z powietrza. Nalot koalicji został przeprowadzony z wykorzystaniem znajdujących się już wcześniej w powietrzu dronów MQ-9 oraz myśliwców F-22, do których dołączyły F-15E, B-52, AC-130. Bombardowanie z powietrza trwało od północy do czwartej nad ranem. Rosjanie i ich sojusznicy nie mieli żadnej osłony przeciwlotniczej. I nie chodzi nawet o lotnictwo rosyjskie, które „umyło ręce” już wiele godzin wcześniej, gdy dzwonili Amerykanie. Nie było też osłony ze strony sił rządowych. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że kilka dni wcześniej izraelskie lotnictwo znokautowało w serii ataków obronę przeciwlotniczą Asada. Po kilku godzinach piekła, jakie zgotowały napastnikom „latające fortece” i „latające czołgi”, żywi jeszcze, wycofujący się w popłochu wagnerowcy trafili pod ostrzał śmigłowców AH-64 Apache.

Według różnych ocen, w bitwie mogło zginąć przeszło 200 najemników, choć resort obrony Rosji oficjalnie mówił o pięciu poległych obywatelach Rosji. Później, w rozmowach z Radiem Swoboda, ludzie związani z wagnerowcami nie byli w stanie określić dokładnej liczby zabitych, ale mówili, że „zginęło ich w chuj”. – Artylerię rozpieprzyli, a *arta* to 10 dział po 5 ludzi – to już 50. Do tego kolumna, 5. oddział – 303 ludzi – mówił wagnerowiec. Ciał zabitych długo jeszcze nie odsyłano do domu. Po pierwsze, dlatego że nie chciano ich śmierci wiązać ze wspomnianą klęską. Po drugie, bo był problem z identyfikacją. Na miejscu boju było też dużo ciał Arabów. A przede wszystkim, po dywanowym nalocie Amerykanów, wielu najemników trzeba było zbierać po kawałku. W kwietniu 2018, zeznając przed senacką komisją, szef CIA nominowany na nowego sekretarza stanu Mike Pompeo wspomniał o zabiciu przez siły amerykańskie „paru setek” Rosjan. Igor Grikin vel Strielkow twierdził, że według jego źródeł, pustynna nocna bitwa zakończyła się zniszczeniem przez amerykańskie lotnictwo dwóch oddziałów Grupy Wagnera. „Jeden został niemal zupełnie wybity, drugi ciężko zdziesiątkowany. Dwa kamazy pełne ciał (jakichś stu ludzi) były ewakuowane z pola bitwy...”. Różnice w ocenie skali strat mogły wynikać z tego, że o ile na samym polu bitwy nie było tak wielu poległych, to później umarło wielu ciężko rannych. Ewakuowani ranni zostali przewiezieni do czterech rosyjskich szpitali wojskowych w Moskwie i Sankt Petersburgu. Tylko do jednego z nich trafiło pół setki, w tym co trzeci poważnie ranny.

To było pierwsze po zakończeniu zimnej wojny bezpośrednie starcie armii USA z Rosjanami. Choć nie należącymi formalnie do sił zbrojnych, to jednak

blisko z nimi związanymi. Starcie to próbował opisać podczas oficjalnej konferencji generał Jeff Harrigian, odpowiedzialny za operacje sił powietrznych USA w Iraku i Syrii. Oświadczył, że celem nalotu było odparcie „skoordynowanego” ataku dużego oddziału syryjskich bojowników, w skład którego wchodził również rosyjski najemnik. Amerykański generał podkreślał, że nie wie dokładnie, kto walczył po stronie atakujących, ani ile osób zostało rannych czy zginęło bezpośrednio w wyniku nalotu. Po stronie sił koalicyjnych odnotowano jednego rannego. Amerykanin oświadczył również, że przed samym atakiem przeciwnik przeprowadził artyleryjskie przygotowanie z udziałem czołgów, moździerzy oraz artylerii. Pod osłoną na wskazane pozycje przemieścić się miały oddziały w sile batalionu, o czym informowani – już na tym etapie – mieli być oficjalnie Rosjanie z dowództwa w Syrii. Amerykanie kontakt z rosyjskim dowództwem nawiązali również na chwilę przed przeprowadzeniem nalotu. Rosyjscy dowódcy podkreślali, że w okolicy nie ma ich żołnierzy i nic im nie wiadomo o planowanych tam działaniach.

Jak zareagowała na rzeź wagnerowców nad Eufratem Moskwa? Rosyjskie ministerstwo obrony nie skomentowało starcia, potwierdzając jedynie, że w tym rejonie doszło do walk, w których zostali ranni Syryjczycy, natomiast nie było tam żołnierzy rosyjskich: „Incydent został spowodowany przez działania rozpoznawcze i poszukiwawcze syryjskiej milicji, które nie były skoordynowane z dowództwem rosyjskich sił zadaniowych”. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow zasugerował, że mogli zginąć jacyś rosyjscy obywatele. W obliczu ujawnianych przez media kolejnych faktów oraz wypowiedzi strony amerykańskiej, MSZ Rosji w końcu przyznało, że śmierć w Syrii mogło ponieść... pięciu rosyjskich obywateli. Niektóre rosyjskie media mówiły o kilkunastu zabitych. Zdecydowanie odrzucano natomiast twierdzenia o kilkuset martwych najemnikach. Choć ciekawe, że podczas trwającej wtedy kampanii prezydenckiej Władimir Żyrinowski publicznie stwierdził, że „trzysta rosyjskich rodzin straciło ojców”. Wyjaśnienia, ilu obywateli Rosji zginęło w bitwie w Syrii żądał od Putina inny kontrkandydat, Grigorij Jawlinski. Niewątpliwie klęska pod Dajr az-Zaur była dla Kremla bardzo niewygodnym zdarzeniem. Podważała tezę, że wojna w Syrii właściwie już się skończyła, i to zwycięstwem Rosji. Uderzała też w obecną od początku interwencji narrację o niemal bezkrwawym udziale i niewielkich stratach ludzkich.

Nie ma wątpliwości co do miażdżącej przewagi regularnego wojska USA nad najemnikami rosyjskimi i nieregularnymi formacjami syryjskimi. Bardziej ciekawe jest zachowanie wojskowego dowództwa Rosji w Syrii w całej tej sytuacji. Wszystko bowiem wskazuje na to, że ktoś zdecydował, że nadarza się świetna okazja, by ukarać Prigożyna. Pentagon twierdzi, że siły amerykańskie

wykorzystały specjalną linię dekonfliktową w Syrii do komunikacji z rosyjskimi dowódcami wojskowymi w Syrii „przed, w trakcie i po uderzeniu” i że zostały zapewnione, „że nie było żadnych Rosjan zaangażowanych”. Sekretarz obrony Jim Mattis powiedział Kongresowi USA, że „rosyjskie wysokie dowództwo w Syrii zapewniło nas, że to nie byli ich ludzie”. Biorąc pod uwagę, że amerykańscy dowódcy uważnie śledzili ruchy oddziału, gdy ten przekraczał granicę stref, można założyć, że rosyjski wywiad wojskowy GU również doskonale je znał. Dokumenty wywiadu amerykańskiego, które wyciekły do „Washington Post”, pokazują ponadto, że Prigożyn był w kontakcie z Kremlm wielokrotnie przez cały czas trwania bitwy. Moskwa oczywiście twierdzi, że nic nie wie i nie ma nic wspólnego z najemnikami, wiadomo jednak, że naczelnik wydziału operacyjnego CzWK Wagnera Siergiej Kim planował i konsultował operację z dowództwem rosyjskim w Syrii. Dlaczego więc rosyjskie dowództwo wojskowe, które pozostawało w kontakcie z dowództwem amerykańskim, a więc przypuszczalnie rozumiało, że USA zamierzają bronić tej lokalizacji za wszelką cenę, nie skontaktowało się z siłami Wagnera i nie kazało im przerwać misji? Wydaje się, że GU wykorzystał cynicznie wagnerowców, by sprawdzić siłę i decyzyjność Amerykanów w tej części Syrii. Do starcia doszło po wcześniejszej serii incydentów, które można było uznać za próby sondowania reakcji USA przez niewielkie oddziały regularnego rosyjskiego specnazu. Przed rozpoczęciem ataku na gazownię Conoco do sztabu Wagnera miał przyjść człowiek z resortu obrony, który obiecał „zamknąć niebo”. Ale to nie wszystko. Zachowanie rosyjskiego wojska w Syrii wobec wydarzeń w Dajr az-Zaur to również zemsta, odwet Szojgu na Prigożynie. Jak inaczej wyjaśnić niezwykłą bezduszną, jaką rosyjscy wojskowi okazali wagnerowcom, nie wysyłając choćby śmigłowców w celu ewakuacji rannych i zabrania zwłok poległych z pola bitwy? Do kłótni między ministrem obrony Siergiejem Szojgu a Jewgieniem Prigożynem, po której CzWK Wagnera została pozbawiona wsparcia, doszło jeszcze w 2016 roku, ale ostateczny punkt zwrotny nastąpił po bitwie pod Dajr az-Zaur. Podobno zaczęło się od jednoczesnych raportów o zdobyciu Palmyry 2 marca 2017 roku, które leżały na biurku prezydenta. Według pierwszego jedna z najważniejszych twierdz islamistów została zdobyta przez wojsko, drugi przypisał zwycięstwo wagnerowcom. W efekcie wagnerowcy w Syrii zostali odcięci od dostaw broni. W tym samym czasie do Fundacji Antykorupcyjnej Aleksieja Nawalnego i Federalnej Służby Antymonopolowej wyciekły informacje o kartelowej zмовie firm Prigożyna dostarczających żywność na 1,8 mld rubli. I jeszcze jedno, gdyby wojsko faktycznie chciało wspomóc wagnerowców, lub choćby im nie przeszkadzać, z pewnością decydujący o szarzy nad Eufratem ludzie dostaliby informację, że

akurat w tym czasie, gdy ryzykują starcia z Amerykanami, do USA z nadzwyczajną (biorąc pod uwagę obowiązujące sankcje) wizytą wyruszyli szefowie trzech kluczowych służb specjalnych Rosji: Aleksandr Bortnikow (FSB), Siergiej Naryszkin (SWR) oraz – co kluczowe – Igor Korobow (GU).

Według Igora Girkina, klęska na polu bitwy w lutym 2018 roku spowodowała pewne modyfikacje w polityce rekrutacyjnej Grupy Wagnera. Kryteria selekcji, związane przede wszystkim z wiekiem i doświadczeniem bojowym, zostały podniesione zarówno dla weteranów Wagnera, jak i nowych członków. Zmiana ta spowodowała masowe zwolnienia, a wielu członków „starej gwardii” zostało przesuniętych do rezerw – podobno polityka ta dotknęła jedną trzecią całkowitej liczby dowódców. To oni później tak chętnie, oczywiście zachowując anonimowość, opowiadali mediom o blaskach i cieniach operacji w Syrii. W rezultacie CzWK Wagnera stała się „znacznie młodsza”, a praktycznie wszyscy jej członkowie mieli „niezbędne doświadczenie bojowe w Syrii lub Donbasie”. Jednak trzon dowództwa nadal składał się z bardzo doświadczonych weteranów, z których niejeden rozpoczął swoją drogę jeszcze w Afganistanie.

Mimo ciężkich strat poniesionych w Dolinie Eufratu rosyjscy najemnicy nadal działają w Syrii. Pod koniec marca 2018 roku widziano ich pilnujących porządku w rejonie Wschodniej Ghouty. 28 marca 2018 roku szef Pentagonu Jim Mattis powiedział zaś, że kilka dni wcześniej grupa rosyjskich najemników przekroczyła linię rozgraniczenia wpływów na Eufracie i weszła na obszar, gdzie być jej nie powinno. Po telefonicznej rozmowie generała Josepha Dunforda z generałem Walerijem Gierasimowem, najemnicy wycofali się, unikając pogromu na wzór tego z 7 lutego. Wagnerowcy wciąż są obecni w Syrii z dwóch powodów. Już nie tych związanych z koniecznością pomagania Asadowi – bo wojna domowa zakończyła się jego wygraną, choć nadal nie kontroluje prowincji Idlib obsadzonej przez rebeliantów wspieranych przez Ankarę, pewnych enklaw wzdłuż północnej granicy, okupowanych przez Turków lub ich sojuszników, wreszcie bardzo dużych terenów po wschodniej stronie Eufratu, kontrolowanych przez wspieranych przez USA Kurdów. Pierwszy powód obecności CzWK Wagnera w Syrii? Biznes. Prigożyn rozwija współpracę z rządem w Damaszku. To już nie tylko umowa Euro Polis. Syryjski parlament 16 grudnia 2019 roku zatwierdził kontrakty na poszukiwanie i wydobycie surowców mineralnych na trzech blokach naftowych i gazowych z rosyjskimi firmami Vilada i Mercury Limited. Założycielka Vilady Jekaterina Trofimowa pracowała dla firmy zarządzającej Concord Management and Consulting, której dyrektorem generalnym od listopada 2017 roku był Utkin. W przypadku Mercury Limited tak oczywistych powiązań z Prigożynem nie było, ale jakoś dziwnym trafem – jak ustalił portal Current Time – biznesmen po Sankt

Petersburgu i okolicach poruszał się często na pokładzie śmigłowca należącego do... Mercury Limited. Oczywiście jest, że działalność tych firm w Syrii musi być chroniona – przez wagnerowców, rzecz jasna. No i drugi powód. Personel CzWK Wagnera wciąż wykorzystuje infrastrukturę (lotniska) wojskową Rosji w Syrii, jak też syryjskie linie Cham Wings w komunikacji z najemnikami wysyłanymi do paru afrykańskich krajów. Co więcej, wagnerowcy werbowali w Syrii i wysyłali bojowników na kolejny front – do Libii.

CzWK były cennym składnikiem operacji wojskowej Rosji w Syrii, jej największej kampanii wojennej poza obszarem kraju od zakończenia zimnej wojny. Najemnicy służyli w Syrii jako tania siła zastępcza, której rola ewoluowała wraz z potrzebami pola walki, które wymuszały stały wzrost rosyjskich sił lądowych. Początkowa strategia Rosji zakładała, że większość walki naziemnej będzie prowadzona przez syryjskie, irańskie i szyickie milicje, jednak rozwój wydarzeń w trakcie wojny zmusił Moskwę do wprowadzenia własnych sił ekspedycyjnych w celu wzmocnienia kampanii, w tym CzWK. Początkowe role najemników, takie jak ochrona terenu, eskorta VIP-ów i transfery broni, przekształciły się w coraz bardziej bezpośrednie role w operacjach bojowych. Syria posłużyła jako ważny poligon doświadczalny dla zastosowania hybrydowego modelu rozmieszczenia CzWK, który od tego czasu został wyeksportowany na inne pola walki, zwłaszcza w Libii.



Rozdział V

Feldmarszałek naftowego półksiężycy

*Rosja nadal odgrywa destrukcyjną rolę w Libii,
dostarczając zaopatrzenie i sprzęt Grupie Wagnera.
Rosyjskie zaangażowanie jest ewidentne – i Kreml
kłamie za każdym razem, gdy temu zaprzecza.*

GEN. BRADFORD GERING (2020)

Początek listopada 2018 roku. Wszystkie rosyjskie media donoszą o wizycie w Moskwie generała Chalify Haftara. Najpotężniejszego libijskiego *warlorda* przyjmują minister Siergiej Szojgu i najważniejsi rosyjscy generałowie. Na opublikowanych zdjęciach ze spotkania jest niewielu cywilów. Ale jeden szczególnie rzuca się w oczy. To Jewgienij Prigożyn. Jak jego obecność na spotkaniu rosyjskich wojskowych z liderem jednej z dwóch stron walczących o władzę w Libii tłumaczą oficjalne media? „Prigożyn był organizatorem oficjalnej kolacji i programu kulturalnego spotkania”. Mija kilka miesięcy. Kwiecień 2019 roku, Libijska Armia Narodowa (LNA) generała Haftara rusza z wielką ofensywą na Trypolis (Operacja „Potop Godności”), a w szeregach oddziałów maszerujących dziarsko (i początkowo nawet szybko) na stolicę Libii słychać język rosyjski. To wagnerowcy. Głównie snajperzy. Później, podczas walk pod Trypolisem, libijscy lekarze u wielu zabitych i rannych znajdują specyficzny rodzaj ran, które zadać mogły kule jedynie z określonych karabinów rosyjskiej produkcji. Taki sam rodzaj ran, jak u Ukraińców walczących z Rosjanami w Donbasie w latach 2014–2015.

Skąd wagnerowcy w Libii? Kto ich tam posłał i w jakim celu? Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba się cofnąć w czasie, no i nakreślić obraz Libii ostatnich lat. Czwarty pod względem wielkości kraj Afryki, ze strategicznym położeniem w północno-środkowej części Maghrebu. W przeszłości obszar

zainteresowania Imperium Osmańskiego, Włoch i Francji. W czasie zimnej wojny Związek Sowiecki postrzegał Libię jako kolejną arenę, na której mógł rzucić wyzwanie Zachodowi. W latach 70. i 80. XX wieku państwo to było bliskim partnerem Moskwy i bardzo atrakcyjnym rynkiem zbytu dla sowieckiej broni. Kadafi kupował za petrodolary duże jej ilości. Pod koniec lat 80. XX wieku sowieccy doradcy wojskowi rozmieszczeni w tym kraju byli zatrudniani – działając jako faktyczni najemnicy – przez Kadafiego w jego niesławnych „wojnach granicznych” z Egiptem, Nigrem i innymi sąsiadami. Po upadku ZSRS w 1991 roku wielu z tych około pięciu tysięcy ludzi zdecydowało się pozostać w Libii, stając się pierwszymi rosyjskimi najemnikami. Już w 2011 roku, przed śmiercią Kadafiego, w kuluarach ONZ libijscy przedstawiciele wspominali, że rosyjscy najemnicy walczyli po stronie dyktatora. W 2012 roku trybunał wojskowy w Trypolisie skazał Rosjanina, 19 Ukraińców i 3 Białorusinów na więzienie za walkę po stronie Kadafiego.

Libia, w przeciwieństwie do wielu innych sowieckich partnerów i sojuszników, jako jedna z nielicznych była w stanie płacić na czas i dobrze Moskwie w twardej walucie. Co utrzymało się także po zakończeniu zimnej wojny. Jednak w latach 1992–1993 rządy jelicynowskiej Rosji wsparły sankcje ONZ przeciwko Libii. Co oczywiście kosztowało Moskwę utratę sojusznika i bogatego klienta. Władimir Putin chciał odbudować rosyjskie wpływy w Libii już od 2003 roku, kiedy ONZ zdjęła sankcje z reżimu Muammara Kadafiego. Polityczny i ekonomiczny powrót Rosji do Libii stał się jednym z priorytetów polityki zagranicznej. Do Trypolisu znów zaczęli podróżować szefowie rosyjskich koncernów, nie tylko zbrojeniowych i energetycznych. W pierwszej dekadzie XXI wieku, Libia zawarła z Rosją szereg lukratywnych umów obejmujących różne gałęzie przemysłu, w tym produkcję zbrojeniową, koleje, drogi i autostrady, węglowodory. Zawarto szereg dużych kontraktów, nie tylko na zakup broni i współpracę w sektorze energetycznym, ale też choćby na budowę dużych projektów infrastrukturalnych. W 2008 roku Putin przybył do Libii, gdzie uroczyście umorzył liczący kilka miliardów dolarów dług, jaki Kadafi miał wobec Moskwy jeszcze z czasów sowieckich. W zamian libijski dyktator obiecał kupować dużo rosyjskiej broni, wpuścić rosyjskie firmy do naftowych i gazowych projektów w Libii i oddać Rosjanom projekt budowy linii kolejowej łączącej Trypolis z Bengazi. To wszystko załamało się jednak w 2011 roku, gdy w czasie tzw. arabskiej wiosny rewolucja obaliła Kadafiego. W czym walnie powstańcom pomogła powietrzna operacja NATO, mająca mandat ONZ. Ówczesny prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew nie zdecydował się zawetować tego w Radzie Bezpieczeństwa. Do dziś Putin i rosyjscy generałowie uważają to za ogromny błąd. Wojna domowa, jaka rozpętała się w Libii po 2011 roku i trwa

de facto do dziś, jest zdaniem Rosjan potwierdzeniem, że zachodnia interwencja była złem.

Dyrektor generalny Rosyjskiej Rady Spraw Międzynarodowych Andriej Kortunow przekonywał w lipcu 2019 roku, że kluczowym celem Rosji w Libii jest „utrzymanie konstruktywnych więzi ze wszystkimi aktorami” domowego konfliktu. W Libii chodzi o interesy Rosji w sektorze ropy i gazu, a także o jej ambicje kontrolowania wielu szlaków migracyjnych z Afryki na kontynent europejski. To ostatnie daje Moskwie niezwykle poważne i bardzo potężne narzędzia do wpływania zarówno na politykę wewnętrzną, jak i zagraniczną UE, a także praktycznie nieograniczone możliwości infiltracji jej agentów w całym Maghrebie i regionie śródziemnomorskim. Libia, położona około 350 km od Unii Europejskiej, po upadku rządu Kadafiego stała się jednym z głównych szlaków nielegalnej migracji do Europy. Obserwując wpływ tego zjawiska na UE i wiele jej państw członkowskich, Moskwa uznała, że kwestia ta może być niezwykle silnym narzędziem nacisku i zastraszania. Moskwa musi sobie jednak w Libii poczynać nadzwyczaj ostrożnie. Ogromne jest ryzyko nadeptnięcia na odcisk któremuś z innych zewnętrznych graczy. Choćby wspierającej rząd w Trypolisie Turcji, z którą jednocześnie Putin próbuje zacieśniać współpracę w Syrii, energetyce i zbrojeniówce. Ale są też popierający Haftara Egipt, ZEA i Arabia Saudyjska. Z Kairem Moskwa ma obecnie znakomite relacje, a z Saudami próbuje się zbliżyć nie tylko w obszarze polityki naftowej. O tych wszystkich skomplikowanych uwarunkowaniach międzynarodowych nie mogli zapominać wagnerowcy. I w pewnym momencie zresztą, stali się też ich ofiarą.

Libia po obaleniu Muammara Kadafiego nie zaznała spokoju. Już po kilku latach wybuchła regularna wojna domowa. Z jednej strony rząd zgody narodowej (GNA) Mustafy as-Sarradża, urzędujący w Trypolisie i popierany przez ONZ, z drugiej zaś samozwańcze władze w Tobruku na wschodzie Libii, skupione wokół Izby Reprezentantów i mające po swej stronie Libijską Armię Narodową (LNA) gen. Chalify Haftara, tak silnego dowódcy, że nawet przyznano mu tytuł marszałka polowego... Wojna rządu as-Sarradża z armią Haftara to kolejna odsłona odwiecznej rywalizacji Trypolitanii z Cyrenajką, czyli zachodu ze wschodem Libii. Na to nakładają się podziały plemienne, konflikt islamskich fundamentalistów ze zwolennikami państwa świeckiego oraz radykalnych zwolenników rewolucji z byłymi zwolennikami Kadafiego. Domowy konflikt w Libii tak naprawdę miał jednak i ma międzynarodowe oblicze. Swoich interesów pilnują tutaj kraje europejskie, ale przede wszystkim bliskowschodnie monarchie oraz Turcja i Rosja. Uznawany przez ONZ w Trypolisie poparły Turcja, Katar, Algieria, Tunezja i Włochy. Ci ze wschodu, głównie Chalifa Haftar, mogli liczyć na Egipt, Zjednoczone Emiraty Arabskie,

Arabie Saudyjską, Jordanię, Francję i Rosję. Choć ta ostatnia starała się i wciąż stara utrzymywać kontakty także z Trypolisem. Dla Rosjan nie jest ważne, kto wygra wojnę i zapanuje nad całą Libią, grunt, żeby dbał o rosyjskie interesy. Kilka lat temu najlepszym kandydatem do tej roli był Haftar. Mógł on obiecywać przyjaciołom z rosyjskiej armii zgodę na instalację baz wojskowych nad Morzem Śródziemnym, wpuszczenie rosyjskich firm do sektora naftowego, kupowanie rosyjskiej broni. Odpowiadał Moskwie także z racji na bliskie stosunki z egipskim prezydentem Sisim. To rokowało Rosji, że będzie miała w strategicznie ważnej części Morza Śródziemnego dwóch sojuszników, sąsiadujących ze sobą i rządzonych przez autokratycznych wojskowych. Stawianie akurat na Haftara obarczone było też pewnym ryzykiem. Wszak miał on za sobą długie i skomplikowane związki zarówno ze Stanami Zjednoczonymi (uciekł do tego kraju po konflikcie z Kadafim, po nieudanej wojnie Libii z Czadem w 1986 roku), jak i Związkiem Sowieckim (w latach 1977–1978 przeszedł szkolenie wojskowe na kursach oficerskich; w 1983 roku w Akademii Wojskowej im. Frunze w Moskwie).

Haftar zaczął szukać rosyjskiego wsparcia już w 2015 roku, będąc pod wrażeniem rozpoczętej w Syrii przez Moskwę operacji wojennej. Liczył na to, że stanie się kimś w rodzaju „libijskiego Asada”. W 2016 roku pojawiły się doniesienia, że Haftar zakontraktował najemników z Rosji, konkretnie z założonej przez weteranów GRU i FSB spółki RSB Group, do rozminowania instalacji portowych w Bengazi. Jak powiedział szef tej CzWK Oleg Krynicyn, jego firma dostała zlecenie, bo jej usługi kosztować miały 7,5–11,2 mln dolarów, podczas gdy brytyjska spółka najemnicza żądała aż 37,5 mln dolarów. Stu saperów RSB Group od końca 2016 roku do lutego 2017 roku rozminowywało odbite przez LNA instalacje naftowe w Bengazi. Najemnicy w strefie przybrzeżnej ochraniali też statki i tankowce przed piratami. RSB Group nie brała jednak udziału w działaniach zbrojnych. A właśnie na takim wsparciu zależało najbardziej Haftarowi, który powoli opanował cały region tzw. naftowego półksiężyca, czyli strategicznie ważnej części Libii z większością zasobów naftowych, rurociągów i terminali morskich, z których surowiec jest eksportowany. To obszar rozciągnięty między nadmorskimi Ras Lanuf na wschodzie i Syrta na północnym zachodzie oraz położonym w głębi kontynentu, na południu regionem Dżufry.

Po raz pierwszy o zaangażowaniu Rosjan w zadania militarne w Libii napisał Reuters w 2017 roku. Chodzić miało o „oddziały rosyjskich sił specjalnych wyposażonych w drony” rozmieszczone w egipskim Sidi Barrani – 240 km na wschód od Tobruku, 100 km od granicy z Libią. Zadaniem ponad 20 komandosów było wspieranie oddziałów Haftara. Zgodę na swobodne

operowanie rosyjskich żołnierzy we wschodniej Libii wydać miał sam Haftar w styczniu 2017 roku, podczas wizyty na pokładzie przepływającego właśnie przez Morze Śródziemne jedyne rosyjskiego lotniskowca „Admirał Kuzniecowa”. Moskwa oczywiście zaprzeczyła obecności regularnych sił zbrojnych FR w Libii, nikt nie zaprzeczał jednak doniesieniom, że rosyjscy najemnicy biorą udział w działaniach wojennych w pobliżu Bengazi. W marcu 2017 roku w zachodniej i arabskiej prasie pojawiły się doniesienia, które powoływały się na rządowe źródła w Londynie i Waszyngtonie, o obecności najemników z Grupy Wagnera. Dowódca AFRICOM gen. Thomas Waldhauser oznajmił podczas przesłuchania przed komisją spraw zagranicznych Senatu USA, że „Rosjanie obecni są tam zarówno na lądzie, jak i w powietrzu”. Wagnerowcy mieli być zaangażowani do pilnowania instalacji portowych i naftowych w kontrolowanej przez gen. Chalifę Haftara wschodniej części Libii. Instruktorzy z CzWK Wagnera mieli też szkolić żołnierzy LNA. We współpracy ze specnazem GU wagnerowcy prowadzili dwie bazy szkoleniowe w Bengazi i Tobruku. To był początek. Do początku 2018 roku sama Grupa Wagnera wysłać miała 300 osób do Bengazi, a szkolenia koncentrowały się na broni bojowej, w tym artylerii, czołgach i operacjach z użyciem UAV. Rosyjskie siły specjalne i Grupa Wagnera szkoliły też siły LNA na lotnisku Marsa Matrouh, w pobliżu linii brzegowej Egiptu. W sierpniu 2018 roku najbliższy sojusznik Haftara, generał brygady LNA Ahmed al-Mismari potwierdził w wywiadzie dla RIA Nowosti, że Libijska Armia Narodowa utrzymuje „regularne kontakty z rosyjskim ministerstwem obrony i MSZ”. Po raz kolejny informacje o rosyjskim zaangażowaniu wojskowym w Libii pojawiły się na jesieni 2018 roku. „Daily Mail”, powołując się na źródła w brytyjskim wywiadzie, napisał, że Kreml planuje rozmieszczenie wojsk i rakiet we wschodniej Libii, by mieć kontrolę nad szlakiem migracyjnym do Europy. Większość doniesień brytyjskiego tabloidu potwierdził po paru dniach rosyjski dziennik „RBK”. Powołując się na źródła w rosyjskim resorcie obrony i we władzach w Tobruku, gazeta pisała, że Rosja faktycznie od sierpnia 2018 roku przerzuciła do Libii żołnierzy, w tym z elitarnych jednostek powietrzno-desantowych stacjonujących pod Moskwą. Oczywiście strona rosyjska konsekwentnie zaprzeczała jakiegokolwiek obecności wojskowej w Libii.

Tymczasem w Moskwie zapadła decyzja o zwiększeniu zaangażowania w Libii po stronie Haftara. Z użyciem przede wszystkim najemników. W tym kraju, w przeciwieństwie do Syrii, Kreml nie mógł pozwolić sobie na otwarte zaangażowanie sił zbrojnych FR. Do kluczowego spotkania dochodzi 7 listopada 2018 roku – w rozmowach rosyjskich wojskowych z goszczącym w Moskwie gen. Haftarem uczestniczy Prigożyn. To on i jego ludzie mają wziąć na siebie

ciężar wsparcia dowódcy LNA i ośrodka w Tobruku, bo oficjalnie Moskwa utrzymuje poprawne relacje z Trypolisem. Wagnerowcy w Libii w tym momencie już są. Ważna staje się kwestia poszerzenia wpływów politycznych Rosji.

Finansowani przez Prigożyna „konsultanci” wyruszają do Libii rozmawiać ze wszystkimi poważniejszymi siłami politycznymi. Takich kontaktów odmawia tylko rząd Trypolisie. Dlaczego? Sarradż robi to z obawy przed reakcją Zachodu. Zresztą to właśnie jego rząd aresztuje w połowie maja 2019 roku dwóch ludzi Prigożyna, Maksyma Szugaleja i Samera Hassana Seifana. Przy mężczyznach znaleziono laptopy i karty pamięci zawierające dane dotyczące interesów Prigożyna w Libii. Władze w Trypolisie zarzucają dwójce rosyjskich obywateli próby wpływania na możliwe przyszłe wybory w Libii i tajne spotkania z synem Kadafiego, Saifem al-Islamem i jego przedstawicielami. Zebrane dowody wskazują, że Rosjanie mieli też plany ingerencji w kampanie wyborcze w innych krajach afrykańskich. Maksym Szugalej to jeden z najbardziej znanych politycznych technologów pracujących dla struktur Prigożyna. W 2018 roku uczestniczył w kampanii prezydenckiej jednego z kandydatów na prezydenta na Madagaskarze. Do Libii przyjechał w marcu 2019 roku. Seifan jest tłumaczem, ma też paszport jordański. Trzeci z tej ekipy, niejaki Aleksandr Prokofiew, unika aresztowania. Wraca do Rosji 14 maja, trzy dni przed zatrzymaniem kolegów. Zarejestrowana w Sankt Petersburgu Fundacja Obrony Wartości Narodowych utrzymuje, że obaj aresztowani mężczyźni byli socjologami pracującymi dla niej w Libii. Mieli jedynie „obserwować sytuację”, bez mieszania się w sprawy polityczne. Na czele Fundacji Obrony Wartości Narodowych stoi niejaki Aleksandr Malkiewicz, o którym było głośno w czerwcu 2018 roku, gdy wyrzucono go z wynajmowanych biur w Waszyngtonie po próbie uruchomienia USA Really – portalu informacyjnego mającego powiązania z Internet Research Agency, czyli słynną fabryką trolli w Olgino. Wiadomo, że Szugalej i Seifan spotykali się z Saifem al-Islamem Kadafim. To właśnie te rozmowy w domu Kadafiego w Zintan były bezpośrednim powodem aresztowania Rosjan. Saif al-Islam jest poszukiwany przez Międzynarodowy Trybunał Karny za zbrodnie wojenne, popełnione głównie na demonstrantach podczas rewolucji przeciwko reżimowi jego ojca. W Libii był za to skazany na śmierć, ale potem objęła go amnestia. Wygląda na to, że Rosjanie wzmacniali go, aby mieć przeciwwagę dla Haftara. W raporcie dla ministra obrony Szojgu z marca 2019 roku, do którego dotarli dziennikarze (zapewne to jeden z dokumentów znalezionych u Szugaleja i Seifana), jego autor, również związany ze strukturami Prigożyna, Piotr Byczkow, pisze, że „są poważne podstawy by uważać, że w razie swego wojskowo-politycznego zwycięstwa Haftar nie będzie lojalny wobec interesów

Rosji. Dla zniwelowania ryzyka proponuje się wzmocnić pozycje zachodniej części Libii, jednocząc wszystkie siły pod Saifem Kadafim lub inną figurą”. Zaraz potem do Libii polecieł Szugalej i jego tłumacz, oraz Aleksandr Prokofiew. Wygląda na to, że ich główną misją miało być właśnie dogadanie się z synem obalonego dyktatora. Aby zwiększyć popularność Kadafiego w Libii, ludzie Prigożyna pomogli odbudować jakość i zasięg starego propagandowego kanału jego ojca, Dżamahirija TV, zamkniętego podczas powstania 2011 roku. Telewizja wznowiła nadawanie w 2012 roku z Kairu, ale nieregularnie – prześladowały ją bowiem ciągle finansowe problemy. Rosjanie spłacili wszystkie zobowiązania zarówno wobec pracowników, jak i operatorów satelitarnych. Wysłannicy Prigożyna zajęli się też rozbudową w mediach społecznościowych aparatu promującego zarówno Haftara, jak i młodego Kadafiego. Używali podobnych metod, co słynna fabryka trolli podczas kampanii prezydenckiej w USA w 2016 roku. Założyli co najmniej dwanaście różnych grup na Facebooku, które wzajemnie się promowały. W marcu 2019 roku strony te oglądało nawet ponad 2 mln użytkowników tygodniowo, podczas gdy statystycznie, libijskie grupy na Facebooku ogląda tygodniowo jakieś 250 tys. internautów. Do końca 2019 roku Rosja jednoznacznie stawiała na Haftara. Ale gdy ten nie zdobył stolicy, ludzie Prigożyna coraz bardziej krytykowali generała, wskazując, że brakuje mu środków, by zdobyć Trypolis, że jest chory na raka, ale też że nie chce zrezygnować z paszportu amerykańskiego, a jego rodzina mieszka w USA. Moskwa niepokoiła się o lojalność Haftara – co widać choćby w cytowanym wcześniej raporcie Byczkowa. Wpadka rosyjskich „politycznych doradców” i ujawnienie ich kontaktów z synem Kadafiego z pewnością zaniepokoiły Haftara. Miał nawet wybrać się w tajemnicy do Moskwy 20–24 sierpnia 2019. Jednak Kadafi, przy pomocy Rosjan, konsekwentnie budował swoją pozycję. W 2021 roku ogłosił, że chce powrócić do polityki. Miał być kandydatem w wyborach prezydenckich w grudniu 2021. Do wyborów nie doszło, bo kraj znów sparaliżował polityczno-militarny spór Cyrenajki z Trypolitanią, a sam Kadafi ma kłopoty. W sierpniu 2021 roku libijska prokuratura wydała nakaz jego aresztowania za możliwe związki z CzWK Wagnera, która jest z kolei podejrzana o popełnienie zbrodni wojennych na terenie Libii. Nakaz datowany jest na 5 sierpnia 2021 i dotyczy sprawy z 2019 roku, odnoszącej się do zabójstw dokonywanych przez rosyjskich najemników podczas ofensywy sił Chalify Haftara na Trypolis.

Kampania prowadzona przez samozwańczego marszałka polowego od wiosny 2019 do początków 2020 roku to najważniejszy epizod obecności wagnerowców w Libii. To właśnie wtedy brali udział w regularnych walkach, podobnych do tych w Syrii, choć tym razem nie mogli liczyć na wsparcie

rosyjskich sił zbrojnych. – Rosja w ostatnich miesiącach przerzuca żołnierzy do Libii, a jej obecność wojskowa w tym kraju związana jest z interesami w sektorze ropy i gazu – donosi w październiku 2018 dziennik „RBK”, powołując się na źródło zbliżone do ministerstwa obrony w Moskwie. Komentując doniesienia mediów brytyjskich o obecności sił rosyjskich we wschodniej Libii, „RBK” podaje, że źródło zbliżone do resortu obrony w Moskwie potwierdziło, iż rosyjscy wojskowi znajdują się w tym kraju. Doniesieniom tym zaprzeczył rosyjski dyplomata Lew Diengow z powołanej przez Rosję grupy kontaktowej ds. uregulowania politycznego w Libii. Oświadczył on, że „informacje, iż Rosja wspiera jedną ze stron konfliktu nie odpowiadają rzeczywistości”. Zapewnił, że celem Moskwy jest współpraca ze wszystkimi stronami libijskiego konfliktu, z najważniejszymi graczami międzynarodowymi, jak Francja czy Wielka Brytania i z krajami regionu. Jednak rosyjscy wojskowi z ministrem obrony Siergiejem Szojgu na czele zdecydowali, że najlepszą drogą do budowy w Libii silnej pozycji Rosji będzie wspieranie właśnie Haftara. LNA była najsilniejszą formacją zbrojną w Libii, a generał Haftar w ciągu kilku ostatnich lat podporządkował sobie wschód Libii, potem południe. Nie tylko siłą, ale też przekupując plemienne starszyzny – środki na to, nawet ok. 150 mln dolarów, dostał od Zjednoczonych Emiratów Arabskich (ZEA). Urzędująca w Tobruku Izba Reprezentantów, libijski parlament, stała się marionetką w rękę generała. Ten podeszły już w wieku oficer, w przeszłości związany z Kadafim, potem z rewolucjonistami, z Amerykanami (CIA), ale też z Sowietami, dzięki liczącej 60 tys. żołnierzy LNA podporządkował sobie większość wschodu Libii (Cyrenajka), południa (Fezzan) i centrum kraju. Zyskał uznanie także za bezwzględna walkę z dżihadystami. Udało mu się zająć tzw. naftowy półksiężyc, czyli obszar, gdzie skoncentrowana jest większość libijskich zasobów ropy. W lutym 2019 roku LNA weszła na największe libijskie pole naftowe – El Szarara.

Chwilę wcześniej pojawiły się informacje, że wagnerowcy szkolą żołnierzy LNA w pustynnym regionie Fezzan. A w marcu 2019 „The Telegraph” relacjonował, że około 300 najemników Grupy Wagnera przebywa w Libii, by wspierać Libijską Armię Narodową. Gazeta powołując się m.in. na źródło w brytyjskim rządzie pisała, że wszyscy rosyjscy najemnicy przebywają w drugim co do wielkości libijskim mieście: Bengazi. W kwietniu 2019 roku Haftar postanowił zadać decydujący cios rządowi premiera Sarradza i rozpoczął ofensywę na Trypolis. Wkrótce po rozpoczęciu przez Haftara operacji Rosja zawetowała oświadczenie Rady Bezpieczeństwa ONZ, wzywające LNA do wstrzymania działań w kierunku Trypolisu (8 kwietnia). Haftar przybył do Moskwy trzy dni później (11 kwietnia). Prezydent Stanów Zjednoczonych

Donald Trump przeprowadził rozmowę telefoniczną z Haftarem 15 kwietnia (upublicznią 19 kwietnia), cofając amerykańskie poparcie dla uznanego przez ONZ rządu GNA bez konsultacji z Departamentem Stanu. Jednak to nie mogło zatrzymać Haftara. Z mniej lub bardziej widocznym poparciem ZEA, Arabii Saudyjskiej, Egiptu, Francji i Rosji, Haftar szybko zajmował ogromne połacie kraju – wydawało się, że upadek stolicy to kwestia dni, góra tygodni. Tymczasem jednak, po początkowych sukcesach, LNA utknęła na przedpolach Trypolisu. Zbrojne formacje w Trypolisie i całej Trypolitanii, nie tylko te dotychczas związane z rządem (GNA), jak Siły Obrony Trypolisu Usamy Dzuawilego czy oddziały z Zintan, okopały się na przedmieściach stolicy. Kluczowe okazało się poparcie udzielone rządowi przez najbitniejszą libijską formację zbrojną, czyli Brygady Misraty. Dlatego natarcie LNA utknęło na podejściach do Trypolisu. Rozgorzały zacięte walki pozycyjne. Pozycyjna wojna wymaga dużych nakładów finansowych i środków militarnych. Haftar w dużym stopniu jest zależny od wsparcia zagranicznych sojuszników. W lipcu 2019 on i jego ludzie jeździli do ZEA i Arabii Saudyjskiej. Popłynęły petrodolary i Haftar mógł zacząć werbować dodatkowych żołnierzy we wschodniej Libii, ale też w sąsiednich Sudanie i Czadzie. Jednak 23 września 2019 szef MSW rządu w Trypolisie Fathi Bashagha powiedział telewizji Al-Ahrar, że Haftar najpierw posiłkował się sudańskimi żołnierzami, „ale gdy oni zawiedli, postawił na kompanię Wagnera”. Dziennikarz Ilja Barabanow, bazując na liczbie uzbrojenia, o jaką wnioskowano w dokumencie, który znalazł się w posiadaniu BBC, oraz na podstawie rozmów z dwoma byłymi wagnerowcami, szacuje, że w szczytowym okresie zaangażowania – na przełomie lata i jesieni 2019 roku – w Libii walczyło około tysiąca wagnerowców. Pojawiły się też informacje, że Haftara wspomagają nie tylko wagnerowcy, ale i spółki najemnicze Moran Security Group i Security Group „Tarcza”. Szef dyplomacji Siergiej Ławrow mówił, że doniesienia o walczących w Libii najemnikach z Rosji to pogłoski. Jednak dwa dni później agencja Bloomberg, powołując się na źródła w Libii i wśród zachodnich obserwatorów, poinformowała, że na początku września do Libii przybyło ponad 100 najemników z Grupy Wagnera. Ich przybycie zbiegło się w czasie z eskalacją nalotów na stolicę. Wagnerowcy zostali przerzuceni do głównej bazy wyjściowej LNA w Dżufrze. Potem trafili na front – już 9 września tureckie drony wojsk GNA zaatakowały farmę, która miała być główną bazą wagnerowców. Po wspomnianej publikacji Bloomberg na jednym z prokremlowskich kanałów popularnego komunikatora Telegram pojawił się film, na którym widać ciężarówkę Ural-4320. W 10. sekundzie nagrania słychać rosyjskie słowa: „Jedziemy do Adżdabiji”. Chodzi o miejscowość kontrolowaną przez Haftara, znajdującą się niemal 700 km na wschód od frontu. Kilka

kilometrów od miejsca, w którym nagrano rosyjski pojazd (ciężarówka Ural-4320 wcześniej widziano w Sudanie i Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie również działają wagnerowcy), ktoś zrobił zdjęcia Europejczyków w niejednakowych mundurach. Wśród osób na tych zdjęciach był prawdopodobnie mieszkaniec Buriacji, Władimir Andanow, ps. Wacha. Weteran wojny w Donbasie, członek Związku Ochotników Donbasu. W maju 2018 roku odznaczony przez Putina Orderem Męstwa. Zdjęcia z Andanowem „Wachą” pojawiły się 25 września 2019 na facebookowym profilu 3. Trypolijskiej Kompanii Piechoty walczącej po stronie rządu jedności narodowej. Tego samego dnia na tym samym profilu opublikowano wideo z drona, na którym widać rosyjskich najemników. Wideo pochodzi z telefonu jednego z Rosjan, który wpadł w ręce żołnierzy z Trypolisu. Należał do niejakiego Biekszeniowa – w aparacie są też zdjęcia. Na przykład medalu przyznawanego wagnerowcom „Za zwycięstwo nad ISIS”. Do tego Libijczycy znaleźli kartę kredytową rosyjskiego banku Sberbank, wystawioną na Wadima Biekszeniowa. To były żołnierz piechoty morskiej Floty Bałtyckiej, który zatrudnił się w Grupie Wagnera. Telefon i dokumenty najemnik stracił najwidoczniej podczas nalotu sił rządowych na miejscowość Asbija, 11 km na południe od lotniska w Trypolisie.

Sporo wiedzy na temat działalności Grupy Wagnera w Libii zawiera też tablet jednego z najemników przejęty przez wrogów Rosjan, który trafił później w ręce redakcji BBC. W pamięci urządzenia znajdowały się dziesiątki plików, m.in. instrukcje podkładania min przeciwpiechotnych i konstruowania domowej roboty ładunków wybuchowych, a także zdjęcia z dronów zwiadowczych. Na tablecie znaleziono też mapy działań bojowych z notatkami po rosyjsku, a także informacje o minach i – przypuszczalnie – pseudonimy najemników. Oprócz tego na urządzeniu były również książki, np. „Mein Kampf” i „Gra o tron”. Oczywiście wyspecjalizowani wagnerowcy brali udział w bezpośrednich walkach, jak choćby snajperzy, ale to nie było wcale główne zadanie rosyjskich wojskowych ekspertów sprowadzonych na pomoc Haftarowi. Kim w większości byli i czym się zajmowali? Doradcy wojskowi, którzy planują i organizują działania na różnych poziomach, w tym taktycznym. Snajperzy, specjaliści od zarządzania bateriami artylerii i celowania, eksperci od obrony powietrznej, w tym ci, którzy wiedzą, jak obsługiwać system rakietowy ziemia–powietrze Pancyr-S1, który Zjednoczone Emiraty Arabskie przekazały Haftarowi, eksperci od wojny elektronicznej i wojskowi serwisanci. A dalej eksperci od wywiadu i kontrwywiadu na pierwszej linii oraz ochrona osobista dla wysokich rangą dowódców LNA. Z dokumentów, do których dotarł rosyjski portal śledczy Projekt wynika też, że rosyjscy specjaliści pomagali LNA w serwisowaniu pochodzącego z Rosji i ZSRS sprzętu wojskowego. W dokumencie

pochodzącym z 12 marca 2019 roku napisane jest, że od października 2018 roku zespół techniczny z Rosji liczący 23 osoby przeprowadzał inspekcje, ocenę uszkodzeń i generalnie stan techniczny: 100 czołgów T-55, 35 czołgów T-62, 10 czołgów T-72, 77 bojowych wozów piechoty BMP-1, 210 transporterów opancerzonych BTR-60, 21 wozów zabezpieczenia technicznego BREM, 41 opancerzonych pojazdów rozpoznawczych BRDM-2, 10 opancerzonych ciągników artyleryjskich MTLB, 20 samobieźnych haubic 2S1, sześciu wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych BM-21, jednej samobieźnej haubicy 2S3. Nie wiadomo było, czy rosyjscy technicy to personel wojskowy czy najemnicy – choć wiadomo, że ujawniony dokument to dzieło osoby związanej z Kompanią Wagnera.

Batalia o stolicę Libii okazała się gorzkim doświadczeniem dla wagnerowców. We wrześniu 2019 roku rosyjskie media donosiły o śmierci co najmniej 35 najemników walczących po stronie generała Chalify Haftara. – Powiedziano nam, że z obwodu swierdłowskiego zginęło 15 osób, a 35 – z całego kraju – mówił jeden z rozmówców Meduzy. Portal podał, że źródłem jest znajomy kilku zabitych najemników pochodzących z Jekaterynburga. Najemnicy pochodzili z trzech regionów Rosji: obwodu swierdłowskiego, murmańskiego i krasnodarskiego. Zginęli w ostrzale lotniczym. Portal powołał się także na źródła wśród samych najemników, osobę z dowództwa organizacji ochotników walczących w Donbasie i źródła związane z rynkiem usług najemniczych. Krewni zabitych nie otrzymywali oficjalnych informacji z ministerstwa obrony ani od przedstawicieli CzWK Wagnera, którzy zwykle przywożą rodzinom zaświadczenia o śmierci bliskich i odznaczenia wojskowe zabitych. Wrzesień 2019 roku okazał się dla CzWK Wagnera w Libii miesiącem najgorszym. 9 września siły GNA zaatakowały bazę wojsk Haftara w Souk al-Sabat (35 km na południe od Trypolisu), zabijając siedmiu wagnerowców z załogi baterii haubic ostrzeliwującej stolicę Libii. Niedługo później rosyjscy i sudańscy najemnicy walczący dla Haftara zostali odparci z rogatek południowych Trypolisu przez Brygadę Sumud, dowodzoną przez Salaha Badięgo. 23 września w zaskakującym ataku powietrznym sił GNA na Sabhę na południu kraju zginęło nie tylko czterech ważnych oficerów LNA, ale też nawet ponad 30 wagnerowców. Nalot przeprowadzono z precyzją niespotykaną w operacjach powietrznych GNA i prawdopodobnie był on dziełem tureckich dronów Bayraktar obsługiwanych przez tureckich operatorów w Trypolisie. Igor Girkin powołując się na „przyjaciela z Afryki Północnej” argumentował, że dwie jednostki, które poniosły straty, „miały stanowić trzon pięści szturmowej skierowanej przeciwko Trypolisowi. Jednak jak oni to robili bez ciężkiego sprzętu wojskowego jest dla mnie zagadką”. Na początku listopada 2019 „New

York Times” podał, że do Libii w ostatnich sześciu tygodniach przybyło kolejnych ok. 200 rosyjskich najemników, wśród których są snajperzy z Grupy Wagnera. W grudniu asystent sekretarza stanu USA David Schenker ocenił, że kraje europejskie mogłyby nałożyć sankcje na Grupę Wagnera i oświadczył, że „ingerencja wojskowa Rosji zagraża bezpieczeństwu Libii”. Schenker mówił o tym relacjonując w USA swoje rozmowy na temat konfliktu libijskiego w Paryżu i Rzymie. Oceniał, że w Libii po stronie generała Haftara walczą rosyjscy najemnicy i żołnierze regularnej armii rosyjskiej. Jego zdaniem „niezwykle destabilizuje” to sytuację w tym kraju. Moskwa zaprzeczyła, by najemnicy z Rosji brali udział w konflikcie libijskim. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow skrytykował słowa Schenkerka. – Stale słysząc jakieś zarzuty o to, że jakieś firmy wojskowe działają na całym świecie i niemalże w różnych krajach rozstrzygają losy albo destabilizują sytuację – powiedział przedstawiciel Kremla. Prezydent Władimir Putin zapytany w styczniu 2020 roku o obecność żołnierzy Grupy Wagnera w Libii odpowiedział, że jeżeli w tym kraju walczą Rosjanie, to nie reprezentują oni państwa, ani nie są przez nie opłacani. Jednak z opublikowanego w maju 2020 roku raportu ekspertów ONZ wynikało jasno, że od 800 do 1200 najemników zatrudnionych przez Grupę Wagnera wspierało prowadzoną przez gen. Chalifa Haftara ofensywę na stolicę kraju Trypolis. Raport został przygotowany na zlecenie komitetu Rady Bezpieczeństwa ONZ monitorującego przestrzeganie sankcji nałożonych na Libię. Dokument zaznaczał, że zagraniczni najemnicy skutecznie wzmocnili potencjał militarny sił Haftara, często zajmując się specjalistycznymi działaniami, takimi jak pomoc w atakach lotniczych i artyleryjskich, walka elektroniczna czy działania snajperskie. Z oenwetowskiej analizy wynika, że wielu zatrudnianych przez Grupę Wagnera bojowników walczyło wcześniej w Syrii, a pierwsze doniesienia o ich obecności w Libii datuje się na styczeń 2020 roku. Między sierpniem 2018 roku a sierpniem 2019 roku miało miejsce ponad 20 lotów między Rosją a wschodnią Libią. Samoloty należały lub były ściśle związane z Grupą Wagnera lub powiązanymi z nią spółkami. Większość wagnerowców to Rosjanie, ale byli też obywatele Białorusi, Mołdawii, Ukrainy i Serbii. Reprezentujący Rosję w ONZ ambasador Wasilij Nebenzia odrzucił raport ONZ jako „oparty głównie na fałszywych lub nieudowodnionych informacjach i mający dyskredytować Rosję”. Jednak turecki prezydent Recep Tayyip Erdoğan, który wspiera militarnie rząd w Trypolisie, mówił o 2000 wagnerowców plus około 5000 najemników z Sudanu, Nigru i Czadu, walczących u boku Haftara. Zarejestrowana w Zjednoczonych Emiratach Arabskich firma Black Shield werbowowała Sudańczyków. Oficjalnie jako ochroniarzy, a faktycznie do działań wojennych w Libii i Jemenie. Już w grudniu 2019 roku raport ekspertów ONZ

mówił o walczących w Libii kilku oddziałach najemników z Sudanu i Czadu. Inny raport, ze stycznia 2020, wspominał z kolei o „indywidualnych najemnikach” z Darfuru, zaciągających się do obu walczących z sobą libijskich obozów. Wiadomo, że na froncie libijskiej wojny pojawiło się też wielu doświadczonych bojowników z Syrii – zarówno po stronie GNA (werbowanych i finansowanych przez Turcję), jak i LNA (werbowanych i finansowanych przez Rosję, Egipt, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Arabię Saudyjską). Wagnerowcy werbowali i przetrzymywali w Libii syryjskich bojowników. Miało być ich nie mniej niż 2000. Wagnerowcy we współpracy z rosyjskim wywiadem wojskowym i syryjskimi służbami wojskowymi stworzyli siatkę biur werbunkowych. Po odwiedzeniu tych biur kandydaci byli weryfikowani przez oficjalne syryjskie organy rządowe, w tym Dyрекcję Wywiadu Wojskowego, a z wybranymi kontaktowały się odpowiednie biura rekrutacyjne. Rekruci trafiali następnie do bazy lotniczej Chmejmim, skąd wylatywali do Libii. W pierwszych czterech miesiącach 2020 roku odbyły się co najmniej 33 loty z Damaszku do Libii, realizowane przez spółkę Cham Wings Airlines, nazywaną nie bez powodu „Skrzydłami Asada”. Te same linie lotnicze przewoziły wagnerowców z Rostowa nad Donem do Syrii. Typowy kontrakt dla syryjskich bojowników w Libii trwał sześć miesięcy. Do Libii trafiło szczególnie wielu członków palestyńskiej milicji Liwa al-Quds. Tylko w maju 2020 roku Rosjanie zwerbowali do walki po stronie Haftara ponad 900 Syryjczyków. Dostawali po 1–2 tys. dolarów miesięcznie, a w razie ciężkiego zranienia lub śmierci odszkodowanie w wysokości od 25 do 50 tysięcy dolarów. Tym samym CzWK Wagnera poprzez swoją rekrutację, bezpośredni udział w konflikcie i dostarczanie broni łamała deklaracje ONZ, embargo na broń dla Libii oraz deklarację końcową konferencji berlińskiej z 19 stycznia 2020 roku, która wzywała do powstrzymania się od działań zbrojnych w Libii. Podobnie zresztą jak Turcy, którzy wysłali co najmniej 2000 bojowników z Wolnej Armii Syryjskiej. Każdy z nich miesięcznie ma dostawać 2 tys. dolarów. Najemnicy z Syrii, Czadu czy Sudanu byli tańsi niż rosyjscy. Ci zaś nie kosztują tyle, co ich zachodni koledzy. Podczas gdy wyspecjalizowana firma z Afryki Południowej z 50–60 doświadczonymi żołnierzami kosztowałaby miesięcznie 15–25 tys. dolarów na jednego najemnika, Grupa Wagnera oferuje swoje usługi na poziomie 1,8–4,7 tys. dolarów miesięcznie na jednego najemnika. Później liczba przybyszów z Syrii tylko rosła, w pewnym momencie zbliżając się do 15 tys., z czego co czwarty był powiązany z CzWK Wagnera.

W okresie największej intensywności walk po stronie Haftara wojować miało nawet 3 tys. wagnerowców – wynika z raportu ONZ z maja 2020 roku. Na linii Syria–Libia między listopadem 2019 roku a lipcem 2020 roku odbyło się ponad

330 lotów transportowych rosyjskiego lotnictwa. Rzecz jasna, jeśli już mowa o tych trzech tysiącach, to większość z nich stanowili najpewniej zwerbowani przez CzWK Wagnera dla Haftara Syryjczycy. Nie pomogło to Haftarowi wziąć siłą Trypolisu i zakończyć wojny domowej na korzyść swoją i Moskwy. W styczniu 2020 rosyjscy najemnicy zostali wycofani z frontu, choć LNA wciąż stała na podejściach do Trypolisu. Miał być to element pakietowego porozumienia Putina z Erdoganem dotyczącego Libii i Syrii. Zresztą wagnerowcy mieli już dość z dwóch powodów. Po pierwsze, kompletnie nie radzili sobie z atakami tureckich dronów. Po drugie, narastały nieporozumienia z Haftarem, który nie mógł przemykać oczu na zbrodnie dokonywane przez Rosjan na cywilach. Ich skalę ujawniają ostatnie raporty nie tylko rządu w Trypolisie, ale też ONZ, choćby te o masowych mogiłach cywilów w pobliżu pozycji zajmowanych przez Rosjan. Ale już wtedy, wiosną 2020 roku Libijczycy doskonale wiedzieli na co stać wagnerowców, od miesięcy stacjonujących pod Trypolisem i coraz bardziej sfrustrowanych niepowodzeniami na froncie. W kwietniu 2020 rząd w Trypolisie oskarżył wagnerowców o użycie broni chemicznej na przedmieściach stolicy. Według szefa MSW Fathiego Bashaghy (co ciekawe, dwa lata później został premierem konkurencyjnego rządu popieranego przez siły ze wschodu Libii) w walkach w rejonie Salah ad-Din na południu stolicy pewna liczba żołnierzy armii rządowej została zabita przez snajperów po tym, jak wcześniej sparaliżował ich użyty przez przeciwnika jakiś gaz bojowy. Zdaniem Bashaghy, mogli to zrobić tylko Rosjanie. Z kolei burmistrz Bani Walid, miasta zdziesiątkowanego wojną domową, przez które przeszły siły Grupy Wagner podczas majowego odwrotu 2020 spod Trypolisu, powiedział dziennikarzom, że Rada Miejska protestowała przeciwko obecności Rosjan, ponieważ zabijali i ranili niewinnych cywilów.

Losy wojny zmieniło militarne zaangażowanie Turcji. W szeregach armii rządowej pojawili się wojskowi doradcy tureccy, a na niebie tureckie drony bojowe. W efekcie wojska Haftara zaczęły ponosić porażkę za porażką. W bardzo krótkim czasie w Libii znalazło się ok. 1,5 tys. tureckich wojskowych. Do tego tysiące syryjskich najemników werbowanych przez Ankarę. Gdy w grudniu 2019 roku Ankara podpisała oficjalne porozumienie z Trypolisem w sprawie udzielenia pomocy zbrojnej, stało się jasne, że to, co się Haftarowi i rosyjskim najemnikom nie udało przez ponad osiem miesięcy, już się na pewno nie uda. Podczas spotkania w Stambule 8 stycznia 2020, przy okazji uruchomienia gazociągu TurkStream, Władimir Putin i Recep Tayyip Erdogan uzgodnili rozejm między GNA i LNA. Rosjanie zgodzili się, że Haftar musi się wycofać z bezpośredniego sąsiedztwa Trypolisu. Porozumienie przewidywało, że Moskwa i Ankara będą gwarantami rozejmu. Kilka dni później do Moskwy

ściągnięto premiera Sarradza i generała Haftara. W międzyczasie Putin zadzwonił do głównych sojuszników Haftara: emirackiego księcia Mohameda bin Zayed i prezydenta Egiptu Abdela Fattaha el-Sisiego. Jednocześnie część rosyjskich najemników wycofała się z pierwszej linii walk. Na rozkaz Moskwy od tej pory mieli zapewniać oddziałom LNA jedynie pomoc techniczną w operowaniu rosyjską bronią. Haftar w odpowiedzi zamroził wypłatę żołdu najemnikom – chodziło o 150 mln dolarów, choć te problemy mogły wynikać z opóźnienia przekazania funduszy przez sponsorów Haftara znad Zatoki Perskiej. W Moskwie nie doszło do bezpośredniego spotkania przywódców obu obozów. Sarradz nie chciał rozmawiać z Haftarem, ale dokument podpisał. Haftar poprosił o czas do namysłu, by w końcu wyjechać bez złożenia podpisu. Dla Kremla było to upokorzenie. Putin liczył na wielki dyplomatyczny sukces Rosji tuż przed zapowiadaną międzynarodową konferencją pokojową ws. Libii w Berlinie, jak też chciał załagodzić konflikt z Turcją. Mimo to, Szojgu i wojsko dalej popierali generała, choć Kreml i MSZ Rosji już nie były tak dobrze nastawione do krnąbrnego sojusznika. Fiasko spotkania w Moskwie rozeźliło też Erdogana. Okazało się, że Putin nie potrafi wywrzeć wpływu na Haftara tak, jak Turcy na rząd w Trypolisie. Stało się jasne, że rządowa armia wspierana przez Ankarę ruszy z ofensywą. Niedługo potem tureckie media doniosły, że osiem samolotów (sześć myśliwców Mig-29 i dwa bombowce Su-24) przyleciało do baz LNA z rosyjskiej bazy Chmejmim w Syrii. Haftar zagroził zbombardowaniem tureckich sił w Libii, ale Ankara od razu odpowiedziała, że będzie odwet. Rosjanie twierdzili z kolei, że Turcja rozmieściła u wybrzeży Libii kilka fregat klasy G (Gabya), czyli zmodernizowanych, zakupionych w USA, okrętów rakietowych klasy Oliver Hazard Perry, głównie w celu obrony powietrznej. Technologia w posiadaniu Turków wzięła górę nad bronią posiadaną przez LNA. Fregaty bez problemu zaczęły zestrzeliwać używane przez wojska Haftara chińskie drony Wing Loong II dostarczone przez ZEA. Turcja szybko zdobyła panowanie w powietrzu, co szybko przełożyło się na utratę panowania armii samozwańczego marszałka na lądzie.

Po blisko roku oblężenia Trypolisu siły generała Haftara zostały zepchnięte do centrum kraju i po latach defensywy tzw. rząd jedności narodowej przejął wyraźnie militarną inicjatywę. Haftar szybko stracił pozycje zdobyte w 2019 roku. Ale i tak był daleki od porażki. Główna linia frontu przesunęła się na wschód, do Syrty. Część lokalnych milicji i plemion w Trypolitanii, które rok wcześniej przysięgły na wierność Haftarowi, znów zmieniła stronę. Oddziały rządowe wspierane z powietrza przez Turków, zajęły w pobliżu stolicy bazy Hamza, Jermuk i as-Sawarih. 18 maja doszło do rozmowy telefonicznej Putina i Erdogana. Obaj prezydenci podkreślili potrzebę szybkiego wprowadzenia

zawieszenia broni w Libii. Zaraz potem, pozostający jeszcze w strefie walk ostatni wagnerowcy zostali wycofani. Bez ich wsparcia Haftar zaczął ponosić kolejne porażki. Jeszcze 18 maja oddziały rządowe zajęły bazę powietrzną al-Watyah, 130 km na południowy zachód od Trypolisu. Wojska Haftara kontrolowały ją od 2014 roku. To był kluczowy punkt, z którego szła większość ataków na stolicę. Boje o bazę toczyły się przez miesiąc. Dopiero trzeci szturm rządowych wojsk zakończył się sukcesem. Potem padła baza w Tarhunie, 80 km na południowy wschód od stolicy. To był ostatni poważny bastion LNA na obrzeżach Trypolisu. Tymczasem wycofani rosyjscy najemnicy zostali z Bani Walid (ok. 150 km od Trypolisu) przetransportowani samolotami An-32 do Dżufry. Ta baza powietrzna w centralnej części kraju była wtedy jednym z dwóch kluczowych bastionów armii Haftara. Drugim była nadmorska Syrta (ok. 450 km na wschód od Trypolisu). Wicepremier rządu w Trypolisie, Ahmed Maiteeq poleciał na rozmowy do Moskwy, gdzie usłyszał, że dla Rosji Syrta, leżąca w połowie drogi między Trypolisem i Bengazi, to „czerwona linia”, której oddziały GNA nie powinny przekraczać. Jednak rząd w Trypolisie był pewny swego i kontynuował ataki na Syrtę. Minister spraw wewnętrznych napisał, że „czerwone linie wytycza przelana krew naszych męczenników. Tylko słabi i usłudni oportuniści ulegają zagranicznej presji”. Tymczasem Haftar pojawił się w Kairze, u boku prezydenta Sisiego. Ale też Saleha, szefa Izby Reprezentantów z Tobruku. Egipt, który jest jednym z największych sojuszników LNA, ogłosił pomysł rozejmu. To była oczywiście próba ratowania Haftara przed ostateczną klęską. Obecność Saleha w Kairze potwierdzała zaś, że Egipt i Rosja popierają przede wszystkim obóz rządzący wschodnią Libią, a nie personalnie Haftara. Inaczej niż ZEA i Francja, wyraźnie stawiające na samozwańczego marszałka.

Wycofanie wagnerowców z pozycji pod Trypolisem niewątpliwie nie pomogło Haftarowi, choć należy pamiętać, że przebieg walk stawał się dla Rosjan i dla Moskwy tak niekorzystny, że lepiej było zabrać stamtąd najemników i uniknąć rzezi na miarę tej w Syrii w lutym 2018 roku, nawet ryzykując spięcia z dowódcą LNA. Zresztą Kreml miał do Haftara więcej pretensji. W maju 2020 roku pojawiły się doniesienia o zniszczeniu wykorzystywanych przez oddziały samozwańczego feldmarszałka raketowych systemów przeciwlotniczych Pancyr-S1 oraz wielofunkcyjnej stacji przeznaczonej do prowadzenia walki elektronicznej Krasucha. Ten sprzęt produkcji rosyjskiej Haftar otrzymał, by skuteczniej bronić się przed tureckimi dronami. Górą byli jednak Turcy. Siły GNA wspierane przez sojusznicze drony zajęły strategicznie bardzo ważną bazę lotniczą al-Watyah na południowy zachód od Trypolisu, zdobywając dużą ilość sprzętu wojskowego, m.in. system Pancyr-S1, którym potem pochwalono się podczas defilady na ulicach stolicy.

Zdobyczny system to eksportowa wersja, zbudowana w Rosji, a dostarczona przez ZEA. Nie wiadomo, czy Pancyry w służbie LNA były obsługiwane przez wojskowych z ZEA czy wagnerowców. Nie jest też jasne, skąd konkretnie Haftar dostał Krasuchę i czy jest to starsza wersja czy może bardziej zaawansowany model Krasucha-4, taki, jakie Rosjanie mają w Syrii. Rosyjska zbrojeniówka zawsze chwaliła się Pancyr-S1 jako rzekomo najlepszym na świecie systemem raketowym do zwalczania dronów. Tymczasem tureckie drony zniszczyły co najmniej 10 takich systemów. Kampania wokół Trypolisu potwierdziła przewagę Turków nad Rosjanami w obszarze walki elektronicznej.

Haftar bitwę o całą Libię, mimo dużego wsparcia Rosjan, przegrał. Nie stracił jednak wschodniej i południowej części kraju. W pewnym sensie układ sił w połowie 2020 roku znów przypominał ten z początków 2019 roku. Szybko też okazało się, że Moskwa nie zamierza porzucić dowódcy LNA. Co oznaczało, że wagnerowcy pozostaną w Libii jako ważny atut Rosji. W maju 2020 afrykańskie dowództwo armii USA (AFRICOM) poinformowało o przebazowaniu 14 myśliwców MiG-29 i bombowców Su-24 z rosyjskiej bazy Chmejmim w Syrii do bazy w Dżufrze, kontrolowanej przez LNA. AFRICOM ocenia, że odrzutowce te wykonywały loty bojowe w Libii. Według Amerykanów – którzy przedstawili nawet zdjęcia maszyn – samoloty najpierw poleciały do bazy Chmejmim, gdzie zamalowano ich rosyjskie znaki, a potem do Tobruku, stamtąd z kolei do Dżufry – 600 km na południowy wschód od Trypolisu. Całą operację miała zabezpieczać CzWK Wagnera. Niektórzy eksperci twierdzą jednak, że to mogły być maszyny dostarczone przez ZEA lub Egipt. Rosjanie też zaprzeczyli twierdzeniom USA. Ale nie jest wykluczone, że posunęli się w tym wypadku do fortelu, aby nie dać nikomu dowodów. Otóż w tym samym czasie, gdy samoloty przybyły do Libii, ogłoszono, że Rosja wzmacnia syryjskie lotnictwo grupą maszyn. Mogło być więc tak, że Asad oddał Haftarowi kilkanaście samolotów, ale jednocześnie w zamian dostał inne od Rosjan. Nie zmienia to faktu, że rzecznik Departamentu Stanu USA Chris Robinson powiedział, że wsparcie Moskwy dla Haftara prowadzi do „znaczącej eskalacji konfliktu i pogorszenia sytuacji humanitarnej w Libii”. Jednak pesymizm Amerykanów, przynajmniej wtedy, nie potwierdził się. Wobec znaczącej technologicznej przewagi rządowych sił na polu walki Haftar musiał uznać, że to jeszcze nie czas na siłowe rozwiązania. W końcu udało się wynegocjować rozejm i mapę drogową mającą prowadzić do trwałego pokoju w Libii. Pojawiły się więc od razu żądania, by odesłać z kraju zagranicznych najemników, w tym wagnerowców. Pod koniec grudnia 2020 prezydent Turcji mówił, że liczba Rosjan walczących w Libii sięgnęła 2 tys.. Większość z nich wciąż jest na libijskiej ziemi, głównie w oazach na południu kraju, w pobliżu granicy z Czadem. Od czasu zawarcia

rozejmu ograniczają się do funkcji ochronnych i logistycznych (choćby obsługując komunikację powietrzną z Rosji i Syrii do Republiki Środkowoafrykańskiej i Mali, gdzie też pojawiła się CzWK Wagnera). Stacjonują oczywiście wyłącznie na terenach kontrolowanych przez Haftara. W kwietniu 2021 roku w brytyjskiej prasie pojawiły się zdjęcia satelitarne bazy lotniczej Al Khadim, pokazujące regularny rosyjski sprzęt wojskowy używany przez grupę Wagnera. Sekretarz obrony Ben Wallace w rozmowie z „The Telegraph” powiedział, że dane wywiadu pokazują, że Putin dostarcza czołgi i samoloty swojej „prywatnej armii”. Odtajnione zdjęcia, które prawdopodobnie pochodzą z amerykańskich satelitów szpiegowskich, pokazywały systemy obrony powietrznej SA-22, wojskowe samoloty transportowe Il-76 i odporne na miny pojazdy opancerzone. Wygląda na to, że siły Grupy Wagnera pomagają teraz Haftarowi w umacnianiu jego panowania nad terytoriami w środkowej i wschodniej części kraju, ignorując ogłoszony przez ONZ na 23 stycznia 2021 termin wycofania wszystkich zagranicznych sił zbrojnych z Libii. W kwietniu 2021 roku protureckie media rządowe w Libii donosiły, że Grupa Wagnera przygotowuje się do wysłania dodatkowych 300 żołnierzy z Syrii do Bengazi, aby wywrzeć presję na plemiona w południowej Libii, by poparły Haftara, gdyż jego rola polityczna słabnie.

Rosja za Haftara krwi już zapewne nie będzie chciała przelewać. Nawet jeśli jest to tylko krew najemników. Ale utrzymywanie wagnerowców w Libii, a mowa o setkach żołnierzy, wzmacnia kartę Moskwy w grze o afrykański kraj. Moskwie szczególnie zależy na ustaleniu jakiegoś układu o podziale wpływów z Turcją, która stoi za zwycięstwami rządu w Trypolisie. W Rosji zawsze było wielu sceptycznie nastawionych do koncepcji uzyskania celów w Libii dzięki przymierzu z Haftarem. Choćby z racji na jego stare kontakty z USA i dalece posuniętą samodzielność. Kampania 2019–2020 to potwierdza. Dowódca LNA upokorzył Rosjan w styczniu 2020 w Moskwie, a potem przegrał bitwę o Trypolis, potwierdzając niejako, że nie jest zdolny samodzielnie zwyciężyć w wojnie domowej i przejąć cały kraj. W tej sytuacji Moskwa – i jej najemnicy – nie będą przelewać krwi, a tym bardziej angażować się militarnie po stronie Haftara. Rosjanie dążą do rozejmu i utrwalenia obecnego podziału Libii. To lepsze niż kompletna klęska LNA i zwycięstwo Turcji w Libii. Jeśli zyska się czas, będzie można pomyśleć o nowym rozdaniu, już nawet bez Haftara. Problem w tym, że rząd w Trypolisie może chcieć walczyć dalej. A wtedy niewykluczone, że rosyjskie psy wojny znów wrócą na front.



Rozdział VI

Wagner w pustyni i w puszczy

*Zdarzają się sytuacje, takie jak ta w Sudanie,
w wielu miejscach świata, które nie są nazywane
puczem. Czasem nazywa się to zmianą władzy...
To sami Sudańczycy decydują, czy to pucz, czy nie.*

DMITRIJ POLIANSKI (2021)

Lotnisko w Chartumie, na pasie startowym pojawia się rosyjski samolot transportowy. Choć takich rejsów było ostatnio niemało, tym razem budzi nieco większe zainteresowanie na wieży – wszak zaledwie parę dni wcześniej z Europy przyszły wieści o inwazji Rosji na Ukrainę. Celnicy sprawdzają dokumenty – wynika z nich, że na pokładzie jest transport... ciastek. Niespotykany to produkt eksportowy w Sudanie, więc urzędnicy nabierają podejrzeń. Choć wiedzą, że narażą się wojskowej juncie rządzącej krajem, a niekryjącej swych prorosyjskich sympatii, decydują się przeszukać ładunek samolotu. Na wierzchu faktycznie mnóstwo kolorowych opakowań ciastek, ale pod nimi drewniane skrzynie z blisko toną złota w środku. Rzecz jasna, na lotnisko szybko dzwonią ważni ludzie, zaraz potem samolot startuje. Z ładunkiem. Kierunek: Rosja.

Sudan to „klucz od Afryki”. Tak zachwalał położenie swego kraju niesławny dyktator Omar Baszir, goszcząc w rezydencji Putina na jesieni 2017. Zachęcił Rosjan na tyle skutecznie, że już kilka tygodni później w kopalniach złota nad Nilem pojawili się geolodzy, oczywiście pod czujną zbrojną ochroną wagnerowców. Sudan to pierwszy przykład ekspansji rosyjskiej na Czarnym Łądzie według schematu, który można streścić jednym zdaniem: „wy dajecie nam dostęp do surowców, a my pomagamy wam utrzymać władzę”. W tym schemacie kluczowa jest CzWK Wagnera – Moskwa nie jest bowiem skłonna,

a czasem zwyczajnie nie może, wysyłać regularnego wojska nowo pozyskanym afrykańskim sprzymierzeńcom na pomoc. W przypadku Sudanu misja wagnerowców kolejny raz jest ważna dla wojska FR, choć tym razem nie chodzi o współdziałanie na polu boju. W przeciwieństwie do Syrii czy Libii, CzWK Wagnera w Sudanie nie musi brać udziału w regularnej wojnie. Choć trudno ten kraj uznać za szczególnie spokojny, jak zresztą większość państw afrykańskich. Sudan uzyskał niepodległość w 1956 roku i do poważnego konfliktu domowego doszło dopiero w następnym stuleciu. W 2011 roku Sudan Południowy dokonał secesji i został uznany za niepodległe państwo. Sudan, ten ze stolicą w Chartumie, zajmuje ważną geostrategicznie część kontynentu (z dostępem do Morza Czerwonego), kraj ten jest również bogaty w ropę naftową, złoto i inne minerały. Jednak pomimo swojego potencjału gospodarczego, pozostaje jednym z najbardziej niebezpiecznych państw na świecie. Nie zmieniło tego wzięcie władzy twardą ręką przez Omara Baszira w 1989 roku.

Jeszcze kilka lat temu w Sudanie więcej mówiło się o inwestycjach i wpływach chińskich, czy też dostawach uzbrojenia i sprzętu z Iranu. Były podejrzenia o współpracę z Koreą Południową, był wątek al-Kaidy. Rosja natomiast traktowała reżim Baszira jako jeden z wielu rynków zbytu. Nie zważając na wszelkie międzynarodowe sankcje, od końca lat 90. XX wieku sprzedawała Sudanowi broń. Po raz pierwszy uzbrojeni Rosjanie pojawili się w Sudanie w 2006 roku, w składzie sił pokojowych. Dwa lata później o Rosjanach zrobiło się głośno, gdy przy tłumieniu antyrządowych protestów zginął rosyjski pilot. Moskwa poinformowała, że był na kontrakcie sudańskiego rządu. W 2011 roku, podczas wizyty szefa MSZ Rosji Siergieja Ławrowa, zaczęto budować plany współpracy gospodarczej i politycznej. W 2013 roku władze Sudanu zaproponowały Rosji 25 kontraktów na łączną sumę ponad 6 mld dolarów. Głównie chodziło o zakup broni. Rosja od końca lat 90. XX wieku, podobnie jak Chiny, sprzedaje Sudanowi broń mimo sankcji międzynarodowych. Wartość zakupionego w ostatnich dwóch dekadach uzbrojenia wyniosła według niektórych szacunków około 1 mld dolarów. W 2004 roku Sudan otrzymał 15 samolotów MiG-29 o wartości powyżej 200 mln dolarów. Kontrakt na dostawę 12 ciężkich śmigłowców Mi-24P i sześciu śmigłowców transportowych Mi-8MT zawarto w 2011 roku. W 2016 roku podpisano nowe umowy dotyczące dostaw kolejnej partii tych maszyn – po dwanaście Mi24P i Mi-8MT. W Sudanie działa rosyjskie centrum serwisowe helikopterów. Prawdopodobnie wraz z jego uruchomieniem pojawili się wojskowi instruktorzy – stały kontyngent ok. 30 ludzi. Zgodnie z umową z 2016 roku Rosja obiecała dostarczyć Sudanowi 170 czołgów T-72. Dostarczono transportery BTR-80 i BTR-80A. Chartum jest też zainteresowany kupnem systemów obrony powietrznej S-300, trałowców i łodzi

rakietowych. Również relacje polityczne można było od dawna uznać za bardzo dobre. Sudan dwa razy (2014 i 2018) poparł Rosję podczas głosowania w sprawie Krymu na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Ze swej strony Moskwa zawsze stawiała po stronie Chartumu w kwestiach związanych z sytuacją w prowincji Darfur, uznając, że jest to wewnętrzna sprawa Sudanu.

Przyspieszenie nastąpiło jednak dopiero na jesieni 2017 roku, wraz z pierwszą wizytą Baszira w Rosji. W rezydencji Putina w Soczi sudański dyktator roztoczył przed gospodarzem wspaniałe perspektywy, jakie stoją przed Rosją, jeśli zdecyduje się wejść do Sudanu. Rozmawiano o budowie rosyjskiej bazy wojskowej nad Morzem Czarnym, ale też o biznesie. Omar Baszir podczas drugiej wizyty w Rosji, przy okazji finału mistrzostw świata w piłce nożnej w lipcu 2018 roku, rozmawiał z Putinem o rozwoju współpracy militarnej. W grudniu 2018 roku Baszir nieoczekiwanie odwiedził w Damaszku Asada. Było to przełamanie izolacji syryjskiego dyktatora w świecie arabskim – prezydent Sudanu był pierwszym od początku rewolucji w Syrii arabskim liderem, który spotkał się z syryjskim przywódcą. Baszira do Damaszku dostarczył rosyjski samolot wojskowy. Rosjanie dali dyktatorowi kolejny dowód, że może na nich liczyć. Baszir był ścigany przez Międzynarodowy Trybunał Karny pod zarzutami ludobójstwa, zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości – związanymi z krwawym tłumieniem rewolty w Darfurze. Rosja była sygnatariuszem traktatu powołującego tzw. trybunał haski, ale nigdy nie ratyfikowała umowy. Zaś w listopadzie 2016 roku wycofała swój podpis. Nic dziwnego, że Moskwa ignorowała zakaz międzynarodowych podróży Baszira – był w Rosji dwa razy, a potem Rosjanie zorganizowali mu „wycieczkę” do Syrii. O swoich interesach w Sudanie przy okazji wizyt Omara Baszira w Rosji mówiły też wielkie korporacje państwowe: Rosyjskie Koleje Żelazne (RŻD) i Rosatom. Wiadomo, że Rosja podjęła kroki w sprawie budowy rafinerii naftowej w Sudanie (moce przerobowe 200 tys. baryłek dziennie). Tutaj miała trafiać ropa z sąsiedniego Sudanu Południowego – w październiku 2018 roku delegacja południowosudańska podpisała nawet listy intencyjne w Moskwie z trzema największymi spółkami naftowymi Rosji: Zarubieźnieftem, Gazpromnieftem i Rosnieftem. Ale jednak kto inny okazał się głównym aktorem tego spektaklu.

Już w 2017 roku rosyjskie źródła zaczęły rozpowszechniać informacje (potwierdzone materiałami wideo), że rosyjski personel wojskowy, później zidentyfikowany jako „członkowie rosyjskiej CzWK”, działał potajemnie w rejonie Port Sudan, szkoląc lokalne siły zbrojne. W tym samym czasie Baszir wzmocnił swoją antyamerykańską retorykę i wyraźnie zaprosił Moskwę do „zdecydowanego ataku” i „wykorzystania Sudanu jako klucza Rosji do Afryki”.

Wróćmy do wizyty Baszira w Soczi, bo to było otwarcie sudańskiego epizodu Grupy Wagnera. 23 listopada dyktator spotkał się z Putinem, w towarzystwie Szojgu. Prezydenci rozmawiali o ewentualnym utworzeniu rosyjskiej bazy wojskowej nad Morzem Czerwonym. Przywódca Sudanu wezwał Rosję do powstrzymania USA i „ich destrukcyjnych działań w regionie, które zniszczyły świat arabski [...] Afganistan, Irak, Syrię i Jemen”. Kolejnym punktem wizyty Baszira było spotkanie z premierem Dmitrijem Miedwiediewem. Na stronie rządu FR napisano, że panowie rozmawiali o współpracy handlowej i gospodarczej, a rozmowy doprowadziły do podpisania kilku umów, m.in. o ruchu bezwizowym dla posiadaczy paszportów dyplomatycznych. W ramach całego pakietu dokumentów podpisano też umowę koncesyjną na wydobycie złota między Ministerstwem Zasobów Mineralnych Republiki Sudanu a dotąd spółką M Invest. I to był najważniejszy z tych wszystkich dokumentów – ze strony rosyjskiej firmy podpisany przez jej „dyrektora regionalnego” Michaiła Potiepkina, który zresztą uczestniczył w całym spotkaniu Miedwiediewa z Baszirem.

Cóż to za firma, ta M Invest, i któż to taki, ten Potiepkin? Zaczniemy od końca. Był komisarz kremłowskiego ruchu Nasi, który zorganizował w 2007 roku „marsz przeciwko ukraińskiemu faszyzmowi”, a siedem lat później wziął udział w Międzynarodowym Rosyjskim Forum Konserwatywnym, które zgromadziło europejskich skrajnie prawicowych polityków sympatyzujących z Kremlem. W 2014 roku Potiepkin zakłada firmę o nazwie IT Debugger z Anną Bogaczewą. Zrobiło się o niej głośno, gdy znalazła się na liście 13 Rosjan, których specjalny prokurator Robert Mueller wymienił z nazwiska jako podejrzanych o ingerencję w wybory prezydenckie w USA w 2016 roku, wraz z Prigożynem i jego firmą Concord Management and Consulting. To jeden, ale nie najważniejszy wątek łączący M Invest z Prigożynem. Spółka ta została zarejestrowana w lutym 2017 roku w Sankt Petersburgu. Szef i współwłaściciel, Andriej Mandel, kierował wcześniej Eurogroup, który którą portal Fontanka łączył z Prigożynem. Drugim współwłaścicielem M Invest był Jewgienij Uszakow, poprzez łańcuszek różnych firm powiązany z właścicielami Megaline, firmy, której połowa do 2011 roku należała do Concord Management and Consulting Prigożyna. W latach 2015–2016 Megaline wygrała liczne przetargi dla Ministerstwa Obrony, w których brały udział także inne podmioty Prigożyna. Więc skoro M Invest zawarła kontrakt z Sudanem, kwestią czasu było, jak w tym afrykańskim kraju, znanym nam choćby z pewnej sienkiewiczowskiej powieści, zanim zjawią się wagnerowcy. Długo nie trzeba było czekać. Już w grudniu 2017 roku, w Chartumie z pokładu samolotu z Moskwy zeszła nie tylko pierwsza ekipa rosyjskich geologów, ale też ich ochrona. Donosiła o tym BBC, donosił

też, jak zwykle powołując się na znajomych w Grupie Wagnera, Igor Girkin. Korespondent „Komsomolskiej Prawdy” Aleksandr Koc zamieścił zaś na Twitterze wideo, na którym – jak zapewniał – widać rosyjskich najemników na poligonie gdzieś w Sudanie. Zaraz potem Omar Baszir publicznie pochwalił „wymianę specjalistów” z Rosją, którzy „przygotowują sudański personel wojskowy”.

Wróćmy jednak do interesów. Wszak głównym zadaniem najemników z CzWK Wagnera miało być jednak zabezpieczenie działalności M Invest. W sierpniu i październiku 2018 roku spółka ta złożyła zamówienia w dwóch firmach analitycznych: jednej zapłaciła 14,6 mln rubli za „opracowanie strategii rozwoju dla Republiki Sudanu”, a drugiej 9,4 mln za napisanie „programu reformy sektora bankowego i finansowego Sudanu”. Podczas gdy M Invest zamawiała plan ratunkowy dla Sudanu, jej siostrzana firma M Finance zapłaciła spółce Geokompleks za poszukiwanie złóż diamentów oraz mapowanie pięciu stanowisk w sąsiadującej z Sudanem Republice Środkowoafrykańskiej, co wskazuje, że od początku Spółka Wagnera i jej faktyczny właściciel traktowali obecność w obu krajach jako jeden wielki biznes. M Invest powołała do eksploatacji złóż złota w Sudanie spółkę Meroe Gold. Ta przystąpiła szybko do prac poszukiwawczych na złożach sudańskich. Warto przypomnieć, że w 2016 roku Sudan był trzecim największym producentem złota w Afryce, z wydobyciem ponad 90 ton rocznie. W 2017 roku rząd Sudanu planował osiągnąć 100 ton rocznie i stać się jednym z 10 najlepszych krajów produkujących złoto na świecie. Po wejściu do Sudanu, przez kolejne 18 miesięcy, jak wynika z danych rosyjskiej służby celnej, Meroe Gold sprowadziła do Sudanu 131 transportów: sprzęt górniczy, budowlany, ciężarówki, amfibie i dwa transportowe helikoptery. Jeden z nich sfotografowano zresztą w 2021 roku w Republice Środkowoafrykańskiej. Z dokumentów wynika, że Meroe sprowadziła do Sudanu także... cadillaca, rocznik 1956. Skąd były te transporty? Głównie od Broker Expert, firmy mającej ten sam numer kontaktowy telefonu, co... Concord Management and Consulting. Amerykański Departament Skarbu oświadczył, że Meroe Gold jest kontrolowana przez Prigożyna i nałożył sankcje na tę spółkę w 2022 roku. Według CNN, ta rosyjska firma obecnie działa pod przykrywką sudańskiej firmy al-Solag.

Jak widać, w Sudanie powtórzyła się, w pewnym stopniu, sytuacja z Syrii. Tam zdany na rosyjskie lotnictwo Baszar Asad przekazał firmie Prigożyna prawa do części zysków z ropy i gazu. W Sudanie wagnerowcy mieli zapewnić bezpieczeństwo Baszirowi w zamian za zyski ze złota. Umowa z Baszirem była bowiem taka, że Rosjanie wraz z ochroną biznesu swego sponsora będą równolegle szkolić sudańskie siły bezpieczeństwa, które już wtedy miały

problemy z demonstracjami. W styczniu 2018 źródło związane z sudańską bezpieką (*National Intelligence and Security Services*) potwierdziło dziennikarzom „Sudan Tribune”, że CzWK Wagnera ściśle współpracuje z NISS. W lutym 2018 Baszir oznajmił, że między Moskwą a Chartumem obowiązuje „program rozwoju zdolności bojowych Sudanu”. Najemnicy rosyjscy szkolili jednostki wojskowe rządu – twierdziło wówczas czterech rozmówców portalu The Bell. Jeden z nich określił, że kontyngent wagnerowców liczył ponad stu ludzi. Pytanie, czy to byli ci sami ludzie, którzy mieli zadanie osłaniać działalność Meroe Gold? Zdjęcia satelitarne z 25 maja 2018 pokazują 20 ciężarówek Ural-4320 w pobliżu siedziby Meroe Gold w Chartumie. Grupa Wagnera sprowadziła też co najmniej dwa śmigłowce Mi8-T. Tak jak wcześniej w przypadku Syrii, do Sudanu najemnicy od pewnego momentu byli transportowani we współpracy z rosyjską armią. Radio Swoboda ustaliło, że pierwszy z lotów organizowanych przez ministerstwo obrony do Libii i Sudanu miał miejsce 5 sierpnia 2018. Samoloty 223. jednostki powietrznej Ministerstwa Obrony FR regularnie latały do Chartumu, i po razie do Bengazi (Libia) i Bangi (Republika Środkowoafrykańska). Wszystkie loty odbywały się z międzylądowaniem w syryjskiej bazie Chmejmim. Doniesienia te potwierdziły opublikowane niedługo potem przez SBU materiały, z których wynika, że 223. jednostka powietrzna zawarła kontrakt z firmą M Invest na przewóz najemników z Rosji do Syrii, Sudanu, Libii i Republiki Środkowoafrykańskiej. Latały dwa Tu-154M, o numerach RA-85041 i RA-85155 (z tego drugiego korzystał też Szojgu, choćby wybierając się na Seszele jeszcze w 2014 roku). W grudniu 2018 RA-85155, z Moskwy przez Syrię, poleciał do Chartumu, ale wrócił nie do Chmejmim, jak zwykle, ale poleciał do Damaszku. Okazało się, że ta powietrzna taksówka posłużyła do przywiezienia na spotkanie z Asadem prezydenta Sudanu, Omara Baszira.

Miejscowa ludność niezbyt przyjaźnie przyjęła białych inżynierów i ich ochronę. W marcu 2018 roku doszło do starcia: spłonęło rosyjskie obozowisko, pięciu Sudańczyków zostało rannych. Strzelał do nich rosyjski najemnik. Wiadomo, że od marca do lipca 2018 roku około 500 Rosjan stacjonowało w obozie szkoleniowym na granicy Sudanu z Republiką Środkowoafrykańską, ok. 15 km na południe od Um Dafuq i jedyne drogowego przejścia granicznego. Wagnerowcy uczyli miejscowych składania i rozkładania broni, działań z użyciem pojazdów, umiejętności paramedycznych. Rosjanie mieli tam spędzić pięć miesięcy szkoląc zarówno sudańskie oddziały rządowe, jak i muzułmańskich rebeliantów z działającej w Republice Środkowoafrykańskiej koalicji Seleka. „Duża liczba rosyjskich specjalistów pracuje w naszym kraju i dlatego wysoce oceniamy i dziękujemy Pańskiemu krajowi za rolę, jaką

odgrywa w przygotowaniu sudańskiego personelu wojskowego” – mówił Baszir podczas lipcowej wizyty w Moskwie przy okazji finału piłkarskiego Mundialu. To był jego drugi i ostatni wyjazd do Rosji. Pięć miesięcy później w Sudanie wybuchły masowe protesty ludzi niezadowolonych z drastycznego wzrostu cen, braku żywności i paliwa. Demonstranci zaczęli szybko żądać również dymisji Baszira. Stało się tak, gdy opinia publiczna została zaalarmowana planami szefa państwa odnośnie zmian w konstytucji, co miałoby mu umożliwić utrzymanie władzy także po zakończeniu kadencji w 2020 roku.

Protesty zaczęły się 19 grudnia 2018, po drastycznej podwyżce cen pieczywa wywołanej z kolei brakami twardej waluty w kasie państwa na zakup zboża z zagranicy. Setki zatrzymanych demonstrantów były torturowane i skłaniane do przyznania się do udziału w „grupach terrorystycznych”. Zginęło ponad 40 osób. Tymczasem Baszir winił za to wszystko „prowokatorów” z rebelianckiej organizacji walczącej w Darfurze od 2003 roku. Zaś szef budzącej przestach służby bezpieczeństwa NISS, gen. Salah Abdallah Gosh, oskarżył Izrael o werbowanie mieszkańców Darfuru w celu destabilizacji kraju. Wtedy też pojawiły się doniesienia o udziale rosyjskich najemników w tłumieniu protestów. W ostatnich dniach grudnia 2018 roku pojawiły się w Internecie zdjęcia białych mężczyzn wysiadających z ciężarówki Ural-4320, ubranych w wojskowe uniformy moro, z kamerami w ręku – prawdopodobnie żeby rejestrować uczestników protestów. „The Times” pisał, że najemnicy byli w Chartumie w czasie antyrządowych protestów i najcięższych starć demonstrujących z siłami bezpieczeństwa. Także portal Defence Blog, powołując się na przedstawicieli sudańskiej opozycji, donosił, że po ulicach stolicy transporterami rosyjskiej produkcji przemieszczają się uzbrojeni ludzie w mundurach, mówiący po rosyjsku. Reżim Baszira próbowali ratować nie tylko najemnicy na ulicach Chartumu, ale też specjaliści od wojny informacyjnej, powiązani z M Invest i Meroe Gold. Przygotowali plany dyskredytacji antyrządowych demonstrantów. Między innymi poprzez używanie dezinformacji i fejkowych filmów ukazujących przeciwników reżimu jako wrogów islamu, powiązanych z Izraelem i popierających prawa LGBTQ. Rosyjscy doradcy proponowali również rozpowszechnianie plotek, że demonstranci to opłacani aktorzy. Wiele z proponowanych narzędzi przypominało ingerencję „fabryki trolli” z Olgino w wybory w USA w 2016 roku.

Strona rosyjska, która wcześniej zaprzeczała obecności jakichkolwiek rosyjskich wojskowych w Sudanie, ostatecznie 23 stycznia 2019 przyznała się do obecności „rosyjskich konsultantów ds. bezpieczeństwa”. Jak zapewniała z właściwą jej arogancją rzeczniczka MSZ Maria Zacharowa, zajmują się tam oni szkoleniem kadr w lokalnych strukturach siłowych. Doniesienia o udziale

w tłumieniu protestów? – To fejki – uciwała Zacharowa. Rzecznik prezydenta Dmitrij Pieskow potwierdził, że rosyjscy instruktorzy wojskowi pracują w Sudanie od „jakiegoś czasu” w ramach „legalnych umów dwustronnych” i dodał, że informacja ta „nie wymaga uszczegółowienia”. Wtórował mu wiceminister spraw zagranicznych Michaił Bogdanow, który powiedział, że są to m.in. przedstawiciele „prywatnych organizacji ochrony”. Tymczasem szef MSW Sudanu Ahmad Bilal Osman wciąż szedł w zaparte, mówiąc, że w Chartumie nie ma żadnych Rosjan. Tymczasem 28 stycznia Służba Bezpieczeństwa Ukrainy zamieściła na swojej stronie internetowej nazwiska 149 Rosjan i obywateli innych byłych republik sowieckich, będących najemnikami CzWK Wagnera i którzy przebywali wówczas w Sudanie. Oprócz nazwisk opublikowano szczegóły dotyczące paszportów wewnętrznych i zagranicznych niektórych z nich – jeśli wierzyć SBU, paszporty zagraniczne zostały wydane w tym samym wydziale, w którym swoje dokumenty otrzymali zamachowcy z Salisbury, a także kilka znanych postaci, jak choćby Gerard Depardieu, gdy otrzymał obywatelstwo rosyjskie. Numery paszportów wagnerowców, podobnie jak numery paszportów dwóch kilerów wysłanych, by zamordować Siergieja Skripala, różniły się od siebie tylko jedną cyfrą. 30 stycznia Bellingcat potwierdził prawdziwość niektórych danych opublikowanych przez SBU. Dziennikarze śledczy wykorzystali bazę danych o lotach krajowych obywateli Rosji z lat 2014–2016, którą kupili w Internecie. Częściowo dzięki tej bazie Bellingcat i rosyjski portal The Insider zdołały zresztą odkryć prawdziwe tożsamości Pietrowa i Boszirowa – agentów wysłanych w celu zamordowania Skripala. Większość nazwisk i numerów paszportów opublikowanych przez SBU pasowała do numerów i nazwisk w tej bazie danych. Co więcej, Bellingcat ustalił, że wiele z badanych osób odbyło w swoim życiu tylko jeden lot: do Krasnodaru. Z tamtejszego lotniska do bazy w Mołkino jedzie się jakieś 20 minut.

Omar Baszir zakładał, że do pacyfikacji protestów wystarczy mu NISS wspierane przez wagnerowców. Nie chciał angażować armii, choć sam przecież się z niej wywodził, w 1973 roku w wojnie Jom Kippur z Izraelem dowodził nawet brygadą sudańskiej piechoty na Synaju. W 1989 roku przejął władzę w Sudanie po wojskowym puczu pod wiele znaczącym hasłem „Demokracja nie może nakarmić narodu!”. Po dwóch latach wprowadził w całym kraju prawo karne oparte na szariacie. Ale to wywołało bunt na południu Sudanu, gdzie mieszkają chrześcijanie. Tak oto Baszir stał się głównym winowajcą krwawej wojny domowej, która zakończyła się podziałem państwa i powstaniem niepodległego Sudanu Południowego. Okres rządów Baszira to także krwawa rebelia w Darfurze, gdzie zginęło 300 tys. ludzi, a ponad 2 mln stało się

uchodźcami, oraz wojna w Południowym Kordofanie. Zdecydowana większość liczącej blisko 39 mln populacji Sudanu żyje z uprawy roli. Większość utrzymuje się za mniej niż jednego dolara dziennie. Sytuację mógłby poprawić rozwój sektora wydobywania ropy naftowej i złota, ale... Jeśli chodzi o eksploatację złóż złota, utrudniała ją poważnie rebelia w Darfurze. Natomiast po oderwaniu się Sudanu Południowego, w nowym państwie znalazło się aż trzy czwarte zasobów ropy. To wszystko doprowadziło w końcu Sudan na skraj gospodarczej katastrofy: w 2018 roku kurs waluty narodowej spadł o 85 proc., a inflacja w tym czasie wzrosła o 70 proc. Sudańczycy wyszli na ulice nie tylko Chartumu, ale także 30 innych miast. Jednak Baszir zapowiedział 10 stycznia 2019 podczas wiecu w stolicy, że masowe protesty nie skłonią go do ustąpienia. W tym samym czasie po drugiej stronie Nilu trwały wielotysięczne demonstracje. – Dla tych, którzy chcą przejęcia władzy, istnieje tylko jedna droga: prowadzi ona przez urny wyborcze, przez wolne i uczciwe wybory – mówił dyktator. Jak informowały agencje, „tańczył przy tym do patriotycznej muzyki i wymachiwał zwawo laską”, co miało podkreślać, że doskonale panuje nad sytuacją. Pod koniec lutego prezydent zdymisjonował rząd, szefów wszystkich prowincji i ogłosił na rok stan wyjątkowy. Wprowadzono godzinę policyjną, aresztowano wielu aktywistów i liderów protestu, zamknięto uniwersytety, zablokowano media społecznościowe, wstrzymano druk gazet. W represjach zginęło blisko 50 osób. Siły bezpieczeństwa używały gazu łzawiącego, gumowych kul, ale i ostrej amunicji. Ale to nie pomogło.

Jedenastego kwietnia 2019 roku minister obrony Awad Mohamed Ahmed ibn Auf w nadanym w telewizji na żywo wystąpieniu obwieścił „upadek reżimu” i poinformował, że prezydent Omar Baszir został zatrzymany i będzie przebywał „w bezpiecznym miejscu”. Minister ogłosił trzymiesięczny stan wyjątkowy, poinformował o zamknięciu granic i przestrzeni powietrznej. Wskazał, że obowiązywanie konstytucji zostaje zawieszona, poinformował również o rozwiązaniu rządu i parlamentu. Oświadczył, że krajem przez dwuletni okres przejściowy będzie rządziła Tymczasowa Rada Wojskowa. I zapowiedział, że pod koniec dwuletniego okresu przejściowego odbędą się wybory. Awad Mohamed Ahmed ibn Auf został przewodniczącym Rady. Jego zastępcą został dotychczasowy szef sztabu wojskowego, generał Kamal Abdul Murof. Ogłoszono też wypuszczenie z więzień tysięcy ludzi uznanych za więźniów politycznych. Wraz z Baszirem aresztowano wszystkich wyższych urzędników z jego otoczenia: szefa osobistej gwardii oskarżanego o zabójstwa, aresztowania, tortury i siłowe rozpędzanie demonstracji, byłych wiceprezydenta i ministra obrony (tak się składa, że politycznych rywali szefa junty). Zastąpienie Baszira generałami nie uspokoiło nastrojów w Chartumie. Już po kilku godzinach

okazało się, że związki zawodowe i polityczna opozycja odrzucają rządy wojskowych i zapowiadają kontynuowanie protestów, aż do momentu, gdy władza przejdzie w ręce cywilne. Już 11 kwietnia wieczorem przed budynkiem ministerstwa obrony znów zgromadziły się tłumy ludzi ignorując godzinę policyjną. W wojskowym przewrocie widzieli jedynie wybieg mający pozwolić zachować fundamenty reżimu – wszak wszyscy ci generałowie jeszcze dzień wcześniej służyli (od lat) dyktatorowi. Minister obrony i lider junty, Awad Mohamed Ahmed ibn Auf jeszcze niedawno był bliskim współpracownikiem Baszira. W przeszłości kierował wywiadem wojskowym Sudanu i zajmował stanowisko zastępcy szefa sztabu generalnego, po odejściu ze służby w 2010 roku pracował w dyplomacji. Od 2015 roku stał na czele resortu obrony. Od lutego 2019 zaś zajmował stanowisko pierwszego wiceprezydenta. W USA i innych krajach Zachodu Awad Mohamed Ahmed ibn Auf od 2007 roku był objęty sankcjami za udowodniony udział w zbrodniach wojennych i przestępstwach przeciwko ludzkości w czasie wojny w Darfurze (za to samo ścigany jest przez trybunał w Hadze sam Baszir).

Po zaledwie dobie ustąpił miejsca mniej skompromitowanemu generałowi Abdowi al-Fatah Barhunowi. Główny organizator trwających od grudnia protestów – Sudańska Federacja Związków Zawodowych Pracowników i Wolnych Zawodów – nie godziła się jednak na rządy wojskowej junty i wezwała do dalszych demonstracji. Wyglądało bowiem na to, że nowa władza poświęci tylko niskich rangą funkcjonariuszy reżimu, a ci najważniejsi pozostaną bezpieczni. Tak opozycja odebrała zapewnienie junty, że ludzie, którzy zabili manifestantów, będą osądzeni. Jeśli ktoś miał jakieś wątpliwości, ostatecznie rozwiąło je oświadczenie Tymczasowej Rady Wojskowej, że nie zgodzi się na wydanie obalonego prezydenta za granicę. Baszir został w 2009 roku oskarżony przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze o zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenne i ludobójstwo w sudańskiej prowincji Darfur. MTK wystawił za nim dwa nakazy aresztowania – w 2009 i 2010 roku. „Możemy go osądzić w kraju” – poinformowała jednak junta. Co nie powinno zaskakiwać, bo większość generałów również ma na rękach krew mieszkańców Darfuru. A Baszir mógłby w Hadze obciążyć wielu z nich. Taka sama wspólnota interesów obalonego dyktatora i wojskowych, którzy przejęli władzę dotyczy zresztą także relacji z Rosją. Bardzo szybko okazało się, że rosyjscy najemnicy będą potrzebni także nowemu reżimowi.

Tydzień po tym, jak Baszir trafia w areszcie domowym, w Chartumie ląduje odrzutowiec Prigożyna, z delegacją rosyjskich generałów na pokładzie. Wraca następnie do Moskwy, z przedstawicielami armii sudańskiej, w tym bratem generała Mohameda Hamdana Dagalo, znanego bardziej jako Generał Hemedti,

budzącego postrach dowódcy paramilitarnych Sił Szybkiego Wsparcia – wynika z ustaleń „Nowej Gaziety”. Mija kolejne sześć tygodni. 3 czerwca oddziały Hemediego brutalnie rozpraszają prodemokratyczne protesty w centrum stolicy. W ciągu kilkunastu dni na ulicach Chartumu ginie co najmniej 120 osób. Jak pisze „New York Times”, 5 czerwca Meroe Gold sprowadza do Sudanu kolejny transport. Tym razem nie jest to jednak sprzęt górniczy, a tarcze, hełmy i pałki dla Sił Szybkiego Wsparcia. Kolejne tygodnie to masowe uliczne protesty i twarda postawa związków zawodowych. W końcu wojskowi muszą zrobić krok wstecz. W sierpniu 2019 roku wojskowa junta i cywilna opozycja zawiera porozumienie o podziale władzy mające obowiązywać 36 miesięcy – na tyle wyznaczono okres przejściowy do pełnej demokracji i rządów w pełni cywilnych. Zgodnie z umową sformowano Suwerenną Radę i rząd. Na czele Rady stanął generał Abdel Fattah al-Burhan (de facto głowa państwa), zaś na czele rządu Abdalla Hamdok (ekonomista, były współpracownik ONZ). W rządzie znalazło się 14 cywilnych ministrów, ale i tak kluczowe stanowiska przypadły wojskowym. Okres przejściowy zostanie potem przedłużony do końca 2023 roku w związku z zawarciem przez rząd w październiku 2020 pokojowej umowy z kilkoma ruchami rebelianckimi. Na dobre relacje armii z Rosją większego wpływu nie ma chwilowe, jak się miało okazać, podzielenie się władzą z cywilami. Wszak za rządów Baszira wagnerowcy szkolili nie tylko NISS, ale także żołnierzy regularnej armii. Nic dziwnego, że zamach stanu w kwietniu 2019 roku nie oznaczał końca obecności rosyjskich najemników w Sudanie. Nie tylko okazali lojalność wobec nowych władz, ale też później pomogli im w likwidacji próby puczu realizowanej przez agentów bezpieczeństwa Baszira. Następcy dyktatora z sudańskiej armii równie chętnie korzystają z rosyjskich najemników – jako instruktorów i doradców. Zresztą współpraca Chartumu z Moskwą w obszarze bezpieczeństwa wykracza dalece poza misję CzWK Wagnera. W 2019 roku Rosja z Sudanem podpisuje na szczuble ministrów obrony umowy o współpracy wojskowej i wojskowo-technicznej. Jednym z ich skutków jest pojawienie się stałej rosyjskiej misji wojskowej w Sudanie, choć formalnie pod nadzorem miejscowego resortu obrony Sudanu. Ruszają też duże dostawy broni poprzez kraje trzecie (z powodu sankcji nałożonych na Sudan). Moskwa mocno wspiera Chartum nie tylko z powodu interesów Prigożyna, a przede wszystkim dlatego, że chce w końcu ziścić marzenie o własnej wojskowej bazie nad Morzem Czerwonym.

Takie bazy mieli tam Sowieci. Pierwszą zainstalowali już w 1964 roku w somalijskim mieście Berbera. Zakończyła swój byt w 1977 roku, ale rok później marksistowski reżim pułkownika Mengistu Haile Mariama w sąsiedniej Etiopii zgodził się na budowę bazy morskiej sowieckiej floty wojennej na

wyspie Nokra. To archipelag Dahlak na Morzu Czerwonym (dziś należy do Erytrei). Stacjonowała tam 8. eskadra operacyjna floty ZSRR, działająca na Oceanie Indyjskim. Ale gdy skończyła się zimna wojna i ZSRR upadł, upadł też komunistyczny reżim w Etiopii, Erytrea uzyskała niepodległość, a Rosjanie wycofali się z Rogu Afryki. Baza na Nokrze została zlikwidowana w 1990 roku, gdy pojawiła się groźba zajęcia wyspy przez erytrejskich rebeliantów. Obecnie zagraniczne bazy skupiają się w Dżibuti – gdzie są USA, Francja, Chiny, Włochy i nawet Japonia. Z kolei Zjednoczone Emiraty Arabskie założyły bazy w Assad (Erytrea), Berberze (Somalia), czyli tam, gdzie kiedyś byli Sowieci, oraz na jemeńskich wyspach Perim i Sokotra. USA od dawna mają bazę na wyspie Diego Garcia (zamorskie terytorium Zjednoczonego Królestwa), zaś 5. Flota US Navy ma siedzibę w Manamie (Bahrajn). Lotniskowcowe grupy uderzeniowe US Navy pływają tam i z powrotem przez Kanał Sueski i Morze Czerwone z baz na Wschodnim Wybrzeżu USA do Zatoki Perskiej. Rosja również od dawna stara się o bazę wojskową w tej części świata. W latach 2012–2014 prowadziła negocjacje z Dżibuti. Ostatecznie oferta tego państwa okazała się absolutnie niesatysfakcjonująca dla Moskwy. Koszty budowy mogłyby wynieść nawet 1 mld dolarów. Nic dziwnego, że oferta, z jaką przyjechał do Soczi Baszir, zelektryzowała rosyjskich wojskowych. Sudan stał się atrakcyjną alternatywą dla Dżibuti. Generał Al-Hadi Adam Musa, szef komisji obrony w sudańskim parlamencie, powiedział w styczniu 2019, że projekt umowy wojskowej z Rosją otwiera drogę do większej współpracy i nawet rosyjskiej bazy nad Morzem Czerwonym. Generał stwierdził, że wizyty rosyjskich okrętów umożliwiłyby szkolenia i dostawy sprzętu dla marynarki niewielkiej sudańskiej floty złożonej z łodzi patrolowych produkcji irańskiej i jugosłowiańskiej. Gdyby nie rewolucja, obalenie Baszira i późniejsza destabilizacja Sudanu, Rosjanie już zapewne byłiby nad Morzem Czerwonym. Ale warto pamiętać, że kwestię umowy Moskwa negocjowała bardziej z generałami, niż samym Baszirem. Umowa o współpracy wojskowej Rosji z Sudanem została podpisana w maju 2019 roku, a więc już po upadku dyktatora. Umowa o bazie została zaś zawarta przez tymczasowy rząd z Moskwą pod koniec 2020 roku. Z ujawnionych wtedy informacji wynikało, że obiekt powstanie w pobliżu głównego sudańskiego portu handlowego Port Sudan. Nie będzie zbyt duży. Jednocześnie będą tam mogły cumować góra cztery okręty, w tym jednostki o napędzie atomowym. Liczba rosyjskich żołnierzy i specjalistów cywilnych nie będzie mogła przekraczać 300. Ale jest możliwość rozwoju bazy w przyszłości (na razie umowa obowiązuje przez 25 lat). Razem z umową na temat bazy Rosja i Sudan podpisały nieujawniony publicznie protokół o dostawach rosyjskiego uzbrojenia i sprzętu dla rządu w Chartumie. Premier Rosji Michaił Miszustin podpisał 11 listopada

2020 rozporządzenie o utworzeniu bazy rosyjskiej floty wojennej na terytorium Sudanu. Pięć dni później prezydent Władimir Putin podpisał dekret otwierający ministerstwu obrony drogę do zawarcia umowy z Sudanem w sprawie budowy stałej rosyjskiej bazy wojskowej lub „morskiego punktu zaopatrzenia materiałowo-technicznego”. Z tych dokumentów wynika, że cały stacjonujący w bazie personel rosyjski ma się cieszyć pełnym dyplomatycznym immunitetem eksterytorialnym. Rosjanie mają zorganizować i zapłacić za prace budowlane, w tym za budowę budynków mieszkalnych, magazynów wojskowych, doków i infrastruktury nadbrzeżnej. Zewnętrzną ochronę granic bazy na lądzie ma zapewnić strona sudańska. Ale już od strony morza i w powietrzu zajmie się tym sama Rosja. Na przełomie kwietnia i maja 2021 w arabskich mediach pojawiły się jednak doniesienia, że Sudan de facto wycofał się z umowy z Rosją o współpracy wojskowo-technicznej i żądał od Moskwy ewakuacji ludzi mających budować w Port Sudan rosyjską bazę wojskową. Tymczasem chodziło tylko o to, że Sudan do czasu ratyfikacji umowy przez parlament wstrzymuje rozmieszczanie na swoim terytorium jakichkolwiek żołnierzy rosyjskich. Ale w czerwcu 2021 sztab generalny armii sudańskiej ogłosił, że zamierza wprowadzić zmiany do umowy o stworzeniu bazy. Z wypowiedzi Sudańczyków wynikało, że chcą oni zmienić warunki porozumienia na korzystniejsze dla Chartumu. W Moskwie od razu pojawiły się przypuszczenia, że tak naprawdę to efekt presji ze strony Amerykanów. W grudniu 2020 USA skreśliły bowiem Sudan z czarnej listy państw sponsorujących terroryzm po tym, jak Chartum zgodził się nawiązać stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Faktem też jest, że Amerykanie z niepokojem obserwują możliwość pojawienia się Rosjan na sudańskim brzegu Morza Czerwonego. Dowódca sił USA w Afryce gen. Stephen Townsend swego czasu wskazywał na planowaną bazę Rosji w Sudanie jako jedno ze swych głównych zmartwień, obok rosyjskiej obecności w Libii i chińskiej bazy wojskowej w Dżibuti. Rosjanie zaczęli mieć obawy co do losów „Port Putin” czy aktywności Meroe Gold i wagnerowców w Sudanie. Ale wtedy w Chartumie doszło do zdarzeń, po których w Moskwie odetchnięto z ulgą.

Zgodnie z porozumieniem wypracowanym w 2019 roku wojskowi byli zobowiązani do stopniowego przekazywania całej władzy w Sudanie w ręce polityków cywilnych. Tyle że poparcie dla technicznego rządu malało z każdym miesiącem w obliczu trudnych reform, jakie zostały podjęte. Zlikwidowane zostały m.in. dopłaty do paliw i zliberalizowano rynek walut. W kraju szalała inflacja, która osiągnęła w sierpniu 2021 poziom 422 proc. We wrześniu doszło do strajków i protestów społecznych w Porcie Sudan, który jest kluczowym miejscem przeładunku dla sudańskiej gospodarki. Armia grunt pod pucz przygotowywała od dłuższego czasu. Choćby poprzez wielotysięczne

manifestacje zwolenników rozwiązania rządu z udziałem cywilów, dymisji premiera Abdalli Hamdoka i przejęcia kontroli nad państwem przez armię. Zwolennicy Hamdoka twierdzili, że za protestami stoją ludzie związani z obaloną Baszirem. 21 września armia ogłosiła, że udaremniła próbę puczu podjętą przez oficerów służby bezpieczeństwa, związanych z byłym prezydentem. W tej operacji wojskowi skorzystali z usług wagnerowców.

Miesiąc później, 25 października, generał Abdel Fattah al-Burhan w telewizyjnym przemówieniu ogłosił rozwiązanie cywilno-wojskowej Suwerennej Rady i kierowanego przez Hamdoka rządu oraz wprowadził stan wyjątkowy. Zobowiązał się jednak do dokończenia „demokratycznej transformacji zapoczątkowanej obaleniem w 2019 roku Omara al-Baszira”. Nowy rząd techniczny ma poprowadzić kraj do wyborów zaplanowanych na lipiec 2023 roku. Premier Abdalla Hamdok, aresztowany po zamachu stanu, wrócił szybko wraz z żoną do domu w Chartumie. Aresztowano jednak Siddiga Alsadiga Almahdiego, przywódcę umiarkowanej islamskiej Partii Narodu, która potępiła pucz. Wojsko zatrzymało też co najmniej pięciu wysokich rangą przedstawicieli rządu, w tym dwóch ministrów i gubernatora prowincji, w której leży Chartum. Większość międzynarodowej społeczności potępiła pucz. Bank Światowy poinformował, że zawiesza pomoc finansową dla Sudanu. Tego samego dnia Unia Afrykańska zawiesiła Sudan w prawach członka do czasu przywrócenia legalnego, cywilnego rządu. Lider junty zareagował wydalaniem co najmniej sześciu ambasadorów, w tym przedstawicieli USA, UE, Francji, Chin, Kataru oraz ONZ. Wojskowi nie przejęli się szczególnie reakcją zagranicy, bo mają silne powiązania z Egiptem, Arabią Saudyjską i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Rosja nie potępiła puczu. Co więcej, miała go nawet wspierać. – Od dawna wiemy, że Rosja eksploatuje surowce naturalne Sudanu. By utrzymać dostęp do tych surowców, Rosja zachęcała do wojskowego puczu – mówił jeden z urzędników amerykańskich stacji CNN latem 2022. Rozwój wydarzeń w Moskwie przyjęto z optymizmem. – Trudno powiedzieć czy to jest pucz, czy nie. Słowo pucz ma specyficzną definicję. Zdarzają się sytuacje, takie jak ta w Sudanie, w wielu miejscach świata, które nie są nazywane puczem. Czasem nazywa się to zmianą władzy... To sami Sudańczycy zdecydują, czy to pucz, czy nie – tłumaczył wiceszef przedstawicielstwa Rosji przy ONZ, Dmitrij Polianski. Z kolei szef MSZ Siergiej Ławrow tłumaczy, że zmiana władzy w Chartumie wynika z różnic zdań wśród Sudańczyków co do politycznego kursu, który został „narzucony” Sudanowi przez USA i inne kraje zachodnie. – Podejście do tego, jak Sudańczycy powinni budować demokrację w jej zachodnim rozumieniu, zostało narzucone. W reformach narzucona została terapia szokowa. Reakcja była w drugą stronę. Sytuacja socjalno-ekonomiczna

ludności gwałtownie się pogorszyła, jest powszechne bezrobocie, a tradycyjna struktura sudańskiego społeczeństwa jest poważnie nadwyrężona – mówił Ławrow. Obalony przejściowy rząd z udziałem cywilów nie był zainteresowany pogłębianiem współpracy z Rosją. Obalony premier Hamdok to polityk prozachodni. Długi okres życia spędził w Wielkiej Brytanii, gdzie zdobył wykształcenie i się ożenił. Wojsko to co innego. Nic dziwnego, że dla Moskwy zmiana w Chartumie to dobra wiadomość. Przede wszystkim Rosjanie liczą na przyspieszenie procesu budowy bazy wojennej Rosji w Port Sudan. Rosja zawsze miała dobre relacje z sudańskimi wojskowymi. Teraz dochodzi do tego presja USA i Zachodu na juntę, co skłania generałów do szukania wsparcia w Moskwie czy Pekinie. Sytuacja w Sudanie przypomina nieco wydarzenia z Mali. Tam też, po pierwszym wojskowym przewrocie, powstała władza mieszana, z udziałem także cywilów. Potem doszło do drugiego puczu, który tych cywilów odsunął od rządów.

Październikowy pucz najbardziej ucieszył wagnerowców. Wiadomo, że są potrzebni tam, gdzie nie ma demokracji, a nawet się ją zwalcza. I nie chodzi tylko o szkolenie miejscowych sił bezpieczeństwa i wojska, czy aktywne wspieranie reżimu w zwalczaniu opozycji. Chodzi o złoto. O bardzo dużo złota. Na którego wydobyciu i wywozie zarabiają Rosjanie i ich sudańscy wspólnicy.

Po utracie bogatego w ropę Południowego Sudanu, głównym źródłem twardej waluty dla władz w Chartumie stało się złoto. Sudańczycy nie są jednak w stanie skutecznie kontrolować wydobywania, co prowadzi do wielkich strat we wpływach z podatków i pomaga finansować przeciwników reżimu w Darfurze. Rosjanie mieli pomóc zacieśnić kontrolę nad sektorem wydobywania złota. Tymczasem... Rosja wywozi z Sudanu tony złota wartego miliardy dolarów, by finansować wojnę na Ukrainie w obliczu zachodnich sankcji; pomaga jej w tym sudańska junta w zamian za wsparcie wojskowe – podaje w lipcu 2022 stacja CNN, powołując się na amerykańskich i sudańskich urzędników oraz dokumenty. Tutaj wracamy do początku tego rozdziału. Samolot przeszukany w lutym 2022 w Chartumie odleciał w końcu z ciastkami i toną złota. Złoto było afrykańskie, ciasteczka już raczej nie. Otóż podczas ramadanu w 2021 roku Prigożyn przekazał blisko 200 ton żywności dla biednych Sudańczyków. Na paczkach widniał napis „From Russia with love”. Aż 28 ton ładunku stanowiły... rosyjskie ciastka. – Były przeznaczone dla dzieci, ale wszystkim bardzo smakowały – mówił później CNN Musa Gismilla, szef sudańskiej organizacji charytatywnej, która rozdzieliła pomoc. Był jednak pewien problem. Prigożyn nalegał na skierowanie 10 ton żywności (w tym ciastek) do Port Sudan, zamiast do bardziej potrzebujących regionów. Wszystko wskazuje na to, że właśnie tymi ciastkami przykrywano złoto wywożone z Sudanu. Część

lokalnych urzędników, którzy wykryli przemyt, zostało przeniesionych na prowincję, a niektórych wcielono do wojska.

Ten incydent z ładunkiem złota ukrytym pod ciasteczkami to tylko wierzchołek góry lodowej. Od lutego do czerwca 2021 roku sudańscy urzędnicy antykorupcyjni zanotowali 16 rosyjskich lotów towarowych, kiedy samoloty startujące z syryjskiej Latakii lądowały w Port Sudan lub Chartumie. Niektóre loty, obsługiwane przez znaną nam już rosyjską 223. jednostkę lotniczą, pochodziły z okolic Moskwy. Z wywiadów z wysoko postawionymi urzędnikami w Sudanie i USA wynika, że to złożona rosyjska operacja grabienia sudańskich zasobów, by wzmocnić Rosję w obliczu zachodnich sankcji gospodarczych – twierdzi CNN. Jak ta operacja została zorganizowana? Amerykańska telewizja we współpracy z Centrum Dossier Chodorkowskiego, ustaliła, że co najmniej jeden wysoki rangą dowódca z Grupy Wagnera, Aleksandr Kuzniecowa „Ratibor” (tak, to ten ze zdjęcia z Putinem zrobionego podczas słynnego bankietu na Kremlu) w ostatnich latach kierował operacjami w kluczowych sudańskich obiektach wydobywania, przetwarzania i tranzytu złota. Złoto wywożone z Sudanu przez Rosjan nie jest rejestrowane, więc trudno ustalić jego dokładną wartość. Według informacji od sygnalisty z sudańskiego banku centralnego w 2021 roku zniknęły 32,7 tony złota, które byłoby warte 1,9 mld dolarów. Wiele źródeł ocenia jednak, że skala procederu jest większa, a szmuglowanych jest około 90 proc. całej produkcji złota w Sudanie. „Poprzez Meroe Gold i inne firmy związane z pracownikami Prigożyna rozwinął on strategię grabienia surowców gospodarczych krajów afrykańskich, w których podejmuje interwencje, w zamian za wsparcie dla miejscowych rządów” – ocenia Denis Korotkow z pracującego w Londynie zespołu Dossier Center. Oczywiście, aby realizować taki proceder, trzeba mieć wsparcie na miejscu. I tu wracamy do wspomnianego już dowódcy Sił Szybkiego Reagowania. Rosjanie wsparli tę formację sprzętem już w czerwcu 2019. To był dopiero początek współpracy. Szef tej formacji, Generał Hemedti należy do wpływowej rodziny Hamdan z plemienia Rizigat w Darfurze, trzęsącej sudańskim handlem złotem. W przeddzień inwazji Rosji na Ukrainę generał rozpoczął oficjalną wizytę w Moskwie. W towarzystwie ministrów finansów, energetyki, rolnictwa i górnictwa Sudanu. I jeszcze ciekawostka: w 2021 roku Facebook usunął konta, które jego zdaniem sztucznie zwiększały zasięgi gen. Mohameda Hamdana Dagalo i miały związki z rosyjską Internet Research Agency – czyli słynną „fabryką trolli” z Olgino. Generał jest wiceszefem junty. Na początku lipca 2022, po kolejnych ulicznych starciach, w których byli zabici i ranni, oznajmił, że jego rząd jest gotów „iść na wojnę” z powodu wewnętrznej destabilizacji w kraju, która „zagroza jego istnieniu”. Niewątpliwie może liczyć na pomoc Rosjan. Nie tylko z powodu sudańskiego

złota, ale też faktu, że kraj ten jest ważnym ogniwem na trasie przerzutu do Rosji złota i diamentów z Republiki Środkowoafrykańskiej. Już w czerwcu 2018 roku pisał o tym portal The Bell. Drogocenne minerały wydobywane w RŚA przez firmę Lobaye Invest (oczywiście też związaną z Prigożynem) mają trafiać przez „zieloną granicę” do Sudanu, następnie do Port Sudan, a stamtąd statkami do portów syryjskich. Następnie na Krym morzem lub drogą powietrzną z Chmejmim.



Rozdział VII

W pałacu kanibala

*Krzyczały i błagały o litość. Biali żołnierze nie słuchali.
Zabili te kobiety i wyjęli im z brzucha wnętrzności.*

ALI, MIESZKANIEC BEZERE (2022)

Poniedziałek, 7 maja 2018 roku. Z Sudanu do Republiki Środkowoafrykańskiej, na tereny kontrolowane przez rebeliantów, wjeżdża konwój. Osiemnaście ciężarówek, głównie ciężkie MAN-y, ale są też trzy opancerzone Urale. Granica Sudanu z RŚA to zaledwie ok. 100 km. I jedna jedyna porządna droga. RN8 biegnąca z granicznego sudańskiego Um Dafuq do leżącego jakieś 30 kilometrów dalej na zachód miasta Birao. Po krótkiej dyskusji ze strzegącymi przejścia zambijskimi żołnierzami z sił pokojowych ONZ, konwój rusza w głąb Republiki Środkowoafrykańskiej, eskortowany przez rebeliantów, którzy rządzą na tych ziemiach. W ciężarówkach jedzie przeszło pięćdziesięciu uzbrojonych i umundurowanych białych mężczyzn. Po trzech dniach konwój dociera do Ndele, jakieś ćwierć tysiąca kilometrów od granicy. Dalej rebelianci nie jadą, tutaj zaczynają się pierwsze posterunki armii rządowej. Rosjanie deklarują, że wiozą sprzęt i zaopatrzenie dla budowy szpitala polowego. Miejscowy komendant każe jednak sprawdzić urale i oskarża Rosjan o przemyt broni. To nie jest bowiem ładunek dla rządowej armii, z którą Moskwa ma oficjalne porozumienie. Więc dla kogo? Odbiorcą miała być jedna z rebelianckich grup, z którymi Rosjanie powinni walczyć w myśl układu z prezydentem Touaderą. Sęk w tym, że to rebelianci, a nie rząd w Bangi, kontrolują większość kopalni złota i diamentów.

Republika Środkowoafrykańska, jak sama nazwa wskazuje, leży w centrum Czarnego Lądu. Do niedawna kraj ten był znany głównie dzięki barwnej postaci swego dawnego przywódcy, Bokassy I. Cesarzem był on marionetkowym, ale ludzkie mięso jadł naprawdę. Tyle że to było kilkadziesiąt lat temu. Od momentu uzyskania niepodległości w 1960 roku Republika Środkowoafrykańska przeżyła

pięć puczów. Do tego ciągle rebelie. Nic dziwnego, że mając tak bogate zasoby diamentów, złota, uranu i drzewa, należy do najbiedniejszych krajów na świecie. Zaledwie pięć milionów ludzi zamieszkuje obszar ogromny, bo nieco większy od Francji. Zanim Republika Środkowoafrykańska (RŚA) uzyskała niepodległość (1960), była właśnie kolonią francuską. Ale i potem nadal znajdowała się pod „opieką” Paryża, a tutejsi władcy utrzymywali ciepłe stosunki z gospodarzami Pałacu Elizejskiego, choćby wspomnieć „brylantową” przyjaźń Bokassy z Giscardem d’Estaingiem. Jeśli któryś próbował przeciwstawić się Francuzom, długo już nie rządził. Tak, jak Francois Bozize, od którego upadku zaczęła się obecna wojna domowa.

Prezydentem został w 2003 roku. Nigdy nie krył słabości do samozwańczego cesarza Bokassy I, czyli Jeana-Bedela Bokassy znanego z wielu okrucieństw kanibala i poligamisty. W 2010 roku Bozize podpisał nawet dekret o pełnej rehabilitacji Bokassy, którego nazwał „wielkim humanistą” i „synem narodu, uznanym przez wszystkich za wielkiego budowniczego”. Ale to nie z tego powodu stracił władzę. W 2012 roku Bozize odmawia przekazania praw do eksploatacji złóż uranu francuskiej firmie Areva. To przesądza o jego losie. Budową koalicji muzułmańskich „powstańców” zajmuje się sprawdzony przyjaciel Francji, dyktator sąsiedniego Czadu Idriss Deby. Sojusz noszący nazwę Seleka, w którym nie brakuje i najemników, obala prezydenta w 2013 roku. Bozize ucieka z kraju, ale tak naprawdę to dopiero początek wojny domowej. Po dojściu do władzy muzułmanie (a należy pamiętać, że jest ich w kraju tylko nieco ponad 10 proc.) rozpętują terror wymierzony w chrześcijan. Odpowiedzią jest Antybalaka, koalicja chrześcijańskich oddziałów samoobrony. Konflikt przybiera charakter brutalnej wojny między milicjami chrześcijańskimi a islamskimi. Na początku grudnia 2013 roku, gdy rusza ofensywa Antybalaki na stolicę kraju i drastycznie wzrasta liczba ofiar cywilnych, Rada Bezpieczeństwa ONZ nakłada embargo na dostawy broni do Republiki Środkowoafrykańskiej i decyduje, że do kraju wejdzie, wspólnie z siłami pokojowymi (afrykańskimi) kontyngent wojskowy Francji.

Francuska operacja nie gasi wojny domowej. Po trzech latach Paryż wycofuje wojsko, kierując się zbyt dużymi kosztami misji. Ale i tak uważa, że ma wszystko pod kontrolą. Wszak w RŚA pozostają znajdujące się pod wpływami francuskimi afrykańskie oddziały w błękitnych hełmach. Ta oenzetowska misja ma wyjątkowo długą nazwę: United Nations Multidimensional Integrated Stabilization Mission in the Central African Republic. Ale znana jest pod skrótem MINUSCA. W 2016 roku na prezydenta wybrany zostaje Faustin-Archange Touadera, ale niewiele to zmienia. Poza Bangi rząd ma niewiele do powiedzenia. Panuje nad stolicą i okolicami tylko dzięki obecności ok. 12 tys.

żołnierzy misji ONZ. Rebelianci różnej maści kontrolują zaś około 80 proc. kraju. Pograżona w chaosie republika staje się też schronieniem dla różnych krwawych wyrzutków w rodzaju Armii Bożego Oporu Josepha Kony'ego czy muzułmańskich dżandżawidów, którzy w czasie wojny domowej w Sudanie mordowali cywilów w Darfurze. Do Republiki Środkowoafrykańskiej uciekają też często rebelianci z Czadu. Sytuacja wydaje się tak beznadziejna i patowa, że Francuzi – pewni swej dominacji – w grudniu 2017 roku nie sprzeciwiają się decyzji ONZ, robiącej wyjątek w embargu na dostawy broni do Republiki Środkowoafrykańskiej: Rosja dostaje zgodę na dostarczenie broni dla dwóch batalionów rządowej armii. Chodzi m.in. o 5,2 tys. kałasznikowów i 900 pistoletów Makarowa. Ale gdy w sercu Afryki lądują wojskowe samoloty z dalekiej Rosji, na pokładzie mają nie tylko broń.

Trudno powiedzieć, od kiedy Moskwa przypatrywała się Republice Środkowoafrykańskiej, ale do decydującego spotkania doszło na początku października 2017 roku w Soczi – prezydent Touadera rozmawiał tam z Siergiejem Ławrowem. Zaraz potem Rosjanie zaczęli wydeptywać oenzetowskie korytarze. W grudniu 2017 roku uzyskali od Rady Bezpieczeństwa wspomniany wyjątek w embargu na broń. ONZ się na to zgodziła, traktując rosyjską inicjatywę jako element międzynarodowych wysiłków (w tym wojskowej misji szkoleniowej UE) na rzecz podniesienia zdolności bojowych armii i sił bezpieczeństwa RŚA. Jedynym warunkiem, który miała spełnić Rosja, było zapewnienie ONZ dodatkowych informacji o numerach seryjnych dostarczanej broni, tak by można było śledzić jej drogę. Niedługo później Moskwa poinformowała komisję ONZ nadzorującą embargo o swej misji szkoleniowej w RŚA. Miało tam wyruszyć 175 rosyjskich „instruktorów”. 170 cywilnych, a tylko pięciu wojskowych. Dopiero w marcu 2018 na stronie internetowej MSZ Rosji pojawiła się informacja na ten temat. Jakich specjalności „instruktorów” wysłano? Ochrony osobistej, saperów, instruktor operacyjno-wywiadowczy, specjalista od poligrafu, instruktor obserwacji i wywiadu. 6 stycznia 2018 w Bangi ląduje Il-76 z obiecaną bronią. Jeszcze tego samego dnia odlatuje do Chartumu. Ale „instruktorzy” już tam są – adaptują na swą główną bazę Pałac Berengo, czyli dawną rezydencję Bokassy. To jakieś dwie godziny jazdy samochodem z lotniska w Bangi, w mieście Mbaiki. Oddanie tego obiektu i okolic Rosjanom wywołało zresztą protesty rodziny nieżyjącego już cesarza – wszak w Berengo spoczywają szczątki dyktatora. Jego syn, Jean-Serge Bokassa, rezygnuje nawet ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Nie wiadomo, czy wśród tych pierwszych „instruktorów” są wagnerowcy. Prawdopodobnie tak, wszak trzeba przygotować warunki do przyjęcia dużo, dużo większej liczby kolegów. Już w grudniu 2017 roku, Igor

Girkin, powołując się na znajomych w Grupie Wagnera, pisał, że grupa najemników szykuje się do wylotu do RŚA. W marcu 2018 reporter portalu Znak, składając wizytę w ośrodku szkoleniowym wagnerowców pod Krasnodarem, słyszy od mieszkających tam weteranów, że szkoleni właśnie najemnicy mają być wysłani do Afryki. Zaraz potem, 30 marca, na stadionie piłkarskim w Bangi odbywają się uroczystości z okazji drugiej rocznicy prezydentury Touadery. Na zdjęciach zamieszczonych na profilu facebookowym prezydenta widać na dalszym planie białych uzbrojonych po zęby ochroniarzy. To Rosjanie. Najemnicy z Grupy Wagnera. Okazuje się, że oprócz szkolenia miejscowych żołnierzy, ich zadaniem jest też ochrona prezydenta Touadery. Zajmuje się tym bez przerwy około 40 najemników. To oni stanowią pierwszy krąg ochrony. Dopiero dalej są ochroniarze środkowoafrykańscy, zaś żołnierzom misji ONZ z Rwandy pozostało już tylko chronić parkingi i zamknięte drzwi. Doradcą prezydenta ds. bezpieczeństwa zostaje także Rosjanin. Walerij Zacharow odpowiada za rokowania z rebeliantami na temat rozbrojenia, demobilizacji, reintegracji i narodowego pojednania, jak też sprawiedliwego podziału wpływów z eksploatacji złóż naturalnych. Rosjanie od początku swej obecności w RŚA prowadzili podwójną grę. Już w pierwszych trzech miesiącach 2018 roku spotkali się z co najmniej trzema znaczącymi liderami rebeliantów. Dwaj z nich, Michel Djotodia, były prezydent (2013–2014), oraz Noureddine Adam, lider muzułmańskiej formacji Odrodzenie Republiki Środkowoafrykańskiej, zostali objęci sankcjami USA i ONZ za udział w puczu 2013 roku oraz za rozpętanie terroru. Nie trzeba dodawać, że obaj są wrogami Touadery, któremu wszak Rosja ma pomagać i go ochraniać. Dlaczego Moskwa zaryzykowała rozmowy z takimi ludźmi? Chodzi o pieniądze. Rebelianci kontrolują większość kraju, w tym obszary bogate w ropę, uran i diamenty. Na przykład marcowe spotkanie Rosjan z Djotodią dotyczyło uzyskania dostępu do platyny i rtęci znajdujących się na kontrolowanym przez niego obszarze. Kto reprezentował Rosjan? Doradca prezydenta Zacharow, korzystając z przyznaných mu oficjalnie kompetencji (dialog pokojowy z rebeliantami w imieniu rządu), negocjował z wrogami prezydenta dostęp Rosjan do bogactw naturalnych. Zacharow z kilkoma towarzyszami poleciał 28 kwietnia 2018 do Kaga–Bandoro na spotkanie z liderami Ludowego Frontu Odrodzenia Afryki Środkowej (FPRC), weteranami z Seleki. Tydzień później doszło do opisanych na początku rozdziału zdarzeń – wagnerowcy wieźli z Sudanu broń właśnie dla FPRC.

Rzecz jasna, jednocześnie rosyjscy „instruktorzy” robili swoje. Wyszkolili w rok kilka batalionów żołnierzy. Co ciekawe, Zachód nadal faktycznie wykładał na to pieniądze. UE kontynuowała bowiem własny program szkoleń armii RŚA,

z kolei USA dały tej armii 12,7 mln dolarów na zakup amerykańskiej broni i środków łączności. Nowiutkimi fordami podarowanymi przez Amerykanów rozbijają się teraz na ulicach Bangi rosyjscy najemnicy. A było ich coraz więcej. W kwietniu 2018 roku Conflict Intelligence Team (CIT) przedstawiła zdjęcia satelitarne pokazujące skalę bazy w Berengo – liczba namiotów z pewnością nie była przeznaczona dla 175 ludzi. Według niektórych regionalnych mediów, w republice było już nawet 1,4 tys. „instruktorów” z Rosji. Po co aż tylu? Bo Moskwę interesuje nie bezpieczeństwo prezydenta czy przywracanie legalnych rządów w całym kraju, a bezpośredni dostęp do bogatych złóż złota i diamentów, o uranie czy platynie nie wspominając. 1 lipca 2018 lokalny portal Corbeau News opublikował zdjęcie rosyjskiej bazy w mieście Bria. Rosyjscy najemnicy mieli tam przyjechać pod koniec czerwca i zaczęli werbować miejscową ludność, oferując po 1500 franków afrykańskich (2,66 dolara) dziennie za pracę przy eksploatacji złóż. W 2018 roku zaczął się proces wydawania koncesji na eksploatację złóż – Rosjanie chcieli w tym uczestniczyć. Ale skoro Touadera nie był skory rozmawiać z rebeliantami o warunkach pokoju, a zarazem zbyt słaby, by ich pokonać, Rosjanie uzyskiwali dostęp do bogactw innymi sposobami – rozmawiając po cichu bezpośrednio z tymi, którzy mają faktyczną kontrolę nad złóżami. Rosyjskie zaangażowanie w Republice Środkowoafrykańskiej ma przede wszystkim podłoże merkantylne. Co potwierdza chronologia zdarzeń. Touadera z Ławrowem w sprawie pomocy rosyjskiej rozmawiał 9 października 2017 roku. Zgoda ONZ na pomoc wojskową Rosji to grudzień 2017. Ale już 25 października 2017 roku w Bangi zarejestrowana została rosyjska firma górnicza Lobaye Invest. Okazało się, że to spółka zależna działającej już w Sudanie, znanej nam już dobrze M Invest. 7 listopada 2017 roku zaś zarejestrowana została spółka Sewa Security Services z głównym zadaniem „ochrony obiektów przemysłowych”. To dla niej formalnie pracować mieli wagnerowcy. Według dokumentów, do których dostęp uzyskało Centrum Dossier, założycielem spółki Lobaye Invest był 29-letni wówczas Dmitrij Sytyj. Można go znaleźć na jednym ze zdjęć Petersburskiego Międzynarodowego Forum Ekonomicznego, gdzie stoi obok prezydenta Touadery. To właśnie Sytego na wszystkie spotkania z rebeliantami i opozycją zabierał ze sobą Zacharow. Także dlatego, że Sytyj mógł robić za tłumacza – znał francuski. W czerwcu i lipcu 2018 roku środkowoafrykańskie Ministerstwo Górnictwa i Geologii przyznało pozwolenia na wydobycie diamentów i złota w Yawa i Pama – miastach w prefekturach Lobaye i Ouham – Lobaye Invest. Lobaye Invest założyła następnie placówki w pobliżu miast N'Délé, Bria, Birao i Alindao. 27 sierpnia 2018 ministerstwo finansów i budżetu Republiki Środkowoafrykańskiej wydało dwa dekrety. Na podstawie pierwszego dokumentu Lobaye Invest otrzymała pozwolenie na

poszukiwanie złota na obszarze 385 kilometrów kwadratowych. Pozwolenie na okres trzech lat z możliwością przedłużenia. W zamian firma zobowiązała się do inwestowania w projekt co najmniej 1 mln dolarów rocznie. Zgodnie z kolejnym dekretem firma otrzymała na ten sam cel drugą działkę o powierzchni 3712 kilometrów kwadratowych. Obie działki, które otrzymała firma, znajdują się na zachód od Bangi. 23 września 2018 Departament Skarbu USA nałożył sankcje na „podmioty i osoby pracujące w imieniu Prigożyna, aby rozwijać interesy Rosji” w Republice Środkowoafrykańskiej. Z komunikatu Amerykanów wynika, że Prigożyn jest właścicielem lub kontroluje dwie firmy, które prowadzą działalność górniczą w RŚA. Pierwsza z nich to mająca siedzibę w Rosji firma M Finance. Druga firma to Lobaye Invest z siedzibą w RŚA. Departament Skarbu zauważył, że obie spółki „są powiązane z operacjami CzWK Wagnera w Republice Środkowoafrykańskiej”.

Jeden ze wspomnianych wcześniej dekrétów stwierdza, że dyrektorem zarządzającym Lobaye Invest jest Jewgienij Chodotow. Nazwisko mężczyzny znajduje się również wśród menedżerów firm powiązanych z Prigożynem. Od października 2017 do czerwca 2018 roku Jewgienij Chodotow był właścicielem i dyrektorem M Finance. Ten były oficer policji z Sankt Petersburga ściśle współpracował z Zacharowem. Obaj regularnie koordynowali swoje działania z urzędnikami rosyjskiej ambasady. Walerij Zacharow kiedyś też pracował w operacyjno-śledczych strukturach petersburskiej milicji i służb celnych, a nie – jak w sankcjach UE z 2021 wskazano – w FSB. Anioł stróż prezydenta Touadery i jego dwaj koledzy Chodotow i Sytyj w pół roku, także dzięki rozmowom z rebeliantami, ustawili cały biznes Lobaye Invest w Republice Środkowoafrykańskiej na kolejne lata. Ważną rolę odgrywają w tym oczywiście wagnerowcy. Choćby zajmując się przewozem dostarczanego drogą lotniczą do Bangi sprzętu wydobywczego do kopalni w głębi kraju oraz jego ochroną. Praca szczególnie niebezpieczna nie była, zwłaszcza dla tych najemników, którzy mieli za sobą walki z Syrii. Ale warunki życia w pewnym sensie, niczym z „Jądra ciemności” Conrada, nie były dla białych szczególnie komfortowe. Jak wspominał jeden z najemników, „połowa naszych przechorowała malarię, opieka medyczna to gówno, co piątego pokąsały muchy tumbu, z larwami chodzili, wycinać je musieli”. Gwoli wyjaśnienia, mucha tumbu (*Cordylobia anthropophaga*) występuje w tropikalnej Afryce. Dorosły osobnik to niewielki brązowy owad. Samice składają kilkaset małych jaj w glebie lub w ubraniach, pościeli, ręcznikach i innych miękkich materiałach, najchętniej na tych zawierających pot lub mocz, których zapach jest dla samic wabikiem. Po bezpośrednim kontakcie z człowiekiem jaja są przenoszone na powierzchnię jego ciała. Po wykluciu larwy bezboleśnie zakotwiczą się w skórze, gdzie

rosną, odżywiając się tkankami żywiciela. Pojawiają się swędzące czyraki z dziurką na szczycie. Kiedy larwy przechodzą w postać poczwarki, odrywają się od skóry. Po trzech tygodniach wyrastają w dojrzałe muchy. Ale chyba mimo wszystko jest warto, wszak chodzi o złoża diamentów. Rosjanie są też w kopalni złota Ndassima, około 50 km od Bambari. W 2010 roku koncesję na jego eksploatację na 25 lat kupiła kanadyjska spółka Axmin. W 2013 roku kopalnię zajęli jednak islamscy bojownicy z koalicji Seleka, Axmin zaś ewakuowała pracowników, a wydobywanie wstrzymano. Rebelianci prymitywnymi sposobami próbowali jednak wydobywać kruszec – ok. 15 kg miesięcznie. To tam zdjęcia chcieli kręcić rosyjscy dziennikarze, którzy wybrali się – na swoje nieszczęście – latem 2018 roku do Republiki Środkowoafrykańskiej. Ich historia pokazuje, na jak dużo gotowi są pójść ludzie stojący z CzWK Wagnera, byle tylko nie ujawniono prawdziwej natury tej grupy, związanych z nią firm i politycznych protektorów całego procederu. Owca

Orhan Dżemal (51 lat), doświadczony korespondent wojenny w wielu konfliktach zbrojnych na całym świecie. Aleksandr Rastorgujew (47 lat), znany twórca filmów dokumentalnych. Kirył Radczenko (33 lata), operator kamery. Wyprawili się do Republiki Środkowoafrykańskiej zbierać materiał do filmu dokumentalnego o Grupie Wagnera. Dziennikarze nie uprzedzali o swojej wyprawie władz ani Rosji, ani RŚA. Polecili do Afryki 27 lipca 2018, mieli wizy turystyczne. Na miejscu kontaktowali się tylko z pracownikiem misji pokojowej ONZ, niejakim Martinem. Ale oficjalnie misja pokojowa ONZ nic nie wiedziała o przyjeździe Rosjan. Martin polecił kierowcę, z nim konsultowali dalsze kroki, w tym ustalali trasy przejazdów. Kierowcą był Bienvenu Ndouvokama, już wcześniej pracujący dla białych. Ostatni raz dziennikarze kontaktowali się ze swoją redakcją w Moskwie 29 lipca. Relacjonowali wtedy, że 28 lipca próbowali wejść na teren obiektu, gdzie stacjonują wagnerowcy, ale nie wpuszczono ich. Usłyszeli, że muszą mieć akredytacje od lokalnego ministerstwa obrony. Chodziło o pałac Berengo. Ale tam Rosjanie byli oficjalnie. Za to głęboko na prowincji nie powinno ich być. A są – zajmują się eksploatacją złóż złota, diamentów i uranu. Tyle że mogą to robić tylko dzięki zawierającym porozumieniom z lokalnymi liderami rebeliantów. To tam właśnie jechali dziennikarze – mieli robić zdjęcia kopalni złota Ndassima. I sprawdzić powiązania rosyjskich najemników z antyrządowymi ugrupowaniami. Gdyby zdobyli na to dowody, Moskwa miałaby poważny problem. Tajne układanie się z rebeliantami przeczy oficjalnym deklaracjom o celach Rosji w RŚA („przywrócenie władzy państwowej na całym terytorium kraju”). Tylko dzięki takim zapewnieniom Moskwa dostała zgodę ONZ na wejście do afrykańskiego kraju.

Dziennikarze postanowili wyruszyć do Bambari, miasta leżącego 380 km na północny wschód od Bangi. Droga wiodła przez Sibut, główny ośrodek prefektury Kemo, około 200 km na północ od stolicy. Przed wybuchem wojny domowej miasto liczyło przeszło 20 tys. mieszkańców, dziś jest ich znacznie mniej. Przybyli ze stolicy goście mają do wyboru dwa kierunki dalszej podróży. Jedna droga wiedzie na północ, przez miasto Dekoa, aż do bastionu muzułmańskich rebeliantów w Kaga-Bandoro, stolicy prefektury Nana-Grebizi. Na wschód odchodzi zaś druga droga – do miasta Bambari, centrum prefektury Ouaka. W samym Sibut stacjonują rosyjscy „instruktorzy” – czyli najemnicy od Wagnera. Ale widuje się też ich w kolumnach wojsk rządowych w Bambari. Tutaj często dochodzi do starć z islamskimi rebeliantami. Dziennikarze ustalili wcześniej z redakcją w Moskwie, że z Sibut pojedą właśnie do Bambari. Tam mieli się spotkać ze swym kontaktem w RŚA, Martinem, dotychczas znanym im tylko telefonicznie. Martin miał im pomóc zrobić zdjęcia niedalekiej kopalni w Ndassima. Tutaj znajduje się największe w kraju złożo złota.

30 lipca dziennikarze dotarli do Sibut. Na drogowym posterunku wojskowi radzili im nie jechać dalej, bo było już ciemno. Ale ci ruszyli dalej. Ale nie na wschód, do Bambari i kopalni złota, a na północ, do Dekoa. Nie wiadomo, dlaczego zmienili trasę. Nie zdążyli o tym poinformować redakcji w Moskwie, bo w Republice Środkowoafrykańskiej, poza miastami telefonia komórkowa niemal nie działa. Celem wyprawy mogło być Kaga-Bandoro. Było już o tym mieście głośno w kontekście rosyjskim. W kwietniu 2018 lokalne media donosiły o incydencie: miejscowa ludność próbowała zablokować samolot z czterema rosyjskimi „ekspertami wojskowymi” na pokładzie. Rząd zapewniał wówczas, że Rosjanie byli tam w celu rokowań z miejscowymi rebeliantami. Ale jest inne, nieoficjalne, ale bardziej wiarygodne wytłumaczenie. W lutym francuski politolog Didier Francois mówił, że Rosjanie pojawili się w rejonie złóż minerałów na północnym wschodzie RŚA i zawierają porozumienia z lokalnymi ugrupowaniami, opozycyjnymi wobec rządu w Bangi. Zarówno Kaga-Bandoro, jak i Bambari leżą na terenie kontrolowanym przez formacje wchodzące wcześniej w skład muzułmańskiej koalicji Seleka. Na tych obszarach leżą złoża diamentów.

Pięć kilometrów za Sibut auto Rosjan zatrzymał patrol wojska. Żołnierze odradzali dalszą drogę z powodu późnej pory. Jak zeznał potem kierowca, dziennikarze zadzwonili wówczas do kogoś ze swoich rodaków w Republice Środkowoafrykańskiej, by zasięgnąć rady, po czym powiedzieli wojskowym, że jest bezpiecznie, więc jadą dalej. Pomędzy godz. 23.30 i północą (czasu lokalnego) wojskowi pozwolili im odjechać. Osiemnaście kilometrów dalej samochód wpadł w zasadzkę. Napastników było około dziesięciu, napadniętych

czterech. Trzej Rosjanie zginęli, kierowca ocalał. I tu pojawia się wiele znaków zapytania. W ciągu dnia droga do Dekoa jest bezpieczna. Stoją tam posterunki rządowej żandarmerii. Nie spotyka się muzułmańskich bojowników – ich ziemie zaczynają się dalej na północ, dopiero w rejonie Kaga-Bandoro. W nocy jest już mniej bezpiecznie, ale mimo to trudno uwierzyć, że ktoś miałby zastawić tam zasadzkę i czekać, aż jakiś podróżujący w nią wpadnie. Rabusie mogą się zdarzyć, ale oni nie mordują. Tak mówią zachodni dziennikarze i eksperci, którzy tamtędy jeździli. Ciekawe, że już po zabójstwie dziennikarzy rzecznik rządu RŚA przekonywał, iż droga ta jest szalenie niebezpieczna, pełna rebeliantów i rabusiów. Nazajutrz mer pobliskiego Sibut, Henri Depele twierdził, że auto zostało ostrzelane z krzaków po obu stronach drogi, zaś trójka Rosjan zginęła od razu. Ale szybko pojawiła się inna wersja. Lokalny portal Corbeau news napisał, że auto zostało zatrzymane, a pasażerowie i kierowca musieli wysiąść. Napastnicy chcieli przeszukać kieszenie jednego z dziennikarzy, ten sprzeciwił się i w konsekwencji został zabity jako pierwszy. Potem następni. Portal wyraża przypuszczenie, że zabójcy „szukali innych rzeczy niż pieniądze”. Podobną wersję przedstawił inny portal, Palmares Centrafrique, powołując się na niesprecyzowane źródła. „Według naszych źródeł zostali oni porwani, przesłuchani, a potem zabici” – podał portal. 2 sierpnia rzecznik rządu RŚA powiedział rosyjskim mediom, że dziennikarzy zatrzymała grupa około dziesięciu ludzi – mieli turbany i rozmawiali po arabsku. Zażądali oddania auta. Gdy jeden z Rosjan zaprotestował, otworzyli ogień, zabijając go na miejscu. Dwaj pozostali zmarli od ran.

Władze i Moskwa od razu zrzuciły winę na muzułmańskich rebeliantów. Wskazywano nawet konkretnych winnych: Rosjanie mieli zostać pojmani przez członków formacji Noureddine’a Adama, która kontroluje okolice miasta Dekoa. Jednak grupa ta – jak przekazał francuski dziennik „Le Monde” – zaprzeczyła i oświadczyła, że jej bojowników nie ma w tym rejonie. Warto też zauważyć, że kierowca zeznał podobno, iż przed wyjazdem na północ dziennikarze nawiązali kontakty z pewnymi dowódcami partyzantki muzułmańskiej. Przed podróżą do Kaga-Bandoro dziennikarze mieli też zasięgnąć rady swych rodaków, żołnierzy rosyjskich w Bangi. Wygląda to jednak nieprawdopodobnie, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że przybysze de facto kryli się przed oficjalnymi władzami.

Miejscowe organy ścigania nie podjęły tak naprawdę żadnych działań w celu zbadania zbrodni i najwyraźniej zignorowały lub ukryły otrzymane dowody. Zeznania świadków zawierały fakty, które w tajemniczy sposób nie trafiły do akt oficjalnego śledztwa. Na przykład jeden świadek złożył zeznania 19 dni po morderstwach, stwierdzając, że widział szare mitsubishi bez tablicy rejestracyjnej na miejscu zbrodni krótko przed tym, jak doszło do morderstwa.

W swoim raporcie śledczy stwierdzili, że „nie udało się znaleźć niezarejestrowanego samochodu”. Ambasada Rosji w Bangi od razu za priorytetową wersję uznała napad rabunkowy. Na miejscu zabójstwa nie znaleziono bowiem ani pieniędzy (dziennikarze mieli ze sobą 8,5 tys. dolarów), ani kosztownego sprzętu. Tyle że zwykli rabusie nie zabijaliby ofiar – władza prędzej będzie ścigała zabójców, niż złodziei. Z kolei islamiści prędzej wzięliby Rosjan jako zakładników, żeby dostać okup.

Kilka tygodni później w rosyjskich mediach pojawiła się informacja, że Dżemal zajmował się tematem możliwych dostaw broni z Rosji dla działających w RŚA najemników. Jak podało radio Echo Moskwy, Dżemal jechał do Afryki z zamiarem sfilmowania momentu przekazania broni jednemu z najemników przez przedstawiciela ministerstwa obrony Rosji. Miał o tym wiedzieć od swego źródła w resorcie obrony. Kilka dni przed wyjazdem Dżemal, obawiając się podsłuchów, przestał posługiwać się telefonem. Anonimowy rozmówca niezależnej Dożd TV, weteran rosyjskich służb specjalnych, zapewnił, że zna osobę, która uczestniczyła w zabiciu dziennikarzy i przedstawił swoją wersję wydarzeń. Zgodnie z nią po dokonaniu zabójstwa sprawcy przewieźli ciała w inne miejsce i zainscenizowali ślady walki i domniemanego napadu rabunkowego.

Dżemal i jego towarzysze jechali do RŚA z ramienia portalu dziennikarstwa śledczego finansowanego przez Centrum Dossier Michaiła Chodorkowskiego. Po zamordowaniu dziennikarzy Chodorkowski zamknął ten projekt i obiecał śledztwo w sprawie tragedii. Później ogłosił, że ma informacje o trzech ludziach o europejskim wyglądzie, których widziano mniej więcej w tym samym czasie i miejscu, gdzie zabici zostali dziennikarze. Chodorkowski zapewnił, że tych cudzoziemców mieszkańcy zidentyfikowali jako Rosjan. Z dziennikarskiego śledztwa Centrum Dossier wynika też, że mężczyzna o nazwisku Aleksandr Sotow był w Republice Środkowoafrykańskiej w dniu, w którym zabito dziennikarzy. Wielokrotnie telefonował do żandarma Emmanuela Cotofio, który znajdował się w pobliżu miejsca zabójstwa dziennikarzy, a także do znanego nam już dobrze Zacharowa. Obaj panowie są na liście płac związanej z Prigożynem M Finance, którą zdobyła i opublikowała Służba Bezpieczeństwa Ukrainy. Jest też kwestia tajemniczego pracownika ONZ o imieniu Martin, z którym dziennikarze kontaktowali się przed wyjazdem i w trakcie pobytu w RŚA. ONZ zapewniła po zabójstwie, że w jej misji nie ma nikogo o tym imieniu. Jak wskazały potem niezależne media, które analizowały korespondencję dziennikarzy w komunikatorach internetowych, nigdy nie spotkali oni Martina osobiście, a jego numer telefoniczny znajdował się poza

RŚA. Nie jest więc jasne, kim był naprawdę, jak i nie jest wykluczone, że domniemany konsultant z ONZ był mistyfikacją.

Jak niebezpieczne jest zajmowanie się sprawą zamordowania trzech dziennikarzy w głębi Afryki, przekonał się dość szybko Piotr Wierziłow, aktywista związany z grupą Pussy Riot, założyciel portalu Mediazona. Przyjaźnił się z Aleksandrem Rastorgujewem, jednym z dziennikarzy zabitych w RŚA. Znalazł zagranicznych specjalistów, pracujących w regionie, gdzie zginęli dziennikarze, i pieniądze na opłacenie ich usług. 11 września 2018 miał dostać raport. W tym samym dniu zaczął tracić wzrok, mowę i możliwość poruszania się. Trafił do moskiewskiego szpitala. Dwa dni później był już w stanie ciężkim na reanimacji oddziału toksykologicznego. 15 września – dzięki staraniom bliskich i przyjaciół – został przetransportowany na leczenie do berlińskiej kliniki. Lekarze zajmujący się Wierziłowem poinformowali, że został on poddany działaniu substancji trującej atakującej układ nerwowy. Ostatecznie z tego wyszedł, ale droga powrotu do Rosji była zamknięta.

Rosyjski „układ zamknięty” w sercu Afryki uniknął kłopotów w postaci możliwych rewelacji dziennikarskich na temat Grupy Wagnera, Lobaye Invest, Zacharowa i prawdziwego oblicza ich działalności. Prezydent Touadera konsekwentnie stawiał na Rosjan. Na jesieni 2018 ministerstwo obrony Rosji otworzyło przedstawicielstwo w Republice Środkowoafrykańskiej w związku z zawartym w sierpniu 2018 porozumieniem o współpracy wojskowo-technicznej. Rozporządzenie w tej sprawie podpisał premier Dmitrij Miedwiediew. Wskazano w nim, że szef przedstawicielstwa powinien mieć możliwość odwiedzania jednostek wojskowych, które mają na wyposażeniu sprzęt produkcji rosyjskiej. Majątek przedstawicielstwa jest chroniony immunitetem, tzn. nie podlega rewizjom czy nałożeniu aresztu. 10 stycznia 2019 minister obrony Republiki Środkowoafrykańskiej Marie Noel Kouyara powiedziała agencji RIA Nowosti, że porozumienie o współpracy wojskowej z Rosją pozwala na obecność w jej kraju rosyjskiej bazy wojskowej. Jednak Moskwie nie na tym zależało. Wojna domowa przeszkadzała Rosjanom w zarabianiu pieniędzy. Dlatego Zacharow mocno zaangażował się w rokowania pokojowe, aranżując spotkania w Sudanie z rebeliantami, które ułatwiał Prigożyn udostępniając swój prywatny samolot. Rosjanom w końcu udało się to, czego wcześniej nie osiągnęły Francja, ONZ i Unia Afrykańska. W lutym 2019 roku osiągnięto tymczasowe porozumienie pokojowe między rządem a 14 ugrupowaniami rebelianckimi. Sukces miał jednak wysoką cenę dla Bangi: na stanowiska rządowe i wojskowe zaczęto przyjmować bez odpowiedniej weryfikacji byłych bojowników. Spokój nie trwał długo. Pod koniec grudnia wojna wybuchła z nową siłą. Przyczyną było orzeczenie sądu, na mocy którego

byłemu prezydentowi François Bozize, obalonemu w 2013 roku przez ugrupowanie Seleka, odmówiono rejestracji jako kandydata na prezydenta.

Bozize wrócił do kraju i chciał rzucić wyzwanie obecnemu prezydentowi, ale 3 grudnia 2020 Sąd Konstytucyjny orzekł, że nie może on startować w wyborach 27 grudnia. Uzasadnienie? Bozize zdobył władzę w 2003 roku w wyniku puczu, jest objęty sankcjami ONZ i ścigany za udział w zabójstwach, porwaniach, torturach. Zaraz po tym orzeczeniu Bozize spotkał się ze swoimi współpracownikami w rodzinnej prefekturze Ouham na zachodzie kraju. Ale co ważniejsze, spotkał się też z trzema liderami ugrupowań rebelianckich: dwóch z dawnej chrześcijańskiej koalicji Antybalaka i jednego z dawnej muzułmańskiej koalicji Seleka. Niedługo później, 15 grudnia koalicja sześciu największych i najlepiej uzbrojonych ugrupowań rebelianckich skrytykowała przygotowania do wyborów i zerwała pokojową umowę zawartą w lutym 2019 roku z rządem. Choć ta deklaracja nie wyrażała poparcia dla Bozize, należy zwrócić uwagę, że podpisano ją w mieście Kamba, niedaleko politycznego bastionu byłego prezydenta. W kolejnych dniach wierność Koalicji Patriotów dla Zmiany (*Coalition des Patriotes pour le Changement* CPC), powołanej 19 grudnia przez ugrupowania, które twierdziły, że prezydent Faustin Archange Touadera zamierza sfałszować wybory, zaprzysięgły prefektury Lobaye, Ouham, Ouham Pende, Nana Gribizi, Ombella M'Poko i Ouaka. To oznaczało zablokowanie głównych szlaków dostaw do stolicy. Rebelianci kontrolowali co najmniej 2/3 terytorium Republiki Środkowoafrykańskiej. Ruszyła ofensywa rebeliantów. Zajęli strategicznie ważne miasto Mbaiki, leżące na południowy zachód od stolicy. Porażkę poniosły tam siły rządowe i wspierający je rosyjscy najemnicy. Tam też szybko ruszyły przybyłe z Rosji posiłki. Na drodze z Mbaiki do Bangi znajduje się bowiem jedna z głównych baz wagnerowców – w dawnej rezydencji Bokassy. Tymczasem 22 grudnia rebelianci zajęli – na krótko – czwarte pod względem wielkości miasto w kraju, leżące 380 km na północny wschód od stolicy Bambari. Czoła stawiała im armia rządowa, wagnerowcy oraz siły pokojowe ONZ. To właśnie ponad 12 tys. „błękitnych hełmów” miało zapewnić ochronę cywilom i zabezpieczyć wybory wyznaczone na 27 grudnia. Tego dnia mieszkańcy Republiki Środkowoafrykańskiej mieli wybrać zarówno prezydenta, jak i 140-osobowy parlament. W misji ONZ tak naprawdę walczą tylko dwa kontyngenty: portugalski i rwandyjski. Czasem też boju nie unikają żołnierze z Kamerunu. Wszyscy pozostali starają się unikać starć i siedzieć bezpiecznie w bazach. Dlatego władze w Bangi nie miały wyjścia i na kilka dni przed wyborami o bezpośrednie wsparcie militarne poprosiły – poza mandatem ONZ – Rwanę i Rosję. Oba kraje wysłały po 300 wojskowych.

Ostatecznie na terenach pod kontrolą rządu i ONZ udało się przeprowadzić głosowanie. Wygrał Touadera zdobywając 54 proc. głosów, więc druga tura, wyznaczona na luty 2021, nie była już potrzebna. Wyników oczywiście rebelianci nie uznali, jednak ich ofensywa została odparta. Poważne walki trwały jednak co najmniej do października 2021 roku. Na początku 2021 roku oddziały wagnerowców uczestniczyły w kampanii, której celem był odwet za atak rebeliantów na Bangi w grudniu 2020 roku. Do jednej z większych akcji z udziałem Rosjan doszło w połowie lutego 2021 w Bambari. W marcu 2021 Biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka wydało komunikat prasowy, w którym potępiło bliskość operacyjną rosyjskich najemników z MINUSCA. Normą miała być obecność wagnerowców w bazach misji ONZ czy leczenie Rosjan w szpitalach MINUSCA. Także raport Służby Działań Zewnętrznych Unii Europejskiej z listopada 2021 dotyczący Republiki Środkowoafrykańskiej, stwierdzał, że „dziś większość jednostek [armii narodowej] działa pod bezpośrednim dowództwem lub nadzorem najemników z GW [Grupy Wagnera]”. W grudniu 2021 UE zawiesiła szkolenie żołnierzy armii rządowej w wyniku ich powiązań z Grupą Wagnera.

Wiosną 2021 ambasada Rosji w Bangi zapewniała, że w kraju przebywa 535 rosyjskich instruktorów, którzy nie biorą udziału w działaniach bojowych, jeśli sami nie są atakowani. „Liczne źródła w służbach bezpieczeństwa, miejscowe i międzynarodowe, zaprzeczają tej wersji, podając liczbę od 800 do 2000 rosyjskich najemników, walczących wspólnie z armią rządową” – pisała wtedy jednak „Nowaja Gazeta”. W raporcie Rady Bezpieczeństwa ONZ z czerwca 2021 roku oszacowano, że w RSA przebywa nawet 2100 rosyjskich najemników. Touadera wydaje się być wręcz zakładnikiem Rosji. Dobrowolnym zresztą, tak bardzo boi się o władzę. Jak powiedział jeden z jego doradców, „ci z Zachodu są zdolni zorganizować upadek Touadery”. Jeśli ktoś ma interes w zmianie rządu i wyrzuceniu panoszących się Rosjan, to jest to Francja. W czerwcu 2018 szef MSZ Francji Jean-Yves Le Drian złożył wizytę w Czadzie i Ludowej Republice Konga, spotykając się z ich dyktatorami: Idrissem Deby i Denisem Sassou Nguesso. Główny temat rozmów? Republika Środkowoafrykańska. Po wizycie Le Driana, do Czadu znów zaczęli kursować liderzy rebelianckich formacji, niegdyś składających się na koalicję Seleka. Podobno omawiany był scenariusz obalenia Touadery. Plan rozsypał się, gdy 20 kwietnia 2021 podczas wizyty na froncie walki z rebeliantami zginął Idriss Deby. Za jego śmierć odpowiadają podobno bojownicy formacji FACT. Od lat znajdujący bezpieczne schronienie w sąsiedniej zdestabilizowanej Libii, ale też ostatnio szkoleni przez rosyjskich najemników. Co więcej, pojawiły się doniesienia, że Rosjan widziano w konwojach rebelianckich na północy Czadu.

Wioska Bezere leży przy bocznej drodze, niecałe 30 km od Bocarangi. To północno-zachodnie krańce kraju, niedaleko granica z Kamerunem i Czadem. Kilkunastu rosyjskich najemników pojawiło się nagle nie wiadomo skąd. Wyciągnęli ze wsi dwie kobiety, wbili im noże w brzuchy i żywcem wypatroszyli. – Krzyczały i błagały o litość – mówi Ali, który mieszkał wtedy w Bezere. Teraz jest uchodźcą w Kamerunie, dotarli do niego dziennikarze The Daily Beast. – Biali żołnierze nie słuchali. Zabili kobiety i wyjęli im żołądki i jelita. Do zbrodni miało dojść 6 grudnia 2021 roku. W podobny sposób Rosjanie mieli wtedy zamordować jeszcze sześć innych kobiet z Bezere. – Kiedy uciekałem przez wioskę, widziałem ciało ciężarnej kobiety. Otworzyli ją, wyjęli jej dziecko i wnętrzności i zostawili na jej zwłokach – mówi Malik, inny mieszkaniec Bezere, który uciekł do Kamerunu. W tym samym dniu wagnerowcy w podobny sposób zamordowali cztery kobiety w sąsiedniej wiosce Letele. Po tej okrutnej rzezi tysiące mieszkańców tych okolic uciekło do Bocarangi, wielu innych wybrało obozy dla uchodźców w pobliskim Kamerunie. Rosjanie podobno zaatakowali wioski w tej okolicy szukając rebeliantów z grupy 3R (*Return, Reclamation, Rehabilitation*), która jest bardzo aktywna w tej części kraju. Kobiety mordowali za to, że są „zbyt przyjazne” rebeliantom. Złożona głównie z mużułmańskich pasterzy była grupa 3R powstała w 2015 roku, aby bronić stanowiącej mniejszość, zamieszkującej północny zachód RŚA, grupy etnicznej Puehl. W grudniu 2020 3R dołączyła do antyrządowej Koalicji Patriotów za Zmianą (CPC). Już wcześniej pojawiały się doniesienia o zbrodniach Rosjan.

W czerwcu 2021 roku CNN pokazała reportaż pt. „To nasze dzieci zabili”. „Fatima była z dziećmi w swoim domu w mieście Bambari, kiedy 15 lutego 2021 po południu rozpoczął się ostrzał. Prerażona kobieta zabrała dzieci i uciekła do pobliskiego meczetu, myśląc, że będzie to bezpieczne schronienie. Ale zamiast znaleźć schronienie w murach świątyni Fatima jak i dziesiątki innych mężczyzn, kobiet i dzieci stali się celami. Oboje jej dzieci zostało postrzelonych, ale przeżyło. Co najmniej 12 osób nie miało tego szczęścia. – To byli Rosjanie i armia rządowa – powiedziała Fatima”. Rosyjscy najemnicy, wspierani przez co najmniej jeden śmigłowiec bojowy, zaatakowali okolicę, polując na rebeliantów. Jednak według wielu świadków otworzyli ogień do cywilów, z których wielu ukryło się w meczecie. Atak w Bambari to jeden z kilkudziesięciu incydentów zbadanych przez CNN i niezależną grupę śledczą The Sentry, które pokazują skalę zbrodni wagnerowców w Republice Środkowoafrykańskiej. Pomimo wszechobecnej atmosfery strachu dziesiątki ludzi mówiły o zabójstwach, gwałtach i torturach oraz masowych atakach na cywilów, w tym paleniu domów. CNN i The Sentry uzyskały poufne dokumenty

ONZ, które potwierdzają oskarżenia wobec rosyjskich najemników. Raport opracowany przez kontyngent sił pokojowych ONZ w Republice Środkowoafrykańskiej (MINUSCA) głosi, że w Bambari „FACA⁸ oraz Rosjanie i najpewniej Syryjczycy mogli popełnić zbrodnie wojenne, zwłaszcza dokonując egzekucji na cywilach i innych osobach, które nie brały udziału w działaniach wojennych”. Skąd Syryjczycy? Wiadomo, że część zwerbowanych na wojnę w Libii przez CzWK Wagnera syryjskich weteranów, po zawarciu rozejmu między Trypolisem i gen. Haftarem (więcej w rozdziale V) Rosjanie przetrzucili do Republiki Środkowoafrykańskiej. O zbrodniach wagnerowców w Republice Środkowoafrykańskiej donosiły w maju 2021 media francuskie, a konkretnie RFI, które powołało się w swoim materiale na raport grupy roboczej ONZ z 31 marca 2021. Mowa tam o Grupie Wagnera i o uważanej za jej filię firmie Sewa Security Services, a także firmie Lobaye Invest. Raport ONZ wymienia następujące przestępstwa, o które oskarżani są najemnicy działający wspólnie z siłami rządowymi: masowe egzekucje bez sądu, tortury podczas przesłuchań, ataki na obiekty cywilne, samowolne aresztowania, wypędzanie cywilów. Mowa jest także o gwałtach zbiorowych. RFI cytuje kobietę o imieniu Gabriela z Bangi, która powiedziała, że w lutym 2021 zgwałciło ją pięciu mężczyzn w mundurach wojskowych i że byli to Rosjanie.

27 czerwca 2021 „The New York Times” poinformował o śledztwie ONZ w sprawie domniemanych zbrodni wojennych z udziałem rosyjskich najemników w Republice Środkowoafrykańskiej. Zapytany o te doniesienia rzecznik prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow stanowczo zaprzeczył zarzutom. Powiedział, że są one wymysłem zachodnich mediów: „Rosyjscy doradcy wojskowi w żadnym wypadku nie mogli uczestniczyć w mordach i zabójstwach, i nie uczestniczyli w nich”. W raporcie obejmującym okres od lipca 2020 do czerwca 2021 roku MINUSCA poinformowała jednak, że „rosyjscy instruktorzy i pracownicy prywatnych firm ochroniarskich działających w kraju niezależnie lub wspólnie z innymi podmiotami państwowymi” dopuścili się nadużyć w zakresie praw człowieka i prawa wojennego. Między lutym 2019 a listopadem 2021 Human Rights Watch przeprowadziła 21 wywiadów osobiście i 19 przez telefon, w tym z 10 ofiarami i 15 świadkami, na temat nadużyć, które według nich zostały popełnione przez mężczyzn o białej skórze mówiących po rosyjsku, języku, który świadkowie rozpoznali. Mężczyźni mieli przy sobie broń klasy wojskowej i byli ubrani w beżowe ubrania w kolorze khaki, chusty zakrywające twarz, buty wojskowe, rękawice i okulary przeciwsłoneczne. Lista zbrodni dokonanych przez wagnerowców nie jest krótka. 21 lipca 2021 najemnicy zabili co najmniej 12 nieuzbrojonych mężczyzn w pobliżu miasta Bossangoa. Świadkowie powiedzieli, że mężczyźni mówiący po rosyjsku ustawili blokadę

drogi, zatrzymali mężczyzn, pobili i zastrzelili ich, a następnie umieścili co najmniej osiem ciał w płytkim dole obok drogi. Z kolei Mahamata Noura Mamadou Rosjanie oskarżyli o przynależność do rebeliantów w styczniu 2019. – Bili mnie dotkliwie po nogach żelaznymi prętami i nożami. Moje kostki były skute kajdankami. Jeden mówił przez tłumacza i powiedział: „Obetniemy ci palce”. Powiedziałem: „Po prostu odetnij mi rękę” – wspominał Nour. Rosjanin odciął mu tylko jeden palec. – Krzyczałem; to tak bardzo bolało. Następnie wyjęli łańcuch i owinęli go wokół mojej szyi i mocno pociągnęli. Upadłem, a mój język wyszedł na wierzch. Rosjanin włożył mi do ust cegłę i kopnął – opowiadał Nour. Był jednym z nielicznych, którzy zgodzili się mówić o okrucieństwach wagnerowców pod nazwiskiem. Niedługo potem, 29 września 2019, dwóch mężczyzn podeszło do sklepu Noura i zażądało darmowych papierosów. Kiedy Nour odmówił, jeden z mężczyzn wyciągnął broń i zastrzelił go.

Przyjazd Rosjan wcale nie poprawił sytuacji w pogrążonym w wojnie domowej kraju. Wręcz przeciwnie. Na wieść o pozyskaniu przez siły rządowe nowej broni i doświadczonych najemników, milicje muzułmańskie same zaczęły wzmacniać swe arsenały. Rebelianci mówili: skoro rząd wybrał opcję zbrojeniową zamiast rozmów pokojowych, nie możemy być gorsi. Teraz Rosjanie mają te same problemy, co kiedyś Francuzi, choćby podczas operacji Sangaris (2013–2016), zresztą siódmej wojskowej interwencji Paryża w swej byłej kolonii po 1960 roku. Rządowe siły dostawały dobrą broń od Europejczyków, jak też szkolenie. A mimo to w polu wypadały bardzo słabo w starciu z rebeliantami. Zmienił się wojskowy patron, Francję zastąpiła Rosja, a armia środkowoafrykańska, jak była nieudolna kiedyś, tak pozostaje i dziś. Zaangażowanie Rosji (zarówno legalne, jak i nielegalne) wynika po części z faktu, że tamtejsze kierownictwo polityczne ma niewielkie zaufanie do dotychczasowych środków oferowanych przez Zachód. Deklaracja ze stycznia 2019 o możliwości budowy bazy wojskowej Rosji w Republice Środkowoafrykańskiej zaalarmowała zachodnich decydentów, którzy uznali, że RŚA wymyka się ze strefy wpływów Francji. Tymczasem nie należy tej perspektywy przeceniać. W chwili obecnej Rosja nie wydaje się być zainteresowana tworzeniem w tym kraju stałych obiektów wojskowych (co byłoby przedsięwzięciem kosztownym i mało opłacalnym). Jednocześnie doświadczenia zimnej wojny sugerują, że przywódcy RŚA mogą celowo stosować mocno prorosyjską retorykę, aby uzyskać dodatkową kartę przetargową w komunikacji z Paryżem, który pozostaje głównym donatorem dla lokalnej gospodarki i raczej nie zostanie w tej roli zastąpiony przez Moskwę – zwłaszcza w świetle wojny z Ukrainą. Jak stwierdził pewien były minister rządu

w Bangi, „w 2017 roku wielu myślało, że Rosjanie zrobią to, czego nie zrobiła Francja: posprzątają kraj. Było wiele nadziei, ale na razie dominuje rozczarowanie”.

Dla Rosjan ważne pozostają aspekty biznesowy (możliwość eksploatacji złota i diamentów) i polityczny. Choć nie jest jasne, czy Republika Środkowoafrykańska sama w sobie ma dla Rosji aż tak duże znaczenie, możliwe jest, że ten model porozumienia pokojowego, w którym pośredniczy Rosja i który wymaga rosyjskiego wsparcia, aby się utrzymać, jest testem dla podobnych modeli, które będą stosowane na obszarach, na których Rosji bardziej zależy. Ponieważ RŚA jest stosunkowo mało widoczna na świecie, eksperyment jest dla Rosji niskokosztowy. Jeśli się nie powiedzie i Rosja wróci do domu, mało kto to zauważy. Ten eksperyment jest jednak niepokojący dla USA i ich sojuszników, ponieważ działania Rosji podważają wysiłki ONZ i UE na rzecz prawdziwego budowania pokoju i reformy bezpieczeństwa w Republice Środkowoafrykańskiej. Rosja podcina również korzenie tego, co wyglądało na początek demokratycznych reform, kiedy Touadera (wykształcony we Francji technokrata) został wybrany w stosunkowo wolnym głosowaniu powszechnym w 2016 roku. Ten sam polityk w listopadzie 2021 roku, stojąc na czerwonym dywanie, odsłonił w Bangi potężny pomnik przedstawiający wagnerowców.



Rozdział VIII

Safari z junta

Postrzegamy Republikę Mali w charakterze jednego z naszych perspektywicznych partnerów na kontynencie afrykańskim i potwierdzamy zainteresowanie umocnieniem współpracy

GEN. WALERIJ GIERASIMOW (2021)

Dziewiąty sierpnia 2022. Lotnisko w Bamako. Na północnych jego krańcach lotnictwo bojowe, w tym samoloty i śmigłowce z Rosji. Na południowych baza wagnerowców. Co najmniej tysiąca. Ceremonia powitania lotnictwa z Rosji. Szef junty pułkownik Assimi Goita, a u jego boku ambasador Rosji Igor Gromyko. Tak, z tych Gromyków. Mali dostaje właśnie sporą partię lotniczego wsparcia, w tym myśliwce Su-25 i śmigłowce Mi-24P i Mi-8. Przydadzą się w walce z dżihadystami. Ale ludzie, najemnicy z Grupy Wagnera, są tam już od przeszło roku.

W czasach tak zwanej władzy ludowej, krążył taki żart, że gdyby na Saharze zapanował komunizm, to po pewnym czasie zabrakłoby tam piasku. Nigdy się nie przekonamy, że tak by się stało. Choć ZSRR pewne wpływy w tamtej części Afryki swego czasu miał. Teraz wraca tam putinowska Rosja. Choć już bez dawnego zadęcia. Liczy się biznes, no i oczywiście polityczne wpływy. Ambasador Rosji w Algierii Igor Bieliajew oznajmił, że „w zaledwie parę miesięcy rosyjska obecność w Mali przyniosła tam bezpieczeństwo i stabilność”. Mali to południowy sąsiad Algierii, kraj od lat zmagający się z dżihadystami. Wbrew temu, co mówił dyplomata, obecność Rosjan niewiele tam pomaga, raczej doprowadziła tylko do zaostrzenia konfliktu. Wagnerowcy nie tylko nie dali rządzącej w Bamako juncie przewagi w wojnie z dżihadystami, ale na dodatek, wspólnie z rządową armią, masakrują ludność cywilną, którą oskarżają o sprzyjanie islamistom. Scenariusz wejścia Rosji do Mali, z Grupą Wagnera na czele, jest podobny do tego w Republice Środkowoafrykańskiej. Była francuska

kolonia, biedna i pogrążona w wewnętrznych walkach. Międzynarodowa pomoc wojskowa nieskuteczna w konfrontacji z rebeliantami. Wtedy pojawia się oferta z Moskwy: dostawy uzbrojenia, a przede wszystkim „instruktorzy wojskowi” szkolący wojsko i ochraniający rząd. W Mali rządzi wojskowa junta, po dwóch puczach przeprowadzonych w małym odstępie czasu (2020–2021) przez pułkownika Assimiego Goitę. Armia odsunęła cywilów od władzy, bo nie radzili sobie w wojnie z dżihadystami powiązanymi z Państwem Islamskim i Al-Kaidą. Mimo wsparcia UE, innych afrykańskich krajów i przede wszystkim Francji, junta zmieniła też sojusznika. Paryżowi podziękowano, zaproszono

Rosjan. Moskwa, w przeciwieństwie do Zachodu, nie krytykuje niedemokratycznych rządów pułkowników. Oficjalnie obowiązuje współpraca wojskowa, na mocy której Rosja zapewnia wsparcie doradców i dostawy broni. Ale podobnie jak wcześniej w paru innych afrykańskich krajach, to przykrywką dla obecności najemników.

Rosjanie tak naprawdę do Mali wrócili. Już w czasach zimnej wojny Związek Sowiecki był jednym z kluczowych partnerów władz w Bamako, wspierając Mali wielkimi projektami infrastrukturalnymi, choćby w obszarze wydobywania złota i produkcji cementu, jak też dostawami broni. W 1970 roku przy pomocy Moskwy zbudowano wielką cementownię w Diamou. Produkowano tam do 50 tys. ton cementu rocznie. Z kolei w kopalni Kalana (od 1979 roku) nawet 80 proc. wydobywanego złota szło na spłatę sowieckich kredytów. Teraz Bamako odnawia swoje partnerstwo z Rosjanami, powstałe po uzyskaniu niepodległości w 1960 roku, za czasów socjalistycznego reżimu Modibo Keity. Po rozpadzie ZSRR gospodarka Mali pogrążyła się w kryzysie, a kraj stał się jednym z najbiedniejszych na świecie. Po gospodarczej zapaści nastąpiła wewnętrzna destabilizacja polityczna. Ostatnia dekada – i tu kolejne podobieństwo do Republiki Środkowoafrykańskiej – to ostre konflikty. Wystarczy powiedzieć, że w tym czasie Mali doświadczyło trzech wojskowych zamachów stanu.

W 2012 roku w ogniu stanęła północ kraju. Wybuchło powstanie Tuaregów, którzy wcześniej przez lata służyli Muammarowi Kadafiemu, a po jego obaleniu w 2011 roku wrócili do domów. Tuaregowie zajęli większość północy Mali, w tym kilka dużych miast, korzystając także z pomocy lokalnych organizacji islamistycznych, m.in. Al-Kaidy Islamskiego Maghrebu (AQIM) czy opartej na Tuaregach Ansar-ad-Din. Ogłoszono powstanie państwa Azawad, korzystając z chaosu w Bamako, gdzie wojskowi akurat obalili prezydenta, zarzucając mu nieskuteczność. Od tamtej pory, na dobre już, duże połacie północy kraju wymknęły się spod kontroli malijskiego rządu. Zresztą szybko głównym wrogiem stali się islamiści, którzy byłych sprzymierzeńców tuareckich wypchnęli z większości miast. Teraz w północnym Mali – podobnie jak na wielu

innych frontach dżihadu na świecie – dominują dwa nurty. Jeden związany z Al-Kaidą (Jamaat Nusrat al-Islam wal-Muslimin, w skrócie JNIM), drugi z IS (Państwo Islamskie Wielkiej Sahary).

W 2013 roku ONZ zdecydowała się uruchomić w Mali misję wojskową wymierzoną w dżihadystów. Potem doszły jeszcze misja szkoleniowa Unii Europejskiej (EUTM Mali) i misja krajów członkowskich Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS). Ale największy wkład w walkę z dżihadystami należy przypisać Francji, która rozpoczęła samodzielne działania, oprócz współpracy w ramach wymienionych wyżej misji. Rozpoczęta przez Paryż w 2013 roku Operacja Serwal, w sierpniu 2014 została rozszerzona na Burkina Faso, Mauretanię, Niger i Czad – już pod nową nazwą Operacja Barchan. Zagraniczna pomoc wojskowa nie przyniosła jednak pokoju i stabilności. Francja oraz oddziały międzynarodowej koalicji nie poradziły sobie z islamistami ani w Operacji Serwal (2013–2014), ani w Operacji Barchan (2014–2021).

Moskwa wykorzystała groźbę terroryzmu jako pretekst do wzmocnienia więzi z krajami Sahelu i innymi państwami Afryki Subsaharyjskiej. Jeszcze w 2003 roku Rosja i Mali utworzyły międzyrządową grupę ds. współpracy wojskowo-technicznej, natomiast w 2009 roku oba państwa powołały wspólną grupę roboczą ds. walki z terroryzmem. W 2012 roku zawarły pierwszy kontrakt na dostawę uzbrojenia. Następnie w 2016 roku rząd Mali otwarcie zwrócił się do Kremla, prosząc o wsparcie wojskowo-techniczne i pomoc w walce z terrorystami w północnej części kraju. Rosja zaangażowała się jednak dopiero kilka lat później, dopiero po przejściu rządów przez armię. Co zbliżyło malijską juntę do rosyjskiego reżimu? Po pierwsze, niemal całe lokalne uzbrojenie jest produkcji sowieckiej, niekompatybilne z zachodnim. To sprawia, że dostawy i serwisowanie z Rosji jest niezbędne. Po drugie, duża część lokalnych elit, zwłaszcza tych wojskowych, swego czasu studiowała w Związku Sowieckim czy potem Rosji. Widać to po oficerach zasiadających w juncie wojskowej. Po trzecie, lokalny rząd, podobnie jak parę innych w Afryce, preferuje partnera rosyjskiego, który nie zważa na demokrację czy prawa człowieka, inaczej niż Zachód wymagający zachowania pewnych standardów.

Już pod koniec 2019 roku AFP odnotowała pojawienie się „małego zespołu wagnerowców” w Mali tuż po tym, jak ówczesny prezydent Ibrahim Boubacar Keita podpisał umowę o współpracy wojskowej z Rosją. Potem prezydent został obalony, ale nie współpracy z Rosjanami to nie zaszkodziło. Przeciwnie. Sierpień 2020 roku. Armia przeprowadza zamach stanu. Obalony prezydent trafia pod straż do bazy Kati. Leżący niedaleko stolicy kompleks wojskowy to główny ośrodek puczystów. I rodzima baza dwóch pułkowników, którzy tuż

przed zamachem stanu wrócili... z Rosji. Według portalu Jeune Afrique, powołującego się na źródła w armii malijskiej, pułkownik Malick Diaw i pułkownik Sadio Camara przeszli szkolenie w Moskwie od stycznia do sierpnia 2020 roku. Pułkownik Diaw był zastępcą przywódcy junty pułkownika Assimiego Goity. Stał na czele Narodowej Rady Przejściowej (czyli „tymczasowego” parlamentu). Pułkownik Camara został natomiast ministrem obrony. Po puczu sierpniowym „tymczasowym” prezydentem został Ba N’Daou, junta zaś obiecała – pod presją Francji i groźbą sankcji innych krajów zachodniej Afryki – szybko przeprowadzić wybory prezydenckie i parlamentarne, tak aby władza wróciła w ręce cywilów. Wyborów wciąż jednak nie ma, za to w maju 2021 wojsko znów dokonało przewrotu, zaraz po tym, jak N’Daou ogłosił nowy skład rządu, w którym tylko czterech z 25 ministrów było wojskowymi. Stanowisko stracił N’Daou, a wraz z nim premier i minister obrony. Nowym „tymczasowym” prezydentem został płk Assimi Goita, premierem „tymczasowego rządu” Choguel Maiga, zaś ministrem obrony – jak wspomniano – Sadio Camara. Co ich wszystkich łączy, z płk. Diawem zresztą też? Wszyscy w przeszłości studiowali lub szkolili się w Rosji.

Po wojskowym przewrocie w sierpniu 2020 roku sztab AFRICOM ograniczył udział USA w wojskowych operacjach w Mali. Po kolejnym puczu, w maju 2021, zmiany w obecności militarnej w Mali ogłosił też Paryż. Emmanuel Macron ogłosił zakończenie Operacji Barchan i ewakuację najbardziej wysuniętych na północ baz w Mali (Kidal, Timbuktu i Tessalit), aby ponownie skoncentrować swe siły wokół Gao i Menaki, w pobliżu „trzech stref przygranicznych”, na granicach Nigru i Burkina Faso. Plan ten przewidywał redukcję liczebności kontyngentu francuskiego. To posłużyło rządzącym w Bamako pułkownikom za pretekst do nawiązania ścisłej współpracy z Rosją. Nowy szef resortu obrony już pod koniec czerwca 2021 roku poleciał do Moskwy, gdzie rozmawiał z szefem sztabu generalnego sił zbrojnych Rosji gen. Walerijem Gierasimowem. Gierasimow mówił wtedy: „Postrzegamy Republikę Mali w charakterze jednego z naszych perspektywicznych partnerów na kontynencie afrykańskim i potwierdzamy zainteresowanie umocnieniem współpracy”. Pułkownik Camara odwiedził w tym samym roku Moskwę jeszcze co najmniej raz, przynajmniej oficjalnie. Pod koniec sierpnia wziął udział w targach uzbrojenia Armia-2021. Ważniejsze było jednak to, co się działo za kulisami.

Gdy 22 września 2021 roku w Bamako, podczas obchodów Dnia Niepodległości, odbyła się demonstracja, której uczestnicy domagali się szybkiego wycofania wojsk francuskich – zaskakiwać mogła ilość prorosyjskich haseł i plakatów. Demonstranci wyrażali poparcie nie tylko dla junty, ale też

wzywali do zaproszenia do kraju Rosjan. Gdy na ulice wyszli zwolennicy junty po puczu 24 maja 2021, prorosyjskie hasła były jeszcze głośniejsze. Jak ustalił The Daily Beast, organizatorzy demonstracji byli związani z juntą. Dwóch z nich dzień wcześniej spotkało się w bazie wojskowej w Kati. Operacja pt. Rosjanie w Mali przyspieszyła po tym, jak w czerwcu Emmanuel Macron ogłosił zakończenie Operacji Barchan i stopniowe wycofanie francuskich oddziałów z Mali, w szczególności z najbardziej wysuniętych na północ baz Kidal, Timbuktu i Tessalit, tak, aby ponownie skoncentrować siły na granicach Nigru i Burkina Faso. Plan przewiduje redukcję o połowę liczącego teraz 5000 ludzi kontyngentu francuskiego do 2023 roku. W lipcu 2021 francuski wywiad wojskowy w raportach dla kierownictwa państwa zaczął podkreślać, że groźbę „rosyjskiego przeniknięcia” nie tylko dla Mali, ale całego Sahelu, należy traktować priorytetowo. 6 lipca portal Jeune Afrique donosił o „wielu prorosyjskich i antyfrancuskich manifestacjach” organizowanych w stolicy Bamako i drugim pod względem wielkości mieście Sikaso. Pierwsze doniesienia, że junta wojskowa chce dogadać z się z wagnerowcami pojawiły się w sierpniu, po wizycie ministra obrony Mali w Moskwie. Chwilę potem opublikowano sondaż mówiący, że 87 proc. Malijczyków popiera decyzję rządu, aby sprowadzić wagnerowców. Kto był autorem tego „badania”? Fundacja Ochrony Wartości Narodowych, na czele której stoi Maksym Szugalej, a jego kuratorem jest Jewgienij Prigożyn.

Wizja wagnerowców w kolejnym kraju afrykańskim, należącym do tradycyjnej strefy wpływów Francji, wywołała oczywiście alarm w Paryżu. Według źródeł „Le Monde”, 19 sierpnia 2021 podczas rozmowy telefonicznej z Putinem Emmanuel Macron poruszył kwestię „sytuacji w Sahelu”. Co ciekawe, w komunikacie Pałacu Elizejskiego nie ma o tym słowa. Za to w komunikacie Kremla czytamy: „omówiono szereg innych regionalnych kwestii, dotyczących m.in. kontynentu afrykańskiego”. Informator „Le Monde” z otoczenia prezydenta twierdzi, że Macron miał Putinowi stanowczo powiedzieć, że Francja ma pracę do wykonania w Mali i się stamtąd nie zabiera. Putin miał odpowiedzieć, że Rosja wcale nie zamierza zajmować miejsca zwolnionego przez Francję w Mali. Ale kto uwierzył? Francja uznała rosyjskie wejście do Mali za tak groźną sytuację, że Macron na ten temat rozmawiał telefonicznie z szeregiem przywódców różnych państw afrykańskich. Według ustaleń Jeune Afrique, na liście rozmówców byli prezydenci Wybrzeża Kości Słoniowej, Senegal, Gwinei-Bissau, Nigru, a także szef Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS). 8 września w Moskwie pojawił się szef Departamentu Afryki i krajów Oceanu Indyjskiego MSZ Francji. Christophe Bigot raz jeszcze przedstawił Rosjanom argumenty Paryża w sprawie

Mali. W tym samym czasie do Mali przyleciał szef sztabu generalnego armii francuskiej Thierry Burkhard w ramach dłuższej podróży po Sahelu. Nie przyjął go minister obrony Camara zajęty negocjacjami z Rosjanami. To już poważnie zaniepokoiło Francuzów. Paryż od początku wiedział, że toczą się malijsko-rosyjskie rozmowy, ale chciał Moskwie wyperswadować angażowanie się w Mali za kulisami, po cichu. W połowie września o sprawie poinformował jednak Reuters i sprawa znalazła się w mediach na całym świecie. Dyplomatyczna ofensywa Paryża na niewiele się zdała.

Rosja oficjalnie umywała ręce, zaś junta w Mali podkreślała swoją niezależność, także w podejmowaniu decyzji, kogo o pomoc wojskową prosi. 14 września 2021 szef MSZ Mali Abdoulaye Diop przyjął ambasadora Rosji w Mali i Nigrze Igora Gromykę. Tego samego dnia ministerstwo obrony Mali przyznało, że prowadzi rozmowy z wagnerowcami. 15 września na konferencji prasowej Adama Ben Diarra, członek junty oświadczył: „Już od miesiąca w Mali znajduje się 50 ekspertów rosyjskich. Są tutaj, aby poznać sytuację bezpieczeństwa, i obiecują skończyć z wojną i dżihadystycznym zagrożeniem w ciągu sześciu miesięcy”. Kim jest Adama Ben Diarra? To lider ruchu Yerewolo, który sprzymierzył się z puczystami. Według francuskiego wywiadu, rosyjscy emisariusze dotarli do niego i przekonali do wsparcia sojuszu Mali z Moskwą. Pod koniec maja 2021 lider Yerewolo zorganizował kilka demonstracji w Bamako, m.in. przed ambasadą Rosji, domagając się usunięcia z kraju Francuzów i przyjęcia Rosjan. – Jeśli wagnerowcy oswobodzili Syrię, jeśli wagnerowcy oswobodzili Republikę Środkowoafrykańską, to my witamy wagnerowców w Bamako, żeby oswobodzili Mali. Dla wojny asymetrycznej proponujemy asymetryczne rozwiązania, pod nazwą Grupa Wagnera – krzyczał na manifestacjach Ben Diarra. Który jednakże zaprzecza, jakoby miał jakiegokolwiek kontakty z Rosjanami, czy przyjmował od nich pieniądze. 17 września premier Maiga powiedział, że Mali ma pełne prawo do „planu B” w przypadku, jeśli uzna, że jest to konieczne dla bezpieczeństwa kraju. Wówczas Francja zdecydowanie zaostrzyła retorykę. W wywiadzie dla France Info minister spraw zagranicznych Jean-Yves Le Drian jasno wyraził opinię Paryża na temat wagnerowców: „Poznaliśmy ich już w Syrii, poznaliśmy na Ukrainie. Teraz spotykamy ich i są oni bardzo aktywni w Republice Środkowoafrykańskiej. Znamy ich z Libii. A teraz oferują swoje usługi juncie, która przejęła władzę w Mali. Są to ludzie, których cechuje wymuszanie, łamanie prawa humanitarnego, grabieże, wykorzystują państwa i surowce, które może posiadać to czy inne państwo. I są oni znani z tego, że (wbrew temu, co twierdzą) zwiększają niestabilność w danych państwach...”. 16 września 2021 szef dyplomacji Nigru powiedział, że ECOWAS życzy sobie, aby rosyjscy

najemnicy „nie znajdowali się w naszym regionie i nie pogarszali jeszcze bardziej sytuacji bezpieczeństwa”. Ostro zareagowało MSZ Mali, nazywając wypowiedź szefa dyplomacji sąsiedniego kraju „niedopuszczalną” i „nieprzyjazną”. 20 września w Bamako wizytę złożyła minister obrony Francji Florence Parly. Rozmawiała z Sadio Camarą. Junta liczyła, że być może Paryż w obliczu groźby wejścia Rosjan pójdzie na takie obietnice finansowe i polityczne, że przebiją one ofertę Moskwy. Nic takiego się jednak nie stało. Podczas pobytu w Nowym Jorku na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ premier Choguel Maiga oznajmił, że jego kraj czuje się porzucony przez Francję i poszukuje pomocy wojskowej. Macron odpowiedział mu szybko, że „legitymacja obecnego rządu, wynikająca z dwóch zamachów stanu, w sierpniu 2020 roku i maju 2021 roku, jest demokratycznie nieważna”. Przy otwartym sporze z malijską juntą, Francuzom pozostały już tylko rozmowy z Moskwą. Jeszcze 23 września w kularach Zgromadzenia Ogólnego ONZ Le Drian rozmawiał na ten temat z Siergiejem Ławrowem. Ale dwa dni później Ławrow rozwiął ostatnie nadzieje Paryża, publicznie informując, że władze Mali „zwróciły się do prywatnej spółki wojskowej z Rosji w związku z tym, że, jak rozumiem, Francja chce znacząco ograniczyć swój wojskowy kontyngent, który tam się znajdował i powinien, jak wszyscy rozumieli, walczyć z terrorystami”.

Wojska francuskie prowadziły działania przeciwko dżihadystom w Mali już od 2013 roku (Operacja Serwal, a następnie Operacja Barchan). Zresztą także wtedy skierowane tam zostały siły ONZ mające pomóc w normalizacji sytuacji na północy kraju. Mandat ONZ z 2013 roku dla misji pokojowej w Mali (MINUSMA) przewiduje maksymalną liczebność wojskową na ponad 13 tys. ludzi. Do tego dochodzą jeszcze misje afrykańskich członków ECOWAS oraz Unii Europejskiej (EUTM Mali) – mające cele stabilizacyjne i szkoleniowe. 7 września 2021 na spotkaniu ministrów obrony UE w Bratysławie wiceminister obrony Czech Jan Havranek poinformował, że Rosja w ostatnim czasie organizowała w Mali „różne propagandowe akcje” w celu przekonania ludności miejscowej, że UE używa międzynarodowej misji wojskowej do „okupacji ich kraju”, jak też próbuje narzucić Zachodniej Afryce „stare kolonialne porządki”. 15 września minister obrony Niemiec zagroziła, że Berlin może wycofać swoich żołnierzy, jeśli w Mali pojawią się wagnerowcy. Takie samo stanowisko zajęła Estonia. Największe znaczenie miała jednak podobna deklaracja Francji, bo to Paryż ponosił największy ciężar wojskowy w Mali. 24 września, tuż przed oświadczeniem Ławrowa o zaproszeniu wagnerowców przez rząd w Bamako, premier Maiga zarzucił Francji porzucenie Mali w trudnym momencie poprzez redukcję kontyngentu wojskowego bez uprzedzenia. Maiga zażądał też bardziej ofensywnej postawy w wojnie z dżihadystami ze strony misji ONZ. Reakcja

Paryża była bardzo ostra. – Francja nikogo nie porzuca – oznajmiła minister Parly. – Jeśli trzyma się 5 tys. żołnierzy i po prostu porzuca trzy pozycje, zamierzając zostawić jeszcze parę tysięcy wojskowych, i kiedy wykorzystuje się w Sahelu najnowszą broń, to nie jest to zachowanie kraju, który zamierza się wycofać – mówiła 27 września Parly. I krytykowała władze Mali, przypominając, że w przeddzień wystąpienia premiera Maigi w Mali zginął kolejny, 52. już francuski żołnierz. Minister Parly stwierdziła też, że junta malijska chce się oprzeć na Rosjanach, bo wtedy nie będzie zmuszona do spełnienia podjętego zobowiązania przeprowadzenia wyborów.

Tymczasem do Bamako dotarły 30 września wieczorem z Rosji cztery śmigłowce Mi-171. Pułkownik Sadio Camara poinformował, że była to realizacja kontraktu zawartego w grudniu 2020 roku. Rosjanie dołożyli w charakterze bonusu uzbrojenie i amunicję do śmigłowców. A w tym samym czasie na poligonie w Kraju Krasnodarskim trwał nabór chętnych do misji w Afryce. Szczególne zapotrzebowanie było na saperów, górników oraz operatorów dronów. Z nieoficjalnych doniesień wynika, że Mali oferowało Grupie Wagnera 10,8 mln dolarów miesięcznie w zamian za usługi tysiąca najemników – mieliby oni szkolić wojsko malijskie i ochraniać wysokich urzędników. Gotówka nie jest zresztą na pewno jedynym wynagrodzeniem. Należało się raczej spodziewać modelu znanego z Republiki Środkowoafrykańskiej czy Sudanu, czyli wpuszczenia spółek związanych z Prigożynem do kopalni złota. Zresztą nie były tajemnicą bardzo bliskie relacje Grupy Wagnera z malijskim ministerstwem górnictwa. Jego szef Lamine Seydou Traore pojawił się w połowie października 2021 w Moskwie na imprezie pod nazwą Russia Energy Week.

Grupa Wagnera wysłała pierwszych ludzi, personel cywilny, do Mali w listopadzie i grudniu 2021 roku. Pod koniec grudnia 2021 roku 12 członków UE, jak również Wielka Brytania, Norwegia i Kanada wydały wspólne oświadczenie potępiające rozmieszczenie w Mali rosyjskich najemników. Rząd w Bamako odrzekł, że to tylko wojskowi instruktorzy z Rosji, którzy przyjechali w związku z zakupem przez Mali czterech śmigłowców Mi-17. Uzbrojeni Rosjanie w centralnym i północnym Mali pojawili się już na początku stycznia 2022. Siły Wagnera starły się wtedy z członkami malijskiej odnogi Al-Kaidy, Jama'at Nusrat al Islam wa al Muslimeen (JNIM), w środkowym Mali w regionie Mopti 3 stycznia. Trzy dni później bazę w Timbuktu po opuszczeniu jej przez oddziały francuskie, zajęli wagnerowcy. Rząd malijski poinformował, że rosyjski personel będzie tam szkolił oddziały rządowego wojska. Pierwsze doniesienia o wagnerowcach w Mali pojawiły się już jednak we wrześniu 2021. Centrum dowodzenia najemnicy założyli w grudniu 2021 niedaleko

międzynarodowego lotniska w Bamako. Według jednego z informatorów RFI, pod koniec grudnia do Mali przybyło 300–350 wagnerowców. Większość z nich trafiła do prowincji Segou (jego stolica, miasto Segou, leży nad rzeką Niger, ok. 80 km na południowy zachód od Bandiagary). Rosjan widziano też w Dzenne, leżącym między Segou a Bandiagarą, mieście słynącym z zabytkowego Wielkiego Meczetu – to największa gliniana budowla sakralna i największy wolnostojący budynek z cegły suszonej na słońcu. Rosjanie ruszyli w pole w styczniu i lutym 2022. W Mali obecnie może działać od 600 do 1000 wagnerowców. Wagnerowcy byli widziani na wspólnych patrolach z malijskimi siłami zbrojnymi wzdłuż niespokojnej granicy z Burkina Faso i Nigrem, na zachodniej granicy z Mauretanią, a także w miastach północnego Mali, w tym w Timbuktu. Piloci rosyjscy latają obecnie helikopterami armii malijskiej, a ugrupowanie dostarcza również oficerów, którzy dowodzą siłami malijskimi w większych operacjach, zwłaszcza w dużej ofensywie przeciwko rebeliantom islamskim, która rozpoczęła się pod koniec lutego.

W pierwszych dniach stycznia francuskie media doniosły o udziale najemników z Grupy Wagnera w walkach w centrum Mali. Do bitwy wspieranej przez Rosjan armii rządowej (FAMA) z dżihadystami doszło niedaleko miasta Bandiagara, na trasie do leżącego na południu Bakass. Tam wagnerowcy mieli ponieść pierwsze straty w walce z członkami JNIM. Junta wciąż jednak zaprzeczała obecności najemników, podkreślając, że obecność rosyjska opiera się wyłącznie na oficjalnej umowie międzypaństwowej. Czwartego stycznia France 24 opublikowała zdjęcia satelitarne i dane ze strony Flightradar24, potwierdzające obecność Grupy Wagnera w Mali. „Le Monde” napisał, że widoczne na zdjęciach nowe instalacje wojskowe w pobliżu lotniska w Bamako wzbudziły niepokój Paryża i jego partnerów. W pobliżu bazy malijskich sił powietrznych nr 101, na południe od lotniska, widziano namioty, kilkanaście ciężarówek i około 60 pojazdów opancerzonych, które mogłyby pomieścić duży kontyngent. „Cała operacja odbywała się z udziałem transportów lotniczych z udziałem rosyjskich środków wojskowych i była kontrolowana na ziemi przez operatorów grupy Wagnera” – tak o operacji przetranszowania do Mali najemników powiedziały „Le Monde” francuskie źródła rządowe. Francuska armia miała też informacje o pojawieniu się związanych z wagnerowcami geologów w Segou, Kayes i Sikasso. Warto zauważyć, że te dwa ostatnie miasta leżą poza strefą działań militarnych rosyjskich najemników. Kayes leży na zachód od stolicy Bamako, zaś Sikasso na wschód. Kayes to rejon bogaty w złoto i żelazo. 20 stycznia 2022 dowódca amerykańskiego AFRICOM, gen. Stephen Townsend mówił o kilkuset wagnerowcach w Mali. W lutym 2022 wojskowe władze Mali zażądały od ambasadora Francji opuszczenie kraju. To była reakcja na

oświadczenie szefa MSZ Francji Jeana-Yvesa le Driana, który określił rząd Mali jako nielegalny. Minister powiedział, że junta sięgnęła po pomoc rosyjskich najemników z grupy Wagnera, która, jak powiedział, już rabuje bogactwa tej afrykańskiej republiki. Stosunki między Mali a Francją pogorszyły się w styczniu po tym, jak junta wycofała się z porozumienia dotyczącego zorganizowania wyborów. Zamiast tego zaproponowała, że pozostanie przy władzy do 2025 roku. Decyzja junty o odłożeniu wolnych wyborów w kraju pogłębiła kryzys w relacjach Bamako z Paryżem. Tym bardziej, że za takim ruchem pułkowników poszły sankcje nałożone przez ECOWAS, organizację grupującą państwa Afryki Zachodniej. Francja jest obecna wojskowo w Mali od 2013 roku, kiedy wysłała siły do byłej kolonii na prośbę władz w Bamako, które nie radziły sobie z zagrażającymi już nawet stolicy islamistami. Jednak potem operacje antyterrorystyczne w Mali przeprowadzała formacja pod nazwą Takuba, złożona z żołnierzy różnych armii europejskich. Powstała w marcu 2020 roku i miała – przynajmniej na papierze – zastąpić francuską operację Barcha. W skład sił zadaniowych Takuba wchodziło 14 krajów: Belgii, Czech, Danii, Estonii, Francji, Niemiec, Grecji, Włoch, Holandii, Norwegii, Portugalii, Rumunii, Szwecji, Wlk. Brytanii. Walczyli pod unijną flagą, ale prawie połowa z tych 800 żołnierzy to Francuzi. Choć dowódcą był szwedzki pułkownik.

– Nie wiemy nic o wagnerowcach – mówił w czerwcu 2022 Radzie Bezpieczeństwa ONZ minister spraw zagranicznych Mali, Abdoulaye Diop. Choć już cały świat obieżyły doniesienia o zbrodniach rosyjskich najemników w Mali. Kraju, który posiada bogate tereny uprawne na południu i eksportuje dużo żywności. Na północ od rzeki Niger znajduje się natomiast obszar pustynny i półpustynny, na którym mieszka mniej niż 10 proc. ludności, ale który powoduje nieproporcjonalnie dużo problemów. Większość mieszkańców północy to Tuaregowie, a mniej liczną grupę stanowią Arabowie. Obie te grupy różnią się etnicznie od pozostałych 90 proc. 20-milionowej ludności Mali, mieszkającej na żyznym południu. Jedynym powodem, dla którego odmienna etnicznie północ jest częścią Mali, jest przeszłość. Gdy Francja budowała tu swoją kolonię, włączyła do niej ludność północną, ponieważ na północ od Mali znajdowały się państwa o większości arabskiej, które nie chciały więcej kłopotliwych Tuaregów. Są oni lepszymi wojownikami i od czasu uzyskania przez Mali niepodległości w latach 60. XX wieku przeciwstawiają się dominacji Południa. W przeszłości Tuaregowie byli odpowiedzialni za wiele najazdów na bardziej zaludnione i zamożniejsze tereny południowej części Mali. Kolejna rebelia koczowników z Północy zmieniła jednak charakter, przyjęła oblicze dżihadu, pod którego sztandary zaciąga się też wielu mieszkańców Południa.

Jedni walczą w szeregach lokalnej filii Al-Kaidy, czyli Grupy Zwolenników Islamu i Muzułmanów (JNIM). Drudzy przystali do ISIS.

Rządząca w Mali junta wojskowa po zerwaniu z Francją postawiła na Rosję jako głównego sprzymierzeńca w walce z dżihadystami. Problem w tym, że działania Rosjan w Mali jedynie pogłębiają niezadowolenie ludności i pozwalają JNIM na umocnienie się w północnym i środkowym Mali. Wagnerowcy zaostrzają wojnę nie tylko zbrodniami na cywilach. Weszli też w paradę rebeliantom, jeśli chodzi o eksploatację miejscowych złóż minerałów. Wagnerowcy używają siły, aby oczyścić z ludności obszary, gdzie można uzyskać dostęp do zasobów bogactw naturalnych. Grupa Wagnera podpisała kontrakt z juntą w grudniu 2021. Jak ustalił „The Wall Street Journal”, według zachodnich służb, w marcu 2022 w Mali zjawiał się Andriej Mandel, szef zarejestrowanej w Sankt Petersburgu spółki M Invest, doskonale znanej nam z aktywności w Afryce, wcześniej zaangażowanej w Sudanie i Republice Środkowoafrykańskiej. Mali to czwarty w Afryce eksporter złota. Ma też duże zasoby ropy, manganu, uranu i litu, a więc minerałów niezwykle cennych i coraz droższych w związku z ich niezbędną dla produkcji choćby baterii do aut elektrycznych.

Jeszcze latem 2022 wagnerowcy negocjować mieli z juntą koncesje na dwie kopalnie złota w południowym Mali. Także latem 2022 siły najemników zbliżyły się do Intahaki na północnym wschodzie kraju, słynącej z „dzikiej”, acz ogromnej kopalni złota, gdzie miejscowi wykopują cenny kruszec przy użyciu kilofów i łopat. Dotąd robili to bez przeszkód dzięki nieformalnemu porozumieniu armii rządowej i rebeliantów, którym odpala się procent od zysku. Tę sielankę zakłócili jednak wagnerowcy, którzy chcą też mieć udział, i to znacznie większy. To nie jedyna nowość. Rosjanie wyparli też z malijskiego rynku dominujących tu od dawna sudańskich handlarzy złotem.

Nie jest przypadkiem, że stało się o nich głośno, gdy mieli zamknąć usta miejscowym świadkom swoich poczynań. Tylko między marcem a sierpniem 2022 wagnerowcy wzięli udział w co najmniej sześciu masakrach ludności cywilnej, zabijając około pół tysiąca ludzi. Dziesiątki tysięcy sterroryzowanych ludzi uciekły do sąsiedniej Mauretanii. Raport śledczych ONZ nie zostawia wątpliwości: wspólne siły malijskich i „białoskórych” żołnierzy napadły na grupę pasterzy w pobliżu granicy z Mauretanią, rozstrzeliwując dziesiątki z nich. Chociaż incydent miał miejsce w ramach operacji przeciwko dżihadystom, nie doszło do walki, a pasterze byli nieuzbrojeni. Pierwszy oddział najemników pojawił się u boku sił rządowych w bazie wojskowej Diabaly. Rosjanie szybko zdobyli ponurą sławę torturując i zabijając w kazamaty tej bazy podejrzanych o przynależność do rebeliantów. Następnie grupa Rosjan wyruszyła na zachód,

tam gdzie nomadowie wędrują swobodnie tam i z powrotem przez granicę z Mauretanią. To właśnie tam, w pobliżu studni znanej jako Robinet El Ataye, doszło 5 marca 2022 do ataku udokumentowanego przez ONZ. Mauretański pasterz powiedział, że był tam tego ranka, gdy nadjechał konwój motocykli z mężczyznami, a także dwa pickupy wyposażone w karabiny maszynowe. Do tego świadka kilka miesięcy później dotarli dziennikarze „Wall Street Journal”. Pasterz powiedział, że wśród żołnierzy byli członkowie malijskiej armii i najemnicy Wagnera. Zabrali około 35 osób. – Związali mi ręce z tyłu i zawiązali mi oczy turbanem – powiedział świadek. Dwa dni później pasterz, który szukał swojego bydła, znalazł spalone ciała około 15 km od miejsca zdarzenia. Grupa Wagnera została oskarżona o udział w masakrach na grupie etnicznej Fulani podejrzewanej o szczególnie bliską współpracę z JNIM. Na początku marca w mieście Niono w środkowym Mali znaleziono ponad 30 spalonych ciał. Lokalni świadkowie oskarżali zarówno malijskich, jak i rosyjskich żołnierzy o zabijanie cywilów. Według organizacji Human Rights Watch wiele ofiar było skrępowanych i zawiązywano im oczy, a następnie rozstrzeliwano. Ale do największej rzezi doszło w innym miejscu, kilka tygodni później.

Moura to nieduże, liczące ok. 10 tys. ludzi miasto położone na trudno dostępnym, bagnistym terenie zalewowym rzeki Niger, od wielu lat kontrolowane przez bojowników powiązanych z Al-Kaidą. Ekstremiści narzucili mieszkańcom swoją rygorystyczną i nietolerancyjną wersję prawa szariatu, podnieśli podatki i zmusili miejscowych mężczyzn do przestrzegania zasad ubioru. O tym, co stało się tam 27 marca 2022, wiadomo dzięki relacjom kilkudziesięciu świadków, które zebrała zarówno Human Rights Watch, jak i media. Amadou Barry, który mieszka w sąsiedniej wiosce, powiedział dziennikowi „The Guardian”, że był tego dnia na cotygodniowym targu w Mourze, kiedy nagle pojawiły się helikoptery i wysiedli z nich żołnierze. Niewielka grupa islamskich bojowników ostrzelała ich, a następnie uciekła na motocyklach. Zostali cywile. – Wszyscy zaczęli uciekać we wszystkich kierunkach, niektórzy do domów. Wojsko otworzyło ogień do uciekających, zabijając wielu ludzi – opowiada Barry. Żołnierze zablokowali wyjazdy z miasta, a potem zaczęli spędzać setki mężczyzn, żeby ich – jak mówili – przesłuchać. Więźniów trzymano bez jedzenia i picia przez cztery dni i noc w pobliskim korycie wyschniętej rzeki. Niektórzy mieszkańcy Moury zostali zwolnieni po sprawdzeniu, czy na ich palcach i ramionach nie ma śladów, że strzelali z broni palnej, ale wszyscy mężczyźni należący do ludu Fulani zostali zatrzymani. Islamiści rekrutują spośród Fulani wielu swych bojowników, wykorzystując ich pretensje do rządu i innych grup etnicznych. Przez cztery dni żołnierze

rozstrzeliwali zatrzymanych mężczyzn w grupach po cztery, sześć, góra dziesięć osób. Łącznie zamordowano ok. 300 osób. Spośród nich 60–100 mogło być faktycznie członkami JNIM, ale pozostali nie. Siły rządowe znalazły też w mieście duże ilości broni. Ocaleni mówią, że rosyjscy najemnicy brali udział w łapaniu i zabijaniu miejscowych. 25-letni Ibrahima Tamboura, który prowadził stragan na rynku w Moura, powiedział, że był świadkiem egzekucji sąsiada: „Strzelili do niego z bliska z dużego karabinu maszynowego, większego niż normalne, które mają w Mali”. Po tym jak sześciu jego kuzynów i bratanków zniknęło podczas ataku malijskiej armii i rosyjskich najemników, ten malijski pasterz powiedział, że zabrał swoją żonę i dzieci i uciekł do Mauretanii. Rząd Mali twierdzi, że w Mourze zabito 203 terrorystów związanych z Al-Kaidą. Zaraz w Mourze JNIM wzięła odwet, zabijając 6 kwietnia 2022 w Segou sześciu malijskich żołnierzy. Zaś 25 kwietnia filia Al-Kaidy oświadczyła, że porwała żołnierzy z rosyjskiej Grupy Wagnera – także w miejscowości Segou. W kwietniu 2022 francuska armia opublikowała zdjęcia z drona, które pokazywały najemników z Grupy Wagnera układających martwe ciała w piasku w pobliżu bazy francuskiej armii w Mali po wycofaniu się Francuzów. W ten sposób chciano zrobić z Francuzów morderców. Raport ONZ z 30 maja 2022 dokumentuje wzrost przemocy w Mali – doraźne egzekucje, wymuszone zaginięcia i tortury – od czasu, gdy rządowe wojsko zaczęło współpracować z rosyjskimi najemnikami w styczniu. ONZ twierdzi, że liczba zabitych cywilów w Mali w pierwszej połowie 2021 roku wzrosła o 324 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem, a naruszenia praw człowieka wzrosły o 150 proc.

Ostatni francuski żołnierz z misji Barchan opuścił Mali w sierpniu 2022. Na początku sierpnia Human Rights Watch zaalarmowała, że w Mali „przestrzeń demokratyczna została drastycznie ograniczona”, a osoby krytykujące rząd są nękanе i więzione. Według UNHCR sytuacja humanitarna cywilów pogarsza się i zmusiła już około 370 tys. Malińczyków do opuszczenia swoich domów. Mnożą się masakry przeprowadzane przez zbrojne bojówki; w sierpniu 42 malijskich żołnierzy zginęło w Tessit. W czerwcu w Diallassagou w ciągu jednej nocy zabito ponad 130 cywilów. Dżihadysty powiązani z Al-Kaidą poinformowali 16 sierpnia 2022, że w zasadzce w środkowej części Mali zabili czterech najemników z rosyjskiej prywatnej firmy wojskowej. Z komunikatu ugrupowania wynika, że bojownicy starli się z najemnikami w regionie Mopt. Jednak Rosjanie nie myślą się wycofać, choć wojna z dżihadystami im nie idzie. Przede wszystkim należy spojrzeć na mapę: Mali sąsiaduje z Gwineą i Mauretanią. Oba te kraje mają duże znaczenie dla Rosji, szczególnie Gwinea. O tym kraju zrobiło się głośno z powodu puczu wojskowego. W Moskwie wywołał on alarm. Gwinea jest bowiem dla Rosji jednym z najważniejszych

gospodarczo krajów afrykańskich. To jeden z największych globalnie producentów boksytów, które mają krytyczne znaczenie dla rosyjskiej produkcji aluminium. Rosyjski RusAl zainwestował w Gwinei, Rosja zaś nie ma alternatywy dla tamtejszych złóż boksytów. Z kolei Mauretania jest ważna dla Moskwy ze względu na położenie i bezpośredni dostęp do atlantyckich szlaków morskich. Wreszcie, *last but not least*, Mali jest dla Rosji przedłużeniem na zachód biegnącej przez środek Afryki osi Sudan–Republika Środkowoafrykańska–Czad–Niger. Moskwa buduje równoleżnikowy pas zaprzyjaźnionych państw, z wpływami rosyjskimi, przecinający Afrykę od Morza Czerwonego na wschodzie po Zatokę Gwinejską i Atlantyk na zachodzie.



Rozdział IX

Na kłopoty Wagner ma zawsze środek złoty?

Mozambik to jedno najtrudniejszych środowisk na świecie... Wagner nie ma prawie żadnego doświadczenia z tego rodzaju prymitywną wojną w buszu, która jest tam prowadzona

AL J. VENTER (2019)

Tytuł rozdziału kojarzyć powinni wszyscy ci, co oglądali pewien serial z końca lat osiemdziesiątych. Zamiast Bednarskiego jest tylko Wagner. Ale nie tak skuteczny, jak prywatny polski detektyw z przedwojennego Wolnego Miasta Gdańsk. Najbardziej znana rosyjska firma najemnicza w ostatnich kilku latach rozszerzyła swą aktywność poza Europę, Bliski Wschód i Afrykę, ale jej efekty różnie można oceniać.

Wpływy, jakie Rosjanie zdołali uzyskać w Republice Środkowoafrykańskiej i Mali (Sudan to nieco inna historia), pokazują, jak ważnym dla Kremla kierunkiem ekspansji politycznej i ekonomicznej stała się Afryka. Tak jak na Bliskim Wschodzie, Władimir Putin dąży tu do odbudowania choćby częściowo tej pozycji, jaką miał kiedyś Związek Sowiecki. Przede wszystkim w obszarze militarnym. Podczas zimnej wojny Sowieci zainstalowali bazy wojskowe w wielu afrykańskich krajach, m.in. w Egipcie, Etiopii, Angoli, Libii, Tunezji. Po upadku ZSRR żadna z nich nie przetrwała, ale współpraca wojskowa pozostała. A dokładniej chodzi o handel bronią. Nic w tym dziwnego, od wielu dekad produkty rosyjskiej zbrojeniówki cieszą się w biednych krajach dużą popularnością ze względu na cenę, trwałość i łatwość obsługi. Ale ostatnio Moskwa coraz śmieiej wykracza poza obszar współpracy zbrojeniowej. Przede wszystkim chodzi o koncesje na eksploatację złóż surowców mineralnych. Przykładem może być Angola. Ta była portugalska kolonia dostawała bardzo duże wsparcie wojskowe i finansowe od ZSRR od momentu uzyskania

niepodległości w 1975 roku. Teraz Rosjanie mocno usadowili się w angolańskim wydobywaniu diamentów. Jeszcze więcej jest ich w Sudanie i Republice Środkowoafrykańskiej. Struktury związane z Prigożynem działają też w innych krajach Afryki. W trzech wspomnianych wyżej krajach Rosja może mówić o powodzeniu. Ale w Libii wagnerowcy byli o krok od udziału w wielkim militarnym i politycznym zwycięstwie mającym Rosji zapewnić trwałą pozycję w tym kraju (Haftar obiecał podobno za pomoc bazy wojskowe nad Morzem Śródziemnym) i po prostu musieli uznać wyższość potężniejszego przeciwnika. To jeszcze można było zrozumieć. Ale mamy też inne fronty, gdzie wagnerowcom, mówiąc delikatnie, nie poszło najlepiej.

Zainteresowanie Rosji kolejną była kolonią portugalską – Mozambikiem nie było przypadkowe. Podczas wojny z lat 1964–1977 Moskwa mocno wspierała komunistów z Frontu Wyzwolenia Mozambiku. Dzięki Sowietom to oni wygrali, lecz niepodległy kraj od razu pogrążył się w wojnie domowej. Po upadku Związku Sowieckiego Rosjanie wycofali się z Mozambiku. Leżący we wschodniej Afryce kraj, choć od dawna uważany za niespokojne miejsce, zaczął cieszyć się rosnącym zainteresowaniem potencjalnych inwestorów zagranicznych od 2010 roku, kiedy to włoski koncern naftowo-gazowy ENI odkrył znaczne złoża gazu w regionie Cabo Delgado. Odkrycie to sprawiło, że Mozambik znalazł się w pierwszej czternastce krajów pod względem wielkości złóż gazu ziemnego i zapoczątkowało „gorączkę gazu ziemnego” wśród światowych producentów energii. Oprócz Włochów żywe zainteresowanie zagospodarowaniem lokalnych złóż gazu wyraziło amerykańskie Anadarc Petroleum Corporation, a także inni międzynarodowi gracze. Jednak z powodu wszechobecnej korupcji i braku odpowiedniego planowania, krajowi nie udało się przekształcić tej nowej inwestycji w źródło trwałego zysku. Próbując zrzucić winę z siebie, rząd Mozambiku przypisał ten brak sukcesu „niesprawiedliwym warunkom wydobywania gazu”, skarżąc się na „zagraniczne firmy czerpiące wszystkie korzyści i przydzielające tylko podrzędne i słabo płatne miejsca pracy dla miejscowych”. Na domiar złego, tłąca się od dawna w regionie islamska rebelia zaczęła zagrażać wydobywaniu gazu i poszukiwaniu kolejnych złóż w Cabo Delgado.

W pogrążonym w biedzie i korupcji Mozambiku zaczął rosnąć w siłę islamski fundamentalizm, zwłaszcza w skomplikowanym wewnętrznie, położonym najdalej na północ Cabo Delgado. Władze i siły zbrojne Mozambiku okazały się źle przygotowane do sprostania temu wyzwaniu, nie zdołały ugasić lokalnego powstania, w którym początkowo wiodącą rolę odegrała organizacja Ansar al-Sunna. Sytuacja stała się na tyle trudna, że rząd w Maputo musiał szukać pomocy z zewnątrz. Wybór padł na dawnego sprzymierzeńca, czyli

Rosję. 21 sierpnia 2019 oficjalną wizytę w Moskwie złożył prezydent Filipe Jacinto Nyusi. Podczas spotkania z Putinem podkreślał „ogromną rolę, jaką odegrał ZSRR w wyzwoleniu jego kraju” oraz fakt, że Federacja Rosyjska umorzyła 90 procent długu Mozambiku, co według jego słów „sprawia, że bardzo doceniamy takich partnerów”. Co ważne, Nyusi zapewnił, że Rosjanie są zawsze mile widziani w Mozambiku przy różnych projektach biznesowych. Ponadto w trakcie zorganizowanego przy okazji wizyty Nyusiego forum biznesowego Rosja–Mozambik Jurij Uszakov, główny doradca Putina ds. polityki zagranicznej, stwierdził, że rosyjskie firmy, takie jak Rosneft, UAZ, Kamaz, Inter-RAO, Rosgeologia czy Gazprombank, już wyraziły zainteresowanie rozpoczęciem współpracy z Mozambikiem w różnych sektorach. Wygląda na to, że Nyusi i Putin ustalili, że Rosja wesprze armię Mozambiku w walkach z rebelią w Cabo Delgado w zamian za preferencyjne warunki dla rosyjskich inwestorów. Moskwa chciała zastosować w Mozambiku znany nam już model. W zamian za usługi paramilitarne prawa do wydobywania minerałów. W efekcie na przykład Rosneft podpisała umowę z Mozambicką Narodową Korporacją Węglowodorów o współpracy w zakresie wydobywania gazu ziemnego na szelfie tego kraju. Ponadto ta firma planowała budowę ropociągu z wybrzeża Mozambiku do Zimbabwe. Porozumienie z Mozambikiem o poszukiwaniu złóż diamentów podpisał też koncern Alrosa.

Pierwsi wagnerowcy wylądowali w Mozambiku dosłownie tuż po wizycie Nyusiego w Moskwie. Znany portugalski dziennikarz Nuno Felix 8 września 2019 stwierdził, powołując się na „wiarygodne lokalne źródło wojskowe”, że grupa rosyjskich wojskowych – jak twierdził, niebędących członkami żadnego PMC, choć później ustalono, że w rzeczywistości byli to członkowie Grupy Wagnera – wylądowała na lotnisku w Nacala. Inny portugalski dziennikarz, José Milhazes, dodał, że w Mozambiku Rosja dąży do „stworzenia mobilnej bazy wywiadu wojskowego i stałej bazy wojskowej marynarki wojennej”. Ale najpierw trzeba było uporać się z islamskimi rebeliantami w Cabo Delgado. W ciągu kilku tygodni liczba wagnerowców w Mozambiku wzrosła do dwustu. To byli najlepsi wówczas ludzie w dyspozycji CzWK. Do tego trzy śmigłowce Mi-17. Nyusi zdecydował się na CzWK Wagnera nie tylko z racji na sentymenty historyczne czy biznesowe porozumienia z Rosjanami, ale też dlatego, że Rosjanie w Mozambiku – podobnie jak RBS-Group w Libii – przebili zagraniczne konkurencyjne PMC drastycznie niższą ceną. Głównymi konkurentami Wagnera były wtedy dwie południowoafrykańskie firmy. Szeff OAM John Gartner (weteran armii Rodezji) i założyciel Black Hawk Dolf Dorfling (były pułkownik armii RPA) od razu ostrzegali, że „w Mozambiku Grupa Wagnera będzie miała poważne problemy”, bo jest to bardzo specyficzny

dla najemników teren, a przeciwnik niezwykle groźny. Nyusi zdecydował się jednak na Rosjan, choć afrykańskie firmy najemnicze mają bogatsze doświadczenie działania na Czarnym Lądzie. Szybko potwierdziło się powiedzenie „chytry dwa razy traci”.

Po krótkiej aklimatyzacji i zainstalowaniu głównej bazy w Nacali, gdzie znajduje się lotnisko, na które dostarczano zaopatrzenie z Rosji, wagnerowcy wyruszyli w teren. Jeszcze we wrześniu rosyjskie śmigłowce zaczęły atakować pozycje przeciwnika. Wagnerowców widziano w stolicy regionu, mieście Pemba. Mieli też założyć bazy w portowym Mocimboa da Praia, jak też w miasteczku Mitope, w sąsiedniej Tanzanii, jakieś 30 km od granicy. Wagnerowcy współdziałali bowiem z lokalnymi oddziałami w walce z islamistami. Problemy zaczęły się szybko. Na początku października lokalne media poinformowały o śmierci w starciu z rebeliantami co najmniej sześciu rosyjskich najemników. Pytany o komentarz prezydencki rzecznik Dmitrij Pieskow odpowiedział jedynie, że w Mozambiku nie ma rosyjskich żołnierzy. I być może nawet nie kłamał... Chwilę potem, 10 października, rosyjskie media opublikowały doniesienia o śmierci dwóch kolejnych wagnerowców, zabitych podczas operacji przeciwko lokalnym komórkom Państwa Islamskiego. Największy cios spadł na CzWK Wagnera w Mozambiku dwa tygodnie później. Ciężarówka z 20 żołnierzami rządowych sił bezpieczeństwa i pięcioma Rosjanami wpadła w zasadzkę. Nie wiadomo ilu z nich zginęło już na początku od kul dżihadystów. Wiadomo, że ci, którzy żywcem wpadli w ręce napastników, zostali na miejscu ścięci. Samochód został spalony. Wśród zdekapitowanych było czterech wagnerowców. Ambasada Rosji w Mozambiku nie skomentowała tych doniesień i stwierdziła, że nie posiada informacji o takim wydarzeniu. Szybko więc potwierdziły się ostrzeżenia konkurentów CzWK Wagnera, jak i doskonale zorientowanego w sytuacji w Mozambiku Ala J. Ventera, znanego dziennikarza z RPA, korespondenta Jane's International Defence Review w Afryce i na Bliskim Wschodzie: „...trzeba zdać sobie sprawę, że to jest jedno z najtrudniejszych środowisk na świecie... Wagner nie ma prawie żadnego doświadczenia z tego rodzaju prymitywną wojną w buszu, która jest tam prowadzona. Będą się tam bardzo źle czuli”.

Rosjanie byli kompletnie nieprzygotowani, nie znali terenu, ludzi i zwyczajów. Swą arogancją zrazili do siebie oddziały rządowe. Seria krwawych wpadek i strat wynikały ze skutecznej taktyki stosowanej przez islamskich rebeliantów, pogłębionej przez brak koordynacji między lokalnymi siłami zbrojnymi a wagnerowcami. Po październikowych porażkach Rosjanie po prostu zamknęli się w swej głównej bazie w Nacali. W lutym i marcu 2020 dotarły z Rosji posiłki. Ale było już za późno. W kwietniu rząd Mozambiku

podziękował CzWK Wagnera i zatrudnił południowoafrykańską prywatną spółkę wojskową Dyck Advisory Group (DAG).

Wpadka w Mozambiku bynajmniej nie zaszkodziła dobrej reputacji wagnerowców i przede wszystkim samej Rosji w Afryce. Nie tylko zresztą w krajach rządzonych przez dyktatorów czy wojskowe junty. Głównym kuratorem działań Rosji w Afryce z ramienia Kremla od lat jest doświadczony dyplomata Michaił Bogdanow. Ale nieoficjalnie najważniejszą postacią stał się Jewgienij Prigożyn. I nie wszędzie, i nie od razu, wysyła on uzbrojonych po zęby najemników.

Na przykład do Demokratycznej Republiki Konga wysłał specjalistów nie od walki zbrojnej, lecz od wojny informacyjnej. Rosjanie wspierali kandydata związanego z dotychczasowym prezydentem skutecznie, bo Felix Tshisekedi wygrał wybory w styczniu 2019, co otworzyło ten drugi pod względem wielkości obszaru kraj w Afryce na rosyjskie inwestycje. Choć DRK jest jednym z największych na świecie producentów różnych minerałów i kamieni szlachetnych (drugim co do wielkości producentem diamentów na świecie), przywódcy polityczni tego kraju nie zdołali przekształcić tej przewagi w źródło trwałego wzrostu gospodarczego. Endemiczna korupcja, wojna domowa (rozpoczęta w 1996 roku), seria konfliktów regionalnych (zazwyczaj napędzanych przez podziały plemienne lub etniczno-religijne) oraz nasilające się protesty społeczne skutecznie czynią Kongo jednym z najmniej stabilnych i najbardziej niebezpiecznych miejsc na świecie. Być może właśnie ta niestabilność kraju z takimi zasobami zwróciła nań uwagę Moskwy. W marcu 2018 roku pojawiły się doniesienia, oparte na „informacjach wywiadowczych pochodzących z jednego z państw afrykańskich”, że Rosja zaczęła udzielać wsparcia finansowego bojownikom w Demokratycznej Republice Konga. Broń docierać miała, przez Burundi, do rebelianckiej grupy zwanej Mai Mai Yakutumba, stworzonej w 2007 roku przez byłego generała armii Williama Amuriego Yakutumbę. Mai Mai Yakutumba rzekomo ściśle współpracuje z Rosjanami i otrzymała już pewną liczbę granatników, moździerzy, ciężkich karabinów maszynowych, a także duże ilości amunicji. Według niepotwierdzonych informacji, sam William Yakutumba odwiedził Rosję w grudniu 2016 roku i brał udział w rozmowach na temat transportu broni do Konga. Pewną informacją i to interesującą odnośnie DRK jest to, co w maju 2019 roku powiedział szef rosyjskiej dyplomacji. Ławrow potwierdził, że „rosyjscy specjaliści wojskowi pracują w republice”; natomiast rosyjski wiceminister obrony generał Aleksandr Fomin (odnosząc się do wypowiedzi Ławrowa) zapewnił, że „rosyjscy specjaliści będą szkolić lokalnych specjalistów... Jest to nowy kontrakt, ale w sumie jest to kontynuacja

współpracy wojskowo-technicznej”. Wiele wskazuje na to, że ci specjaliści to nie tylko wojskowi, ale też wagnerowcy. Spekulacje na ten temat podsyciła katastrofa prywatnego odrzutowca w Demokratycznej Republice Konga 12 października 2019 roku, w której zginęło co najmniej dwóch obywateli Rosji – rzekomo związanych z Grupą Wagnera i Prigożynem.

Spin-doktorzy Prigożyna trafili także do innych afrykańskich państw. Wiosną 2018 Grupa Wagnera wysłała grupę 15–20 analityków politycznych na Madagaskar w celu wsparcia prezydenta Hery Rajaonarimampianiny w walce o reelekcję w zamian za umowy ekonomiczne dotyczące eksploatacji złóż złota i ropy, rolnictwa i wykorzystania portu Toamasina. W kwietniu 2018 na wyspę dotarli też instruktorzy mający szkolić wojsko i służby bezpieczeństwa. Oficjalnie byli to oficerowie FSB i GU, w rzeczywistości głównie byli oficerowie – aktualnie na liście płac CzWK Wagnera. W maju 2018 gen. Jewgienij Burdinskij, zastępca szefa sztabu generalnego Sił Zbrojnych FR spotkał się z premierem Madagaskaru Christianem Ntsayem. Podpisano umowę o współpracy wojskowej. Rosyjscy specjaliści od propagandy tymczasem nie poradzili sobie z zadaniem. Głównie z powodu braku doświadczenia i znajomości środowiska, w którym prowadzili działania informacyjne. Ale nie ma tego złego... Już po wyborach Rosjanie założyli Afrique Panorama – platformę informacyjną w języku angielskim i francuskim z siedzibą w Antananarywie. Afrique Panorama jest jednym z elementów szerszej inicjatywy związanej z Prigożynem, mającej na celu szerzenie wpływów rosyjskich poprzez media w Afryce Subsaharyjskiej. Ostatecznie, choć Rajaonarimampianina przegrał wybory, zdążył przed opuszczeniem urzędu wydać koncesje rosyjskim firmom. Podobnie jak w Sudanie i Republice Środkowoafrykańskiej, również na Madagaskarze Grupa Wagnera zapewniała bezpieczeństwo geologom i miejscom wydobywania kontrolowanym przez konkretną spółkę z Rosji. W Sudanie była to M Invest, w RŚA Lobaye Invest. Na Madagaskarze zaś Ferrum Mining. Firma ta podpisała 8 sierpnia 2018 umowę o partnerstwie strategicznym z madagaskarską państwową firmą wydobywczą Kraomita Malagasy (KRAOMA). Działalność na wyspie ruszyła w październiku 2018, ale już pod koniec listopada trzeba było ją wstrzymać. Powód? Opóźnienia w wypłacie pensji, spory o kontrakty, trudne warunki pracy i fatalna komunikacja na linii rosyjscy menedżerowie, specjaliści, ochroniarze – Malgasze. Aby zażegnać konflikt, KRAOMA ogłosiła szereg zmian, w tym renegocjację udziału w zyskach, wypłatę zaległych wynagrodzeń dla pracowników oraz stworzenie platformy stałego dialogu pomiędzy pracownikami, zarządem, rządem malgaskim i przedstawicielami CzWK

Wagnera. Wydobycie chromitu częściowo wznowiono w marcu 2019. Niecały rok później Ferrum Mining ostatecznie jednak je wstrzymała.

W większości przypadków, w których wagnerowcy, czy to ci z bronią w rękę, czy ci od dezinformacji, nie wywiązali się ze swoich afrykańskich misji. Wynikało to ze słabego przygotowania lub braku kwalifikacji. Na przykład na Madagaskarze „konsultantom politycznym” brakowało wiedzy o malgaskim środowisku politycznym, a niektórym w ogóle brakowało doświadczenia w terenie. Z kolei w Mozambiku Grupa Wagnera poniosła największą porażkę na kontynencie ze względu na brak doświadczenia żołnierzy w prowadzeniu operacji wymierzonych w rebeliantów w lokalnym terenie oraz nieumiejętność koordynacji – lub w ogóle komunikacji – z lokalnymi oddziałami rządowymi. Nawet w krajach, gdzie wagnerowcy odnieśli sukces w osiąganiu swoich celów, problemy z lokalną społecznością były powszechne. Choćby Republika Środkowoafrykańska, gdzie najemnicy byli regularnie oskarżani o przestępstwa przeciwko lokalnej ludności, w tym gwałty na nastoletnich dziewczynach w wioskach w pobliżu baz CzWK Wagnera. Szereg afrykańskich krajów, które postanowiły wpuścić na swoje podwórko wagnerowców, nie zdecydowało się na to ze względu na jakieś szczególnie głębokie relacje z Rosją czy wiarę w potęgę Moskwy, ale raczej z powodu postrzegania wyjątkowej zdolności rosyjskich najemników do skutecznego rozwiązywania problemów państwa za rozsądną cenę i bez angażowania zachodnich partnerów, których wiele afrykańskich rządów, zwłaszcza tych mało demokratycznych, postrzega jako większe zagrożenie. Rosjanie skutecznie wykorzystują antykolonialne resentymy na Czarnym Lądzie i przypominają miejscowym rządcom, że to przecież Związek Sowiecki pomagał „wyzwalać” Afrykę (przy czym ciekawym zabiegiem jest stawianie na równi z Francją czy Wielką Brytanią USA, choć te kolonialną potęgą, szczególnie na Czarnym Lądzie, nigdy nie były).

Afryka faktycznie stała się w ostatnich latach ulubionym „poletkiem” Prigożyna, a więc i miejscem, gdzie operacji prowadzonych przez wagnerowców nie brakuje. Co wiąże się oczywiście przede wszystkim z polityką rosyjskiego państwa, które wyraźnie dąży do odbudowy wpływów na Czarnym Lądzie, straconych przez Moskwę po upadku Związku Sowieckiego. Jednak o ile w Afryce można mówić o swego rodzaju wspólnocie interesów Rosji (polityczno-militarnych) i Prigożyna (biznesowych), to już wyprawa wagnerowców na drugą półkulę potwierdza jedynie, kto w tej parze (Prigożyn–Kreml) tak naprawdę rządzi. Misje CzWK Wagnera w Ameryce Łacińskiej, w krajach sprzymierzonych z Rosją, nie mają bowiem w sobie zbyt wiele pierwiastka ekonomicznego.

Od kiedy w Wenezueli stery rządów przejął Hugo Chavez, kraj ten trafił do grupy sprzymierzeńców Rosji, co wynikało głównie z tego, że największym wrogiem chawistów są Stany Zjednoczone. Chavez już dawno nie żyje, ale jego reżim działa w najlepsze, mimo ogromnych gospodarczych problemów, wywołanych lewicową polityką rządu. W pewnym momencie rządu Nicolasa Maduro, następcy Chaveza zawisły na włosku. Wewnętrzna opozycja, wspierana przez większość krajów Ameryki Łacińskiej i przez USA, rzecz jasna, zagroziła reżimowi. Na rządzącą elitę w Caracas padł błady strach, że Donald Trump zdecyduje o lądowej inwazji z terytorium sąsiedniej Kolumbii. Oczywiście najbardziej przestraszony był – typowe w przypadku takich dyktatorów – Nicolas Maduro. I wtedy Rosja wysłała do Wenezueli grupę rosyjskich najemników, aby zapewnić fizyczną ochronę prezydentowi, który nie do końca ufa własnym służbom bezpieczeństwa.

Dziewiętnasty stycznia 2019 roku. Z lotniska w Moskwie startuje Il-96 (RA-96019). Ląduje w zachodniej Afryce, w Dakarze. Na lotnisku stolicy Senegalu pozostaje dwa dni. Następny przystanek to Ciudad del Este w Paragwaju, a potem już Hawana. Tam z pokładu samolotu schodzą dziesiątki wagnerowców. Większość z nich wsiadła w Dakarze, to najemnicy ściągnięci z tych krajów afrykańskich, gdzie CzWK Wagnera jest obecna, głównie ci z Sudanu. Ze stolicy Kuby lecą do Caracas. Lądują na międzynarodowym lotnisku im. Simona Bolívara. W tym samym czasie ląduje tam wojskowy transportowy An-124. Leciał z Rosji z międzylądowaniem w Syrii. Przywozi 35 ton ładunku. W sumie 22 stycznia 2019 w Caracas pojawia się 99 rosyjskich „specjalistów wojskowych”, na czele z pierwszym zastępcą naczelnego dowódcy Wojsk Lądowych, generałem Wasilijem Tonkokurowem. Później rosyjskie źródła ujawniły, że wśród „rosyjskiego personelu wojskowego obecna była pewna liczba ekspertów od cyberbezpieczeństwa”. Jednak przede wszystkim, większość tych specjalistów była wagnerowcami.

To jedna z najbardziej tajemniczych misji CzWK Wagnera. Z jednej strony, mówiono że to element realizacji umowy o współpracy wojskowo-technicznej zawartej przez Rosję z Wenezuelą. Ale na to część ekspertów pytała: jeśli to prawda, to dlaczego zamiast przedstawicieli „kompleksu obronno-przemysłowego” wysyła się typowy personel wojskowy? Tak naprawdę ta misja miała dwa cele. Z jednej strony zapewnienie bezpieczeństwa osobistego Maduro i być może innych najważniejszych urzędników reżimu. Tego typu zadanie wagnerowcy realizują choćby w Republice Środkowoafrykańskiej od dawna. Ale nie mniej ważny jest drugi aspekt misji. Wśród rosyjskich blogerów zajmujących się tematyką wojskową, nie brakuje opinii, że większość blisko stuosobowej grupy Rosjan, która wylądowała w Caracas w styczniu 2019, to była „grupa

rozpoznawcza”, której zadaniem było „ogólne rozpoznanie, planowanie i kompleksowe przygotowanie wenezuelskich sił zbrojnych na potencjalne wtargnięcie amerykańskich sił specjalnych”. Co ciekawe, niedługo później, bo w kwietniu 2019 roku głośno zrobiło się o incydencie nad Morzem Śródziemnym. Otóż Malta nie zgodziła się na lot przez jej przestrzeń powietrzną dwóch rosyjskich samolotów lecących do Wenezueli. Nie wiadomo, co było na pokładzie maszyn, ale wiadomo, że Moskwa była mocno zirytowana decyzją Malty wymuszającą zmianę trasy lotu. Ostatecznie do interwencji USA w Wenezueli nie doszło. Po poważnym kryzysie, gdy jego władza wisiała na włosku, Maduro obronił rządy chavizmu w Wenezueli. W czerwcu 2019 ambasada rosyjska w Wenezueli poinformowała, że „rosyjscy technicy wojskowi pracujący w Wenezueli opuścili kraj”.

Wenezuela jest ciekawym przypadkiem z punktu widzenia analizy poczyniń CzWK Wagnera. Oto bowiem w tym przypadku, jeśli pojawia się biznesowy aspekt w misji najemników, to nie jest on związany z firmami kojarzonymi z Prigożynem, od Syrii poczynając, przez Sudan, Republikę Środkowoafrykańską, Madagaskar, na Mali kończąc. Tym razem głównym biznesowym aktorem była Rosneft. Największy rosyjski koncern naftowy, kontrolowany przez państwo, na czele którego stał jeden z najbardziej zaufanych ludzi Putina, Igor Sieczin. Wenezuela zaś była jego oczkiem w głowie. Często tam bywał, wcześniej jako urzędnik państwowy, potem jako szef Rosneftu, ale jednocześnie swego rodzaju główny przedstawiciel Rosji ds. Wenezueli. Właśnie w tym czasie, kiedy wagnerowcy pojawili się w tym kraju, okazało się, że Rosneft stała się głównym traderem wenezuelskiej ropy, wysyłając ropę do nabywców w Chinach i Indiach i pomagając Caracas zrównoważyć straty tradycyjnych dealerów, którzy unikają jej z obawy przed naruszeniem amerykańskich sankcji. Rosneft nie naruszała amerykańskich sankcji, ponieważ brała ropę w ramach umów o obsłudze długu po tym, jak pożyczyła Caracas pieniądze w poprzednich latach. W końcu zorientowali się w tym Amerykanie, ale sankcje na Rosneft za handel wenezuelskimi węglowodorami administracja Trumpa nałożyła dopiero w marcu 2020. Ale wcześniej ściśle kierownictwo Rosneftu zdecydowało się „wzmocnić bezpieczeństwo swoich biur w Wenezueli poprzez sprowadzenie specjalistów z dużym doświadczeniem wojskowym” – ustalił rosyjski niezależny portal Meduza. Według jego anonimowych rozmówców, weterana GRU, weterana FSB i osoby zbliżonej do rosyjskich prywatnych spółek wojskowych – na rynku pojawiły się wtedy oferty pracy w Wenezueli, która obejmowała pewne zadania związane z bezpieczeństwem w biznesie naftowym. Zatrudnieni najemnicy mieli zarabiać około 2,5 tys. dolarów miesięcznie. Inne źródło wskazało, że ogólna liczba najemników, którzy

wykonywali „poważniejsze zadania” – w tym na przykład „rekrutację sygnalistów w niebezpiecznych obszarach Caracas” – nie przekraczała 60 mężczyzn, z miesięcznymi wypłatami w wysokości około 3,7 tys. dolarów. Rosyjscy „instruktorzy”, przybyli na początku 2019 roku do Wenezueli, zajmowali się również szkoleniem FAES⁹, elitarniej formacji w ramach policji, utworzonej w 2017 roku, której jedynym celem jest brutalne tłumienie niezadowolenia społecznego. W tym wypadku mamy więc podobieństwo do zadań realizowanych przez wagnerowców w Sudanie.

Jeśli zaangażowanie wagnerowców w Wenezueli otacza mgła tajemnicy, to co dopiero powiedzieć o Nikaragui? Niedużym w sumie krajem Środkowej Ameryki, ważnym jednak w polityce Kremla ogniwem latynoskiej osi Kuba–Nikaragua–Wenezuela. W czasie zimnej wojny Związek Sowiecki i Kuba pomogły nikaraguańskiej marksistowskiej partyzantce pod wodzą Daniela Ortegi, tzw. sandinistom obalić dyktaturę Somozy i zaprowadzić prosowieckie i lewicowe rządy w kraju. Podczas gdy Moskwa była przede wszystkim odpowiedzialna za wyposażenie rządu w Managui w broń i sprzęt wojskowy, Hawana była szeroko zaangażowana w szkolenia i doradztwo. Według rosyjskich źródeł, ogólna kwota sowieckiego wsparcia udzielonego Nikaragui przekroczyła 2 miliardy dolarów. Po upadku ZSRR Rosja właściwie nie interesowała się dawnym sojusznikiem, gdzie zresztą wcześniej sandiniści stracili władzę w demokratycznych wyborach. Ale w 2007 roku demokrację wykorzystał Ortega i przejął rządy. Rosja odzyskała swoją dawną rolę kluczowego partnera Nikaragui, udzielając zarówno wsparcia ekonomicznego, jak i militarnego. Rozkwit dwustronnych więzi nastąpił po tym, jak Nikaragua wsparła Moskwę w aneksji Krymu w 2014 roku. Kolejne porozumienia dwustronne sprawiły, że Nikaraguę zaczęto nazywać „Kubą XXI wieku”. W 2013 roku szef Sztabu Generalnego SZ Rosji, generał Walerij Gierasimow zainaugurował otwarcie na terytorium sojusznika rosyjskiego centrum szkoleniowego, noszącego imię marszałka Georgija Żukowa. Do Nikaragui napłynęły setki rosyjskich wojskowych. Pretekst? „Wspólne ćwiczenia wojskowe”, „szkolenia z zakresu operacji humanitarnych i wojskowych” oraz „zwalczania handlu narkotykami”. Rosyjscy wojskowi nie mogli jednak wspierać reżimu Ortegi choćby w zwalczaniu opozycji. Tym zajęli się wagnerowcy. Tak jak w Sudanie czy Wenezueli, szkolili lokalne służby bezpieczeństwa w pacyfikacji demonstracji antyrządowych. Na tyle skutecznie, że Ortega jest dziś niekwestionowanym panem Nikaragui.



Rozdział X

Orkiestra wychodzi z cienia

Krwawią jak każdy, giną jak każdy, ale czujesz ich poziom wyszkolenia. To nie jest zwykła rosyjska piechota. Znają się na zwiadzie, widzisz to po tym, jak się poruszają. Wiedzą jak wezwać wsparcie artylerii i lotnictwa

KPT. OŁEKSANDR BUNTOW (2022)

Środa, 29 lipca 2020 roku. Białoruski prezydent Alaksandr Łukaszenka zwołuje nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa. Jest tylko jeden punkt obrad. Przewodniczący KGB gen. Walerij Wakulczyk przedstawia raport o tym, że „dziś około godziny 5.30 w pobliżu miasta Mińsk zatrzymano 33 obywateli Federacji Rosyjskiej, członków organizacji paramilitarnej – Prywatnej Kompanii Wojskowej Wagner”.

– Czy jest absolutnie pewne, że chodzi o Kompanię Wagnera? – upewnia się Łukaszenka.

– Tak – potwierdza generał KGB.

Alaksandr Łukaszenka wykorzystał historię aresztowanych operatorów Wagnera w swojej kampanii wyborczej, oskarżając ich o planowanie ingerencji w wybory. Przy okazji wyszło na jaw, że Grupa Wagnera regularnie wykorzystywała Białoruś jako kraj tranzytowy w podróży do różnych państw, więc ich obecność na terytorium Białorusi nie była bynajmniej czymś nadzwyczajnym. 31 lipca 2020 prezydent Władimir Putin zwołał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa FR poświęcone sprawie najemników. Potem co najmniej dwa razy omawiał to przez telefon z Łukaszenką. Po wyborach 9 sierpnia wagnerowcy przestali już być potrzebni prezydentowi Białorusi, miał zresztą większe problemy: masowe protesty przeciwko sfałszowaniu wyborów. Jedynym

ratunkiem była Rosja. 14 sierpnia wagnerowcy zostali jej przekazani bez postawienia zarzutów, pomimo że o ich ekstradycję zwróciła się Ukraina. Cztery dni później portal Ukraińska Prawda, powołując się na rozmówców w Głównym Zarządzie Wywiadu Ministerstwa Obrony i w Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), a także dziennikarz Jurij Butusow, redaktor naczelny portalu Cenzor.net, podali, że to służby specjalne Ukrainy przygotowywały operację, mającą doprowadzić do zatrzymania grupy wagnerowców, którzy wcześniej brali udział w wojnie w Donbasie, i w tym celu zwabili ich na Białoruś. Według medialnych doniesień operacja się nie powiodła, gdy o planach poinformowano biuro prezydenta Ukrainy. SBU zdementowała te doniesienia. – Powtarzam jeszcze raz, ludzie jechali do pracy do trzeciego kraju. Po prostu zwabili ich tam, ściągnęli przez granicę... To operacja ukraińskich służb specjalnych razem z amerykańskimi – stwierdził tymczasem Putin w wywiadzie dla telewizji Rossija 24. W ukraińskim parlamencie powstała komisja śledcza badająca okoliczności całej sprawy. Oczywiście historię wagnerowców schwytanych pod Mińskiem i rolę w tym wszystkim służb ukraińskich zajęli się też dziennikarze.

W listopadzie 2021 roku raport podsumowujący roczne dziennikarskie śledztwo przedstawiły Bellingcat i The Insider. Większość ustaleń była zbieżna z ustaleniami komisji śledczej w Radzie Najwyższej, ogłoszonymi w tym samym mniej więcej czasie. Przede wszystkim nie ulega wątpliwości, że była to skomplikowana i długotrwała operacja ukraińskich służb specjalnych. Jej finałem miało być zatrzymanie 25 lipca 2020 roku kilkudziesięciu rosyjskich najemników ściganych za przestępstwa popełnione wcześniej na terytorium Ukrainy, byłych uczestników działań wojennych w Donbasie. Operację od końca 2019 roku prowadził wywiad wojskowy HUR przy wsparciu kontrwywiadu SBU.

Najpierw utworzono listę rosyjskich najemników, których można zatrudnić w danej chwili, ponieważ byli w tym czasie bez pracy i nie przebywali za granicą. W jaki sposób ukraiński wywiad ich namierzył? Poprzez fałszywą stronę internetową naśladującą rozwiązana rosyjską organizację paramilitarną. Ukraińscy agenci zamieścili fałszywe ogłoszenia o pracę, w których poszukiwali Rosjan z przeszłością wojskową i prosili o przesłanie życiorysów ze szczegółami ich wcześniejszego doświadczenia. Ponad 200 osób złożyło aplikacje, wiele z nich szczegółowo opisało swoją służbę na wschodniej Ukrainie, tworząc kopalnię złota informacji dla HUR i SBU. Ukraińcy następnie skrócili listę do około trzydziestu ludzi, wybierając najbardziej poszukiwanych za ich działania wojenne w Donbasie. Rosjanom podsunęto do podpisania fałszywe kontrakty, z których wynikało, że mają pracować jako ochrona odwiertów naftowych w Wenezueli. Podczas rozmów z rzekomym pracodawcą, czyli operatorami

wywiadu ukraińskiego, wagnerowcy chwalili się przestępstwami, jakich dopuścili się na terytorium Ukrainy, ponieważ myśleli, że pokazują w ten sposób poziom swoich kwalifikacji. Trzech kandydatów do rzekomej pracy w Wenezueli mogło być powiązanych z zestrzeleniem samolotu MH17 w 2014 roku w Donbasie. Dwóch z nich chwaliło się, że było na miejscu, ale nie jest to potwierdzone. Jeszcze jeden zrezygnował z wyjazdu na Białoruś. W rozmowie rekrutacyjnej próbował przekonywać, że warto go zatrudnić, opowiadając m.in. o tym, że eskortował konwój z pociskami Buk i zajmował się konwojami pocisków z granicy Ukrainy i Rosji. Nazwał nawet swoich kuratorów z rosyjskiego wywiadu wojskowego, którzy wydawali mu instrukcje.

Grupa „zatrudnionych” 33 najemników najpierw trafiła na Białoruś. Zatrzymali się na terenie sanatorium pod Mińskiem. Plan zakładał, że 25 lipca wsiądą na pokład samolotu pasażerskiego lecącego do Stambułu, miejsca kolejnej przesiadki. Podczas lotu nad Ukrainą maszyna została pod jakimś pretekstem zmuszona do lądowania. Wtedy wagnerowcy zostaliby aresztowani. Dlaczego nic z tego nie wyszło? Bo akcję przesunięto o kilka dni. Gdy KGB zatrzymywało Rosjan, już od czterech dni powinni oni siedzieć w ukraińskim areszcie. Dlaczego doszło do zmiany terminu akcji? Z raportu Bellingcata i The Insider wynika, że na żądanie ośrodka prezydenckiego. Zełenski zgodził się na zawieszenie broni w konflikcie w Donbasie – obowiązujące od 27 lipca 2020 roku. Według raportu, Wasyl Burba, który kierował wtedy wywiadem wojskowym i nadzorował operację, powiedział, że biuro prezydenckie przesunęło finalizację operacji o kilka dni z powodu obaw, że zagrozi ona umowie rozejmowej. To właśnie Burbie miał osobiście powiedzieć szef biura Zełenskiego, Andrij Jermak. Administracja prezydencka zaprzeczyła, a szefowa parlamentarnej komisji śledczej Mariana Bezuhla powiedziała dziennikarzom, że nie ma dowodów na to, iż biuro prezydenta przełożyło operację. Komisja nie była jednak w stanie ustalić, kto lub co spowodowało przesunięcie terminu. Bezuhla jest zaś członkiem prezydenckiej partii Sługa Ludu, która posiada większość w parlamencie... Tak, czy owak, Wagnergate – bo tak w ukraińskich mediach ochrzczono całą sprawę – okazała się porażką Ukrainy. Ale ustalenia śledztwa na ten temat już tak bardzo opinii publicznej w tym kraju nie ekscytowały. Tematem numer jeden była postępująca koncentracja rosyjskich sił nad granicą i coraz poważniejsze ostrzeżenia ze strony USA, iż tym razem Władimir Putin nie blefuje.

Maj 2022. Ciężkie walki na Ukrainie toczą się już od przeszło dwóch miesięcy. Dziennikarze włoskiej telewizji pytają ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Ławrowa o rolę, jaką odgrywa Grupa Wagnera w walkach w Donbasie. – Grupa Wagnera nie została rozmieszczona na Ukrainie i nie ma

żadnych związków z państwem rosyjskim – zapewnia szef dyplomacji. Parę tygodni później oficjalna narracja jednak się zmienia.

Przez lata Moskwa nie przyznawała się do wagnerowców, zaś propaganda rosyjska uważała, że działalności tych najemników bardziej przysłuży się cisza i swego rodzaju otoczka tajemnicy, półprawdy i spekulacje. Ale wojna z Ukrainą w 2022 roku sprawiła, że Wagner i jego najemnicy nagle wyszli z cienia, otwarcie świętując zwycięstwa w rosyjskich mediach państwowych i chwając się jako bohaterowie inwazji. Niedawno w specjalnym raporcie najbardziej oglądanego kanału telewizji państwowej trąbiono o zdobyczach grupy na ukraińskich liniach frontu – co jeszcze kilka miesięcy temu było dla Wagnera nie do pomyślenia. – To miejsce zostało wyzwolone przez specjalistów z CzWK Wagnera, słynnych „muzyków” słynnej „orkiestry” – relacjonował korespondent wojenny telewizji Rossija 1, spacerując z kamerą po terenie elektrowni w Wuhłehirsku w Donbasie, w towarzystwie zamaskowanego najemnika w hełmie z czaszką i dwoma skrzyżowanymi mieczami. Jak Rosja długa i szeroka, pojawiły się reklamy i murale sławiące „muzyków” z „orkiestry Wagnera”. Powód? By zachęcić do zaciągania się na wojnę z Ukrainą. Bo z kadrami kiepsko. „The Washington Post” zrobił interesujące zestawienie, z którego wynika, że do sierpnia CzWK Wagnera zwerbowała ludzi w co najmniej 27 regionach FR. Poprzez ogłoszenia w Internecie i po prostu uliczne banery, jak choćby ten, który pojawił się w lipcu w Jekaterynburgu, przedstawiający zamaskowanych uzbrojonych ludzi w mundurach z napisem „Orkiestra W czeka na Ciebie”. „Chcesz spędzić niezapomniane lato z nowymi przyjaciółmi i przy tym zarobić? Firma turystyczna Wagner Group oferuje wycieczki po Europie, Afryce i Bliskim Wschodzie” – tego typu ogłoszenia pojawiły się z kolei w mediach społecznościowych. Na podstawie ogłoszeń można określić wymagania pracodawcy: Wagner poszukuje mężczyzn w wieku od 24 do 50 lat, obywateli dowolnego kraju „z wyjątkiem UE, NATO i Ukrainy”, wolnych od chorób takich jak żółtaczka. Skazańcy są mile widziani, chyba że zostali oskarżeni o terroryzm, gwałt lub przemyt narkotyków. Kontrakt na „co najmniej cztery miesiące”, z miesięczną pensją ok. 4 tys. dolarów. Szkolenie oczywiście w Mołkino. Według ukraińskiego wywiadu, oficjalne biura werbunkowe CzWK Wagnera otwarto w co najmniej 26 dużych rosyjskich miastach.

W pierwszej fazie inwazji wagnerowców w szeregach rosyjskich nie widziano. Fiasko blitzkriegu, przedłużająca się kampania, znacznie większe niż oczekiwano straty w personelu i spręcie szybko zmusiły generałów do sięgnięcia po najemników Wagnera zahartowanych przez lata walk w Donbasie, Syrii, Libii oraz w innych odległych miejscach. Przystąpienie Wagnera do wojny

zostało też opóźnione z powodu starego konfliktu między Prigożynem, a ministrem obrony Siergiejem Szojgu, ale i innymi członkami kremlowskiej elity (choćby o osobę gubernatora Sankt Petersburga z wpływowym Siergiejem Kirijenką odpowiedzialnym w prezydenckiej administracji za nadzór nad regionami i polityką wewnętrzną). W przeddzień inwazji Prigożyn „bezsukcesywnie próbował dotrzeć do swoich kontaktów w sztabie generalnym” – twierdzi Christo Grozev (Bellingcat), „ale udało mu się to dopiero po rozpoczęciu inwazji”. Inne źródło zaznajomione ze sprawą powiedziało portalowi Meduza, że Prigożyn odmówił przed rozpoczęciem wojny w lutym zmobilizowania swoich najemników na Ukrainę bez bezpośrednich rozkazów prezydenta Putina. Na bok jednak niesnaski, gdy ojczyzna wzywa. Kolejny raz Kreml pogodził „kucharza” z „Tuwińcem”. Tym bardziej, że Szojgu musiał się upokorzyć po klęsce pierwotnego planu inwazji. Odnowiono kontakty resortu obrony z wagnerowcami, poszły polecenia (a może raczej prośby) przetranszowania na Ukrainę części sił Grupy Wagnera dotąd stacjonujących w Syrii i Afryce. Wejście wagnerowców do gry zbiegło się z decyzją Moskwy o odwołaniu się od Kijowa, Czernihowa i Sum, oraz rozpoczęciem ofensywy mającej na celu „wyzwolenie” całości Donbasu. W kwietniu agencja AFP, powołując się na źródła w unijnej administracji, podała, że po stronie rosyjskiej walczy już od 10 do 20 tys. najemników z Grupy Wagnera z Syrii bądź Libii. Według informatora agencji, zaobserwowano „transfery z Syrii i Libii” do Donbasu, gdzie siły rosyjskie rozpoczęły nową ofensywę. Najemnicy „nie mają ani pojazdów, ani broni ciężkiej” i trudno dokładnie określić, jaka ich część pochodzi z Bliskiego Wschodu, a jaka została zatrudniona przez grupę Wagnera – dodała AFP. 16 kwietnia deputowany Dumy Państwowej Witalij Miłonow opublikował zdjęcie z Jewgienijem Prigożynem. Nie byłoby w tym nic szczególnego (Miłonow to znany nacjonalista), gdyby nie okoliczności. Obaj w wojskowym kamuflażu i uśmiechnięci, pozowali przed szkołą w Pierwomajsku, w obwodzie ługańskim. Zaledwie kilka kilometrów obok toczyły się właśnie ciężkie boje z walnym udziałem wagnerowców.

Pierwszym sukcesem militarnym Grupy Wagnera w wojnie ukraińskiej, który rozślawił ją w Rosji dzięki relacjom telewizyjnych korespondentów, była bitwa o Popasną. Rosyjskie dowództwo rzuciło tam do boju kilka oddziałów najemniczych, z wagnerowcami na czele. Atak na Popasną był częścią prowadzonej przez Rosjan ofensywy w Donbasie. Miasto to ważny węzeł drogowy i kolejowy na tzw. kierunku bachmuckim, leżący tuż przy granicy obwodu ługańskiego z donieckim, w podobnej odległości od Ługańska (leżącego na wschód) i Siewierodoniecka (leżącego na północ). Walki o Popasną zaczęły się w połowie marca i trwały półtora miesiąca. Dopiero wsparcie wagnerowców

pozwoili przełamać opór ukraiński i zająć miasto w pierwszych dniach maja. To właśnie wtedy zresztą okazało się, że wagnerowcy mają na wojnie z Ukrainą nawet własną jednostkę lotnictwa. W maju Ukraińcy zestrzelili nad Popasną rosyjski Su-25. Pilot nie zdążył się katapultować. Okazało się, że to 63-letni emerytowany generał Kanamat Botaszew. Rosyjska strona nie wyjaśniła, jak to się stało, że oficer, który został zwolniony ze służby w 2013 roku po tym, jak bez pozwolenia wsiadł za stery Su-27 i rozbił go, znalazł się na niebie nad Ukrainą. Ale kilka dni po jego śmierci powiązane z Grupą Wagnera profile w mediach społecznościowych zaczęły wychwalać Botaszewa „jako pilota jednostki lotniczej Wagnera” na Ukrainie. Na nagraniu zaś z pogrzebu generała widać lokalnych urzędników trzymających order Bohatera Federacji Rosyjskiej przyznany pośmiertnie przez Władimira Putina, a także wieniec podpisany: „Bohaterowi, Człowiekowi, Pilotowi z CzWK Wagnera”.

Tymczasem wagnerowcy poszli za ciosem. W czerwcu wagnerowcy wspierali regularne wojsko w walkach o Łysyczańsk, który padł 3 lipca, co było pretekstem do ogłoszenia przez Moskwę „wyzwolenia” całości tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej (co nie było prawdą). Według wojskowego wywiadu brytyjskiego, CzWK Wagnera poniosła jednak w walkach o Popasną i Łysyczańsk ciężkie straty. Ale Prigożyn dostał tytuł Bohatera Federacji Rosyjskiej – na mocy tajnego dekretu Putina – zaś o Grupie Wagnera nagle zaczęły mówić wszystkie media w Rosji. Jeszcze w pierwszej połowie lipca wagnerowcy wzięli po krwawych bojach elektrocieplownię w Wuhłehirsku. Ale potem utknęli na kierunku bachmuckim. Przez kolejne blisko dwa miesiące Rosjanie byli tam w stanie przesuwac się o góra kilkaset metrów dziennie. Zaczynały się poważne problemy – Ukraińcy dostawali coraz więcej precyzyjnej artylerii z Zachodu. Po stronie wagnerowców, już i tak mocno wykrwawionych walkami o Popasną i Łysyczańsk, strat zaczęło przybywać jeszcze bardziej. „Płonie stadion w Stachanowie, gdzie znajdowała się baza wagnerowców” – donosił 9 czerwca dziennikarz Roman Boczkala. Według niego, z precyzyjnego uderzenia ukraińskiego w tym mieście obwodu ługańskiego, cało wyszedł... jeden najemnik. Pięć dni wcześniej Grupa Wagnera na innym odcinku frontu poniosła prestiżową stratę. Niedaleko Charkowa ukraiński snajper zlikwidował jedną z legend wagnerowców, 44-letniego Władimira Andonowa ps. Wacha. Potężnie zbudowany Buriat zasłynął z walki i okrutnych zbrodni na Ukrainie w 2014 roku, a potem w Syrii i Libii. Zrobiło się o nim głośno po publikacji w Internecie jego zdjęcia w bazie wagnerowców w Qasr bin Gashir tuż po egzekucji trzyosobowej rodziny libijskiej.

„Krwawią jak każdy, giną jak każdy, ale czujesz ich poziom wyszkolenia. To nie jest zwykła rosyjska piechota. Znają się na zwiadzie, widzisz to po tym, jak

się poruszają. Wiedzą też jak wezwać wsparcie artylerii i lotnictwa” – mówił ukraiński oficer w rozmowie z „The Wall Street Journal”. Kapitan Ołeksandr Buntow dowodził oddziałem zwiadu i starł się bezpośrednio z wagnerowcami w Popasnej i później koło Łysyczańska. Oddziały Grupy Wagnera działają w składzie sił rosyjskich walczących na Ukrainie, pod dowództwem regularnej armii, są włączeni w łańcuch logistyczny wojsk rosyjskich – podaje ukraiński wywiad wojskowy HUR. Na terenach okupowanych przez Rosję wagnerowcy funkcjonują oficjalnie pod nazwą Liga. W odróżnieniu od innych, mniejszych prywatnych rosyjskich firm wojskowych, które również działają na Ukrainie, takich jak Redut czy Patriot, CzWK Wagnera posiada własne czołgi, ciężką artylerię, obronę powietrzną i systemy rakietowe. Obsługuje nawet samoloty bojowe. Co najmniej dwa odrzutowce pilotowane przez pracowników Wagnera – emerytowanego rosyjskiego generała majora i emerytowanego białoruskiego pułkownika – zostały zestrzelone przez siły ukraińskie w pobliżu Popasnej. Żołnierze Wagnera są opłacani znacznie lepiej niż regularne oddziały rosyjskie. Według raportu HUR, który widział „The Wall Street Journal”, wagnerowcy otrzymują równowartość blisko 6 tys. dolarów miesięcznie, plus premie w zależności od powodzenia misji i roli, z dodatkowymi nagrodami za zabijanie ukraińskich żołnierzy. Ogłoszenia Grupy Wagnera w mediach społecznościowych wspominają o płacy początkowej w wysokości 4 tys. dolarów.

Rosyjskie dowództwo wykorzystuje żołnierzy Grupy Wagnera jako siłę uderzeniową idącą w pierwszej linii, „wynajmując” najemników jednostkom regularnym planującym natarcie. Różnie się to kończy. W co najmniej jednym przypadku – jak ustalił portal Meduza, dowódca oddziału CzWK Wagnera rozkazał swoim ludziom rozpocząć atak bez osłony artyleryjskiej lub powietrznej. Trzy źródła potwierdziły Meduzie, że tenże dowódca oddziału wkrótce potem pożegnał się z życiem. Choć nie ma zgody co do tego, czy zginął w tajemniczy sposób po powrocie do Rosji, czy też został zastrzelony przez własnych żołnierzy jeszcze na froncie. Jedno jest pewne, te kilka wspomnianych sukcesów militarnych, które rozśławiły imię formacji i wzmocniły pozycję Prigożyna na Kremlu, kosztowało Grupę Wagnera bardzo dużo zabitych i rannych. Wagnerowcy odegrali ważną rolę w kluczowej fazie rosyjskiej ofensywy w Donbasie, ale poniesione ciężkie straty i konieczność uzupełnienia jak najszybciej stanu osobowego obniżyły standardy rekrutacyjne i poziom szkolenia. To zaś negatywnie wpływa na wartość bojową CzWK Wagnera i relacje z regularnymi siłami zbrojnymi Rosji.

Każdy nowy kandydat chcący wstąpić do formacji musi mieć co najmniej 22 lata (wcześniej zasadą było minimum 25 lat), a może mieć nawet 50 lat

(znacznie wyższy niż dotychczasowy limit). Wymogiem dla mężczyzn powyżej 35. roku życia jest jedynie to, żeby byli w stanie przebiec jeden kilometr w 4 minuty i 20 sekund, a jedynymi warunkami medycznymi wykluczającymi służbę są HIV i żółtaczka. Odstąpiono od wymogu zdrowego uzębienia, a wyrok karny nie stanowi już problemu, o ile nie dotyczył przestępstw seksualnych. O możliwości wstąpienia do CzWK Wagnera osób z przeszłością kryminalną „decyduje się indywidualnie, na podstawie wyników wywiadu osobistego”. Co ważne, zarówno pensja, jak i dodatkowe wynagrodzenie są przekazywane w gotówce i nie dochodzi do żadnych formalnych transakcji bankowych.

Wagnerowcy stali się tak ważni dla Kremla i armii, że dostali zgodę, by niemal otwarcie werbować wojaków na Ukrainę także poza granicami Rosji. I nie chodzi o Syrię, Libię czy nawet Etiopię (bo i takie spekulacje były), skąd – wbrew wielu informacjom z marca i kwietnia Moskwie nie udało się jednak pozyskać tysięcy kondotierów na wojnę w Europie. Chodzi o Białoruś. Jak podał w sierpniu niezależny portal Zerkalo.io, w Mińsku najemnicy z rosyjskiej prywatnej firmy wojskowej szkolą pracowników agencji ochrony Guard Service, która jest pierwszą i jedyną jak dotąd prywatną na Białorusi tego typu firmą, która uzyskała zezwolenie na używanie broni palnej. 31 lipca do Mińska przybyło 20–25 osób z CzWK Wagnera. Wszechstronnie szkolą one pracowników starannie dobranych pod kątem przygotowania fizycznego i psychologicznego. Według informatora portalu 14 sierpnia nastąpiła rotacja ekipy szkolącej – jedną grupę instruktorów zastąpiła inna. Najciekawszy jest zakres szkolenia, nietypowy jak na agencję ochrony: zdobywanie i przeczesywanie budynków, działania szturmowe w mieście, przygotowanie inżynierskie. „Ćwiczymy między innymi z granatnikami przeciwpancernymi oraz automatami kałasznikowa. Dużo czasu poświęcamy medycynie taktycznej” – mówił informator portalu. I dodaje, „tego, kim są, nie ukrywają. Wielu z nich ma doświadczenie w walkach w Syrii, Ukrainie i krajach afrykańskich”. Szkolonym nikt nie mówi, czy ma to związek z ewentualnym wysłaniem na wojnę z Ukrainą. „Kierownictwo unika odpowiedzi. Tym, którzy przejdą szkolenie obiecuje się wysokie wynagrodzenie – 10 tys. rubli białoruskich, krążą też pogłoski, że będziemy jeździć na delegacje”. Warto zwrócić uwagę, że wspomniana suma jest dokładnie taka sama, jaką wagnerowcy oferują na początku służby na Ukrainie nowym pracownikom.

U boku wagnerowców na Ukrainie działają neonaziści z organizacji o nazwie Rusicz. To zresztą kontynuacja współpracy z lat 2014–2015. Rusicz została formalnie założona w 2014 roku w Sankt Petersburgu. Członkowie organizacji nazywają siebie „jednostką ochotniczą”, która od czerwca 2014 roku do lipca 2015 roku aktywnie uczestniczyła w konflikcie zbrojnym na Ukrainie po stronie

tw. separatystów. We wrześniu 2014 roku w zasadzkę w Rusiczu wpadły dwie grupy batalionu Ajdar w pobliżu wsi Szczęście w obwodzie ługańskim. Lider organizacji, Aleksiej Milczakow, robił sobie potem zdjęcia z ciałami zabitych ukraińskich żołnierzy. Przy tej okazji rosyjskie media przypominały, że wcześniej ten psychopata chwalił się w Internecie obcięciem głowy szczeniakowi. Tabloid „Moskowskij Komsomolec” opublikował w 2014 roku artykuł pt. „Faszystowski rzeźnik z Sankt Petersburga poszedł walczyć za powstańców”. Aleksiej Milczakow i jego prawa ręka, Jan Pietrowskij w 2015 roku dostali zaświadczenia o przynależności do Związku Ochotników Donbasu. Milczakow walczył u boku wagnerowców także w Syrii. Zdjęcia i filmy zamieszczone w mediach społecznościowych w latach 2020–2021 wskazywały na to, że członkowie Rusicz przebywali w tym kraju. Petersburski portal Fontanka pod koniec 2017 roku znalazł zdjęcia Milczakowa pływającego w basenie w pobliżu Palmyry. – Jestem nazistą. Nie będę wchodził w szczegóły: nacjonalista, patriota, imperialista itd. Mogę podnieść rękę. Kiedy zabijasz człowieka, czujesz dreszczyk emocji związany z polowaniem. Kto nie polował, niech spróbuje – to ciekawe – mówi do kamery Milczakow. To nagranie z grudnia 2020. W raporcie BND cytowanym przez „Der Spiegel” jest wspólne zdjęcie Milczakowa i Pietrowskiego, z flagą ze swastyką i hitlerowskim pozdrowieniem. Na początku 2015 roku Milczakow i Pietrowskij zostali objęci sankcjami przez Kanadę, UE i Wlk. Brytanię. W październiku 2016 r. Pietrowskij został zatrzymany w Norwegii, gdzie mieszkał i pracował z Norwegiem powiązany z nacjonalistyczną grupą Żołnierze Odyna. Został deportowany do Rosji. 27 maja 2017 roku na kanale Telegram, który jest powiązany z Rusiczem, opublikowano niedatowane zdjęcie, na którym rzekomo widać zarówno Milczakowa, jak i Pietrowskiego na Ukrainie, stojących przed na wpół zniszczonym pojazdem opancerzonym. „Milczakow... wrócił do akcji” – napisano w poście. „Teraz jest gdzieś na bezkresnej Ukrainie, aktywnie zaangażowany w denazyfikację i demilitaryzację”. Rusicz zaangażowała się w walkę nie później niż na początku kwietnia. Flaga Rosyjskiego Ruchu Imperialnego została zauważona na Ukrainie przez dziennik „The Guardian” w połowie marca. Brytyjski dziennik „The Times” zlokalizował zaś bojowników Rusicza przechodzących do obwodu charkowskiego we wschodniej Ukrainie w pobliżu granicy z Rosją na początku kwietnia.

Wagnerowców, podobnie jak w Syrii czy w Afryce, działających teraz na Ukrainie, również obciążają zbrodnie. Przede wszystkim chodzi o niesławną rzeź ukraińskich jeńców w tzw. obozie filtracyjnym w Ołeniwce. Ukraiński wywiad twierdzi, że atak, w którym zginęło kilkudziesięciu jeńców, a 130 zostało rannych został przeprowadzony przez siły Wagnera na zlecenie Jewgienija

Prigożyna. Jak poinformowano w komunikacie HUR, ten „akt terroryzmu” nie został uzgodniony z rosyjskim ministerstwem obrony i służył m.in. ukryciu malwersacji finansowych, dokonanych przez Grupę Wagnera w okupowanej Ołeniwce. „Głównym celem było ukrycie procederu rozkradania pieniędzy przeznaczonych na utrzymanie ukraińskich jeńców. Wiadomo, że 1 sierpnia do tego obiektu miała przybyć inspekcja z Moskwy, aby sprawdzić wydatkowanie przyznanych środków oraz warunki przetrzymywania osadzonych. Ponieważ faktyczny stan budynku i warunki życia więźniów nie odpowiadały wymogom rosyjskiego kierownictwa, problem rozwiązano poprzez zniszczenie pomieszczenia wraz ze znajdującymi się tam Ukraińcami” – czytamy w raporcie ukraińskiego wywiadu wojskowego.

W nocy z 28 na 29 lipca w obozie jenieckim w Ołeniwce na terytorium tzw. Donieckiej Republiki Ludowej doszło do wybuchu. W wyniku eksplozji zginęło 53 ukraińskich żołnierzy więzionych przez Rosjan, a 130 zostało rannych. Moskwa oskarżyła natychmiast o ten atak Kijów, twierdząc, że użyto do niego uzyskanych od USA systemów HIMARS. Rosyjskie media państwowe, a następnie dziennikarze Reutera pokazali materiał filmowy przedstawiający zniszczony budynek. Na nagraniu widać spalone fragmenty ciał ludzi na stojących w rzędzie dwupiętrowych pryzkach. Na poparcie tezy o rzekomym uderzeniu rakiety HIMARS rosyjskie media pokazały filmik z fragmentami pocisku, które rzekomo znaleziono na miejscu zdarzenia. Tyle że te odłamki zostały przywiezione do Ołeniwki z innego miejsca (wcześniej rosyjskie wojsko takie same triki robiło z odłamkami zestrzelonego drona Bayraktar). Władze samozwańczych „republik ludowych” Donbasu demonstrowały już wcześniej szczątki pocisków wystrzelonych z systemów HIMARS w składy amunicji. Ponadto 29 lipca rosyjska agencja informacyjna RIA Nowosti wykorzystała materiał filmowy przedstawiający te same fragmenty pocisków do zilustrowania wiadomości o rzekomym uderzeniu pocisku HIMARS w linię kolejową w obwodzie zaporoskim.

Opublikowane przez rosyjskie media wideo z miejsca zdarzenia oraz zdjęcia satelitarne wykluczają możliwość odpalenia pocisków z HIMARS-a lub jego gąsienicowego odpowiednika M270, który również jest już na uzbrojeniu Ukrainy. Nigdzie nie widać leju, który zawsze pozostawia uderzający pocisk, za to widać ślady ognia wewnątrz budynku – czego nie mogłaby wywołać używana przez Ukraińców w HIMARS-ach wysokowybuchowa fragmentacyjna głowica pocisku, która niszczy cel uwalniając w momencie trafienia potężną falę uderzeniową. Atak uszkodził tylko jeden budynek, jego ściany nie zawaliły się. Nie pozostawił też po sobie żadnego krateru w pobliżu. To bardzo mocna przesłanka, że przyczyną zniszczeń było precyzyjne uderzenie albo materiały

wybuchowe umieszczone wewnątrz budynku. Podobne obrazy następstw innych uderzeń HIMARS wyraźnie pokazują, że kierowane pociski fragmentacyjne powodują znacznie większe zniszczenia budynków, praktycznie zmiatając je z powierzchni ziemi (choć część zniszczeń jest oczywiście w tych przypadkach spowodowana detonacją amunicji – jednak w budynku z jeńcami amunicji nie było).

Doradca prezydenta Ukrainy Mychajło Podoljak napisał, że analiza zdjęć satelitarnych wykazała, że zniszczenia zostały spowodowane przez „wybuch termobaryczny od wewnątrz”. Według wstępnych danych międzynarodowych ekspertów, ukraińscy jeńcy wojenni w Ołeniwce zostali zabici bronią termobaryczną – poinformował też prokurator generalny Ukrainy Andrij Kostin. Dowódca 36. Brygady piechoty morskiej Serhij Wołyński, wzięty do niewoli w Mariupolu, był świadkiem eksplozji, przebywał w pobliskim baraku. Wywiad z nim opublikowały rosyjskie kanały Telegram. Opis wydarzeń Wołyńskiego również odpowiada wybuchowi termobarycznemu: „Z naszych baraków widać było żółte światło, wybuch”. O tym, że w pomieszczeniach hangaru zaraz po eksplozji wybuchł pożar, informowali w wywiadach dla rosyjskich mediów także ocaleni ukraińscy wojskowi, którzy byli bezpośrednio w jego wnętrzu. Budynek, w którym spali jeńcy, został ostrzelany pociskami termobarycznymi z reaktywnego raketowego miotacza ognia Szmiel lub jego następcy, miotacza MPO-A. Oba te typy broni oddziały tzw. Donieckiej Republiki Ludowej wykorzystują od 2014 roku. Taki mały pocisk termobaryczny nie przebije ściany, ale może przebić lekki metalowy dach – tak jak właśnie w Ołeniwce się stało.

Wreszcie rosyjską wersję podważa fakt, że w wybuchu zginęli lub zostali ranni tylko jeńcy, natomiast żaden ze strażników nie został nawet ranny. Początkowo resort obrony Rosji ogłosił, że zginęło 40 Ukraińców i 75 zostało rannych. Rany miało też odnieść ośmiu strażników. Ale niemal w tym samym czasie władze tzw. Donieckiej Republiki Ludowej poinformowały o 53 zabitych jeńcach, przy braku zabitych i rannych wśród strażników. Jak widać, nie uzgodniono wersji. Warto też zaznaczyć, że część więźniów zaledwie kilka dni wcześniej została przeniesiona do nowego baraku, gdzie zginęła. Barak zaś znajduje się nie na właściwym terenie kolonii karnej, ale w sąsiedniej strefie przemysłowej. Jeśli zaplanowano zbrodnię, takie przeniesienie miało na celu wykluczenie ewentualnych, choćby przypadkowych strat po stronie własnej.

Dlaczego Rosjanie zmasakrowali jeńców? Wytłumaczeń jest kilka, zresztą wzajemnie się one nie wykluczają. Ukraińskie ministerstwo obrony oświadczyło, że barak ostrzelali najemnicy z Grupy Wagnera i że jednym z motywów mogło być ukrycie dowodów tortur i innych nadużyć w Ołeniwce. W kolonii karnej przebywało wielu ukraińskich żołnierzy, którzy kilka miesięcy wcześniej poddali

się po długotrwałej obronie zakładów Azowstal w Mariupolu. Byli wśród nich weterani pułku Azow, szczególnie znienawidzeni przez Rosjan. Więźniowie, którzy zostali zwolnieni z Ołeniwki, opisują tortury i nadużycia. „Prawie każdego dnia słyszeliśmy bicie jeńców wojennych” – mówił w wywiadzie dla „New York Times” ukraiński cywil zwolniony z obozu. Według ukraińskiego wywiadu wojskowego HUR, zabójstwo ukraińskich jeńców w Ołeniwce zostało zorganizowane na osobiste polecenie Jewgienija Prigożyna, bez koordynacji z kierownictwem ministerstwa obrony. Chodziło o ukrycie przekrętów przed komisją z Rosji, która miała przyjechać do Ołeniwki 1 sierpnia, by sprawdzić, jak zostały wykorzystane środki i jakie są warunki przetrzymywania jeńców. Aby ukryć tortury i inne nadużycia w Ołeniwce, nie można było dopuścić do wymiany jeńców. A już zwłaszcza tych z pułku Azow. 29 czerwca ogłoszono największą wymianę między walczącymi stronami od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. 95 ze 144 Ukraińców, którzy wrócili z rosyjskiej niewoli, to obrońcy Mariupola schwytni w zakładach Azowstal. Wiadomość ta wywołała burzę oburzenia w rosyjskich środowiskach nacjonalistycznych, których przedstawiciele domagali się trybunału i egzekucji dla ukraińskich żołnierzy, w pierwszej kolejności dla przedstawicieli pułku Azow. Wydarzenia w Ołeniwce mogły być de facto pozasądową egzekucją żołnierzy Azowa, aby uniknąć ich powrotu na Ukrainę w wyniku kolejnej wymiany. Przy okazji Rosjanie chcieli skompromitować ideę dostaw zachodniego uzbrojenia na Ukrainę „Od pierwszych informacji o umyślnym ostrzale z broni precyzyjnego rażenia HIMARS to była operacja specjalna przeciwko dostarczaniu Ukrainie zachodniej broni precyzyjnej” – ocenił przedstawiciel HUR.

Ukraińcy szybko pomścili rzeź w Ołeniwce. 14 sierpnia ostrzał z HIMARS-ów zdziesiątkował wagnerowców w Popasnej. „Nie ma już kwatery głównej Wagnera w Popasnej” – napisał na Facebooku deputowany Ołeksij Honczarenko. Pierwsze doniesienia o tym, że właśnie w tym zdobytym po ciężkich walkach przez Grupę Wagnera mieście najemnicy zainstalowali swoją główną bazę w Donbasie, pojawiły się 8 sierpnia, gdy rosyjski korespondent wojenny, znany propagandzista Siergiej Srieda pojawił się tam i zamieścił w mediach społecznościowych selfie z Prigożynem. Oczywiście nie napisał, gdzie jest i wyłączył geolokalizację, zdjęcia zaś szybko zniknęły z Telegramu, ale Ukraińcy zdążyli zidentyfikować miejsce. W ataku na Popasną zginąć miało nawet ponad stu wagnerowców. Kolejne ciężkie straty w ludziach, przy jednoczesnej presji dowództwa wojskowego i Kremla na szukanie „mięsa armatniego” na ukraińską wyprawę, gdzie się da i jak się da, spowodowało, że właśnie CzWK Wagnera, a chyba nawet bardziej Prigożyn, wzięli na siebie nowe poważne zadanie.

Do kolonii karnej IK-15 w Batajsku (obwód rostowski) 1 września wylądował prywatny helikopter. Na pokładzie mieli być Jewgienij Prigożyn i Dmitrij Utkin. Na centralny plac spędzono wszystkich więźniów. Administracja kolonii wyłączyła na ten czas monitoring. Do zebranych przemówił Prigożyn. Obiecał, że kto przyłączy się do wojska walczącego na Ukrainie, na półroczny kontrakt, zostanie przedterminowo zwolniony, by ruszyć na front, gdzie będzie „mógł robić z Ukraińcami cokolwiek zechce”. Próba dezercji z pola walki będzie zaś oznaczala rozstrzelanie na miejscu. W IK-15 ofertę wagnerowców przyjęło około 700 ludzi, a więc połowa więźniów. W innej kolonii karnej w tym samym obwodzie zwerbowano ok. 300 kryminalistów. Wcześniej pojawiły się doniesienia, że Prigożyn zwerbował blisko 350 więźniów z trzech kolonii karnych w obwodzie iwanowskim. Grupa Wagnera werbuje więźniów do wyjazdu do Donbasu – takie doniesienia pojawiły się już na początku lipca w niezależnych rosyjskich mediach. Portal Ważne Historie powoływał się na relacje bliskich osadzonych w koloniach karnych nr 7 (Jabłoniewka) i 6 (Obuchowo) w Sankt Petersburgu.

Więźniowie, którzy decydują się pójść na wojnę z Ukrainą, trafiają na zaledwie dwutygodniowe szkolenie w Mołkino. A potem już front. Trudno więc uznać, by przedstawiali jakąś szczególną wartość bojową, zwłaszcza jeśli nie mają za sobą służby wojskowej. Źródła ukraińskie zastrzegają, że do początku sierpnia 2022 roku Rosja zwerbowała już ponad 1000 skazanych i przestępców (pochodzących z 17 zakładów karnych w dziewięciu różnych regionach Rosji), którzy „na ochotnika” mieli walczyć na Ukrainie w szeregach Grupy Wagnera. Werbownicy z Grupy Wagnera odwiedzili co najmniej 17 kolonii karnych w 10 regionach Federacji Rosyjskiej. Chodzi o europejską część Rosji: obwody archangielski, jarosławski, leningradzki, nowogrodzki, pskowski, rizański, tulski, Republikę Komi i Republikę Karelii oraz miasto Sankt Petersburg. Najwięcej więźniów zwerbowanych zostało w obwodzie jarosławskim; łącznie około 680 więźniów z trzech kolonii karnych tego regionu zdecydowało się jechać na wojnę. Propozycję przyjęło też około 400 więźniów z dwóch kolonii karnych obwodu rizańskiego. W kolonii karnej w obwodzie tulskim zwerbowano około 270 więźniów; z obwodu archangielskiego pojechało na wojnę około 250 osadzonych. W republice Komi zgłosiło się 130 więźniów, w obwodzie pskowskim co najmniej 72, w Petersburgu co najmniej 40.

Na Ukrainie walczy już około 3 tys. rosyjskich skazańców, a około 200 już zginęło; władze chcą wysłać na wojnę jeszcze 50 tys. – mówiła w sierpniu w rozmowie z jednym z niezależnych mediów internetowych Olga Romanowa, założycielka fundacji Ruś Siedząca. Prigożyn i jego podwładni objeżdżają już nie tylko kolonie karne, lecz również areszty śledcze w okolicach Moskwy,

w których trzymani są podejrzani i oskarżeni, których sprawy karne – w przypadku zwerbowania – są tymczasowo zawieszane – powiedziała Romanowa. – Wypuszczeni z więzienia kryminaliści, którzy nie mają krewnych, a którzy zginą na Ukrainie, mogą nie wrócić nawet w cynkowych trumnach. Nie będą nawet uwzględnieni w statystykach, a ich ciała nie zostaną pochowane. Wiemy o ciałach, które znajdują się w strefie działań wojennych i nikt nie ma zamiaru ich stamtąd zabierać. Jak dotąd nie mamy informacji, by sprowadzono choćby jedno ciało – podkreśla szefowa pozarządowej organizacji śledzącej sytuację w rosyjskim systemie penitencjarnym.

Oczywiście wysyłanie słabo przeszkolonych kryminalistów na front pozwala „wykonać liczby”, natomiast jaką jakość bojową mają tacy ludzie, nie trzeba chyba wspominać. W walkach na Ukrainie ciężkie straty poniosły nie tylko elitarne jednostki regularnego wojska, to samo można powiedzieć o Grupie Wagnera. Ubywa weteranów kampanii w Syrii i Afryce, byłych wojskowych. Przybywa słabo wyszkolonych i słabo zdyscyplinowanych przestępców, w tym morderców, rabusiów i gwałcicieli. Być może gdzieś na tyłach, do terroryzowania okupowanej ludności, byliby jakoś przydatni. Ale na pierwszej linii walk nie mają szans w starciu z ukraińską armią. Zwłaszcza żołnierzom szkolonym przez Grupę Mozarta – to odpowiedź amerykańskich ochotników wspierających Ukrainę na Grupę Wagnera. Jak pisze „The New York Times”, weterani sił specjalnych USA utworzyli kilka obozów szkoleniowych, w których szkolą Ukraińców. Nic dziwnego, że na froncie, po paru początkowych sukcesach w Donbasie, wagnerowcy z myśliwych stali się już zwierzyną.

ZDJĘCIA



Logo Grupy Wagnera – jego głównym elementem jest trupa czaszka



Jewgienij Prigożyn (po prawej) pokazuje prezydentowi Rosji Władimirowi Putinowi swój nowo otwarty zakład cateringowy pod Sankt Petersburgiem w 2010 roku. Prigożyn, niegdyś złodziej, a potem restaurator i biznesmen z branży spożywczej, zwany „kucharzem Putina”, dorobił się wielkiego majątku na dostawach żywności dla armii rosyjskiej. Oprócz tego zorganizował i zarządza armią najemników pod szyldem Grupy Wagnera oraz „armią” trolli internetowych, która działa w Olgino na przedmieściach Sankt Petersburga



Dmitrij Utkin ps. Wagner, szef Grupy Wagnera, podpułkownik wywiadu wojskowego GRU, były dowódca brygady specnazu. Jest zafascynowany Trzecią Rzeszą i ideologią nazistowską – na ciele ma wytatuowane symbole Waffen SS



Przywódcy Grupy Wagnera na audiencji u prezydenta Putina na Kremlu w grudniu 2016 roku (od lewej): Andriy Bogatov ps. Brodiaga, Andriy Troshev ps. Siedoj, Władimir Putin, Aleksandr Kuzniecowa ps. Ratibor i Dmitrij Utkin ps. Wagner



Rosyjscy najemnicy z Korpusu Słowiańskiego, poprzednika Grupy Wagnera, w Syrii, jesień 2013 roku



Najemnik z Korpusu Słowiańskiego przy opancerzonych samochodach w Syrii, 2013 lub 2014 rok



Posiłek rosyjskich najemników w Syrii



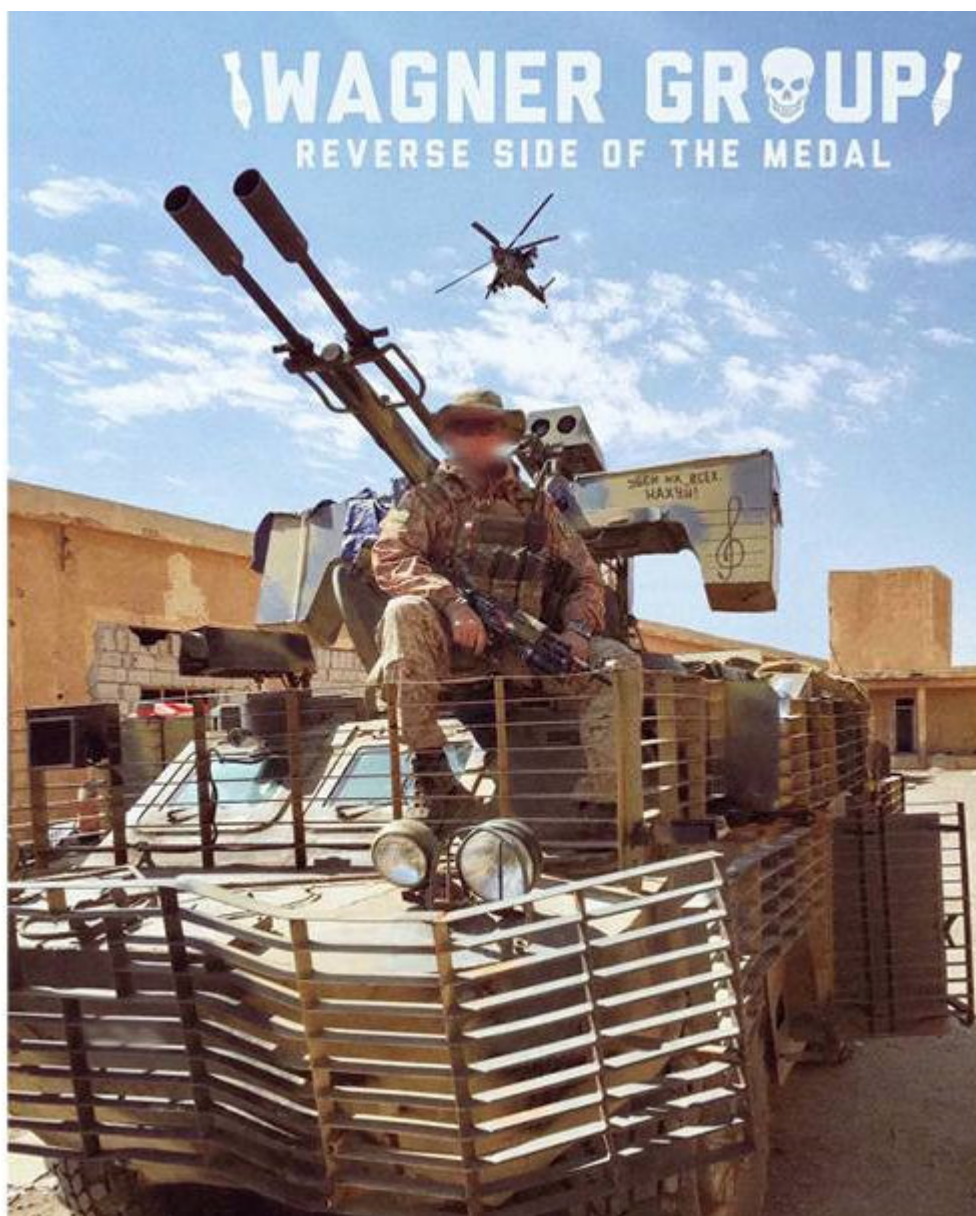
Rosyjscy separatyści przed siedzibą władz miejskich w Słowiańsku (obwód doniecki) we wschodniej Ukrainie, 2014 rok. W tym mieście i okolicach działali również wagnerowcy



Grupa wagnerowców pod Donieckiem w 2014 roku



Rosyjscy najemnicy wspierający siły prezydenta Baszara el-Asada w wojnie domowej w Syrii



Baner promocyjny Grupy Wagnera z czasów walk w Syrii. Hasło na górze brzmi: „Grupa Wagnera. Odwrotna strona medalu”. Niżej napis namalowany na opancerzonym pojeździe rozpoznawczym BRDM-2: „Zabij ich wszystkich. Na ch...!”



General Chalifa Haftar (po prawej), dowódca Libijskiej Armii Narodowej, która kontroluje północno-wschodnią część Libii pogrążonej w wojnie domowej, sojusznik Rosji. Tu wizytuje rosyjski lotniskowiec „Admirał Kuzniecowa” w styczniu 2017 roku



Rosyjscy najemnicy z Grupy Wagnera ochraniający prezydenta Republiki Środkowoafrykańskiej Touadera



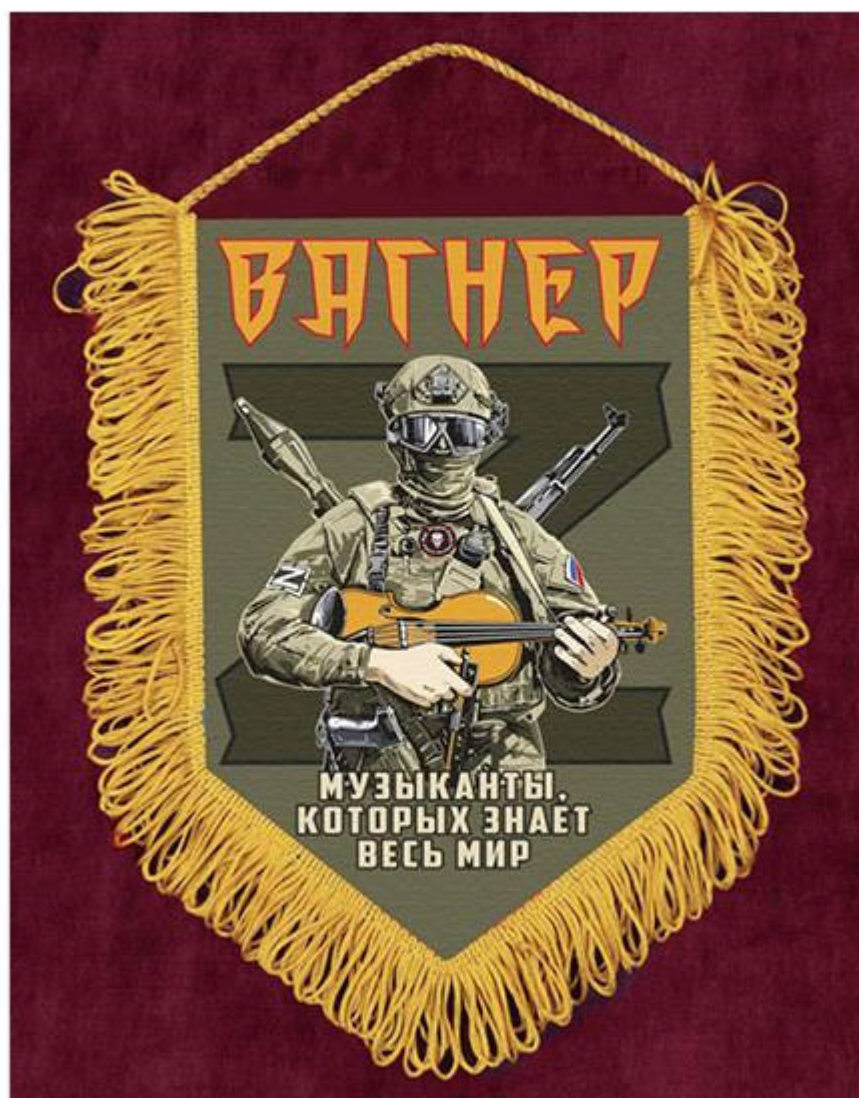
Jewgienij Prigożyn i Andriej Bogatow wizytują zaplecze frontu we wschodniej Ukrainie w 2022 roku. Prigożyn, należący do kremlowskich „jastrzębi”, zwolenników krwawej rozprawy z Ukrainą, wysłał swoich najemników do walki, zasilając oddziały Grupy Wagnera m.in. kryminalistami zwolnionymi z więzień



Wagnerowcy w Popasnej koło Siewierodoniecka (obwód ługański), o którą w kwietniu i maju 2022 roku toczyły się zacięte walki z ich udziałem



Mural wysławiający Grupę Wagnera w Belgradzie, stolicy Serbii, która tradycyjnie sympatyzuje z Rosją



Proporczyk Grupy Wagnera z literą Z – symbolem rosyjskiej agresji na Ukrainę w 2022 roku, oraz buńczuczny napisem: „Muzykanci, których zna cały świat”

Przypisy

1. Główny Zarząd Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej (ros. *Главное управление Генерального штаба Вооруженных Сил Российской Федерации*), w skrócie GU, do 2004 roku nosił nazwę Główny Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej (ros. *Главное разведывательное управление Генерального штаба Вооружённых сил Российской Федерации*), w skrócie GRU. [\[wróć\]](#)
2. Choć tzw. Grupa Wagnera nie jest typową prywatną spółką wojskową, ani tym bardziej jednym konkretnym podmiotem gospodarczym, dla uproszczenia narracji Autor będzie stosował w książce umownie określenie: CzWK Wagnera. [\[wróć\]](#)
3. Mało kto miał tak bogatą wiedzę na temat początków kariery Putina, jego kontaktów z przestępczym światem i nadużyć w petersburskim merostwie. W 2004 Cepow nagle zmarł w męczarniach. Nie określono oficjalnie przyczyny zgonu. Akta medyczne utajniono, a śledztwa nie było. Prawdopodobnie zabójcy użyli środka radioaktywnego. [\[wróć\]](#)
4. Syrian Arab Army, czyli lądowy komponent syryjskich rządowych sił zbrojnych. [\[wróć\]](#)
5. „Dwusetki” to polegli (od znanego określenia *Грыз 200*) [\[wróć\]](#)
6. Aleksandr Kuzniecowa (patrz rozdział II) [\[wróć\]](#)
7. *Syrian Democratic Forces*, koalicja milicji kurdyjskiej YPG i jej arabskich sojuszników [\[wróć\]](#)
8. Skrót od oficjalnej nazwy armii rządowej: *Forces armées centrafricaines* [\[wróć\]](#)
9. *Fuerzas de Acciones Especiales de la Policía Nacional Bolivariana*. [\[wróć\]](#)